



CAROLYN McSPARREN



Ojcowie i synowie

Rozdział 1

Telefon na wysokości dziesięciu tysięcy metrów ponad Oklahomą mógł oznaczać tylko jedno - nieszczęście.

- Może pani odebrać tutaj, pani Mulholland - szepnęła stewardesa i wskazała Kate zaciszny kącik na przedzie pierwszej klasy.

Mężczyzna śpiący po drugiej stronie przejścia mruknął coś niewyraźnie i odwrócił się do niej plecami. Kate Mulholland położyła niebieskie teczki z dokumentami sądowymi na siedzeniu obok i poszła odebrać telefon.

- Słucham - powiedziała. Mimo szumu silników boeinga 747 słyszała bicie własnego serca.

- Kate! - W głosie po drugiej stronie linii wyraźnie pobrzmiewało podniecenie.

- Ja tylko...

- Arnold? O mój Boże! Kto umarł?

- Zaczekaj, nie denerwuj się tak. Świetnie sobie poradziłaś. Pomyślałem, że należą ci się gratulacje.

- O... - zerknęła na zegarek - wpół do ósmej rano i w połowie drogi do jonosfery? Nie mogłeś poczekać, aż wyląduję w Atlancie?

- Nie ma mnie w Atlancie.

- A gdzie jesteś? I co tam robisz?

- Poza tym definitywnie należą ci się gratulacje - odparł, ignorując jej pytanie. - Grałaś przeciwko naprawdę dużym chłopcom i położyłaś ich na łopatki.

- Prawda? - Kate przetarła zmęczone oczy. Przez chwilę nawet żałowała, że nie czekała na poranny lot. - Dzięki temu wyrokowi Sunny Borland będzie przynajmniej miała za co wychować dzieci, ale i tak by wolała, żeby Pete Borland żył. - Oczy nadal ją piekły, ale serce biło już normalnie.

- Pięć milionów piechotą nie chodzi. No i nam też coś kapnie.

- Pete Borland umarł podczas nieprawidłowo przeprowadzonej operacji usunięcia kamieni żółciowych, ponieważ pani anestezjolog naćpała się kokainą. Ta lekarka powinna trafić do więzienia za morderstwo.

- Wyżej głowy nie podskoczysz.

- No już dobrze. Nie dzwonisz przecież po to, żeby mi to powiedzieć. O co chodzi?

- Potrzebuję pomocy.

- Zwróciłeś się zatem do niewłaściwej osoby. Ja wracam do domu, wchodzę na sześć godzin do jacuzzi, a potem kładę się spać.

- Posłuchaj, to naprawdę ważne. Pewien plantator bawełny z Missisipi chce, żebyśmy bronili jego dziewiętnastoletniego syna oskarżonego o zabójstwo. A konkretnie życzy sobie, żebyś to ty podjęła się obrony.

- Ja? Znow chcesz mnie wciągnąć w sprawy kryminalne? Nic z tego, wolę cywilne. Moi klienci przynajmniej zasługują na to, żeby wygrać.

- Wszyscy nasi klienci są niewinni - rzekł Arnold ze śmiechem. - Przecież to wiesz. Tego konkretnie oskarżono o to, że zgwałcił i zamordował swoją dziewczynę, niejaką Waneath Talley, była lokalną miss piękności i drugą wicemiss Missisipi. Małe miasteczko na południu, znane rodziny, wybuchowa sytuacja. - Zawahał się. - Facet wpłacił sowitą zaliczkę.

- Dlaczego mu zależy akurat na mnie?

- Bo mogłabyś być matką tego dzieciaka? Bo jesteś kobietą? Bo kochają cię przysięgli? Bo cieszysz się opinią osoby, która broni jedynie tych klientów, którym ufa? Może w końcu dlatego, że jeśli ty uwierzysz w niewinność chłopca, to uwierzą w nią również przysięgli?

- Nigdy nie byłam matką. Czyżbym naprawdę miała w sobie coś z kapłanki domowego ogniska? A poza tym, co się stanie, jeśli jednak mu nie uwierzę?

- Lepiej, żebyś uwierzyła. Słuchaj, ta rozmowa kosztuje majątek. Nie leć do Atlanty, wysiądź w Memphis i dopilnuj, żeby wyjęli twój bagaż. Ja wynajmę dla ciebie auto, tak żebyś bez problemu dojechała na miejsce.

- Na miejsce, to znaczy gdzie?

W odpowiedzi usłyszała tylko jakieś zniekształcone słowa, a potem zaległa cisza.

- Arnold? Słyszysz mnie? Coś przerywa.

I znów cisza. Gdyby Arnold Selig nie był jej najlepszym przyjacielem i jednocześnie najlepszym prawnikiem, jakiego znała, usłyszałyby od niej zapewne parę niecenzuralnych słów. Ale jaki to właściwie miałyby sens? Kate wołała zachować amunicję na rozmowę w cztery oczy. Arnold zaciągnął u niej dług wdzięczności i zamierzała mu to jak najszybciej uświadomić.

Cztery godziny później ucałowała powietrze w okolicach prawego policzka Arnolda i rzuciła teczkę na stół znajdujący się na środku obskurnego pokoju przesłuchań.

- Już ja ci się za to odpłacę.

Rozłożył ręce i uśmiechnął się przepraszająco.

- Przecież nie masz nic innego do roboty.

- Arnoldzie, spędziłam cały miesiąc w hotelowym pokoju w Kalifornii. Indyka na Święto Dziękczynienia przyniósł mi kelner. Zjadłam go jednak sama, bo przysięgli zrobili sobie wolne, a ja harowałam jak wół, przygotowując się do rozprawy.

- Ale wyrok „winny” zapadł natychmiast po ich powrocie. Wygrałaś.

- Wygrałam kolejną podróż samolotem i nie przespaną noc. Należy mi się własne łóżko w moim mieszkaniu i trzy dni nieprzerwanego snu, ale na pewno nie coś takiego.

Zmarszczyła nos. Zdążyła zapomnieć, że we wszystkich więzieniach, w których kiedykolwiek rozmawiała z podejrzanymi, unosi się woń potu i uryny. Przez ostatnie pół roku odbywała spotkania z klientami przy okrągłym stole, przy kawie, a czasem nawet przy ciastkach.

- Śmierdzi tu jak w ścieku. - Poruszyła nogą i poczuła, że podeszwa przywarła jej do podłogi. - Aż się tu lepi od brudu.

Zerknęła podejrzliwie na siedzenie drewnianego krzesła. Wydawało się czyste, przycupnęła więc ostrożnie na brzeżku i wsunęła stopy pod biurko.

- Gdzie jest mój klient i w jaki sposób możemy go wyciągnąć z tego piekła?

- Prokurator nie chce wyrazić zgody na kaucję. Twierdzi, że ojciec dzieciaka może go wsadzić na pokład prywatnego samolotu i wyekspediować do Brazylii.

- Naprawdę?

- Owszem, ale nie chcemy, żeby sędzia podzielił ten pogląd. O, właśnie nadchodzi nasz klient. - Arnold wskazał szerokim gestem ciężkie, drewniane drzwi w drugim końcu pomieszczenia.

Drzwi otworzyły się na oścież, a postawny strażnik w mundurze odstepił na bok. Kate spojrzała na swego klienta i serce stanęło jej w gardle. Z trudem przełknęła ślinę i chwyciła teczkę. Była zresztą gotowa zrobić wszystko, byle tylko przestały jej drżeć ręce.

- Kate, to jest...

- David Canfield - szepnęła. Młody człowiek przymrużył oczy.

- Mam na imię Jason - oznajmił wojowniczo. - David to mój tata.

Kate zerwała się z krzesła i wybiegła na korytarz. Arnold wymamrotał coś przepaszająco do mężczyzn zebranych w pokoju przesłuchań i natychmiast wyszedł za nią. Zgięta wpół, z pięściami przyciśniętymi do brzucha, widziała tylko jego buty.

- Ten smród nie był w końcu taki straszny. Będziesz wymiotować? - spytał troskliwie, klepiąc ją po ramieniu.

- Nie mogę się tego podjąć. - Miała wrażenie, że jej głos dobiega z dna studni. - A nawet gdybym mogła, to na pewno byś sobie tego nie życzył.

- Ojciec dzieciaka wie, że nie zajmowałaś się ostatnio sprawami kryminalnymi. Jemu to nie przeszkadza.

Pokręciła gwałtownie głową. Jej ciałem znów wstrząsnęła fala mdłości. Wyprostowała plecy, oparła głowę o obrzydliwie żółtą ścianę i przymknęła oczy.

- Kate? Katherine?

Nigdy nie zwracał się do niej w ten sposób; w jego głosie wyraźnie pobrzmiwała panika. Widocznie myślał, że dostała ataku serca. I w pewnym sensie miał rację.

Wskazała słabym gestem pokój przesłuchań.

- Nie jestem matką tego chłopca, ale mogłabym nią być. Wieki temu byłam żoną jego ojca.

- Co takiego?

- Nie mogłeś o tym wiedzieć. To wszystko się działo na długo przed ślubem z Alekiem Mulhollandem. Wysłałam za mąż za Davida Canfielda podczas ferii świątecznych na drugim roku studiów.

- Cholera! - szepnął Arnold, odwracając Kate twarzą do siebie.

Ramieniem, na którym nie leżała jego dłoń, przywarła do ściany, aby nie osunąć się na podłogę jak szmaciana lalka. Na samą myśl o tym, jakiego spustoszenia dokonuje teraz ten więzienny mur na jej eleganckiej, błękitnej garsonce od Chanel, omal nie dostała ataku histerycznego śmiechu.

- Otwórz oczy i spójrz na mnie - powiedział Arnold. Popatrzyła na niego poprzez mgłę powstrzymywanych

łez, które cisnęły się do oczu. Szybko zamruwała powiekami.

Nie może się teraz rozpląkać, w każdym razie nie publicznie. Już dawno temu posiadała umiejętność ukrywania uczuć.

- Rozumiem, że to nie był przyjazny rozwód - mruknął Arnold. - Twoje pierwsze małżeństwo nie umarło śmiercią naturalną.

- Zostało zamordowane. Zgilotynowane, zasztyletowane, zastrzelone, uduszone, otrute i poćwiartowane na kawałki.

Zadrzała. Chichot, który dusiła w sobie od dłuższej chwili, wymknął się jej spod kontroli. Arnold popatrzył na nią z przerażeniem.

- Nie mógł cię wynająć, nie wiedząc, kim jesteś. To znaczy, chodzi mi o to, że nosisz teraz inne nazwisko...

- A diabli go wiedzą. Ja w każdym razie nie miałam nawet pojęcia, że David dochował się syna i mieszka z nim w tej zakazanej dziurze w połowie delty Missisipi.

David nigdy nie zdołał przekonać Kate, że jest piękna. Nie udało mu się to ani podczas tych dwóch lat w college'u, gdy była jego dziewczyną, ani później - w przeciągu roku małżeństwa. Zdołał natomiast przekonać skutecznie ją i siebie o swoim talencie, samozaparciu i pragnieniu zrobienia wielkiej kariery aktorskiej. Ona jednak ani na chwilę nie przestała uważać, że jest zbyt potężna i niezgrabna, a jej włosy nie są tak gęste i bujne, jak marzyła. Wierzyła natomiast w siłę swego intelektu, nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, że ognisty temperament dodaje jej urody.

Być może Alec Mulholland uświadomił Kate, że jest piękna. David poczuł skurcz żołądka. Alec Mulholland nie żyje już od roku; David nigdy nie miał okazji go poznać.

Wiedział jedynie tyle, że był świetnym prawnikiem. Zapewne również wspaniałym człowiekiem. Ilekroć jednak wyobrażał go sobie w łóżku z Kate, dostawał zgagi. Mulholland z jego Kate!

Był bardzo ciekaw, jak ona wygląda po tych dwudziestu latach. Miał pełną szufladę wycinków na jej temat, ale żadnych zdjęć. Modlił się w duchu, by okazała się wielka jak pick-up i łysa jak kolano.

Kogo chce oszukać? Dla niego byłaby i tak najpiękniejszym łysym tirem na świecie.

Zanim zdecydował się do niej zadzwonić, przeżywał piekielne męki. Kropkę nad i postawił właściwie Dub. Dziadek Jasona traktował aresztowanie chłopca jako kiepski dowcip albo też, w najgorszym wypadku, drobne nieporozumienie. Docierało do niego wprowadzie, że chłopak potrzebuje adwokata, ale zaproponował swego doradcę, Jacka Slaydona, który po raz ostatni otarł się o kodeks karny przed dwudziestoma laty, kiedy to bronił Duba oskarżonego o prowadzenie samochodu w stanie wskazującym na spożycie alkoholu. Bronił i przegrał.

Jack Slaydon zajmował się sporządzaniem testamentów i nieruchomościami, niczym poza tym - a aresztowanie Jasona to nie był żart. Nawet jeśli Dub i chłopiec nie zdawali sobie sprawy z powagi sytuacji, to David z pewnością doskonale ją rozumiał. A najlepszym obrońcą w sprawach karnych, jakiego znał, była Kate Mulholland.

Do diabła, nie zna żadnego innego!

O Kate wiedział wszystko, choć przez dwadzieścia lat ani razu się nie spotkali. Słyszał, że zdała egzaminy, przeniosła się do Atlanty, poślubiła Mulhollanda.

Śledził uważnie przebieg jej kariery; przyjmowała zarówno sprawy cywilne, jak i karne. Wygrywała z mężami znęcającymi się nad dziećmi, nieuczciwymi pracodawcami, szpitalami okaleczającymi lub wręcz zabijającymi pacjentów. Oskarżeni o poważne przestępstwa wychodzili wolno z sal sądowych dzięki temu, że

ich broniła. Kate pracowała dla ludzi pozornie pozbawionych szans i miała na swym koncie więcej sukcesów niż porażek.

Gdyby kiedykolwiek odkryła, ile informacji zdobył na jej temat, chyba by go zabiła.

Wstrzymał oddech. Wszyscy mówią o zabijaniu tak zwyczajnie, bez emocji, a on po tym wszystkim nie mógłby nawet obejrzeć w telewizji serialu kryminalnego. Morderstwo okazało się zbyt realne i przerażające.

Cudem znalazł wolne miejsce na parkingu obok, wyłączył silnik, ale nie zrobił nic, by wysiąść z samochodu. Oparł tylko głowę na kierownicy.

Postąpił jak wariat, zastawiając dom, aby znaleźć środki na wynajęcie firmy Kate. Zdawał sobie przecież sprawę, że przy stawce trzystu dolarów za godzinę zaliczka rozejdzie się w mgnieniu oka. Dub nadal był na niego wściekły za to, że zatrudnił obcego adwokata, toteż nie zaproponuje nawet centa na pokrycie rachunków.

David wysiadł z auta, zamknął je i poszedł w stronę budynku z żółtej cegły.

- Dzień dobry, Canfield - mruknął jakiś przechodzień.

David podniósł na niego wzrok i skinął głową. Mężczyzna poszedł dalej, nie zatrzymując się na pogawędkę, choć w Athenie wszystkie właściwie okazje stwarzały doskonały pretekst do wymiany choćby paru zdań na temat pogody.

David poczuł, że przeszywa go dreszcz, nie wywołany jednak wcale listopadowym wiatrem.

Większość obywateli Atheny zajęła już stanowisko w sprawie morderstwa. Niektórzy opowiedzieli się za Jasonem, inni wystąpili przeciwko niemu. Reszta wolała zachować neutralność do czasu oficjalnego wyjaśnienia tej kwestii.

Bogactwo i wpływy Duba przysporzyły mu oczywiście licznych wrogów. Dla wielu mieszkańców Atheny Dub płacił po prostu cenę za swoje grzechy. Ludzie pokroju Wielkiego Billa Talleya gardzili nim za rodzinny majątek i wyszukany styl życia. Bill nie miał szans, by zdobyć taką pozycję społeczną niezależnie od liczby i wielkości budowanych rezydencji i prowadzonych klubów. Dlatego Jason nie mógł liczyć na sprawiedliwość.

Włożył ręce do kieszeni wiatrówki i przygarbił plecy. Nikt już go nie zagadywał. Został sam z własnymi myślami.

Czuł, że Kate spojrzy na niego tylko raz, i wbije mu nóż w plecy. Musi ją jakoś przekonać, by podjęła się obrony Jasona. W tej sytuacji odwoływanie się do ich wspólnego życia nie jest najlepszym pomysłem.

Miał nadzieję, że wyrazi zgodę, choćby po to, by mu pokazać, jak świetnie sobie bez niego radzi. I utrzyć mu w ten sposób nosa. Świetnie. Dla niego każdy powód jest dobry, byleby tylko Jason miał obrońcę tej klasy.

Naprawdę bardzo jej potrzebował.

Otworzył ciężkie podwoje gmaszyska, przeciął korytarz i zszedł schodami na dół. Deputowany, którego znał z widzenia, usunął się na bok i popatrzył na niego z ciekawością. David jeszcze długo czuł na plecach jego spojrzenie.

Kiedy szeryf Tait przyszedł aresztować Jasona, David popatrzył na kredowobiałą twarz syna i zaczął się zastanawiać, czy nie jest to przypadkiem kolejna kara za grzechy. Nie, pan Bóg nie może być przecież aż tak okrutny. Chyba nie odebrałby mu Jasona - jedyne jasnego punktu w jego życiu, jedynej dobrej strony całego pasma popełnionych błędów.

Niemożliwe. Nawet gdyby musiał się zmagać z nienawiścią Kate, jej gniewem i żalem, był gotów na wszystko, byle pomóc swojemu dziecku. Nie zamierzał niczego wyjaśniać ani tłumaczyć. Ona i tak by go zresztą nie słuchała.

Ufał jedynie dwóm kobietom w swym życiu - matce, wierzącej we wszystko, co usiłowała mu wmówić, i Kate, która z kolei nigdy go w żadnej sprawie nie okłamała.

I zawsze potrafiła bronić swych prawd.

Teraz David miał ją nakłonić do walki o Jasona. W ciągu ostatnich dwudziestu lat nie grał żadnej poważnej roli, lecz liczył na to, że jednak nie stracił talentu.

Jeśli chce, by Kate podjęła się obrony, musi ją przekonać o niewinności Jasona, co może się jednak okazać wyjątkowo trudne, gdyż sam nie bardzo w tę niewinność wierzył. A to z kolei napawało go przerażeniem.

Kate wstrzymała oddech. Od Davida dzieliło ją zaledwie parę metrów. Rozpoznałaby wszędzie jego chód, a przede wszystkim zapach.

- Witaj - powiedziała, siląc się na swobodny ton i nie spuszczać oczu z twarzy Arnolda. Boże, modliła się w duchu. Spraw, żeby on był gruby i łysy.

- Dzień dobry, Kate. Jason nikogo nie zabił.

Głos z całą pewnością nie utył ani nie wyłysiał. Ciepły baryton Davida oblepił ją niczym wrzosowy miód.

- Naprawdę? - spytała, wpatrzona w Arnolda, próbując zapanować nad drżeniem.

Wiedziała, że musi się odwrócić i popatrzeć prosto w twarz mężczyźnie, który ją zdradził w najbardziej upokarzający sposób, jaki można sobie wyobrazić. Cieszyła się bardzo z tego, że w łazience na lotnisku zdążyła zmienić dzinsy na kostium. Garsonka od Chanel jest symbolem sukcesu.

Żałowała, że nie zrzuciła pięciu zbędnych kilogramów, ale i tak ważyła o dziesięć mniej niż wówczas, gdy mieszkała z Davidem w tej zakazanej dziurze przy Lower East Side na Manhattanie. Teraz jednak uprawiała gimnastykę, jogging i harowała jak wół. Mięśnie miała może wprawdzie nie ze steli, ale na pewno z aluminium. A fryzura rodem z Beverly Hills kosztowała majątek, co zresztą rzucało się w oczy.

Nie pozostało jej nic innego, jak stawić czoło nowemu wyzwaniu. Odsunęła się od ściany, zaczerpnęła głęboko powietrza i odwróciła głowę.

- Skąd wiedziałas, że to ja? - spytał.

Przymknęła oczy, jakby chciała się obronić przed jego widokiem. Ani gruby, ani łysy. Co za niesprawiedliwość! Wyciągnął rękę, lecz udała, że tego nie dostrzega.

- Wciąż używasz tego drogiego sandałowego mydła. - Wydęła wargi. - Na pewno możesz sobie teraz na nie pozwolić. Chyba mogę powiedzieć, że poznałam cię po zapachu.

Skinął głową z uśmiechem.

Cholera, cholera, cholera!

Dlaczego mężczyźni z wiekiem wyglądają coraz lepiej, a kobiety coraz gorzej? David sprawiał wrażenie wyższego, choć oczywiście nie urósł. Może jednak włożył kowbojskie buty na wysokim obcasie? Zmężniał, stał się naprawdę postawnym mężczyzną. W złotawych włosach pojawiły się wprawdzie pierwsze srebrne nitki, lecz podczas gdy u większości ludzi siwizna rozkładała się równomiernie na całej głowie, David miał tylko lekko szpakowate skronie. Był opalony i szczupły, a kurze łapki wokół oczu jedynie podkreślały ich błękit.

Te niesamowite oczy! Wielu ludzi nosi soczewki kontaktowe, by osiągnąć tę głębię koloru, a David już się z tymi oczami urodził. Kate nie widziała takich tęczówek ani przedtem, ani potem.

David, którego zapamiętała z młodości, stanowił połączenie Brada Pitta i swego imiennika Davida autorstwa Michała Anioła. David obecny łączył w sobie cechy Harrisona Forda, Richarda Gere'a i Seana Connery'ego, a...

A ona go nienawidziła.

Opuścił rękę, jakby ani przez chwilę się nie spodziewał, że Kate ją uściśnie.

- Czy to ty mnie tutaj ściągnęłaś? Z powodu swojego syna? - Wskazała ręką drzwi, za którymi siedział przerażony Jason wraz ze swą ogromną nianią.

- Tak.

- Co cię napadło? Boże, przecież gdybym była nawet F. Lee Baileyem i Johnniem Cochranem w jednej osobie, to i tak nie poradziłabym sobie z tą sprawą. A jeśli wiesz o mnie aż tyle, że udało ci się mnie odszukać pod nowym nazwiskiem, to na pewno słyszałaś również i o tym, że nie zajmuję się już sprawami o zabójstwo.

- Jason nie jest zabójcą. Nikogo nie zabił.

- Może być niewinny jak anioł, ja i tak nie mogę go bronić. Jeśli obstajesz przy zatrudnieniu naszej firmy, to mamy dwóch wspaniałych facetów, którzy wykorzystają każdą lukę w przepisach, żeby go uwolnić. Nazywamy ich „mordercze bliźniaki”. Wystarczy, że wypowiesz przy nich słowo „morderstwo”, a od razu zaczynają węszyć jak psy myśliwskie.

- Chcę, żebyś ty go broniła.

- W takim razie oszalałaś. A Jason? Też chce mnie? Wie, kim jestem? Kim byłam?

- Nikt nie wie i nie musi wiedzieć. Mieszkańcy Atheny sądzą, że znalazłaś się tu wyłącznie z powodu swoich wysokich kwalifikacji.

- A ty jak to widzisz?

- Podobnie. Ja jednak oddałbym w twoje ręce własne życie, jak również życie mojego syna.

Pokręciła głową.

- Zwrócimy ci czek.

- Hm - mruknął Arnold. - To może być problem. Już go chyba zrealizowaliśmy.

- Zadzwoń do biura i każ w takim razie wystawić czek na taką samą sumę na nazwisko Davida.

- Odmawiam przyjęcia. Płacę za usługi i niczego innego nie chcę.

Kate zaczęła się zastanawiać, czy to strach o syna dodaje mu sił, czy też David naprawdę stał się silny przez te lata. Nawet gdy grał Makbeta na drugim roku studiów, nie potrafił z siebie wykrzesać takiego władczego tonu, jakim posługiwał się teraz. Zawsze był zbyt sympatyczny, miękki. Nie lubił przysparzać sobie wrogów. Może zmienił się od czasu, gdy zyskał wroga w niej?

- Czek uprawnia cię do korzystania z usług firmy, i na te usługi możesz liczyć.

- Kiedy? Jutro? Pojutrze? Kiedy wreszcie zjawi się tutaj ktoś inny? - spytał, rozkładając szeroko wielkie, opalone dłonie.

Kate aż się skuliła. Sama myśli o tym, że jakakolwiek cząsteczka jego ciała może się zetknąć z jakąkolwiek cząstką jej ciała, budziła w niej grozę.

- Nie wolno nam czekać tak długo. Jason nie może spędzić kolejnej nocy w więzieniu. Jest niewinny, na Boga. Zapomnij, że to mój syn i pomyśl o nim jak o przerażonym dziewiętnastoletnim chłopcu wplątany przez los w sytuację, której zupełnie nie potrafi pojąć.

- Czego się po mnie spodziewasz? Mam wyłamać kraty?

- Nie możesz go wyciągnąć za kaucją?

- Dziś po południu? - Zerknęła na Arnolda. - Czy jest tu jakiś sędzia, z którym moglibyśmy się spotkać?

- Wstępnie ustaliłem przesłuchanie w sprawie kaucji na czwartą. Musimy to jeszcze potwierdzić, ale chyba się uda.

- Kiedyś naprawdę przeholujesz, mój drogi - powiedziała Kate z westchnieniem.

- Przecież muszę ci przecierać szlaki, prawda?

- Więc zamierzasz uczestniczyć w tym przesłuchaniu? - spytał David z wyraźną nadzieją w głosie. - A potem pojedziesz do domu na spotkanie z Dubem?

- Z Dubem?

- On się naprawdę nazywa Douglas Mays. To mój teść i najważniejszy plantator bawełny w tym stanie. Wysłuchaj

nas, a potem Jasona. Wówczas będziesz mogła zdecydować, czy nam pomożesz, czy nie. Może to naprawdę kiepski pomysł, ale proszę cię, Kate. Zrób dla mnie choć tyle.

- Dla ciebie? Sądziłam, że chodzi o twojego syna. - Odwróciła głowę. - Ale ty jesteś przecież zawsze na pierwszym miejscu, prawda? No rusz się, Arnoldzie, pogadajmy z naszym klientem.

- To czyste szaleństwo. - Jason, ubrany w pomarańczowy kombinezon, wystukiwał na blacie pięciopalcówkę. Patrzył przy tym na Arnolda i Kate trochę nieobecny wzrokiem. Całą uwagę skoncentrował na palcach. Można było odnieść wrażenie, że jeśli tylko trochę bardziej się skupi, usłyszy melodię sonaty Mozarta. Albo, co bardziej prawdopodobne, jakąś nową grupę rockową o dziwnej nazwie.

Arnold wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów i pchnął ją w kierunku chłopca. Jason popatrzył na niego z pogardą.

- Nie palę.

- Ja też nie - odparł Arnold, wziął paczkę i upchnął ją w teczkę. - Trzymam to dla nerwowych klientów.

Jason popatrzył na swego cerbera.

- Nie palę papierosów ani niczego mocniejszego. Słyszysz, Otis? - Strażnik, który opierał się o ścianę z trochę nieprzytomną miną, najwyraźniej nie pojął aluzji.

- Powinniśmy teraz zostać sami, prawda, Otis? - spytała słodko Kate. - I zakładam, że tam nikogo nie ma - dodała, wskazując weneckie lustro na ścianie. - To by było okropne. Adwokaci mają prawo rozmawiać z klientem bez świadków. Tak jak w konfesjonale. - Znów się uśmiechnęła. - Aha, jeszcze przed wyjściem rozkuj mu kostki i nadgarstki.

- Nie mogę.

- Oczywiście, że możesz. Proszę, zrób to. Tak się również składa, że domaga się tego od ciebie konstytucja Stanów Zjednoczonych. Możesz sprawdzić. Chętnie zaczekamy.

Mamrocząc coś pod nosem, Otis rozpiął kajdanki.

- Będę czekał na zewnątrz.

- Dziękuję. Zawołamy cię natychmiast, jak skończymy. Jason wciąż pochylał głowę. Przestał bębnić jedynie na chwilę, aby zaraz potem powrócić do etud Czernego. Kątem oka Kate dostrzegła cień uśmiechu na jego twarzy i mrugnęła porozumiewawczo do Arnolda.

- Cóż się więc stało? - spytała.

- Co? - Tym razem Jason spojrzał jej prosto w twarz. Wstrzymała oddech. Na widok tego młodzieńca Michał

Anioł oszalałby z pożądania. Nawet David w tym wieku nie mógł się poszczycić taką urodą. Jason był do niego bardzo podobny, choć odznaczał się drobnokościstą, niemal arystokratyczną budową ciała, odziedziczoną najprawdopodobniej po matce Melbie, która nosiła sukienki w rozmiarze trzydziestym czwartym i miniaturowe buciki. Szafirowe oczy miał jednak po ojcu. Kate zapragnęła go nagle uściskać.

Ten impuls przeraził ją jednak do tego stopnia, że upuściła pióro pod stolik i musiała się schylić, by je podnieść. Przy tej okazji dostrzegła, że adidas Jasona - ze względów bezpieczeństwa pozbawione sznurowadeł - wystukują na podłodze jakiś taneczny rytm.

- Dobrze - mruknęła w końcu - przejdźmy do rzeczy. Co się właściwie stało? Siedzisz w areszcie bez sznurowadeł, na pewno bez możliwości kąpieli, oskarżony o gwałt i morderstwo. Jeśli nie jest to dla ciebie chleb powszedni, to chyba koniecznie chcesz mi powiedzieć, dlaczego się tutaj znalazłeś.

- Ja tego nie zrobiłem.

Żadnych oznak strachu. Jason Canfield był oszołomiony i wściekły, ale się nie bał.

- Dobrze. W takim razie kto? Poruszył się na krześle i odwrócił wzrok.

- A skąd ja miałbym to wiedzieć, u diabła?

- No już dobrze - wtrącił Arnold uspokajająco. - Odmówiłeś złożenia zeznań. Postąpiłeś zresztą bardzo rozsądnie...

- Oglądam „Policjantów z Nowego Jorku” - odparł Jason.

- Wiem, że nie powinienem z nikim gadać bez adwokata.

- Dzięki ci, Panie Boże, za telewizję - westchnął Arnold.

- Teraz jednak twój adwokat jest już na miejscu, więc zacznijmy od początku.

Co się wydarzyło?

- Nie wiem.

- W porządku - zgodził się Arnold. - Niemniej świadkowie twierdzą, że w sobotę wieczorem widzieli cię w towarzystwie Waneath Talley.

- Fakt. Na Święto Dziękczynienia przyjechałem do domu, a z Waneath umawiałem się jeszcze w ogólniaku. No to dlaczego się nie miałem z nią spotkać? Jakiś problem?

- Żaden - powiedziała Kate. - Tylko że pokłóciliście się przed dyskoteką tak głośno, że słyszało was pół miasta. Wydzieraliście się na siebie jeszcze w samochodzie. Potem nikt już nie widział Waneath, a jej ciało znaleziono przy drodze następnego ranka.

- Ktoś jednak musiał ją widzieć potem, jak ja się z nią rozstałem.

- Uprawialiście seks?

- To nie pani sprawa.

Kate wyprostowała się na krześle. Ten klient coraz bardziej ją denerwował. Był uparty jak muł, zupełnie jak jego tatuś. Widocznie obaj mieli już coś takiego w genach.

Na samą myśl o Davidzie, który pewnie miotał się teraz po korytarzu, poczuła skurcz żołądka. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że prędzej czy później będzie musiała się z nim spotkać. Najprawdopodobniej po tym, jak sędzia nie zgodzi się na kaucję za tego małego wariata. Nic, co wiązało się w jakikolwiek sposób z Davidem, nie miało szans na powodzenie. Historia lubi się powtarzać.

- W porządku - rzekła cicho. - Chcesz zatem spędzić kolejne dwadzieścia pięć lat w więzieniu w Parchman, które z tego co wiem, nie przypomina w niczym rajskiego ogrodu. Oczywiście, to wersja optymistyczna. Możesz jeszcze wylądować na krześle elektrycznym.

- Niczego nie zrobiłem - jęknął Jason. Tym razem w jego głosie wyraźnie pobrzmiwał strach, na czoło wystąpiły mu krople potu. Przestał bębnić palcami po blacie i z trudem powstrzymywał ich drżenie. - Żyła, kiedy się z nią pożegnałem.

- Potem, jak się kochaliście?

- Dobra. Kochaliśmy się. Niech będzie.

- Gdzie?

- Na tylnym siedzeniu. Gdzieżby indziej? - Odzyskał trochę animuszu, lecz Kate wiedziała, że to tylko gra. Jason był teraz przerażonym dzieckiem. I miał oczy Davida.

- Mnie też to wystarczało - wtrącił Arnold.

Kate zerknęła na niego ze zdziwieniem. Nie mogła sobie wyobrazić, że Arnold był kiedyś młody i kochał się z dziewczyną w samochodzie. Pochwycił jej spojrzenie, wzruszył ramionami i uśmiechnął się lekko.

- Prokurator twierdzi, że ją zgwałciłeś.

- Proszę zejść na ziemię. Przecież robiłem bara-bara z Waneath od dziesiątej klasy. Dlaczego nagle miałbym ją gwałcić? Mają spermę?

- A mogliby?

- Nie. Zawsze używam prezerwatywy. Przecież studiuje w college'u Pepperdine!

- W Malibu?

- Tak. Uprawiam bezpieczny seks. W Kalifornii nie można inaczej. - Znów zamknął się w sobie.

- Uprawiasz seks z dziewczynami z Pepperdine?

- Tego nie powiedziałem.

- Ale to prawda. I Waneath była zazdrosna? Podniósł wzrok, a potem popatrzył w prawo.

- Tak.

Kłamiesz, pomyślała. Nie o to im poszło. A już na pewno nie tylko o to.

Wyciąganie informacji z Jasona przypominało wrywanie zębów kombinerkami. Po dwudziestu minutach Kate rozmasowała napięte mięśnie karku.

- No dobrze. Twierdzisz, że pokłóciliście się o dziewczynę albo dziewczyny z Pepperdine, kontynuowaliście awanturę w aucie, gdzie w końcu zawarliście rozejm. Potem przenieśliście się na tył samochodu i tam uprawialiście bezpieczny seks. Potem Waneath zaczęła się domagać, żebyś zrezygnował z dziewczyn w Kalifornii, a ty

odmówiłeś. Wtedy ona wysiadła i zaczęła iść w stronę domu. Ty natomiast byłeś już trochę ubzdryngolony piwem - dodatkowy zarzut oskarżenia - i wściekły. Dlatego odjechałeś i pozwoliłeś, żeby Waneath poszła do domu sama.

- Przecież wróciłem, prawda?

- Tak twierdzisz. Reasumując: najpierw jeździłeś w kółko po okolicy, potem zatrzymałeś auto, trochę wytrzeźwiałeś, doszedłeś do wniosku, że nie możesz jednak dopuścić do tego, żeby Waneath włączyła się o tej porze sama po bocznych drogach, więc znów pojechałeś tam, gdzie ją zostawiłeś. Zgadza się?

- Ale jej już tam nie było. Wołałem ją, szukałem. Bez skutku. Widocznie ktoś ją podwiózł.

- Wróciłeś do domu dziadka i poszedłeś spać. Nie zadzwoniłeś nawet do Waneath, żeby się upewnić, czy dotarła bezpiecznie do domu. Prawdziwy z ciebie dżentelmen.

- Przecież jej ojciec obdarłby mnie żywcem ze skóry, gdybym dzwonił o tej porze. Tu się nigdy nie dzieje nic złego. Nie miałem powodu do zmartwienia.

- Dopóki nie wyciągnęli cię z łóżka i nie aresztowali za morderstwo.

- Już pani mówiłem, że jestem niewinny. Poczula nagle, że ma dość tej rozmowy.

- W porządku. Spróbujemy uzgodnić termin przesłuchania w sprawie kaucji na dziś po południu.

- Jadę do domu?

- Nie mam pojęcia. Będą próbowali cię tu zatrzymać za wszelką cenę. Tymczasem poproszę strażników, żeby pozwolili ci się ogolić i wziąć prysznic.

- Tutaj? - skrzywił się Jason. - Zaczekam na powrót do domu. Mógłbym upuścić mydło. - Uśmiechnął się do niej cynicznie, ale nie zdołał ukryć przerażenia.

Kiedy Otis wyprowadził Jasona, Arnold zwrócił się do Kate.

- Musisz stawić temu czoło. I nie mam tu na myśli Jasona.

- Powinniśmy się umówić z prokuratorem okręgowym lub kimkolwiek innym, kto sprawuje jego obowiązki w tej przeklętej dziurze - powiedziała, gdy wyszli z sali.

- Najpierw zjesz lunch.

- Ale nie z Davidem.

- Ja, w przeciwieństwie do pana Canfielda, nie znam tutejszych knajp.

- W takim razie chodź z nami.

David stał nieruchomo w końcu korytarza, trzymając ręce w kieszeniach i patrząc przez brudną szybę na szarzące listopadowe niebo. Nieśmiała strużka światła sącząca się przez okno rozświetlała jego jasne włosy.

- Zawsze potrafił się ustawić - mruknęła Kate.

- Co takiego? - spytał Arnold.

- David znalazłby światło reflektorów nawet w Czarnej Dziurze.

- Daj mu spokój. Facet naprawdę ma kłopoty.

- I po dwudziestu latach wciąż liczy na to, że to ja go z nich wydobędę. No cóż, mój drogi, z tej mąki nie będzie chleba, jak mawiają mieszkańcy Missisipi.

Rozdział 2

- Sami widzicie - rzekł David, odwracając się do Arnolda i Kate. - Mówiłem wam przecież, że David jest niewinny.

- Kłamie jak najęty - mruknęła Kate.

- Jason nie jest kłamcą ani zabójcą - odparł David, oblewając się purpurą.

- Zabójcą może nie, kłamcą tak. Włożył ręce do kieszeni.

- Może to nie był dobry pomysł. Najwyraźniej zamierzasz przenieść swoje negatywne uczucia do mnie na Jasona.

- Jak śmiesz? - spytała cicho. - Ściągasz mnie tutaj, żeby ratowała cenny tyłek twojego synalka, a kiedy zaczynam twierdzić, że nie jest on wcale Małym Lordem Fauntleroy, zarzucasz mi chęć zemsty? I sądzisz, że czekałabym z tym dwadzieścia lat?

- Zemsta najlepiej smakuje na zimno. Nie znasz tego powiedzenia?

- Niektórzy z kolei twierdzą, że najokrutniejszą zemstą jest udane życie. Tak więc ja już się zemściłam. Jeśli tego jeszcze nie zauważyłeś, to zwracam ci uwagę, że bez ciebie powodzi mi się bardzo dobrze. Chodź, Arnoldzie. Tracimy tylko czas.

David chwycił ją za ramię; nawet po dwudziestu latach rozpoznałaby nieomylnie dotyk jego palców. Ten nieoczekiwany fizyczny kontakt obudził wspomnienia tak ważne, że Kate aż się zachwiała pod ich ciężarem. Natychmiast jednak oparła dłoń o brudną ścianę i odzyskała równowagę.

- Obiecałaś uczestniczyć w przesłuchaniu - powiedział. - Przepraszam, jeśli sprawiłem ci przykrość, ale musisz zrozumieć, że szaleję ze zdenerwowania.

- A kiedy ty szalejesz, wszyscy dookoła muszą chodzić na rękach, byle tylko oszczędzić ci cierpień.

- To nie ja cierpię, tylko Jason.

- Ale on nie posługuje się szantażem emocjonalnym.

- A ja tak?

- Owszem. Jeżeli odejdę, będę się czuła winna, bo przenoszę negatywne uczucia do ciebie na Jasona. Zdaje się, że właśnie w ten sposób to ująłeś, prawda? A jeżeli zostanę i nie uda mi się wywalczyć rozsądnej kaucji, będzie to zapewne oznaczało, że źle wykonuję swoją pracę. I to właśnie przez ciebie dojdę do takich wniosków. Wszystko przez ciebie, jak zwykle. Ty zresztą zapewne oczekujesz, że Archanioł Gabriel też cię powinien zapytać, czy wolno mu zadać w trąby we wtorek, czy też raczej powinien poczekać do czwartku.

- Kate - wtrącił Arnold, zanim David zdążył odpowiedzieć - musisz zjeść lunch. Ostatni posiłek jadłaś w samolocie. Głód wytrąca cię trochę z równowagi.

- Rzeczywiście. Jestem zirytowana.

- Nie dbam o to, co o mnie sądzisz - rzekł David. - Fakty są takie, że jesteś adwokatem, wzięłaś zaliczkę i przyjechałaś tutaj. Powinnaś dobrze wykonywać swoją pracę, dlatego załatw kaucję dla mojego syna. Potem porozmawiamy o innych sprawach.

Kate patrzyła na niego przez chwilę spod przymrużonych powiek.

- W porządku - powiedziała w końcu spokojnie. - Zawsze rzetelnie podchodzę do swoich obowiązków, więc postaram się zorganizować to przesłuchanie na dziś po południu. Jeśli jednak nie spodoba ci się rezultat, miej pretensje do okoliczności, prokuratora, sędziego, kogo tylko chcesz i w dowolnej kolejności. Nigdy jednak nie

oskarżaj mnie o to, że nie robię wszystkiego, co mogę. Kaucja może okazać się astronomiczna.

- Dziękuję. - David przygarbił się lekko. - Będę się martwił o pieniądze, kiedy się dowiem, ile ich trzeba. Najważniejsze jest to, żeby Jason wreszcie znalazł się w domu.

- Ale dopiero po lunchu. Kate zemdleje, jeżeli czegoś nie zje - oznajmił Arnold.

- Później - mruknęła. - Teraz muszę się zobaczyć z prokuratorem okręgowym, sprawdzić, co oni właściwie mają na Jasona, zapoznać się z wynikami analiz laboratoryjnych... - Zrozumiała nagle, że mówi o tym wszystkim w taki sposób, jakby już przyjęła sprawę.

David odetchnął z ulgą.

Wpadłam w pułapkę, przemknęło jej przez myśl.

- Dobrze - powiedziała. - Przyjeliśmy zaliczkę i jesteśmy na miejscu, ale zrozum mnie dobrze. Zostanę na przesłuchaniu w sprawie kaucji i kropka. Potem ktoś inny przejmie sprawę.

- Zawiązałem tymczasową spółkę z Whitmanem, Tarberem i McDonoughem z Jackson - oznajmił Arnold. - To największa firma prawnicza ze stanu Missisipi. Jestem pewien, że znajdą kogoś, kto będzie mógł cię reprezentować, jeśli wybierzesz adwokata mieszkającego bliżej.

- Znam Pinkneya Tarbera - odparł David. - Chyba jest dobry, ale nie chcę, żeby reprezentował Jasona. - Odwrócił się do Kate. - Wybrałem ciebie.

- Ja jednak nie wyraziłam zgody.

- Pomówimy o tym podczas lunchu.

- Chyba już ci mówiłam...

- Sam pozalutwiam sprawę z szeryfem i prokuratorem okręgowym - przerwał Arnold. - Nie wyłączaj komórki, Kate. Zawiadomię cię, na którą wyznaczono przesłuchanie. Na dziś jednak bym nie liczył. - Odwrócił się do Davida. - Ona ma rację. Ten dzieciak wyraźnie coś ukrywa. I niech pan wreszcie pójdzie po rozum do głowy. To pan potrzebuje tej damy, a nie ona pana.

- Arnoldzie - przypomniała groźnie - obiecałeś, że będziesz nam towarzyszył.

Uśmiechnął się niewinnie.

- Jadłem późne śniadanie, a poza tym któreś z nas musi pracować. - Popchnął ją lekko w stronę Davida. - Smaczny lunch na pewno cię nie zabije. Idź, dziecko.

Gdy David poprowadził ją do wyjścia, odwróciła się do Arnolda.

- Kolejny dług - rzekła bezgłośnie. Pomachał jej tylko ręką na pożegnanie.

Zeszli ze schodów, przeszli na drugą stronę ulicy i minęli kilka obskurnych sklepów. Żadne z nich nie wyrzekło przez ten czas ani słowa. Kilku przechodniów obrzuciło ich zaciekawionym spojrzeniem, ale nikt nie zaczął rozmowy. Kate zerknęła na Davida. Szedł energicznym krokiem, wyprostowany, z rękami w kieszeniach, i patrzył nie widzącym wzrokiem przed siebie.

Poczuła nagły przypływ współczucia. Już sam fakt, że jest ojcem Jasona, przysparza mu z pewnością powodów do zmartwienia. Zasłużył sobie na przykrości, ale nie tego rodzaju.

Otworzył przed nią drzwiczki lśniącego granatowego navigatora. Był to bardzo kosztowny wóz ze skórzanymi siedzeniami i luksusowymi dodatkami. A więc jemu też nieźle się wiedzie. A może auto należy do jego teścia?

- Melba nie każe ci nosić obrączki? - spytała. - A tak na marginesie, to gdzie ona właściwie jest? Chowa się domu w obawie przed skandalem?

- Ona nie żyje.

- Ach tak... Przepraszam.

- Nie mogłaś wiedzieć. Umarła trzy lata temu na zawał. To dziedziczne. Jej matka też umarła młodo.

- Nic o tym nie słyszałam. A Jason? Jest zdrowy?

- Tak. Ta choroba dotyka tylko kobiety. Melba nigdy nie przyszła do siebie po urodzeniu Jasona.

- Bardzo mi przykro. Naprawdę.

- Oboje straciliśmy współmałżonków.

- Wiesz o śmierci Aleca? - spytała ze zdziwieniem. - Ja nawet nie byłam pewna, czy ty i Melba nadal jesteście małżeństwem, a już zupełnie nie miałam pojęcia, gdzie mieszkasz i czym się zajmujesz.

- Stałaś się osobą publiczną. Od czasu do czasu docierały do mnie informacje na twój temat.

Wiedział o niej wszystko, ale nie zamierzał zdradzić źródła informacji. Teraz ani nigdy.

Utrzymywał w końcu kontakt ze starymi przyjaciółmi ze szkoły teatralnej. Dziwne, pomyślał. W końcu byli to zawsze bardziej przyjaciele Kate, ale po rozwodzie ona odcięła się od wszystkich, którzy ich znali jako parę. Może myślała, że staną po stronie Davida? Nic bardziej błędnego. Wszyscy uważali go za idiotę. On zresztą podzielał ich zdanie.

A może Kate sądziła, że wszyscy wiedzieli o jego niewierności i skrzętnie to przed nią ukrywali? Owszem, może ze dwie osoby postąpiły właśnie w taki sposób, ale tylko dlatego, że faceci nie donoszą na kumpli. Zresztą cały ten romans - o ile w ogóle można to w ten sposób określić - nie trwał dłużej niż tydzień. Siedem dni kretynizmu - tak teraz o tym myślał.

Cenę za to chwilowe szaleństwo przyszło mu płacić przez dwadzieścia lat. A teraz, gdy doszedł do wniosku, że pokutował już dość długo, wyskoczyła ta sprawa z morderstwem. Czuł się jak ktoś, kto otrzymał karę dożywotniego więzienia bez możliwości zwolnienia warunkowego. Ani ucieczki.

- Tam przy autostradzie jest „Sonic” - powiedział.

- Nie lubię barów samochodowych - odparła. - Nie macie tu żadnej przyzwoitej restauracji?

- Takiej, gdzie nikt się nie będzie na nas gapił i podsłuchiwał, nie.

- Fakt. W drodze do auta zauważyłam, że zwracamy na siebie uwagę.

- Tak. Wielu ludzi opowiedziało się już za lub przeciw Jasonowi. Nie ma to jednak żadnego związku z ich wiarą w jego winę lub niewinność. Zasadniczą rolę odgrywa tutaj ich stosunek do Duba i jego rodziny. Stare Południe przeciwko nowemu, Katie. Ja nie pochodzę z Atheny, ale przodkowie Duba mieszkali tu jeszcze przed wojną secesyjną.

Nikt oprócz Davida nie nazywał jej Katie, a nawet i on zwracał się do niej w ten sposób jedynie w łóżku, kiedy tulili się do siebie, szczęśliwi i zaspokojeni. Poczula, że gorące łzy znów napływają jej do oczu, ale jakoś je powstrzymała. Alec nie używał zdrobnień. Dla niego, nawet gdy się kochali, istniała jedynie Katherine. Ze względu na stan jego serca i chroniczny brak czasu nie kochali się zresztą zbyt często, a przez

ostatnie trzy lata prawie wcale. Zapragnęła nagle cofnąć czas i stać się znów Katie, mieć dwadzieścia dwa lata i być żoną kolejnego Laurence'a Oliviera.

To jednak nie było możliwe. Kate podzieliła już dawno swoje życie na trzy etapy: PD - przed Davidem, ZD - z Davidem i BD - bez Davida. Pierwszego prawie w ogóle nie pamiętała, o zapomnienie drugiego walczyła niemal codziennie, a ten trzeci bolał jak ząb, który sprawia sporo kłopotu, nie kwalifikuje się jednak do leczenia kanałowego.

- Jeśli zjemy w aucie, będziemy przynajmniej mogli spokojnie porozmawiać - ciągnął.

- Dobrze. Jak chcesz.

Podjechał pod bar, wyłączył silnik i odwrócił się do Kate.

- Dalej lubisz cheesburgery ze wszelkimi możliwymi dodatkami?

- Nie mogę spotkać się z sędzią, ziejąc cebulą.

- W takim razie bez cebuli. Ale z dużymi frytkami.

- Bez frytek... A zresztą, po takim poranku zasłużyłam na pożywny posiłek.

Tak, z dużymi frytkami. I mrożoną herbatą.

Złożył zamówienie do mikrofonu, po chwili potwierdził je znudzony, kobiecy głos.

- Proszę jeszcze o sos do steków - dodał David i popatrzył na Kate. - Nadal polewasz cheesburgery i frytki sosem?

- Jeszcze pamiętasz?

- Pamiętam wszystko - powiedział cicho.

Bała się spojrzeć mu w oczy. Mój Boże, ja też, pomyślała. Odwróciła głowę i uspokoiła oddech.

- Kate, ja...

- Jak się czują twoi rodzice? - spytała pogodnie.

- Nieźle - odparł po dłuższej chwili. - Tata jest na emeryturze i zajmuje się różami. Zdobył zresztą za nie wiele nagród. Twierdzi, że zamiłowanie do ziemi odziedziczyłem po nim, bo mama nie znosi tego typu prac.

- Tę jedną cechę miałyśmy wspólną.

Młoda kelnerka postawiła tacę na masce auta. David wyciągnął portfel, zapłacił i patrzył przez chwilę na odchodzącą dziewczynę.

- Chodziła do szkoły z Jasonem. Wiele razy bywała na przyjęciach w Long Pond, a teraz zachowuje się tak, jakby widziała mnie po raz pierwszy w życiu.

- Jason został aresztowany za zgwałcenie i zamordowanie jej koleżanki.

- Przecież ta dziewczyna w to nie wierzy.

- Prawie wszyscy uważają, że do aresztu trafiają wyłącznie winni. Tego się już nauczyłam. I dlatego nawet bliscy znajomi czują się skrupowani w twoim towarzystwie. Nikt nie wie, jak się zachować, wolą więc traktować cię jak powietrze.

- Chyba rozumieją, że Jason nie byłby zdolny do takiej zbrodni?

- Na pewno?

David powoli przyjmował do wiadomości twardą rzeczywistość. Znalazł się nagle sam wśród ludzi, którzy byli jego przyjaciółmi, odkąd przyjechał do Atheny i poślubił Melbę. Jeszcze długo później, kiedy zasymilował się już pozornie z otoczeniem, otrzymywał od życia surowe lekcje. Zostały mu po nich głębokie blizny - jak po zbyt późno przebytej ospie.

- Musisz coś zjeść - powiedziała.

- Ten hamburger ma smak tektury.

- Tak czy inaczej jedz. Spróbuj frytek.

Nadgryzł jedną i przymknął oczy, tak jakby zapomniał, jak się przełyka.

- A co słyhać u twojej mamy?

- Wiesz, że tata nie żyje?

- Tak.

- Rak jąder. Jak na ironię, biorąc pod uwagę jego ustawiczne zdrady. Sześć tygodni po jego śmierci mama sprzedała dom w Mount View, kupiła apartament w Saint Petersburgu i rozkwita jak jedna z róż twojego ojca. Wreszcie nie musi udawać, że nie rozpoznaje kochanek ojca w supermarkecie czy też na podwieczorku uniwersyteckim.

Wiedziała, że w jej głosie pobrzmiewa gorycz i była pewna, że David to usłyszał. Trudno. Zwinęła w kulkę papier po cheesburgerze i wręczyła go Davidowi.

On nie tknął prawie nic, ale dodał nadgryzioną bułkę do resztek lunchu pozostawionych przez Kate, wystawił tacę na zewnątrz i podciągnął szybę.

- Lepiej wracajmy - powiedział.

W tej samej chwili odezwał się telefon komórkowy.

- Wciąż próbuję umówić na czwartą termin przesłuchania. Jak do tej pory, bezskutecznie. Tak czy inaczej mamy spotkanie z szeryfem i prokuratorem okręgowym.

- Dostałeś raport z aresztowania?

- Owszem. Czekam na wyniki sekcji.

- Dobrze. Wracamy. - Odwróciła się do Davida. - Jest tu jakiś motel?

- Dub pewnie cię zaprosi do Long Pond.

- Wykluczone.

- Tam jest pięć pokoi gościnnych. Ja mieszkam zupełnie gdzie indziej.

- Nie o to chodzi. Arnold i ja nie chcemy być skrupowani. Ja zresztą zostanę w Athenie tylko na jedną noc. Więc co z tym motelem?

- Jest „Paradise”. Tuż przy obwodnicy, ale nie ma pięciu gwiazdek.

Kate przekazała tę informację Arnoldowi.

- Zadzwoń do nich i zamów dwa pokoje obok siebie. - Kątem oka dostrzegła spojrzenie Davida. Na pewno się zastanawiał, co ją łączy z Arnoldem. Bardzo dobrze, niech się pogłowi.

Tym razem Davidowi nie dopisało szczęście. Wszystkie miejsca na parkingu nieopodal sądu były zajęte.

- Wypuść mnie, a potem jedź do domu. Do czasu przesłuchania i tak nic nie zdziałasz.

- Jak to się odbywa? - spytał.

- Po wyznaczeniu kaucji musisz wpłacić dziesięć procent zasądzonej kwoty poręczycielowi sądowemu wraz z wekslem na resztę należną sądowi w razie ucieczki Jasona.

- Nawet nie wiem, czy w Athenie jest jakiś poręczyciel.

- Musi być, poszukaj w książce telefonicznej. Przygotuj się na bardzo wysoką kwotę. Możesz zastawić dom?

- Już to zrobiłem, żeby wpłacić wam zaliczkę.

- Ziemię? Pokręcił głową.

- Niemożliwe. Ale to nie twój problem. Skup się po prostu na kaucji, a pieniądze jakoś się znajdą.

- Postaram się, żeby była jak najmniejsza. Słuchaj, ten facet w policyjnym mundurze zaczyna się denerwować. Stoisz na miejscu dla służb miejskich. Wsiadam, a ty wracaj do domu, znajdź poręczyciela, a potem odpocznij. Do zobaczenia o czwartej.

Złapała się na tym, że ma ochotę pocałować go na do widzenia, tak jak to robiła przed dwudziestoma laty. Przywołała się szybko do porządku, otworzyła drzwiczki i wbiegła na marmurowe schodki na tyle szybko, na ile jej na to pozwalały wysokie obcasy.

Pomieszczenie, w którym odbywały się przesłuchania w sprawie kaucji, okazało się mniejsze niż sale konferencyjne dużych korporacji. Z tyłu stał tuzin metalowych, mocno odrapanych krzeseł. Podobne znajdowały się przy dwóch stolikach z sosnowego drewna stojących z przodu, po przeciwnych stronach wąskiego przejścia dzielącego salę na dwie części.

Sędzia zajmował miejsce przy podobnym stoliku. Obok sędziego ulokował się sekretarz. Stenotypistka siedziała z tyłu, przy maszynie, gotowa do zapisywania.

Gdy Otis przyprowadził Jasona do obrońców, Kate dostrzegła, że chłopiec zdążył się tymczasem doprowadzić do porządku. Może nawet zaryzykował prysznic. Wciąż jednak miał na sobie kajdanki i więzienny strój.

Po kilku wstępnych formalnościach prokurator wyliczył wszystkie oskarżenia pod adresem Jasona i sprzeciwił się kaucji.

Kate i Arnold zdołali się już zorientować, że prokurator okręgowy traktuje sprawę Jasona jako kamień milowy w swojej karierze. Na pewno odkrył, że to nośny temat. Królowa piękności zamordowana, może nawet zgwałcona. Podejrzany - wnuk szacownego, bardzo majątnego członka miejscowej społeczności. Rodzina ofiary - nuworysze. I jeszcze para znanych adwokatów na dodatek.

James Roy przez dziesięć minut zgrywał prowincjonalnego brata łątę, któremu przyszło stanąć w szranki z wielkomiejską elitą. Kate zauważyła natychmiast, że ten

popis nie zrobił najmniejszego wrażenia na sędzi. Na szczęście na sali nie było przysięgłych, którzy mogliby się nabrać na tę komedię.

Gdyby jednak ta sprawa rzeczywiście trafiła na salę sądową, fryzura z Beverly Hills okazałaby się na pewno zbyt ryzykowna. Z garsonki od Chanel też trzeba by było zrezygnować. Profesjonalistka z Dover gotowa chwycić się każdego sposobu, byleby tylko uchronić od więzienia bogatego szczeniaka, nie miała szansy wygrać tej walki.

Aby zyskać sympatię ławy przysięgłych, Kate musiałaby raczej wyglądać jak stroskana matka. Biorąc pod uwagę brak odpowiednich wzorców, miała przed sobą wyjątkowo trudne zadanie. Jej przybrani synowie dorośli, zanim jeszcze wyszła za mąż za ich ojca. Jej własna matka przez całe życie grała rolę udzielnej księżnej, a przy matce Davida nawet Klitajmestra mogłaby udawać Mamę Gęś.

Złapała się na tym, że straciła wątek. Na szczęście Arnold robił notatki, a Allenby powtarzał na różne sposoby tę samą myśl. Wreszcie zakończył stanowczo zbyt długi wywód i usiadł, patrząc na Kate ze złośliwym uśmiechem.

Gdy wstawiała, by zwrócić się do sędziego, usłyszała skrzypnięcie drzwi. Pomyślała, że to pewnie wrócił David, może nawet David z Dubem. Ogarnął ją chwilowy niepokój, ale szybko doszła do siebie. David nigdy nie widział jej na sali sądowej. I choć pragnęła wyrzucić na nim dobre wrażenie, czuła, że musi jak najszybciej zapomnieć o jego obecności.

Sędzia zbliżał się do emerytury, być może przekroczył nawet wiek emerytalny. Jego okrągłe jak guziki, czarne, bystre oczy świadczyły o inteligencji i żywym umyśle. Taktyka obrona przez Allenby'ego wprawiła go najwyraźniej w stan irytacji. Kate zatem uznała, że najlepiej będzie skupić się wyłącznie na nagich faktach lub ich braku. Przegrana w tej sali nie oznacza klęski; istnieje jeszcze możliwość apelacji. To jednak wiązało się z dalszym pobytem Jasona w więzieniu i rozstrojem nerwowym Davida.

- Wysoki Sądzie, nie czas teraz na dyskusje na temat zasadności oskarżenia, choć dowody przeciwko memu klientowi są absolutnie niewystarczające. Aresztowano pierwszego podejrzanego, nie troszcząc się nawet o przeprowadzenie przyzwoitego śledztwa.

- Proszę mi nie mówić, czego nie będzie pani analizować, pani mecenas, i skupić się na tematach, które chciałaby pani poruszyć - rzekł sędzia i ledwo dostrzegalnie przełknął ślinę.

- Oczywiście, panie sędzio. Mój klient pochodzi ze starej dobrej rodziny. Nie zamierza wyjeżdżać z Atheny, chce, aby oczyszczono go z zarzutów. Nigdy nie został ukarany nawet mandatem. W szkole średniej był prymusem, na studia zdał z wyróżnieniem, należał do kół naukowych, znalazł się wśród finalistów konkursu na najwyższe stypendia państwowe.

- Rozumiem, pani mecenas. Proszę do rzeczy.

- Wysoki Sądzie - przerwał Allenby. - Jestem pewien, że chłopiec ma paszport i pieniądze, więc może opuścić kraj.

- Zatrzymamy mu paszport - oznajmiła Kate - i to natychmiast. Jason zresztą już i tak znajduje się w trudnym położeniu, gdyż studiuje w Kalifornii i nie będzie mógł wrócić na uczelnię.

Jason poruszył się niespokojnie i chrząknął z irytacją. Chyba nie sądzi, że pozwolą mu wrócić do Malibu? Nawet przy założeniu, że w obecnej sytuacji wolno by mu było przestąpić progi Pepperdine.

- W razie gdyby nie oddalono zarzutów z braku dowodów, będzie nam zależało na szybkim procesie. Ten młody człowiek chce żyć dalej jako niewinny obywatel. Teraz pada na niego cień straszliwego podejrzenia. Prosimy o kaucję w wysokości dwudziestu tysięcy dolarów.

Pomyślała, że dwadzieścia tysięcy nie będzie stanowiło problemu, lecz zaraz potem doszła do wniosku, że sędzia i tak nie wyrazi zgody na tę sumę. Usłyszała prychnięcie Allenby'ego i usiadła obok Davida.

- Nie mogę opuszczać zajęć - szepnął Jason.

- Zamknij się - mruknęła Kate.

- Ale...

- Cicho. - Uśmiechnęła się uroczo do sędziego.

- Rozumiem oba punkty widzenia - zaczął sędzia, potarłszy dłonią podbródek. - Nie wchodzi tu jednak w grę morderstwo pierwszego stopnia, a prokuratura nie domaga się najwyższego wymiaru kary. Dlatego też zamierzam ustanowić kaucję, ale

o wiele wyższą niż ta, jaką proponuje obrona. Konkretnie pięćset tysięcy dolarów. -
Wstał i odwrócił się do wyjścia.

Wszyscy z wyjątkiem Jasona niezdarnie podnieśli się z miejsc.

- Pięć... - zająknął się Jason. - Nigdy nie zdobędziemy takiej sumy.

- Hej, Pete, nie wolałbyś czeku? - zagrział nagle głęboki bas.

Sędzia zatrzymał się z ręką na klamce i uśmiechnął do mężczyzny stojącego za
Kate.

- Nie sfalszowałbyś chyba czeku przeznaczonego dla stanu Missisipi.

- Jasne, że nie. Nie lubię więzienia od czasu, kiedy wsadzili nas do aresztu za
przewożenie piwa z Memphis do Oxfordu i nasi tatusiowie musieli nas wyciągać z
paki.

Sędzia zaśmiał się gromko, pokręcił głową i zatrzasnął za sobą drzwi.

- Dziadek - westchnął Jason. Zabrzmiało to tak, jakby archanioł zstąpił nagle z
niebios na ziemię w chwili, gdy lwy zaczęły już obwąchiwać stopy Daniela.

- Pani Mulholland, nazywam się Dub Mays - powiedział mężczyzna i
wyciągnął rękę. - David niepotrzebnie tu panią ściągnął dla takiego głupstwa.

Zamrugła oczami. Gwałt i morderstwo to głupstwo? Po raz pierwszy
przyjrzała się Dubowi.

Jak to możliwe, że filigranowa Melba była córką tego postawnego eleganckiego
mężczyzny z orlim nosem i szopą siwych włosów? Był ubrany w uniwersalny strój
farmerów z Deltą, przygotowany jednak specjalnie na tę okazję. Spodnie miały ostry
kant, koszula w szkocką kratkę była świeżo wykrochmalona, brązowe długie buty
lśniły jak nowe. Twarz mężczyzny przypominała zarówno kolorem, jak i fakturą
wygarbowaną skórę.

- Nie spodziewałam się tak wysokiej kaucji - powiedziała, ściskając szorstką
dłoń mężczyzny.

Machnął ręką.

- Na wszelki wypadek załatwiłem wczoraj wszystko z poręczycielem z Acme
Bail Bonds - rzekł z uśmiechem. - Na szczęście mamy listopad. Większość farmerów z
Deltą twierdzi, że jest wypłacalna tylko w jeden dzień roku, zanim nie spłaci pożyczek
zaciągniętych w ubiegłym sezonie i nie zaciągnie następnych, a taki dzień przypada

właśnie na ten miesiąc. - Po raz pierwszy przeniósł wzrok na Jasona. - Dobrze się czujesz, chłopcze? - spytał.

Kate nie miała wątpliwości, że pod tą pozorną szorstkością kryją się całe pokłady miłości.

- Tak, sir.

- Nic mu nie jest - odezwał się Otis. - Staram się nim dobrze opiekować.

Dub skinął głową i uściśnął Otisowi rękę.

- Dzięki.

- Musimy zabrać go teraz na dół i przygotować do wyjścia. A ty załatwisz kaucję z Harrym w jego biurze.

- Przyniosłeś jego paszport? - spytał Arnold. Dub skinął głową i wręczył paszport Arnoldowi.

- Idiocyzm. To jakieś cholerne nieporozumienie. - Uśmiechnął się do wnuka. - Prawda, chłopcze?

Jason skinął głową, tak jakby słowa dziadka istotnie go przekonały.

- Arnoldzie, może poprosisz pana Maysa... - zaczęła Kate.

- Niech pani nazywa mnie Dub, skarbie. Wszyscy tak do mnie mówią.

Skarbie?

- Dobrze, Dub. Idź teraz z Arnoldem i zajmijcie się kaucją. Ja zaczekam na Jasona. Gdzie zaparkowałeś nasz samochód? - spytała, odwracając się do Arnolda.

- Dave czeka na was pod więzieniem w moim cadillacu. Ja pojedę do Long Pond z panem Seligiem.

- Do Long Pond?

- To nasza posiadłość.

- Panie Mays... Dub... wolałabym nocować w motelu.

- W motelu? Bzdura! Przecież oni tam wynajmują pokoje na godziny. Zostaniecie w Long Pond. Poza tym musimy urządzić naradę wojenną w tej idiotycznej sprawie.

Zaczęła protestować, lecz nagle poczuła, że jest zbyt zmęczona, by walczyć.

- Porozmawiamy o tym później. Skoro jednak David czeka na dworze, to chyba obaj głęboko wierzyliście, że uda mi się załatwić kaucję? - spytała.

Dub uśmiechnął się szeroko.

- Przecież wiedziałem, że sprawa trafi do starego Pete'a. On by nigdy nie odmówił kaucji żadnemu z moich krewnych.

Rozdział 3

Kate zostawiła Arnolda i Duba z urzędnikiem sądowym i zeszła piętro niżej do cel. Tylne wyjście z aresztu prowadziło prosto na ulicę, przy której miał czekać David.

Pomysł zyskał jej uznanie. Woliała nie paradować przez główny plac Atheny w towarzystwie Jasona. Niepokoiła ją perspektywa ponownego spotkania z Davidem, lecz tym razem była przekonana, że towarzystwo chłopca uniemożliwi prowadzenie rozmów na jakiegokolwiek tematy osobiste.

David dawał jej już do zrozumienia, iż chciałby pogadać o starych czasach, ona jednak zupełnie nie miała ochoty na omawianie największej klęski swego życia. Nie zamierzała wysłuchiwać żadnych przeprosin. David zdradził ją z Melbą Mays, która zaszła z nim w ciążę - to mówiło samo za siebie.

Kate nie chciała naśladować matki, która wybaczała ojcu wszystkie kochanki. Zniosłaby wszystko prócz zdrady.

Z drugiej strony nie sądziła, że tak wcześnie straci męża. Alec umarł w wieku pięćdziesięciu sześciu lat. Miał wprawdzie dość groźny atak serca jeszcze przed ślubem, ale w trakcie ich małżeństwa czuł się całkiem dobrze - dbał o poziom cholesterolu, kondycję i dietę. Zażywał też leki obniżające ciśnienie, przez co miewał kłopoty z erekcją, ale jakoś sobie z tym radzili. Kate nigdy zresztą nie wykorzystaby impotencji Aleca jako pretekstu do niewierności.

Mężczyźni podchodzą jednak do seksu zupełnie inaczej. Kate zupełnie nie potrafiła zrozumieć, co pchnęło Davida w ramiona Melby. Czego mu w tym małżeństwie zabrakło? Kate uważała swoje życie seksualne za bardzo udane. Oczywiście, nie miała żadnej skali porównawczej, gdyż David był jej pierwszym mężczyzną, odnosiła jednak wrażenie, że i on jest zadowolony. Chyba się myliła; w przeciwnym wypadku David nie wylądowałby w łóżku z Melbą.

Trzasnęły zamki, od strony cel dobiegły ją strzępy rozmów. Czekać, by wreszcie otworzyły się drzwi i stanął w nich Jason, usłyszała nagle stukot obcasów, a w chwilę później kobiecego głosu.

- Czy to pani jest tą adwokatką z Atlanty?

Odwróciła głowę i zobaczyła stanowczo zbyt mocno umalowaną kobietę o farbowanych blond włosach. Miała mocno zaczerwienione, trochę dzikie oczy.

- Nazywam się Kate Mulholland - odparła.

- I może pani spokojnie żyć? - spytała nieznajoma zgrzytliwym głosem.

Kate postąpiła instynktownie krok do tyłu.

- Wyciągnęła pani tego diabła, prawda?

Kobieta znajdowała się najwyraźniej na skraju hysterii.

- Sędzia ustanowił kaucję.

- I ten... zabójca... wróci do swojego luksusowego domu i będzie spał w miękkim łóżku? Czy pani wie, gdzie teraz śpi moja dziewczynka?

Kate wstrzymała oddech. Matka Waneath.

- Tam, na tym aluminiowym stole - oznajmiła kobieta drżącym głosem, wskazując drzwi za sobą.

- Bardzo mi przykro.

Odpowiedź była standardowa, brzmiała nieprzekonywująco, ale Kate nie przychodziło do głowy nic innego.

- I powinno być pani przykro. Wyciągnie go pani na dobre, prawda? Pani, pani modne ciuchy i pieniądze Duba. Tym ludziom najwyraźniej się wydaje, że wszystko im wolno. On zabił moje dziecko. Zasluguje na to, żeby umrzeć.

- Wiem, że jest pani bardzo przybita...

- Przybita? - Kobieta wydeła wargi. - Z pewnością. Czy jest pani matką? -

Zajrzała Kate w twarz. - Widzę, że nie. Gdyby pani nią była, to wszystko wyglądałoby inaczej. Nie dopuściłaby pani do tego, żeby go zwolnili.

Za panią Talley otworzyły się drzwi. Wyszedł przez nie Otis, tuż za nim Jason. Bez kajdanek. Kate zaczęła się modlić, by pani Talley nie zwróciła uwagi na szczęk zamków i nie odwróciła głowy.

- Czy ktoś z panią przyszedł? Ktoś, kto się panią opiekuje? - Ledwo wypowiedziała te słowa, a natychmiast zdała sobie sprawę, jak protekcjonalnie brzmią.

- Sądzi pani, że oszalałam? To nie ja wypuszczam morderców z więzienia. Mam nadzieję, że trafi pani do piekła!

Mocne uderzenie w twarz rzuciło Kate o ścianę. Pani Talley patrzyła na nią przez chwilę z otwartymi ustami, jakby zaskoczona własną siłą, a potem odwróciła się na pięcie i pobięła do wyjścia akurat w chwili, gdy w progu stanął David. Nie zorientowała się nawet, że mężczyzna, który przytrzymał dla niej drzwi, to ojciec Jasona.

- Pani Talley? - wymamrotał David i popatrzył na Kate nierozumiejącym wzrokiem. - Co się tu dzieje?

Otis wypchnął Jasona przed siebie i podszedł do niej.

- Chce pani wnieść oskarżenie? Ona przecież na panią napadła.

Policzek piekł mocno. W ustach, w miejscu, gdzie zęby uderzyły o wargi, Kate czuła wyraźnie smak krwi. Z trudem powstrzymała łzy.

- Nie. Dajmy z tym spokój.

- Ale proszę pani...

- Tylko tego nam trzeba. Jason może już wracać do domu?

- Jeżeli na pewno pani nie chce...

- Nie chcę. Chodź, Jason, idziemy stąd.

Oczy miał szeroko otwarte z przerażenia, ale podszedł.

- Jason! - David wyciągnął do niego ramiona, ale napotkał tak pogardliwe spojrzenie, że natychmiast się cofnął.

Chłopak popatrzył przez ramię na Kate.

- Zmywajmy się lepiej, bo zaraz pojawią się tutaj chętni do linczu - mruknął.

Gdy znaleźli się już na ulicy, Kate poprowadziła Jasona do auta i wepchnęła go na tylne siedzenie. David usiadł za kierownicą i uruchomił silnik.

Jason skulił się tak, jakby nie chciał, by ktokolwiek go zobaczył. Kate usłyszała trzask elektronicznych zamków i dostrzegła, że samochód ma przyciemniane szyby. Nikt nie mógł zajrzeć do środka.

- Co się tutaj stało? - spytał David.

- Nic - odparła Kate. - Pani Talley uważa, że Dub kupuje Jasonowi wolność.

- Zmusiła ich do zaręczyn, układała w myślach plany wesela, a teraz myśli, że Jason zabił Waneath?

- Jasne. Kto przyjaciel, a kto wróg, można poznać dopiero wtedy, kiedy się trafi do aresztu za morderstwo, prawda? - mruknął Jason.

- Niestety, tak - odparła - dlatego nie powinieneś się rzucać w oczy. Nie wolno ci wychodzić z domu, na kolacje do restauracji, spotykać się z kolegami. Najpierw musimy się przekonać, z której strony wieje wiatr.

- Chce pani przez to powiedzieć, że dalej jestem więźniem?

- W pewnym sensie tak. Waneath nawet nie została pochowana. Chcesz się natknąć na całą drużynę futbolową ze szkoły średniej? W dodatku podochoconą paroma piwami?

- Słowo daję, to mi się chyba wszystko śni.

- Może najwyższy czas, żebyś zaczął mówić prawdę? - powiedział szybko David.

Kate popatrzyła na niego z ukosa - miał mocno zaciśnięte zęby, co mogło świadczyć zarówno o gniewie, jak i strachu. Albo też o obu tych uczuciach naraz. Najwyraźniej David wcale nie był przekonany o niewinności syna.

Jason posłał ojcu zabójcze spojrzenie.

- Przecież wiesz, że nikogo nie zabiłem.

- Trzeba jeszcze przekonać o tym sędziów przysięgłych - mruknęła Kate. - Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, co naprawdę zaszło?

Jason popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

- Sądziłem, że mój adwokat musi mi wierzyć.

- Pierwszą zasadą, jakiej cię uczą na studiach prawniczych, jest to, że klienci zawsze kłamią. Czasem dlatego, że chcą poprawić swój wizerunek, czasem są winni. Zdarza się i tak, że sami nie wiedzą dlaczego, ale jednak wolą kłamać. Tak jak ty mnie okłamałeś dzisiaj rano.

- Nikogo nie okłamałem, do cholery!

- Jason - powiedział David ostrzegawczo. - Panuj nad językiem. Pani Mulholland usiłuje ci pomóc.

- Jasne, i dlatego nazywa mnie kłamcą. Posłuchajcie, mam już tego wszystkiego dosyć. Chcę się zdrzemnąć. Obudźcie mnie w Long Pond.

Zwinął się na siedzeniu i przymknął oczy.

- I to by było na tyle - westchnęła Kate.

- Odnoszę wrażenie, że o czymś nie wiem - rzekł David.

- Matka Waneath jest najwyraźniej bardzo zdenerwowana. To oczywiście normalne w takiej sytuacji, ja chciałabym jednak wiedzieć, kto ją wpuścił do aresztu. Gdyby miała broń, na pewno by się nią posłużyła. Zabiłaby mnie, Otisa, Jasona i Bóg wie kogo jeszcze.

- Mówisz poważnie?

- Oczywiście. Na razie musiała jej wystarczyć ręka. Uderzyła mnie w twarz.

- Co takiego?!

- Uwważaj, jak jedziesz! W tych rowach, między którymi się przeciskamy, są na pewno aligatory.

- A więc o to chodziło Otisowi, kiedy cię pytał, czy wniesiesz oskarżenie.

- Owszem. Dobry makijaż pokryje siniec na policzku. Oka chyba mi nie podbiła, chociaż... - przesunęła językiem po zębach - wargę mam na pewno rozciętą.

- Dobry Boże, Kate! Gdybym przypuszczał, że narażę cię na niebezpieczeństwo, nigdy bym cię tutaj nie ściągnął.

- Wiem. - Bez zastanowienia położyła mu rękę na ramieniu. Samochód skręcił gwałtownie w bok, lecz za sekundę znów potoczył się gładko po drodze. Cofnęła gwałtownie dłoń.

Czyżby te iskry przetrwały naprawdę tyle lat?

Jechali w milczeniu wąskimi drogami wysadzonymi karłowatymi drzewami. Po obu stronach rozciągały się pola, już zaorane lub nadal pokryte szczecią tegorocznej soi i bawełny. Nagle David zjechał na pobocze.

- To jest Long Pond - powiedział, wskazując posiadłość za polami.

Dom był duży, ze śnieżnobiałym gankiem wspartym na kolumnach i balkonem na piętrze. Na tle pól przypominał ogromny kuter przebijający się przez morze mułu i

łota. Listopadowy wiatr poruszał gałęziami ogromnych starych drzew ogołoconych z liści.

- Boże - szepnęła Kate.

Znowu zawarczał silnik. Po kilku kilometrach samochód skręcił w prawo, a po dwóch następnych wjechał na żwirową dróżkę biegnącą wzdłuż stodół, silosów i budynków gospodarczych aż do ronda przed domem.

Dopiero teraz zauważyła, że trawnik jest stanowczo za mały jak na to wielkie gmaszysko. Ziemia była widać zbyt cenna, by marnować ją na takie zbytki jak trawa. Dom otaczały jednak ogromne azalie, które wiosną na pewno przepięknie kwitły.

Wypożyczony samochód Arnolda stał na parkingu pod rozłożystym dębem. David zatrzymał się przy schodach i potrząsnął Jasona za ramię.

- Obudź się, synu, jesteśmy na miejscu.

Jason wymamrotał coś pod nosem i otworzył drzwiczki.

- Wstawię auto do garażu. Dub bardzo dba o swoją stajnię - powiedział David.

Ledwo Jason stanął w progu, otworzyły się frontowe drzwi i - niczym stara sowa - wyleciała przez nie starsza, filigranowa kobieta.

- Jason! - Porwała chłopca w ramiona i wciągnęła do domu. - Idź zaraz na górę, zmyj z siebie ten więzienny smród i włóż czyste ubranie. Położyłam rzeczy na łóżku.

- Dobrze, proszę pani - odparł pokornie. - Zamierzam spać przez tydzień, nie budźcie mnie na kolację - rzucił przez ramię do ojca.

Kobieta wyciągnęła rękę do Kate.

- Pani nazywa się pewnie Mulholland. Ja jestem Neva Hardin, gospodyni Duba.
- Chwyciła Kate za ręce i wciągnęła ją do holu. - Dziękuję bardzo za sprowadzenie chłopca do domu.

Kate zupełnie nie potrafiła odgadnąć jej wieku. Neva miała wprawdzie pomarszczoną twarz, ale trzymała się prosto i poruszała zwinnie jak młoda dziewczyna. Uśmiechnęła się do kobiety i w tej samej chwili usłyszała bas Duba.

- Idź do pokoju, chłopcze! A jak już będziesz podobny do ludzi, zejdź na dół na małą przekąskę.

- Chcę tylko spać, dziadku - odparł Jason, mijając Duba i Arnolda Seliga, którzy stali tuż za nim.

- Musisz jeść.

- Coś sobie później przygotuję - mruknął, znikając szybko u szczytu schodów.

Dub patrzył na niego niespokojnie przez chwilę, a potem odwrócił się z szerokim uśmiechem do Kate.

- Proszę dalej - zagrzemiał, schodząc ze schodów z brzoskwiniowego marmuru.

- Co za niesamowita posiadłość - rzekła Kate.

- Tylko taki typowo południowy psi dom.

- Chyba dla mastyfów. Albo słoni.

- Zbudowano go zaraz po wojnie.

- Domowej?

- Drugiej - odparł Dub z uśmiechem. - Ilekroć tata dostawał szału, oskarżał mamę o to, że specjalnie podpaliła naszą starą chałupę, żeby dostać coś takiego. Tamten też zresztą był psi, ale nie tak luksusowy.

- Przepraszam - wtrącił Arnold - ale nie bardzo rozumiem, co to znaczy psi dom. Wychowałem się na Long Island.

Dub wziął Kate pod rękę i poprowadził ją do tylnego wyjścia. Za przeszkłonymi drzwiami połyskiwał basen lub jakiś dekoracyjny staw.

- Cóż, synu. Najpierw to był taki rodzaj budowli składającej się z dwóch części położonych symetrycznie po obu stronach holu. Po jednej umieszczano sypialnie, po drugiej salon. Środek pozostawał otwarty...

- Dla psów. Żeby mogły sobie po nim swobodnie biegać - dokończyła Kate.

- Tak więc teraz wszystkie domy z przelotowym holem nazywamy „psimi”.

Przynajmniej u nas, w Missisipi.

- Dzięki za wyjaśnienie - powiedział Arnold.

- Ale mama chciała mieć wszystko naraz - ciągnął Dub.

- Uparła się na schody żywcem wzięte z domu Wilkesów z „Przeminęło z wiatrem”.

- Ale nawet tamte nie były chyba tak szerokie - zaprotestowała Kate.

- Ani tak... - Arnold wyraźnie szukał słów - marmurowe - dokończył wreszcie desperacko.

Dub popatrzył na schody z krzywym uśmiechem.

- Mama postawiła na swoim. Zresztą bawełna miała wtedy dobrą cenę. Nie to co teraz - dodał, wzruszając ramionami.

- Teraz, skoro Jason jest już w domu, mogę sobie pójść

- powiedziała pani Hardin.

- Dobrze - odparł z roztargnieniem.

- Wiejski kapitan jest w piecyku, sałatka w lodówce, stół nakryty, a placek czeka w kuchence mikrofalowej. Musisz tylko go podgrzać na deser.

Dub najwyraźniej jej jednak nie słuchał. Neva westchnęła z irytacją i odwróciła się do Kate.

- Odkąd to się stało, żyje w zupełnie innym świecie. Pani wszystko zapamiętała?

- Nie jestem dobrą kucharką.

- Każdy będzie lepszy niż ten beznadziejny Dub. - Neva Hardin włożyła kurtkę przeciwdeszczową, z krzesła w stylu sheraton zdjęła skórzaną torebkę i wyszła. - Będę tu jutro przed lunchem - rzuciła przez ramię.

- W porządku - powiedział Dub do zamkniętych drzwi. - Wyjdźmy na werandę - zaproponował Arnoldowi i Kate.

- Nie jest przypadkiem za zimno? - spytał Arnold, idąc za nim na tyły domu. - Ach tak - mruknął po chwili, wchodząc do jasnego, przeszklonego pomieszczenia. - Teraz już wszystko jasne.

Pokój przypominał staroświeckie wiktoriańskie solarium pełne roślin tropikalnych, których Kate nie potrafiła zidentyfikować. Gdy wyjrzała przez okno werandy, przekonała się, że jej domysły były trafne - nad ogromnym prostokątnym basenem unosiła się mgiełka pary. Basen zapewne podgrzewano. Nadawał się najprawdopodobniej do użytku aż do stycznia, gdyby temperatura na zewnątrz utrzymała się na tym poziomie jeszcze przez jakiś czas.

Za basenem stał niski, ale duży dom z kolumnami.

- Tam właśnie David miał biuro, dopóki po śmierci Melby nie uniósł się honorem i nie zbudował sobie własnej chałupy - powiedział Dub.

- Daj spokój, Dub, to nie tak... - rozległ się nagle głos Davida.

Kate odwróciła głowę i zobaczyła, że David opiera się o bufet. Ten głos przyprawił ją o dreszcz nawet wówczas, gdy David nie mówił do niej. Pochwyciła zdumione spojrzenie Arnolda i zrozumiała, że musi nad sobą panować. Arnold znał ją stanowczo zbyt dobrze.

David podał Kate kieliszek wina.

- Wciąż lubisz chardonnay, czy pijasz teraz martini?

- Poproszę o chardonnay.

- A pan? - zwrócił się do Arnolda.

- Dżin z tonikiem. Słaby. Muszę jeszcze dojechać do tego upiornego motelu.

- Co takiego? - zachnął się Dub. - Chyba już wam mówiłem, że zostajecie w Long Pond. Jeśli chcecie się odświeżyć, David zaprowadzi was do pokoi.

- To chyba nie będzie możliwe - oświadczyła Kate. - Potrzebujemy prywatności. Dlatego wypijemy drinki, omówimy strategię działania i pojedziemy do miasta na kolację.

- Wykluczone! Myślicie, że Neva Hardin przygotowuje dla mnie co wieczór wiejskiego kapitana i placek? Ta kolacja jest dla was. I Jasona, kiedy się obudzi.

- Proszę mi wybaczyć moją ignorancję, ale co to jest wiejski kapitan? - spytał Arnold. - Nie jest to, mam nadzieję, potrawa dla kanibali?

- To kurczak z ryżem, rodzynekami i jeszcze czymś. Do tego gorące bułeczki, jeśli nie zapomnę ich włożyć do piekarnika. Neva Hardin myśli, że jest taka idealna, ale zapomniała o bułkach. - Dub był najwyraźniej zadowolony z tego niedociągnięcia.

- Zawsze piecze bułeczki dla gości.

Kate zerknęła na Davida, który wzruszył tylko ramionami i uniósł szklaneczkę z colą.

- Zostaniemy na kolacji, ale nie na noc - powiedziała.

- To się jeszcze zobaczy. - Dub zatarł ręce, jakby sądził, że wygrał już całą batalię. - Muszę wam odpowiednio podziękować za sprowadzenie Jasona do domu.

- Już podziękowałeś.

- I jeszcze powtórzę. Kiedy oddalą zarzuty? Kate wypuściła powietrze.

- Nie zajmuję się sprawami kryminalnymi od pół roku.

Wyraziłam zgodę na załatwienie kaucji, a potem wracam z Arnoldem do Atlanty.

- I zostawisz nas na pastwę losu?

- W naszej firmie pracują wspaniali specjaliści od spraw karnych.

- Ale pewnie kosztują więcej niż Long Pond. - Dub, najwyraźniej zdenerwowany, zabębnił palcami o kieliszek.

- Ale nawet was nie chciałem tu ściągać. David jednak twierdzi, że Jack Slaydon nie jest wystarczająco dobry. Bzdura. Jak to? Niewystarczająco dobry na taką głupotę?

Kate przypomniała sobie pięciopalcówki Jasona i pomyślała, że tiki nerwowe też są pewnie dziedziczne.

- To nie jest żadna głupota - powiedziała. - Prokurator okręgowy chce zebrać w styczniu wielką ławę przysięgłych.

- Oczywiście. A wielka ława przysięgłych zwróci się przeciwko Jasonowi.

- Bzdura. Musicie ich powstrzymać. - Dub wstał i zaczął się przechadzać po werandzie. - Jason jest winien wyłącznie tego, że zadawał się z kobietą, która nie dorastała mu do pięt.

- Ale nosiła w łonie jego dziecko.

- Co? - David obszedł kanapę i nachylił się do Kate.

- Ona była w ciąży? Ale nie z Jasonem.

- Skąd wiesz?

- Bo on zawsze używa prezerwatyw. - David zaczerwienił się mocno i odwrócił wzrok. - Sam go tego nauczyłem.

- Tak, tego na pewno potrafisz nauczyć - szepnęła.

Dub patrzył to na jedno, to na drugie spod przymrużonych powiek, ale nic nie powiedział. Kate dokończyła wino i odstawiła szklanekę na stół.

- Może lepiej zajmę się kolacją? Musicie jednak wskazać mi kuchnię.

- Boże, nie. Przecież jest pani gościem - jęknął Dub.

- Pani Hardin twierdzi, że beznadziejny z ciebie kucharz. Ja potrafię przynajmniej włączyć piecyk i kuchenkę mikrofalową. Pozwól, że się tym zajmę. A wy posiedźcie tutaj i dokończycie drinki.

- Zaprowadzę cię - odezwał się David.

Znów poczuła się jak w pułapce, lecz poszła za nim do bardzo nowoczesnej ogromnej kuchni.

- Te bułki, o których wspominał Dub, są pewnie w lodówce - powiedziała pogodnie.

- Daj spokój - odparł, kładąc jej rękę na ramieniu. - Przecież nigdy się nie łamałaś.

Zamarła, ale nie uczyniła żadnego gestu, by strząsnąć jego dłoń.

- Jeszcze dwadzieścia lat temu wierzyłaś w sprawiedliwość - rzekł cicho. - A czy to sprawiedliwe karać Jasona za moje winy? Za krzywdę, którą wyrządziłem tobie, sobie, nam? Boże, przyjrzyj mu się dobrze. Mógłby być naszym synem.

Gwałtownie wyszarpnęła ramię i popatrzyła na niego z wściekłością.

- Nacisnął pan nieodpowiedni guzik, panie Canfield. Jeżeli pamiętasz, to rozmawialiśmy o dziecku i doszliśmy do wniosku, że nie możemy sobie na nie pozwolić, gdyż jako matka nie byłabym w stanie utrzymać rodziny do czasu, gdy ty zaczniesz dostawać wspaniałe role.

- Pamiętam.

- Starzy znajomi ci nie powiedzieli, że nie mam dzieci?

- Otworzyła lodówkę, wyjęła z niej miskę z sałatą starannie osłoniętą folią, a potem znalazła patelnię pełną bułeczek z rodzynekami. Były przygotowane już do pieczenia. Postawiła patelnię z trzaskiem na blacie. - Kiedy wychodziłam za mąż za Aleca, on już miał dwoje dorosłych dzieci. Dziesięć lat przed naszym ślubem zrobił wasektomię. Dwukrotnie poddawał się zabiegom przywracającym płodność, ale bez skutku. Tak więc Jason jest synem, którego nigdy nie miałam i nigdy mieć nie będę. Dzieckiem, które przyszło na świat wyłącznie dlatego, że ty wskoczyłeś do łóżka byłej dziewczyny.

- To wcale tak nie wyglądało.

- Więc jak? - Podeszła do piecyka i nastawiła temperaturę na sto siedemdziesiąt stopni. - A jeśli znowu mi zaserwujesz: „Ta sprawa nie miała z nami nic wspólnego, kochanie”, to dam ci po buzi.

- Nigdy nie pozwoliłaś mi wytłumaczyć...

- Daj spokój. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, były tłumaczenia i usprawiedliwienia.

- Nie usprawiedliwienia, tylko powody.

- Czyżby?

- Kiedy odleciałaś do Dominikany i wróciłaś rozwiedziona tydzień później, nie mogłem w to uwierzyć.

- To jedna z dobrych stron pracy w firmie prawniczej. Dbają o swoich ludzi. A ja cię ostrzegałam jeszcze w dzień ślubu, że dla mnie jedynym niewybaczalnym grzechem jest niewierność. Patrzyłam całymi latami, jak matka próbuje się uporać ze zdradami mojego ojca. Ale ty zachowałeś się inaczej. On przynajmniej próbował to przed nią ukrywać; ty chciałeś, żebym się dowiedziała.

- Może wreszcie usiądziemy do kolacji - zaproponował

Arnold, stając w progu. - Bo jeśli nie, to Dub chyba nie będzie zdolny do rozmowy. - Popatrzył na nich znacząco. - Przepraszam, jeśli w czymś przeszkodziłem. W tym domu jest niesamowita akustyka.

David miał najwyraźniej zamiar coś powiedzieć, ale Kate chwyciła Arnolda pod ramię i poprowadziła do blatu.

- Włóż bułki do piecyka i pilnuj ich dobrze, bo się spalą. Jest tu gdzieś łazienka? Nagle poczułam się brudna.

Rozdział 4

- Martwię się o Duba - powiedział David do Kate, gdy zanieśli już do kuchni talerzyki z resztkami placka brzoskwiowego. - Wydaje się rozkojarzony. Przeżywa to wszystko znacznie bardziej, niż przypuszczaliśmy.

- Słabo go znam, ale chyba nie jest rozkojarzony. Zjadł kolację, bawił nas rozmową. Zachowuje się jak prawdziwy farmer z południa.

- Udaje przed samym sobą, że nic się nie stało. A w ogóle to wcale nie jest takim prawdziwym farmerem. Ukończył wydział nauk politycznych na uniwersytecie Browna.

- Tak, ale Arnold i tak czuje się w tym domu jak w jakimś egzotycznym miejscu. Wychował się na Long Island i Missisipi to dla niego terytorium równie obce jak Bośnia, i tak samo jak ona mało cywilizowane. - Zgarnęła resztki z

talerzy i włożyła naczynia do zmywarki. - Ale zgadzam się z tym, że Dub unika rozmów o zabójstwie. Potraktował tę kolację jak spotkanie towarzyskie.

- Kiedy nie chce usłyszeć czegoś, co jest dla niego niewygodne, zawsze żartuje i kpi. Ale głęboko w środku jest naprawdę przerażony.

- Nie bez powodu. Nie przeczytałam jeszcze dokładnie protokołu aresztowania, ale mają dość przesłanek, żeby oskarżyć Jasona.

- I skazać?

- To zupełnie co innego.

Wytarła blat i wyżeła gąbkę. David nalał sobie drugą filiżankę kawy. Nagle Kate oparła się o blat i przymknęła oczy. Beż razy sprząтали po skromnych przyjęciach wydawanych w Nowym Jorku? Nie mieli oczywiście zmywarki, ale poza tym wszystko wyglądało podobnie. Ich ciała zapamiętały najwyraźniej swoisty rytuał wspólnego życia, choć serca wolały go nie pamiętać.

- Dobrze się czujesz? - spytał David.

- Jestem po prostu zmęczona. - Boże! I to jak! Ten dzień zaczął się chyba przed tygodniem. - A jeszcze musimy omówić strategię działania.

- Zostań na noc.

- Davidzie...

- Zanim odmówisz, posłuchaj. Przecież to ma sens. Możecie przecież porozmawiać o strategii przy śniadaniu, kiedy odpoczniecie.

Pokręciła głową.

- To nie jest dobry pomysł.

- Już ci mówiłem, że mnie tu nie będzie.

- Nie w tym rzecz. Chcę się odseparować od klientów i zachować maksimum prywatności.

- Dam ci klucz do mojego biura. Tam naprawdę będziecie mieli spokój. Pokoje na górze są znacznie ładniejsze niż w motelu. Będziesz miała swoją łazienkę i dużo gorącej wody.

- W „Paradise” jest gorąca woda.

- Czasem tak. - Uniósł brwi. - Ale u mnie dostaniesz jeszcze królewskie łożo. I jacuzzi - dodał rozmarzonym tonem.

Zanurzyć się w pianie z bąbelkami, rozluźnić mięśnie, wytrzeć się puchatym ręcznikiem i rozłożyć na miękkim łóżku... Jęknęła i przymknęła powieki.

- Dub bardzo by się ucieszył. Czuje się tu samotny.

- Na razie ma Jasona - odparła. - A właściwie dlaczego?

- Co dlaczego?

- Dlaczego Jason jest tutaj, a nie w twoim domu?

David odwrócił się, włożył ręce do kieszeni spodni i wbił wzrok w mgłę unoszącą się nad basenem.

- Przechodzi trudny okres. I niespecjalnie za mną ostatnio przepada.

- Dlaczego?

- To nie ma związku ze sprawą. Jason czuje się po prostu lepiej z dziadkiem.

Zawsze był z nim bardzo blisko.

- A z tobą nie?

- Czy na pewno powinnaś się tym interesować?

- Jeśli to może wpłynąć na sprawę...

- Jaki może mieć wpływ?

- Ten chłopak jest na ciebie wściekły - odparła z westchnieniem. - Może wyładował ten gniew na pierwszej osobie, która wyprowadziła go z równowagi? Może tą osobą była Waneath?

- Nie bądź śmieszna. Zawsze miałem wspaniałe stosunki z synem. To po prostu bunt nastolatka, który po raz pierwszy wyjechał do szkoły.

- Prokurator okręgowy obejrzy to wszystko pod mikroskopem. Jeśli jest coś, o czym powinnam wiedzieć, to lepiej powiedz mi od razu. Jak zapewne pamiętasz, nie lubię niespodzianek - dokończyła sucho.

- Przysięgam, że moje stosunki z Jasonem nie łączą się w żaden sposób z tą sprawą.

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

- Na razie muszę to po prostu przyjąć do wiadomości - powiedziała.

- Więc zostaniesz?

- Czemu nie? W końcu to tylko jedna noc. Arnold może odwołać rezerwację. Jutro i tak wyjeżdżamy do Atlanty.

- Dobrze. Pójdę i powiem to innym. Pomogę Arnoldowi wyjąć bagaże z samochodu.

Gdy wyszedł, sięgnęła po dzbanek z kawą.

- Cholera! - Zmarszczyła brwi i spojrzała na swoje palce. Z trudem powstrzymała łzy. Zbierało się jej na płacz, nie tyle z bólu, co z wyczerpania.

Miała już dość tych wszystkich ludzi. Męczył ją przyklepiony uśmiech, udawanie przyjaciółki domu, a już ponad wszystko zmuszanie się do odwracania wzroku od znajomej, wciąż przystojnej twarzy Davida, od jego oczu patrzących na nią pytająco, ilekroć zwracała ku niemu wzrok. A już najbardziej pragnęła odpocząć od tego gorąca, które emanowało z jego ciała.

Zamiast głęboko nim gardzić, czuła się jak kawałek żelaza lgnący do bardzo destrukcyjnego magnesu.

Stał w ciemnościach pod portykiem domku dla gości i patrzył na ciemną sylwetkę Kate na tle kotar osłaniających okno jej sypialni. Pomyślał, że zachowuje się jednocześnie jak Romeo i podglądacz. Nie mógł jednak oderwać od niej wzroku.

Był ciekaw, czy wciąż sypia nago. Kształty miała bujniejsze niż przed laty. Ożenił się ze śliczną dziewczyną, która przez te lata stała się dojrzałą, piękną kobietą.

Odczuwał prawdziwe tortury fizyczne. Długo nie miał kochanki, a już wieczność minęła od czasu, gdy trzymał w ramionach Kate. Nikt nie mógł się z nią równać. No, ale w końcu nie kochał żadnej kobiety oprócz niej. Już od dawna świetnie zdawał sobie z tego sprawę.

Był bardzo ciekaw, co zrobiłaby Kate, gdyby wspiął się na parapet. Rozbiłaby mu pewnie lampę na głowie. Ileż to lat marzył, by znów ją zobaczyć i wreszcie przeprosić. Wy tłumaczyć. Ale te wyjaśnienia sprawiłyby jej z pewnością zbyt wielki ból. Dlatego wołał ją przytulić.

Gdy się dowiedział o śmierci jej męża, chciał do niej napisać. Potem jednak uznał, że jeszcze zaczeka. Marzył o przeprowadzce do Atlanty i o tym, że znów ją zdobywa.

Ich drogi życiowe jednak zbyt daleko się rozeszły. Aż do tej pory czuł się tak przywiązany do ziemi, jak chłop pańszczyźniany z Rosji carskiej. Poprzysiągł sobie, że zostanie w Missisipi, dopóki Jason nie rozpocznie studiów. Teraz jednak wszystkie jego plany muszą poczekać. Natomiast pieniądze, które zdołał zaoszczędzić, zmieniły nagle przeznaczenie - David wiedział, że wszystkie zgromadzone fundusze pochłonie obrona Jasona.

A jeśli Jason naprawdę jest winny? Jeśli stracił panowanie nad sobą, uderzył Waneath i nagle się zorientował, że nie oddycha? Czy mógłby tak po prostu odejść i zostawić ją przy drodze? Tak jak zachowywał się mały David, ilekroć nabroił i bał się kary?

Dub i Melba zawsze chronili Jasona, nigdy nie próbowali go nauczyć odpowiedzialności. David próbował z nimi walczyć, ale stanowili dobrany zespół. A Jason wołał łatwe życie bez kłopotów.

Nadchodzi jednak taki czas w życiu człowieka, gdy trzeba przyjąć pełną odpowiedzialność za własne czyny. David stanął wobec takiej konieczności dwadzieścia lat temu. A potem już zawsze żył ze świadomością, że zdradził jedyną kobietę, którą kochał.

Modlił się o to, by Jason nie okazał się winny. Czepiał się kurczowo tej nadziei, choć przeciwko chłopcu przemawiało stopniowo coraz więcej faktów. Dzieciak odziedziczył temperament po matce, ale w ogóle był dobry, miły i utalentowany. Uwielbiał dziadka, i aż do śmierci Melby stosunki między nim a Davidem układały się wspaniale.

David rozumiał potrzebę buntu chłopca, ale jeśli Kate miała rację i chłopak wyładował swoje żale do ojca na Waneath... Czy znaczyłoby to wówczas, że David jest współwinny?

Popatrzył w okno Duba. Przed zgaszeniem światła Dub chodził po pokoju przynajmniej godzinę. David bardzo się o niego niepokoił; darzył swego teścia prawdziwą sympatią i ogromnym szacunkiem.

Ostatnio David i Dub mieli inne zdanie na niemal każdy temat. Nie chodziło oczywiście o sposób zarządzania posiadłością czy wychowanie Jasona. Dub odznaczał się zawsze wybuchowym usposobieniem, ale ostatnio stał się również strasznym zrzędą. David odnosił wrażenie, że w ciągu tych trzech lat po śmierci córki Dub postarzał się bardziej niż przez minione siedemnaście.

Może jednak tylko tak mu się wydawało. Dub z pewnością nie mógł się martwić o interesy. I choć nie chciał słyszeć o żadnych eksperymentach w prowadzeniu farmy, to i tak zbiory bawełny i soi dawały wysokie zyski.

David próbował wielokrotnie namówić teścia na badania lekarskie, ale dla Duba wizyta u lekarza równała się niemal wyrokowi śmierci. Nic dziwnego. Jego żona umarła bardzo młodo, Melba przed czterdziestką. Oprócz paru dalekich kuzynów, z którymi się nigdy nie spotykał, jedyną jego rodzinę stanowił Jason i David.

I choć stale się kłócili, David naprawdę kochał go jak ojca. I mógł zawsze liczyć na jego szacunek.

Mimo licznych nieporozumień obaj starali się zawsze zachować pozory. Dlatego też przed dwoma laty David przeniósł się wreszcie do swego własnego domu. W ostatnim czasie jednak stosunki między nimi znów się pogorszyły. David uznał, że nadszedł czas, by wreszcie wyjechać z Missisipi.

Teraz jednak nie mógł wprowadzić swych planów w czyn. Obiecał sobie, że powróci do nich wówczas, gdy Jason zostanie oczyszczony z zarzutów, a Dub odzyska dawną formę.

Następnego ranka Kate znalazła Davida w kuchni. Od razu wyczuła zapach świeżo parzonej kawy i pieczonego chleba. Na środku stołu stał dzbanek z sokiem pomarańczowym.

Ledwo weszła do kuchni, David wręczył jej szklanekę.

- Dobrze spałaś? - spytał.
- Jak kłoda - skłamała. - Zasnęłam, ledwo przyłożyłam głowę do poduszki.
- Wyglądasz wspaniale, choć brakuje mi trochę twoich długich włosów.
- Adwokaci nie noszą włosów do bioder.
- W Nowym Jorku zwiјаłaś je w węzeł. To chyba wolno nawet adwokatom.

Zwłaszcza jeśli są kobietami.

- Ale nie kobietami po trzydziestce. Czy to prawdziwa kawa? Przed południem nie pijam kawy bez kofeiny.

- Wciąż lubisz czarną? - spytał, podając jej filiżankę.

- Tak naprawdę to lubię białą kawę z czekoladowymi lodami, ale muszę dbać o uda, więc piję czarną.

- Nigdy nie zdołałem cię przekonać, że masz absolutnie fantastyczne uda.

- Są w porządku dzięki gimnastyce i osobistemu trenerowi, który zasłużył sobie na posadę kata w izbie tortur.

- Coś podobnego!

Do kuchni wszedł Arnold, obrzucił Kate i Davida tępym wzrokiem, po czym bez słowa wyciągnął rękę. Kate podała mu natychmiast filiżankę kawy. Arnold pociągnął nosem, upił łyk i westchnął.

- Dobra.

- Zaczyna mówić pełnymi zdaniami dopiero po trzeciej porcji - wyjaśniła Kate i usiadła.

- Dub i Jason jeszcze śpią - oznajmił David. - A przynajmniej spali, kiedy do nich zaglądałem. Nie chcę znowu powtarzać, że Jason jest niewinny, więc może porozmawiamy. Co nas teraz czeka?

- Do czasu, gdy Jason zostanie formalnie postawiony w stan oskarżenia, nie możemy żądać od prokuratora listy świadków. - Kate upiła spory łyk soku i postawiła szklanekę obok talerza. - Szeryf zamierza chyba z nami współpracować, ale prokurator okręgowy chce koniecznie znaleźć winnego. I skazać Jasona.

- Nawet jeśli Jason tego nie zrobił.

- Musiałby otrzymać jakiś niepodważalny dowód, żeby go wypuścić ze swoich szponów.

Arnold usiadł po prawej ręce Kate i posmarował bułkę domową konfiturą z fig.

- Jest taka szansa - zaśmiał się cynicznie.

- To znaczy? - David odwrócił się gwałtownie w jego stronę.

- Znaleźć tego faceta.

Wstał, podszedł do blatu, nalał sobie kolejną filiżankę kawy i zakołysał się lekko.

David popatrzył pytająco na Kate.

- Złapać mordercę - wyjaśniła. - Dać prokuratorowi kolejnego kozła ofiarnego.

- Jak to zrobić?

- Przeprowadzić śledztwo - odparł Arnold i zaczął jeść bułkę.

- Mamy zaprzyjaźnionego detektywa. Nie jest tani, ale dobry. Jeśli Jason nie zabił Waneath, zrobił to ten, kto spotkał ją później przy drodze.

- Pewnie tak.

- Poprosiliśmy już o drugą sekcję.

- Co takiego? - spytał Jason, stając w drzwiach. Kate odwróciła się do niego.

- Dzień dobry. Chcemy, żeby patolog z Memphis przeprowadził jeszcze jedną autopsję. Powinno się to odbyć dziś rano.

- Nie wolno wam tego robić! - krzyknął.

Miał na sobie wypchane spodnie od dresu i porozciąganą koszulkę.

- Przecież to nasz obowiązek. Koroner z Atheny nie jest nawet lekarzem, tylko szefem zakładu pogrzebowego. Prawie nie dotknął ciała. Musimy ustalić dokładny czas zgonu, przyczynę śmierci, wyjaśnić, czy zamordowana padła również ofiarą gwałtu...

- Nikt jej nie zgwałcił. Tato, powstrzymaj ich.

- Oni wiedzą, co robią.

- Prosiłiśmy też o pełną analizę toksykologiczną. Chcieliśmy sprawdzić, czy denatka pozostawała pod wpływem narkotyków.

- Piliśmy tylko piwo. Przecież już wam mówiłem. Słuchajcie, podobno pracujecie dla mnie, a ja się na to nie zgadzam.

- Ale ja się zgadzam - zagrział Dub, stając za Jasonem. - Może i oni pracują dla ciebie, ja jednak płacę rachunki.

- Ale dziadku...

- Nie dziadkuj! Musimy zdusić te głupstwa w zarodku. Nie będziesz sądzony za coś, czego nie zrobiłeś.

- Nie stanę przed sądem, a jeśli nawet, to na pewno mnie uniewinnią. Przecież żyjemy w Ameryce. Ten dobry zawsze wychodzi na wolność, nie? Jak w kinie.

- To jest prawdziwe życie, a nie film - zauważył David.

- Co ty możesz wiedzieć? Przecież tobie zawsze się udaje - warknął Jason, a w chwilę później usłyszeli dudnienie jego nóg na marmurowych schodach.

- No tak - mruknęła Kate, odkładając serwetkę. - Dub, zjedz śniadanie. Zaraz wracam.

Stała pod drzwiami sypialni Jasona w chwilę potem, jak chłopak je zatrzaskał.

- Wpuść mnie! - zawołała.

- Proszę odejść!

- Jeszcze czego.

Otworzyła drzwi. Pokój wydawał się większy niż gościnna sypialnia w domu Davida. Ściany były upstrzone plakatami, a na podłodze, biurku i krzesłach walały się ubrania, buty, papiery, książki i scenariusze w czarnych teczkach. Na stole pod oknem stał komputer z ogromnym monitorem, a także przeglądarka i parę innych przedmiotów, których Kate nie potrafiła zidentyfikować. W rogu pokoju dostrzegła natomiast kamerę wideo. Pokój należał niewątpliwie do niechlujka o rozlicznych zainteresowaniach, niechlujka przyzwyczajonego do tego, że kto inny po nim sprząta.

- O rety! - westchnęła. - Czy to naprawdę plakat z „Zemsty Jedi”?

- Tak. Fajny, nie?

- I drogi. Są bardzo rzadkie.

- Dostałem od ojca na gwiazdkę. - Odwrócił głowę i Kate dostrzegła, jak zaciska pięści.

- Dostyc tego gadania. Siadaj.

- Wcale tu pani nie zapraszałem.

- Nie bądź nieuprzejmy.

Wyciągnęła spod biurka krzesło, zrzuciła przynajmniej pół tuzina scenariuszy na podłogę i usiadła. Przez chwilę obawiała się poważnie, że Jason wyjdzie z pokoju, ale on przycupnął na krawędzi łóżka, pochylił plecy i wbił wzrok w podłogę.

- Zapewne chcesz nakręcić film dokumentalny o swoim dwudziestopięcioletnim pobycie w Parchman? - spytała ironicznie.

- Jak to?

- A jak mam rozumieć twoje zachowanie? Jeśli uważasz, że w Ameryce niewinni ludzie nie trafiają do więzień, to chyba oglądałeś za dużo filmów. Polecam ci jednak „Skazanych na Shawshank”. Obejrzyj i powiedz, że naprawdę chcesz, żeby cię zamknęli.

- Jest pani moim adwokatem i musi pani robić to, o co proszę.

- W granicach rozsądku.

- W takim razie proszę wynegocjować ugodę z prokuratorem.

Serce stanęło jej w gardle.

- Więc jednak zabiłeś?

Jason zerwał się z łóżka i podbiegł do okna. Kate natychmiast stanęła przy nim. Przez chwilę poważnie się obawiała, że chłopiec chce skoczyć.

- Jestem odpowiedzialny za jej śmierć.

- Uderzyłeś ją lewarkiem? - spytała, próbując zapanować nad drżeniem głosu.

Odwrócił się gwałtownie.

- Jakim znowu lewarkiem? Skąd?! Rany boskie! Nigdy nie uderzyłbym kobiety i nawet nie mam lewarka. - Wydawał się szczerze zdumiony.

- Dlaczego? Przecież sprzedają je razem z autem.

- Tak, ale w zeszłym roku w sierpniu używałem go do uruchomienia silnika motorówki i wpadł do wody. A potem zapomniałem kupić nowy.

Kate wciągnęła głęboko powietrze.

- To jest właśnie jeden z dowodów przeciwko tobie: brakujący lewarek. Ale jeśli nie uderzyłeś Waneath, to nie jesteś winny jej śmierci, choć rozumiem, że czujesz się za to wszystko odpowiedzialny.

- Zostawiłem ją samą przy drodze w środku nocy! Jak na weekend przed Świętem Dziękczynienia nie było wcale zimno, ale jednak... A ja po prostu odjechałem. - Głos załamał mu się nagle i Kate zobaczyła nie aroganckiego młodego człowieka, lecz przerażonego dziewiętnastolatka zżeranego przez żal i poczucie winy.

- Czy możesz mi coś wyjaśnić? Wyjechałeś z domu nie dalej niż trzy miesiące temu, a z Kalifornii do Missisipi jest naprawdę bardzo daleko. Dlaczego przyjechałeś? Oblał się rumieńcem.

- Została nas tylko trójka. Pomyślałem, że dziadkowi będzie smutno.

Nie ojcu, ale dziadkowi, przemknęło jej przez myśl.

- No a ty? Jak ty się czuleś?

- Ja też tęskniłem. Przecież to nic złego. - Odwrócił się do okna. - Jak ja żałuję, że nie pojechałem do Carmel. Tak mnie prosili!

- Prosili? Kto?

- Przyjaciele.

- Kiedy przyjechałeś do domu?

- Już to pani wczoraj mówiłem.

- Powiedz jeszcze raz. Westchnął ciężko i usiadł na łóżku.

- Tata przyjechał po mnie do Memphis w środę około ósmej. W czwartek o drugiej zasiedliśmy do świątecznego obiadu, a potem oglądałem futbol w telewizji.

- Ty zadzwoniłeś do Waneath, czy ona do ciebie?

- Ona do mnie. Mówiła, że w sobotę wieczorem zbiera się stara paczka.

Poprosiła, żebym po nią przyjechał. Z jej tonu nie wynikało, że chodzi o coś nadzwyczajnego.

Kate skinęła ze zrozumieniem głową.

- Spotkanie odbywało się w „Blue Jacku”. Wypiliśmy po dwa piwa i świetnie się bawiłem, ale Waneath koniecznie chciała mnie stamtąd wyciągnąć. W końcu zaczęliśmy się o to kłócić.

- I w końcu wyszedłeś.
- Tak. Nie wypadło mi inaczej.
- I myślałeś, że będziecie się kochać?
- Dobra. Rzeczywiście. I co w tym złego? Nie pierwszy raz...
- Możesz mi pokazać, gdzie to było? Jason wyraźnie się stropił.
- Po co? - spytał z wahaniem.
- Chcę zobaczyć to miejsce, w którym podobno ją zostawiłeś.
- Naprawdę ją tam zostawiłem. To znaczy... kochaliśmy się, a potem ona mnie uderzyła. Tak właśnie wygląda prawda.
- Nareszcie - odparła z ulgą Kate.
- Chciała, żebyśmy wzięli ślub.
- Słucham?!
- Powiedziała, że podczas ferii moglibyśmy się pobrać, a ona pojechałaby ze mną do Kalifornii.

Kate przymrużyła oczy.

- Ale po co? Żeby chodzić do college'u?

Wzruszył ramionami.

- Chciała być następną Pamelą Anderson.

- Ciebie jednak ten pomysł nie interesował?

- Przecież jestem na pierwszym roku! Nie chcę się żenić!

- Mówiła ci, że jest w ciąży?

- Nie, tego mi nie mówiła. O dziecku dowiedziałem się od szeryfa.

- Nie było twoje?

- Oczywiście, że nie.

Kate usiadła wygodniej na krześle i popatrzyła na niego bez słowa. Chłopak unikał jej wzroku. Najwyraźniej coś ukrywał, ale tym czymś nie było chyba uderzenie lewarkiem. Może nawet wyprosił Waneath z samochodu, ale raczej to ona sama wysiadła, licząc w cichości ducha na to, że Jason namówi ją na powrót.

Żądała od niego odpowiedzialności, dorosłości, co oznaczało koniec kariery i planów życiowych, a on był tylko nieopierzonym nastolatkiem. Ale nie zabójcą.

- Więc chcesz odpokutować za swoje winy, idąc na dwadzieścia pięć lat do więzienia?

- Tak! Nie. Sam już nie wiem. - Ukrył twarz w dłoniach. - Wiedziałem, że nie powinienem był jej tam zostawiać, ale.. naprawdę doprowadziła mnie do szału.

- Jednak wróciłeś.

- Jasne. Tylko że za późno. - Odwrócił do Kate zalaną łzami twarz. - Próbowałem ją znaleźć. Jeździłem w kółko, krzyczałem...

- A potem? Wzruszył ramionami.

- Leciałem z nóg. Najpierw piwo, potem ta cała awantura... Chyba ktoś ją podwiózł. Wróciłem do domu i położyłem się spać. Wciąż spałem, kiedy koło południa zjawił się u nas szeryf Tait.

- No dobra. Co przede mną ukrywasz?

- Nic! - jęknął. - Proszę posłuchać. Widziałem, co pani zrobiła matka Waneath. Liczyłem się z tym, że będzie na mnie wściekła, w końcu zostawiłem jej córkę samą w środku nocy. Ale ona wierzy, że ja naprawdę ją zabiłem. Niezależnie od tego, co się stanie, już nigdy tu nie wrócę. - Opadł na łóżko. - Nie chcę.

- Co zamierzasz?

Usiadł i wymownym gestem wskazał plakaty na ścianach.

- Kręcić filmy. I dopnę swego. - Zerknął na drzwi i pogardliwie wykrzywił usta. - Nie tak jak mój ojciec.

Kate poczuła, że zamiera jej serce. A więc o to chodzi? Jason uważa ojca za nieudacznika, gdyż ten porzucił karierę aktorską, by poślubić Melbę i zostać farmerem?

- Twój ojciec zrobił to, co uważał za słuszne.

- Pewnie. Tak jakby coś go w ogóle kiedykolwiek obchodziło.

- Ty go obchodzisz.

- Jasne.

Kate podniosła się z krzesła.

- Oto moje warunki. Po pierwsze, musisz sobie jakoś poradzić z wyrzutami sumienia. Nie wiem jak, ale musisz. Nie wolno ci natomiast przyznać się w tym celu do winy. Po dwóch dniach w Parchman sam byś zrozumiał, że to bardzo kiepski

interes. Może zamiast tego, w ramach pokuty, nakręcisz film dokumentalny, dzięki któremu rozwiąże się problem głodu na świecie. Nie wiem. Sam zdecyduj. Ale jeśli mówisz prawdę, to przecież nie zabiłeś Waneath. A teraz idź zjedz śniadanie i zachowaj się dla odmiany jak rozsądny człowiek.

- Nie jestem głodny.

- Oczywiście, że jesteś. Przecież masz dziewiętnaście lat. - Stała przy drzwiach z ręką na klamce. - Potem podasz mi jeszcze nazwiska wszystkich waszych wspólnych znajomych z ogólniaka, uczestników spotkania w „Blue Jacku”, i spiszesz wszystko, co pamiętasz, każdą minutę od chwili wylądowania samolotu aż do aresztowania. Zrobisz mi też listę byłych chłopaków Waneath i tych wszystkich, na których mogła się wtedy natknąć.

- Ale...

- Jeszcze jedno. Niezależnie od tego, czy będę to ja, czy ktokolwiek inny, zadaniem adwokata jest uwolnienie klienta od zarzutów. Jeśli mi w tym przeszkodzisz, to dam ci dobrze popalić.

Wyszła z pokoju, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. U szczytu schodów przechyliła się przez poręcz i spojrzała w dół, na pusty hol, próbując złapać oddech. Być może okazała się zbyt ufna, lecz wierzyła, że Jason nie zabił Waneath.

To głębokie przeświadczenie o niewinności chłopca mogło wynikać z faktu, iż był synem Davida. Ale przecież niczego Davidowi nie zawdzięczała. To on podstępnie ściągnął ją do Atheny, a potem zmusił, by myślała o nim przez całą noc. Może Jason też prowadził z nią jakąś grę, ale raczej w to wątpiła.

Poczuła znajomy przypływ entuzjazmu. Ten specyficzny rodzaj euforii ogarniał ją zawsze, ilekroć zaczynała układać strategię obrony klienta, któremu wierzyła. Ruszyła wolno w dół marmurowych schodów. Zanim znalazła się na ostatnim stopniu, wiedziała, że zrobi wszystko, by wyciągnąć Jasona Canfielda z tarapatów.

Rozdział 5

- Gdzie jest Arnold? - spytała, kiedy wróciła do kuchni.

- W bibliotece z Dubem - odparł David. - Telefonuje do Atlanty, żeby się dowiedzieć, kiedy mógłby się tu zjawić ten wasz detektyw.

- Ach tak. - Oparła się o framugę i skrzyżowała ręce na piersi. - Jesteś absolutnie pewien, że podjąłeś decyzję? Na pewno chcesz, żebym broniła Jasona?

- A zgodzisz się na to?

- Odpowiedz mi na pytanie. Chodzi o życie Jasona. Powinno ci zależeć na kimś najlepszym, a nie na kimś, kto przez ostatnie pół roku nie zajmował się wcale prawem karnym.

- Zanim ci odpowiem, też chciałbym zadać ci pytanie: dlaczego przestałaś się interesować sprawami karnymi?

Przymknęła oczy. Wróciło znajome uczucie strachu i obrzydzenia.

- Jestem ci winna wyjaśnienie.

- I powiedz jeszcze, czym się różnią sprawy, którymi zajmujesz się teraz, od tych, które przyjmowałaś poprzednio?

- Rozsądne pytania. - Uśmiechnęła się do niego smętnie i obesła stół, by usiąść naprzeciwko. - Powinieneś je jednak był postawić, zanim mnie tu sprowadziłeś.

Zdjął filiżanki ze stołu i zaniósł je na blat, gdzie stał również do połowy napełniony dzbanek z kawą. Czują Davida tuż za plecami, słyszała nawet jego oddech. Dlaczego nigdy nie była tak fizycznie świadoma innej istoty ludzkiej? Położył jej rękę na ramieniu z taką czułością, jakiej nigdy od nikogo nie zaznała.

- Byłaś mi potrzebna - powiedział cicho. - Ale wiedziałem również, że jesteś świetnym adwokatem.

Odetchnęła głęboko.

- Usiądźmy zatem i porozmawiajmy o prawie. - Upiła duży łyk kawy, która poparzyła jej podniebienie. David nie spuszczał z niej wzroku. - Chciałeś znać różnicę między prawem cywilnym i karnym - zaczęła. - W prawie cywilnym obowiązuje tak zwana „przewaga dowodów”, w karnym - zasada „uzasadnionych wątpliwości”. W

procesach cywilnych pozwany zazwyczaj składa zeznania, w sprawach karnych natomiast oskarżeni na ogół nie zeznają, aby się nie narażać na krzyżowy ogień pytań prokuratora.

- A w ciągu ostatniego roku te zasady uległy zmianie?

- Nie.

- W takim razie w czym problem?

Wyjrzała przez kuchenne okno na listopadowe słońce, którego promienie padały na basen.

- „Wina, drogi Brutusie, nie tkwi w naszych gwiazdach, ale w nas samych” - zacytowała.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Kiedy żył Alec, miałam w jego osobie nie tylko męża, ale mentora i doradcę. To on chwycił mnie za rękę, ilekroć byłam bliska popełnienia jakiegoś głupstwa. Tuż przed jego śmiercią prowadziłam sprawę o podpalenie. Mój klient pracował jako portier w luksusowym apartamentowcu. Pewnego dnia odkrył, że się pali, włączył alarm i ewakuował wszystkich mieszkańców. No i chodził w aureoli, dopóki go nie aresztowano.

- Mnie się wydaje niewinny.

- W sprawach o podpalenie osoba, która włącza alarm, szczególnie jeśli jest to strażnik zyskujący tym samym opinię bohatera, staje się automatycznie pierwszym podejrzanym. Pasuje do obrazu. Wiesz, co się stało w Atlancie podczas Igrzysk? Sądziłam, że i w tym przypadku wyciągnięto pochopne wnioski. Portiera uniewinniono.

- Tak więc spełniłaś swoje zadanie.

- I byłam z siebie bardzo dumna, dopóki w dwa miesiące później nie złapano tego faceta na gorącym uczynku. Podkładał ogień pod dom opieki. Zginęły dwie osoby. A ja zabiłam tych ludzi, bo uwierzyłam w klienta i mój własny osąd.

- To śmieszne. - Odstawił filiżankę i podszedł do Kate. Położył jej ręce na ramionach i popatrzył w oczy. - Nie mogłaś tego przewidzieć.

- Powinnam była się domyślić. Porwał ją nagle w objęcia.

- Zapominasz, że jesteś tylko człowiekiem, Katie. Popełniasz błędy.

Uniósł jej podbródek. Wiedziała, że ma łzy w oczach. Wiedziała zarazem, że wreszcie znalazła w nim ostoję, której tak długo szukała. Kiedy jednak David pochylił głowę i chciał dotknąć jej ust, odsunęła się od niego stanowczo.

- Nie - powiedziała.

- Przecież oboje tego chcemy.

- Nie. A nawet jeśli chcemy, to nie powinniśmy tego robić. Przeszłość nie żyje i leży w grobie. Jesteś ojcem mojego klienta i nikim innym nie będziesz. Jeśli nie przyjmujesz moich warunków, to zaraz stąd wyjdę.

- Czy to znaczy, że zostajesz w Athenie?

- W motelu, i tylko do czasu wstępnych przesłuchań. Na święta chcę być w Atlancie.

- Z kim je spędzisz?

Zaczerwieniła się. Dzieci Aleca mieszkaly bardzo daleko, matka nie miała zamiaru opuszczać swych przyjaciółek z Florydy.

- Nie twój interes. I pamiętaj, że łączy nas tylko sprawa Jasona.

- Nie mogę ci tego obiecać.

- W takim razie będziesz musiał przysiąc. Teraz poszukam Arnolda. - Z tymi słowami wyszła z pokoju i ruszyła na poszukiwania wspólnika.

Odnalazła Arnolda i Duba w salonie. Dub siedział w skórzanym fotelu nieopodal kominka, opierając nogi o marmurową płytę służącą za stolik do kawy. Oczy miał przymknięte, jakby spał.

Nad kominkiem, oświetlony specjalnymi lampami, wisiał portret kobiety wyciągniętej na białym szezlongu stojącym w ogrodzie, wśród kwiatów. O jej ramię opierała się czteroletnia, a może pięcioletnia bosonoga dziewczynka o zmierzwionych włosach. Piękne pastelowe barwy i charakter płótna przywodziły na myśl dzieła wczesnego Renoira.

Kate zrobiła instynktownie krok w stronę wyjścia. Widywała zdjęcia Melby z Davidem, na scenie i poza sceną. Zdjęcia robione, zanim Kate rozpoczęła naukę w college'u i odbiła Melbie narzeczonego.

Kobieta wyglądała identycznie jak ta z fotografii, choć jej strój wydawał się nieco staroświecki. A poza tym David nie miał chyba córki z Melbą. Chyba? Kate

zrozumiała nagle, że nawet gdyby David dochował się tuzina dzieci, ona nic by o tym nie wiedziała.

- To Melba z matką - wyjaśnił David, stając za jej plecami. - Miała wtedy trzy lata.

Kate przyjrzała się portretowi uważniej i ogarnął ją lekki niepokój. Choć obraz sam w sobie wydawał się eteryczny, przedstawione na nim panie - zarówno ta starsza, jak i młodsza - patrzyły na świat bez sentymentów. Kate zrozumiała natychmiast, po kim Melba odziedziczyła swą determinację, by osiągnąć każdy cel za wszelką cenę.

Arnold przysiadł na biurku Duba; telefon zdawał się wyrastać z jego ucha.

- W takim razie znajdź mi kogoś - warknął i cisnął słuchawkę na widełki. Zauważył Kate w drzwiach i wzruszył ze zniecierpliwieniem ramionami. - Mahoney złamał nogę w kostce podczas pogoni za jakimś niewiernym mężem. Skakał ze schodów przeciwpożarowych.

- Niech to licho! - zawołała. - Mowa o prywatnym detektywie - wyjaśniła Davidowi. - Znajdą kogoś? - zwróciła się ponownie do Arnolda.

- Nie od razu. Oddamy sprawę Haskindowi i Vortigerowi? - Zerknął na Davida. - Katie wspominała panu o morderczych bliźniakach?

- Na razie przeprowadzamy się do motelu. Wracamy do prawa karnego.

- Wreszcie! - wykrzyknął Arnold i uniósł ramiona gestem zwycięzcy. - Najwyższy czas, żebyś skończyła z tymi fumami.

- Dzięki.

Dub poruszył się niespokojnie i otworzył jedno oko.

- Diabli nadali. Co za głupota.

- I co teraz będzie? - spytał David.

- Zaczniemy przesłuchiwać dzieciaki z listy Jasona.

- Większość z nich znam osobiście - oznajmił David.

- Arnold przeprowadzi nas do motelu i dopilnuje całej tej papierkowej roboty z szeryfem i prokuratorem okręgowym. Potrzebujemy tylko paru innych podejrzanych. I kogoś, kto może zaświadczyć, że Jason od lata nie używał lewarka.

- Ja mogę! - wyrwał się Dub.

- I uznają cię na pewno za wspaniałego świadka, staruszku - mruknął czule David.

- David ma rację. Twoje zeznanie nie byłoby szczególnie dużo warte - stwierdziła Kate. - Przygotuję teraz bagaże i ruszamy.

- Do zobaczenia wieczorem w motelu - rzucił Arnold, odwracając się do telefonu. - Wspaniale, że wróciłaś, szefowo.

W odpowiedzi pokazała mu język.

- Wiem, że wolałabyś to zrobić sama, ale pozwól sobie pomóc - rzekł David, skręcając w kierunku miasta. - Znam ludzi z tej listy Jasona. Mogę cię przynajmniej im przedstawić, przetrzeć szlaki... - Zerknął na nią spod oka. Wyglądała przez okno tak, jakby całe hektary zaoranych pól stanowiły najpiękniejszy widok pod słońcem. - Po śmierci twojego męża napisałem do ciebie całą masę listów - powiedział nagle.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Żadnego nie dostałam!

- Bo wszystkie podarłem. Zapewne oszczędziłem ci tylko kłopotu.

- Co w nich pisałeś?

- Że bardzo ci współczuję.

Zawarł w tych listach o wiele więcej. Wszystkie - absolutnie nie podarte - leżały zamknięte w szufladzie jego biurka. Wielokrotnie sobie powtarzał, że musi je zniszczyć, szczególnie te pisane znacznie wcześniej, gdy był jeszcze bardzo młody i nie panował nad emocjami.

Kiedy Kate oświadczyła, że nie chce go widzieć i odmówiła nawet podania adresu, zaczął pisać do niej listy. Miał nadzieję, że doręczą je Kate ich wspólni przyjaciele, ale potem pękła bomba - Melba zakomunikowała mu o swojej ciąży.

Zapewne istniały wówczas rozwiązania alternatywne wobec ślubu z Melbą i przeprowadzki do Missisipi. Mógł pozostać w Nowym Jorku, próbować odzyskać Kate, wybrać karierę drugorzędnej aktorki lub pracować jako kelner. Melba zostałaby w takiej sytuacji samotną matką. Od czasu do czasu posyłałby jej po prostu czeki. Adopcja ani aborcja nie wchodziły w grę. Nie uznawał żadnego z tych rozwiązań.

Gdyby miał wówczas szansę porozmawiać z Kate, może rozważyłby również inne możliwości, ale kiedy rozwód stał się faktem, nie pozostało mu nic innego, jak wcielić się w rolę dobrego męża i ojca. Jedyne perspektywa posiadania dziecka uchroniła go od szaleństwa. To oraz Dub, który już podczas pierwszego spotkania obiecał Davidowi, że zrobi z niego farmera. David zawsze kochał rośliny, pomagał nawet kiedyś ojcu w hodowli róż. Farma stworzyła mu szansę zapomnienia o klęsce osobistej.

Jakie to w końcu ma znaczenie, z kim i gdzie mieszkał? Z Melbą łączyła go zresztą w przeszłości prawdziwa zażyłość. Dopóki nie poznał Kate, cenił ją bardzo zarówno jako przyjaciółkę, jak i kochankę.

Kiedy zrozumiał, że Melba wszystko starannie zaplanowała, byle tylko rozbić jego małżeństwo, nie potrafił jej nawet znienawidzić. Pozostało mu jedynie zrozumieć i wybaczyć. Ta dziewczyna zawsze musiała postawić na swoim. David był „złotym chłopcem”, ona „złotą dziewczynką”. Jedyna różnica między nimi polegała na tym, że Melba dążyła do celu po trupach. Nikt, a już na pewno nie żona Davida, nie mógł jej przeszkodzić w realizacji planów.

Musiał jednak przyznać, że później bardzo się starała, by był z nią szczęśliwy. Właśnie. Oboje aż za bardzo się starali, i to staranie najprawdopodobniej zabiło Melbę. Oboje próbowali odpokutować swoje winy: ona - rozbić małżeństwa Davida z Kate; on to, że nigdy jej nie kochał.

Zdał sobie sprawę, że Kate coś do niego mówi.

- Słucham...

- Pytałam, dokąd jedziesz.

- Muszę zatrzymać się na chwilę przy oczyszczalni i sprawdzić, czy bawełna jest już gotowa do transportu. Chyba że masz coś przeciwko temu.

- Wręcz przeciwnie. Nigdy nie widziałam oczyszczalni bawełny w akcji.

- I dziś też pewnie nie zobaczysz. Popatrzymy co najwyżej na pełne ciężarówki.

Potem pojedziemy do Jimmy'ego Viccolli. To najlepszy mechanik samochodowy w tych stronach i najlepszy przyjaciel Jasona.

- Sądziś, że widział, jak Jason topi lewarek w jeziorze?

- Możliwe. On poza tym słyszałby coś o kupnie nowego. - David pokręcił głową. - Dzieciaki! Gdyby mu się wtedy udało uruchomić ten silnik, motorówkę chyba też by utopił!

- Jason ma własną motorówkę?

- Tak naprawdę należy do Duba, ale zawsze w lecie korzystał z niej Jason. Zresztą, bardzo dobry z niego sternik. Nigdy nie robił głupstw na wodzie.

- A na łądzie? David skinął głową.

- Jesteśmy na miejscu. - Wjechał na wyźwirowany parking przy metalowym, otwartym teraz na przestrzał baraku. Kilku robotników paliło papierosy, ciężarówka z otwartą klapą stała tyłem do rampy. Ogromne bele bawełny leżały już na ciężarówce, ale wystarczyłoby tam miejsca na dwa razy tyle towaru.

- Cholera - mruknął David. - Zaczekaj tutaj.

Wysiadł z samochodu i ruszył w stronę mężczyzn. Jego gniew zdradzały jedynie zaciśnięte pięści.

Na widok Davida robotnicy rzucili papierosy i wdeptali je w ziemię. Wiedzieli, że nie wolno im palić w pobliżu bawełny. Ten temat zamierzał z nimi poruszyć później; na razie martwił się o bawełnę.

- Dzień dobry, panowie - zaczął spokojnie. - Chyba trochę za wcześnie na przerwę.

- Czekamy na pana - rzekł jeden z mężczyzn, zawahał się i wyciągnął rękę. - Bardzo panu współczujemy. Jason to dobry chłopak. Na pewno by czegoś takiego nie zrobił.

Inni zaczęli pomrukiwać na znak zgody. Ujmując rękę mężczyzny, David czuł, że serce staje mu w gardle.

- Dziękuję, Wylie. To naprawdę wiele dla mnie znaczy. Gdy już wszyscy robotnicy uścisnęli mu prawicę, David odetchnął głęboko.

- No dobra. Może by się tak teraz zająć towarem? Ta ciężarówka musi stąd odjechać najpóźniej za godzinę.

- Że jak?

- Słyszeliście. Wracam za godzinę, a jak wóz nie będzie wtedy w drodze do Nowego Orleanu, Dub poobrywa nam wszystkim uszy. - Zrobił parę kroków do tyłu. - Ale potem nie znikajcie, bo muszę z wami pogadać o następnej robocie.

Czuł, że wykonają swoją pracę. Nie musiał ich pilnować, a oni go za to cenili. Wiedział, że tak naprawdę boją się o to, jaki wpływ na ich pracę będzie miała sprawa Jasona, lecz i tak był im wdzięczny za okazane wsparcie.

- Mężczyźni to więksi plotkarze niż kobiety - oznajmił, wsiadając do samochodu. Przez okno dostrzegł, jak pierwsze bele lądują na podnośniku.

- Nie pamiętam, żebyś cieszył się kiedykolwiek takim autorytetem - wyznała zdumiona.

- A komu miałem wydawać polecenia? Rozwozicielowi pizzy?

- Czym się zajmują farmerzy w listopadzie?

- Wtedy kiedy nie muszą szukać świadków obrony w procesie o morderstwo? - David skręcił w prawo i przyspieszył. - Wysyłką ostatnich partii bawełny, naprawą wszystkiego, co się zepsuło przez cały rok, malowaniem, pracą na zepsutym komputerze, czytaniem „Wall Street Journal”, śledzeniem kursów akcji, załatwianiem pożyczek, zbieraniem nawozów i nasion, uczęszczaniem na seminaria...

- Dość! - roześmiała się Kate. - A ja myślałam, że w zimie ty, Jason i Dub zajmujecie się głównie polowaniem na niewinne kaczki.

- Nie tylko kaczki. Również na jelenie.

- Nigdy nie polowałeś.

- I dalej tego nie robię, dlatego tutejsi mężczyźni trochę podejrzliwie na mnie patrzą. Ale stanie po pachy w lodowato zimnej wodzie jakoś nie bardzo mnie bawi.

- A Jason? Lubi polowanie? David skinął głową.

- Dziadek go nauczył. Ja wprowadzałem go raczej do ligi amatorskiej.

- Do ligi amatorskiej? Ty?

- Niby dlaczego nie? W ogólniaku grałem na pozycji miotacza. Jason jest za mało umięśniony, żeby grać w piłkę, ale w baseballu świetnie sobie radzi w środku pola.

- Jesteś z niego bardzo dumny, prawda?

- Oczywiście. Dlatego nie wierzę, że to zrobił. Rozumiesz?

- A jeśli jednak jest winny?

- To jest warsztat Jimmy'ego, a to właśnie Jimmy. David wskazał młodego człowieka w stroju roboczym wylaniającego się właśnie spod podwozia pięknie wyremontowanego czerwonego thunderbirda.

- Cześć, Jimmy! - zawołał David i zbliżył się do chłopaka niedbałym krokiem faceta mającego ochotę na pogawędkę na temat aut.

Jednak Kate, która szła za nim, dostrzegła, jak bardzo jest zdenerwowany. Świadczyły o tym wyraźnie napięte mięśnie ramion i sztywność karku. Wciąż potrafi grać, myślała. Nie wolno mi ani na chwilę zapomnieć o jego talencie.

Młody człowiek sięgnął po szmatę i wytarł ubrudzone ręce.

- Dzień dobry panu - odparł i przeniósł niespokojne spojrzenie na Kate.

- To Kate Mulholland, a to Jimmy Viccolla. - David uśmiechnął się zachęcająco. - Chodził do szkoły z Jasonem. Jest również najlepszym mechanikiem w Missisipi.

- Gdzie tam, wcale nie jestem taki dobry - odparł nieśmiało Jimmy.

- Dzięki niemu mój stary pick-up jest jeszcze na chodzie. Widzisz, Jimmy, pani Mulholland będzie bronić Jasona.

Młody człowiek zeszywniał i cofnął się o krok.

- Wiemy, że chciałbyś pomóc Jasonowi - zaczęła Kate z uśmiechem.

- W jaki sposób mógłbym mu pomóc? Przecież nie wiem, co zaszło.

- Byłeś na imprezie? - spytał David.

Jimmy odwrócił wzrok od Kate. Miał niezbyt sympatyczną twarz; zbyt głęboko osadzone oczy i za duże zęby. Ani na chwilę nie przestał wycierać dłoni o szmatę.

- Przez chwilę. Wyszedłem wcześniej. W niedzielę wstaję wcześniej, bo rano chodzę z mamą do kościoła.

Kate skinęła głową ze zrozumieniem.

- Słyszałeś kłótnię Jasona i Waneath? Pokręcił gwałtownie głową.

- Nie, proszę pani. Już mówiłem, że wyszedłem. - Odwrócił się szybko do Davida. - Jason nie mógłby skrzywdzić Waneath, choć sam Pan Bóg wie, że było jej to pisane.

Kate zeszywniała.

- Dlaczego ktoś miałby ją skrzywdzić? - spytała szeptem. Jimmy przygarbił się zupełnie jak pod wpływem ciosu.

- Niepotrzebnie to powiedziałem.

- Proszę. Muszę wiedzieć jak najwięcej, żeby pomóc Jasonowi.

- Niech mnie pani posłucha - zaczął nerwowo Jimmy. - Pan Talley, ojciec Waneath, jest największym, a właściwie jedynym dealerem samochodów w Athenie. Jak się dowie o naszej rozmowie, nigdy nie dostanę od niego roboty.

- Pan Talley na pewno chce poznać prawdę.

- On sądzi, że już ją zna. Uważa, że Waneath była aniołem. Ale proszę mi wierzyć: bardzo się myli. Wcale bym się nie dziwił Jasonowi, gdyby wpadł w szal i naprawdę ją palnął.

- Ale on nie zrobił niczego podobnego. Nigdy nie uderzyłby kobiety.

- Mówię tylko, że jeśli ją rąbnął, to dlatego, że go sprowokowała. Ale on nie chciał jej zrobić krzywdy, więc się przestraszył, spanikował i uciekł.

- Tak sądzą ludzie? - spytał David, a Kate dosłyszała w jego głosie groźne nutki.

Postanowiła wkroczyć do akcji.

- Właściwie zamierzałam cię spytać o coś innego. Czy w zeszłym roku w lecie jeździłeś z Jasonem na nartach wodnych?

Jimmy wyraźnie się stropił.

- Prawie w każdy weekend. Dlaczego?

- Pamiętasz, jak kiedyś w sierpniu popsuła się motorówka?

- Jasne. Śruba zaplątała się w linę. - Jimmy pokręcił głową i wzniosł oczy do nieba. - Niesamowity numer. Nie mogliśmy uruchomić silnika, potem Jason włożył strój do nurkowania i zszedł pod wodę, żeby to naprawić.

Westchnęła.

- Byłeś z nim przez cały czas?

- Próbowałem pomóc.

- Jakiego narzędzia używał?

- Ten głupek chciał odblokować silnik lewarkiem - zaśmiał się Jimmy. - Niech mnie gęś kopnie, jeśli nie wrzucił go do jeziora. - Pokręcił głową. - Nigdy go już nie znalazł.

Kate nabrała powietrza w płuca.

- Zeznasz to przed sądem? Potarł podbródek.

- Jak już mówiłem, pan Talley...

- Rozumiem, ale jeśli będzie proces, świadkowie muszą mówić prawdę.

- A niech to. Jason to mój przyjaciel, a ja nigdy nie umiałem dobrze kłamać. -

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- Dziękuję, panie Viccolla.

Kate wyciągnęła do niego rękę, a Jimmy - wytarłszy ponownie dłoń w szmatę - mocno ją uściskał.

- A teraz wróćmy do przyjęcia - zaczął David, ale Kate położyła mu rękę na ramieniu i pokręciła głową.

Zrobił zdziwioną minę, ale poszedł za nią posłusznie do samochodu.

- Dlaczego nie wypytałaś go dokładnie o tę imprezę? - spytał, gdy już odjechali spod warsztatu.

- Zyskaliśmy bardzo ważne zeznanie w sprawie lewarka. Oczywiście fakt, iż Jimmy stracił w lecie lewarek, o niczym jeszcze nie świadczy, bo mógł przecież pożyczyć sobie inny z któregoś z waszych aut. Tak czy owak, jeśli prokurator nie będzie potrafił tego dowieść, Jason zdobędzie tutaj mały punkt. Jak na jednego świadka, który w dodatku sądzi, że Jason miał prawo palnąć Waneath, to absolutnie dość.

- Dobrze. - David nie wydawał się przekonany, ale nie zamierzał walczyć.

Kate natychmiast podjęła decyzję.

- Słuchaj, muszę wypożyczyć drugie auto. Nie mogę tak pracować. Nikt się przede mną nie otworzy, jeśli będziesz siedział mi na karku.

- Z obcą osobą też nikt nie będzie szczerze rozmawiał, a ja chcę wiedzieć, co mówią ludzie.

- Na ogół ludzie rozmawiają z adwokatem kobietą w bardzo specyficzny sposób. A przy tobie nie są szczerzy. Nie chcą ranić twoich uczuć.

- Co w tym złego? Przymknęła oczy.

- Zatrzymaj na chwilę i wyłącz silnik.

Usłuchał i odwrócił głowę do Kate.

- Boisz się, że Jason jest winny? - spytała.

- Ależ skąd!

Uniosła brwi i długo patrzyła mu w oczy.

- Ale nie jesteś aż tak bardzo przekonany o jego niewinności? Chcesz go wyciągnąć z pudła, bo to twój syn, ale wierzysz w sprawiedliwość. Przynajmniej kiedyś wierzyłeś.

Oparł się o siedzenie i przymknął oczy.

- Nie potrafię kłamać, prawda?

- Kłamałeś jak z nut, a ja się na to nabierałam. Teraz jednak jestem mądrzejsza, albo po prostu bardziej cyniczna.

Kiedy odwróciła do niego głowę, czuła, że ma łzy w oczach. Pociągnęła nosem.

- Nie kłamałeś, ale ukryłeś parę szczegółów, prawda? Posłuchaj. Nie występuję w imieniu klientów, którym nie wierzę. Kiedyś postępowałam inaczej, ale teraz, jako starszy wspólnik, mogę sobie pozwolić na komfort wyboru. Dlatego zajmuję się sprawami cywilnymi. Policjanci na ogół nie popełniają błędów. Wsadzają do aresztu tych, którzy są naprawdę winni i zasługują na karę. Jason wie więcej niż to, do czego się przyznaje, ale nie sądzę, żeby zabił Waneath. Nie obchodzi mnie natomiast, w co ty wierzysz. Liczy się tylko przekonanie sędziów przysięgłych. Tak więc przestań grać, kochanie, i zawieź mnie do wypożyczalni samochodów.

Rozdział 6

- Nikt w Athenie nie wynajmuje samochodów - powiedział, gdy wyjechali na drogę. - Bill Talley ma chyba kilka wozów dla klientów, którzy zostawiają auta w warsztacie, ale na jego pomoc nie możesz liczyć.

- Chyba rzeczywiście nie.

- Tak więc weź ten. Mówiłem ci, że dzięki Jimmy'emu mój pick-up jest ciągle na chodzie. To antyk, ale mogę nim dojechać wszędzie, gdzie chcę.

- Wolalabym mniej charakterystyczny samochód - powiedziała - ale to na pewno lepsze niż nic.

- Pozwól, żebym ci służył za kierowcę. Mogę się przecież nie pokazywać. Nie chcę, żebyś się znów natknęła na matkę Waneath. Mogą się też trafić inni, równie wściekli. Nie wiesz nic na temat życia w małym miasteczku. Uczucia odgrywają tu naprawdę pierwszorzędną rolę.

- Coś podobnego! O ile dobrze pamiętam, ty sam pochodzisz z miasta, a w moim rodzinnym miasteczku życie koncentrowało się wokół college'u, w którym uczyło się zresztą tylko tysiąc pięciuset studentów.

- Miasteczka akademickie mają inny charakter. Nie są tak hermetyczne.

- Ale i tam wszyscy się pławią we własnym sosie, a sekrety są tajemnicą poliszynela. Ludzie po prostu sądzą, że inni również je znają. Jeśli mam wyciągnąć Jasona z tarapatów, muszę zostać w nie wprowadzona.

- Wierzysz w jego niewinność? Pokręciła głową.

- Wierzę, że jej nie zabił, ale to niezupełnie to samo. Chyba nie spodziewał się aresztowania. - Wzruszyła ramionami. - Oczywiście dziadek też odegrał tu ważną rolę. Dub jest przecież przekonany, że to jakiś kretyński dowcip, który po prostu należy zignorować.

- Dub podchodzi w ten sposób do wszystkich problemów. Nigdy nie wierzył w chorobę Melby, choć jego żona umarła z powodu tej samej wady serca. Myśli, że przebije się przez życie, czarując wszystkich dookoła i stawiając na swoim. Zresztą, na ogół odnosi sukcesy.

- Z tobą też daje sobie radę?

- Aż do niedawna nigdy się nie kłóciliśmy, ale chyba głównie dlatego, że mieliśmy podobną opinię na temat sposobu prowadzenia farmy.

- A teraz różnicie się w poglądach?

- Wiem, jak zwiększyć wydajność i obniżyć koszty. Chciałbym też wprowadzić nowy rodzaj herbicydów przyjaznych dla środowiska. No i nowe odmiany roślin. Dub to dobry biznesmen, ale nie lubi zmian i jest uparty jak osioł. Uważa, że nie należy naprawiać niczego, co się nie zepsuło.

- A ty co sądzisz?

- Ja lubię wyprzedzać wypadki. Nawet jeśli coś działa teraz, może nawalić za parę lat, a wtedy będzie za późno. Pomyśl na przykład o tym, jak szybko nadrabiają zaległości kraje rozwijające się... - Urwał. - Przepraszam. Na razie potrafię myśleć wyłącznie o tym, jak wyciągnąć Jasona z tej kabały. - Skręcił w kolejną polną drogę. Daleko przed nimi majaczyło jedyne w okolicy wzgórze porośnięte sosnami.

- Jak myślisz, co się właściwie wtedy wydarzyło? - spytał, zwalniając.

- Waneath wysiadła z samochodu, może Jason ją wypchnął, nie wiem. Tak czy owak, on na pewno odczuwa jakieś wyrzuty sumienia. Potem Waneath ruszyła przed siebie, a wtedy nadjechało jakieś auto. Za kierownicą siedział pewnie ktoś, kto uczestniczył w przyjęciu, a Waneath była trochę pijana i wściekła jak osa. Wsiadła. Może ten ktoś chciał się z nią kochać, a ona nie miała ochoty...

- I ten nieznajomy zatrzymał nagle auto, otworzył bagażnik, wyjął lewarek, wyciągnął Waneath z samochodu, uderzył ją lewarkiem, zostawił ciało przy drodze i odjechał?

- David pokręcił z niedowierzaniem głową. - A co ona niby robiła przez cały ten czas? Przecież ja znałem Waneath. Nie należała do tych, którzy pozwalają sobie w kaszę dmuchać. W takim nastroju, w jakim wtedy była, okazałaby się na pewno groźnym przeciwnikiem. Nie czekałaby spokojnie, aż ktoś ją zabije.

- Może ten ktoś jej powiedział, że złapał gumę albo że chce wyciągnąć koc z bagażnika? Mógł też jechać ciężarówką i trzymać lewarek na tylnym siedzeniu. A w ogóle wcale nie mamy pewności, czy zabójca posłużył się lewarkiem. To są na razie tylko domysły. Więcej informacji zdobędziemy dopiero po autopsji w Memphis.

Tamtejsi lekarze naprawdę znają się na rzeczy. Jeśli jest w ogóle coś do odkrycia, na pewno to znajdą.

- Tymczasem czekamy na akt oskarżenia, który zapewne będzie gotowy tuż po świętach... Ale święta! - Zwolnił przed skrzyżowaniem, przepuszczając ciężarówkę z bawełną.

Kate patrzyła jak zafascynowana na białe strzępki unoszące się w powietrzu niczym płatki śniegu.

- Wszystko co ważne w naszym życiu, dzieje się zawsze w okolicy świąt, prawda? - spytała.

Zdjął rękę z kierownicy i położył ją delikatnie na udzie Kate.

- Nigdy nie zapomnę, jak pięknie wyglądałaś wtedy w Boże Narodzenie w tym ślubnym wianku z ostrokrzewu. Zupełnie jak druidzka księżniczka.

Odsunęła stanowczo jego rękę.

- Szczerze mówiąc, ja zapamiętałam lepiej kolejne święta, kiedy to otrzymałam w prezencie niewiernego męża, który w dodatku mnie okłamał.

- To wcale nie było tak. - Wyprzedził pick-upa, ignorując ujadanie owczarków siedzących z tyłu.

- A więc mnie nie zdradziłeś? - spytała ironicznie, gdy szczekanie trochę ucichło.

- Nie kłamałem.

- Ale nie przyznałeś się do cudzołóstwa.

- Kiedy spytałaś wprost, czy cię zdradziłem, powiedziałem prawdę. - Odwrócił głowę. - A ty ani przez chwilę nie chciałaś mi wybaczyć, prawda?

- Uprzedzałam cię przed ślubem, że nie toleruję zdrady. Gdybyś jeszcze zrobił to z jakąś przypadkową aktoreczką, taki numerek na jedną noc... - Wyrzała przez okno. Białe strzępki bawełny osiadły na roślinach rosnących przy drodze. - Ale nie. Ty musiałeś wybrać akurat tę kobietę. Kobietę, której nigdy nie potrafiłam zastąpić.

- Nikogo nie musiałaś zastępować. Byłaś moją żoną. Nie Melbę prosiłem o rękę, tylko ciebie.

- Potem jednak odkryłeś swój błąd i postanowiłeś powrócić do planu A. Zamierzałeś mi kiedyś wyjawic prawdę czy kontynuować romans? W końcu Melba mogła się czasem wyrwać do Nowego Jorku...

- Sądziłem, że więcej jej nie zobaczę. Ta historia przypominała numerkę na jedną noc.

- Spędziłam najgorsze święta w życiu, a przedtem zawsze kochałam Boże Narodzenie. Nawet mój ojciec bywał wtedy w domu. Zachowywaliśmy się jak normalna, kochająca rodzina. W salonie stała pięknie przystrojona choinka, a mieliśmy zawsze ogromną - pamiętasz, taką jak wtedy podczas świąt, kiedy braliśmy ślub. Śpiewaliśmy kolędy w kaplicy, piliśmy ajerkoniak, przychodzili kolednicy... Ale od czasu gwiazdki w Nowym Jorku już nigdy nie ufałam świętom. Jak myślisz, w co można wierzyć, jeśli się nie wierzy w święta?

Przejechał obok kilku sosen i zatrzymał się na żwirowym podjeździe pod małym domem. Dom wyglądał tak, jakby został tutaj przeniesiony z nadmorskich klifów w Ben Sur: składał się głównie z wieżyczek i szkła. Pod drzwiami stał wiekowy czerwony pick-up. Patrząc na niego, można było odnieść wrażenie, że nie rozleciał się na kawałki jedynie dzięki pacynom z błota i łatom rdzy sklejjającym karoserię w całość.

David wyskoczył z samochodu.

- Chodź. Dam ci zapasowe klucze.

- To twój dom? - spytała, wchodząc za nim na schody. - W niczym nie przypomina posiadłości starych plantatorów, jakiej można by oczekiwać, znając gust Melby.

- Zbudowałem go dopiero dwa lata temu. Do śmierci Melby mieszkaliśmy z Dubem. Jason nie chciał się tu przeprowadzić, a ja nie próbowałem wyciągać go na siłę z rodzinnego domu, tym bardziej że i tak planował wyjazd do college'u. Poza tym Jason miał dość stresów i bez tej przeprowadzki. Bardzo ciężko przeżył śmierć matki.

- Ale ty się przeniosłeś.

- Tak. Chciałem się trochę odciąć od Long Pond. Kupiłem tę ziemię wiele lat temu. To tylko dziesięć hektarów, w dodatku niespecjalnie urodzajne. Przedtem

przyjeżdżałem tutaj tylko od czasu do czasu i siadywałem między drzewami. Czulem się wtedy jak w domu w Północnej Karolinie.

- Tu jest ładnie. Nie tak płasko.

- Dom jest wystarczająco duży dla mnie i dla Jasona, jeśli kiedykolwiek zechce się tu wprowadzić.

Otworzył szerokie drzwi wejściowe i wpuścił Kate do środka. Dom składał się z dużego salonu ze schodami prowadzącymi zapewne do dwóch sypialni, skoro miał tu mieszkać Jason. Wzdłuż jednej ze ścian rozciągała się otwarta kuchnia. Nieliczne meble obite skórą wyglądały tak, jakby pochodziły z męskich klubów epoki edwardiańskiej. Podłogę wyłożono ciemną terakotą. Całe to pomieszczenie wyglądało tak, jakby wymagało sprzątanania i kobiecej ręki. Ścian nie zdobiły obrazy, a na podrapanym stoliku do kawy leżał tylko stos ilustrowanych czasopism.

David otworzył stojące w rogu biurko z żaluzjowym zamknięciem i pokazał jej komputer. Potem pogrzebał w jednej z szuflad, wyjął z niej kluczyki na breloczku, a gdy Kate wzięła je do ręki, ujął jej dłoń.

- Nie wychodź.

Przełknęła ślinę, ale nie cofnęła ręki.

- Muszę teraz zrobić parę rzeczy, spotkać się z paroma osobami.

- Czy ty w ogóle masz pojęcie, co znaczy dla mnie to spotkanie? I to, że tu jesteś?

- Davidzie...

- Posłuchaj. Już wczoraj chciałem cię porwać i zanieść do mojej jaskini...

- I zostawić Jasona w więzieniu?

- Wyłącznie ze względu na niego nie wprowadziłem swoich planów w czyn. No a poza tym ty walczyłabyś pewnie jak lwica.

Gdy musnął wargami jej dłoń, poczuła, jak zalewa ją fala gorąca. Dotyk Davida, jego głos, nawet sam widok wzbudził w niej na nowo dawno skrywane uczucia. Mogła oczywiście odwrócić się i uciec, lecz gdy objął ją w tali i mocno do siebie przytulił, poddała się całkowicie jego pieścizotom.

Dwadzieścia lat zniknęło w mgnieniu oka. Ich ciała wciąż idealnie do siebie pasowały. Zamknęła oczy - David całował jej skronie, powieki, usta. Czowała, jak wzbiera w niej pożądanie.

- Nie! Nie mogę tego zrobić! - krzyknęła nagle. - Już nigdy więcej. - Próbowała się wyrwać z jego objęć, lecz bezskutecznie. Czowała jego gorący oddech na policzku. - Puść mnie! - Wreszcie odniosła sukces i ruszyła do drzwi.

- Zaczekaj! - zawołał za nią. - Proszę, nie odchodź!

- Mam lepszą pamięć niż ty. Nigdy nie zapomnę naszego ostatniego spotkania.

- Ja również je pamiętam - powiedział, robiąc kilka kroków w jej stronę. W jego głosie zabrzmiała nagle tak natarczywa nuta, że Kate zatrzymała się z ręką na klamce. - Ale nie zapomniałem też nigdy wyrazu twoich oczu, kiedy się kochaliśmy, smaku twoich ust. - Stał za Kate i pogładził delikatnie jej plecy. - Pamiętam twoje piękne długie włosy leżące mi na piersiach, twoje plecy wygięte w łuk, czas czułości, szaleństwa i radości. Wszystko. Czasem potrafię nawet przeżyć cały dzień bez twojego obrazu w moich myślach i wtedy wydaje mi się, że to wreszcie koniec tej udręki. Ale potem to wszystko wraca i wiem, że nigdy się od ciebie nie uwolnię. Nie ma takiej molekuly, atomu, centymetra kwadratowego twojego ciała, którego bym nie pamiętał i nie pragnął.

Zacisnęła pięści i skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Dlaczego w takim razie ci nie wystarczyłam?

- Bardziej niż wystarczałaś.

Wyrwała się z jego uścisku. Miała ochotę uciec, ale zdawała sobie również sprawę z tego, że może nadszedł czas, aby wszystko wyjaśnić. Podeszła do kominka i oparła dłoń o osłonę z kutego żelaza.

- Gdybym ci wystarczała, gdybyś mnie kochał, nie potrzebowalbyś przecież nikogo innego.

Ruszył za nią, ale powstrzymała go gestem ręki.

- Nigdy nie mogłem cię przekonać, że cię kocham - westchnął. - Choć, Bóg mi świadkiem, bardzo się starałem. Kiedy dowiedziałaś się o Melbie, nie byłaś zaskoczona, tylko wściekła i już nie chciałaś mnie widzieć. Odeszłaś, nawet się za siebie nie oglądając, nie dałaś mi szansy na wyjaśnienia. Ale wcale się nie dziwiłaś, bo

niczego innego się po mnie nie spodziewałaś. Wtedy sądziłem, że to wszystko przez twojego ojca i cierpienia, na jakie naraził matkę. Ale istniały też inne powody, prawda?

Popatrzyła na niego z ukosa i uczyniła ogromny wysiłek, by zapanować nad głosem. Głosem, jakim przemawiała zwykle do sędziów i przysięgłych. Musi zachować kontrolę nad sytuacją. Teraz, gdy konfrontacja okazała się nieunikniona, chciała rozwiać wszelkie wątpliwości. Liczyła na to, że po takim oczyszczeniu atmosfery będzie mogła wreszcie wykonywać swoje zadanie, nie myśląc bez przerwy o Davidzie.

- Rzeczywiście, niczemu się nie dziwiłam - przyznała.

- Wiedziałam, że pewnego dnia wreszcie się przekonasz, jaka naprawdę jestem, i zrozumiesz, jak wielki popełniłeś błąd. Uważałam, że nie jestem ciebie warta, dlatego tak bardzo się starałam nigdy cię nie zawieść, być idealną partnerką.

- I byłaś nią, Kate. Dlatego właśnie poszedłem do łóżka z Melbą.

- O czym ty mówisz, na miłość boską? Melba to niby moja wina? Bo za bardzo się starałam? - Coraz bardziej podnosiła głos, spokój przychodził jej z coraz większym trudem. - „Nie złamałbym jej szczęki, Wysokie Sądzie, gdyby tylko poskładała wtedy równo ręczniki” - przedrzeźniała.

- „Nie zrzuciłbym jej ze schodów, gdyby przyniosła mi piwo, o które prosiłem”.

- Roześmiała się głośno. - Po raz pierwszy stykam się z przypadkiem, w którym mąż zaczyna się puszczać, gdyż jego żona jest zbyt idealna.

- Wcale się nie puszczałem.

- Raz wystarczy. Ale proszę, wyjaśnij mi związek pomiędzy moją doskonałością a twoją zdradą. Bo słowo daję, że nie rozumiem.

- Nigdy się nikomu z tego nie zwierzyłem, nawet tobie. Ale te wszystkie plany, jakie robiliśmy przed ślubem... Chciałem przyćmić blask innych gwiazd sceny, pamiętasz?

- I na pewno by ci się to udało. Miałaś wszelkie warunki.

- Wiesz, jak to jest: nigdy nie przegrać. Wypuściła ze świstem powietrze.

- Nie bardzo. Ja zawsze przegrywałam. Od piłki poczynając, na rachunku różniczkowym kończąc.

- Miałaś szczęście.

- Jasne.

- Naprawdę. Wcześniej zaczęłaś się uczyć. Przegrywałaś, podnosiłaś się jakoś, otrzępywałaś i albo próbowałaś jeszcze raz, albo robiłaś coś innego. Rozumiałaś, że porażka to jeszcze nie koniec świata. A ja zawsze wygrywałem.

- Tak jakbym nie wiedziała!

- Posłuchaj, próbuję ci coś wyjaśnić. Popatrzyła w jego udręczoną twarz.

- W porządku. Przepraszam.

Podszedł do okna i omiół wzrokiem sosny. W miarę jak mówił, jego głos nabierał mocy.

- Matka wpoila mi w dzieciństwie, że jestem złotym chłopcem. Postawiła mnie na piedestale, a ja się tam świetnie czułem. Udawało mi się wszystko, czego się tknąłem. Odnosiłem sukcesy w sporcie, w teatryku amatorskim, w kole naukowym. Dostawałem stypendia, wygłosiłem pożegnalną mowę na koniec ogólniaka...

Gdy urwał, postąpiła krok w jego kierunku.

- Proszę cię, nie przerywaj.

- Byłem lubiany. - Wzruszył ramionami. - Nikt nie czuł do mnie urazy.

Przynajmniej tak mi się wydaje.

- Nie - szepnęła. - Nikt nie miał powodu, żeby cię nie lubić. Nigdy się nie wywyższałeś, dbałeś o interesy innych, wszyscy dawali ci szansę na wielką przyszłość. Dlatego nie mogłam się nadziwić, że wybrałeś akurat mnie.

- Och, Kate. Wybrałem cię, bo tak bardzo we mnie wierzyłaś - powiedział. Podszedł do barku i usiadł na jednym z barowych stołków, opierając stopę o poprzeczną belkę. - A ja nigdy w siebie nie wierzyłem. Nigdy. Przez całe życie bardzo się bałem, że ktoś się w tym połapie. Co by się wtedy ze mną stało? Nie miałem pojęcia, kim jestem i czego chcę, więc próbowałem pragnąć tego, czego według innych powinienem był pragnąć. Próbowałem sprostać wyobrażeniom mojej matki, potem twoim.

- Byłeś świetnym aktorem. Pokręcił głową.

- W college'u czytałem te wszystkie wspaniałe recenzje i próbowałem sam siebie przekonać, że naprawdę jestem tak dobry, za jakiego mnie uważają.

Wystarczyły mi trzy miesiące w Nowym Jorku, aby się przekonać, że zwykły ze mnie przeciętniak. Nic szczególnego.

- Nieprawda. Po prostu w tym zawodzie trudno się przebić.

Oparł się na łokciach i uśmiechnął, ale w jego oczach nie było radości.

- Po pierwszym przesłuchaniu w Actor's Studio reżyser serdecznie mi podziękował i powiedział, że niezły ze mnie rzemieślnik. - Wykrzywił wargi.

- Łajdak.

- Ale miał rację. - David wzruszył ramionami. - Udowadniał mi to zresztą na wszystkich zajęciach. Pierwsze czytanie zawsze mi się udawało, pewnie to zresztą pamiętasz, ale potem nie robiłem już postępów. Nie mogłem zapomnieć o publiczności. Patrzyłem na innych, tych, którzy naprawdę wcielali się w postać, którą grali. Ja nie potrafiłem tego osiągnąć.

Opadła na kanapę.

- Uczyłeś się po prostu fachu.

Jak to możliwe, że kochała go tak bardzo i niczego nie dostrzegła? Nie widziała, że David padł ofiarą braku pewności siebie. Patrzyła na niego teraz zupełnie innymi oczami, tak jakby zobaczyła go naprawdę po raz pierwszy. Nie, tak jakby David po raz pierwszy odsłonił przed nią tę część siebie, która dotąd spoczywała w głębokim ukryciu. Odczuwała jednocześnie strach i żal do niego za to, że tak późno jej zaufał.

- Miałem bardzo małe zdolności. No i zrozumiałem coś jeszcze. Tak naprawdę nie chciałem być aktorem.

Popatrzyła na niego z przerażeniem.

- Ale przecież o niczym innym nie mówiliśmy. Robiliśmy wspaniałe plany, pracowaliśmy na to.

- Nie, Katie. To ty pracowałaś. Płaciłaś za moje lekcje, foldery ze zdjęciami i tę norę ze szczurami. A ja chciałem ci ofiarować posiadłość w Connecticut.

- Początki zawsze są trudne.

- Nie rozumiesz. Ktoś się po raz pierwszy na mnie poznał. Byłem oszustem i komediantem. Przegrałem i nie potrafiłem sobie z tym poradzić. Nie wiedziałem, kim jestem, kim byłem. W każdym razie wiedziałem, że nie jestem tym, za kogo mnie

bierzesz. Ilekroć nie udawało mi się dostać roli, mówiłaś, że dostanę następną. Czuję, że cię zdradzam i oszukuję. Wiedziałem, że zrobiłaś kiepski interes, wychodząc za mnie męż.

- Nigdy tak nie myślałam.

- Ale ja się do niczego nie nadawałem.

- Dlaczego nigdy mi tego nie powiedziałaś?

- Nie potrafiłem. Przecież zainwestowałaś aż tyle w moje marzenia...

- Sądziłam, że są wspólne.

- Ja już wtedy nie miałem marzeń. Czuję się głęboko nieszczęśliwy. Bałem się nawet wracać do domu, żebyś się wszystkiego nie domyśliła. Niby to byłem mężem, panem domu, przyszlą gwiazdą Broadwayu, a tak naprawdę nieudacznikiem i oszustem. Chciałem wyjechać, wyjechać gdzieś, gdzie nie musielibyśmy zeskrobywać co rano sadzy z sufitu w łazience, gdzie moja żona nie musiałaby harować sześćdziesiąt godzin tygodniowo na moje lekcje, które i tak nie mogły mi w niczym pomóc. I bałem się bardzo, że jeśli powiem ci prawdę, to złamię ci serce. Albo że ode mnie odejdiesz.

- Nigdy bym od ciebie nie odeszła.

Ledwo wypowiedziała te słowa na głos, zaczęła się zastanawiać, czy są prawdziwe. Z pewnością nie opuściłaby Davida, ale musiałaby się przyzwycząić do życia z zupełnie innym mężczyzną niż ten, którego poślubiła.

Czy potrafiłaby zaakceptować tę zmianę? Zostać żoną nie początkującego aktora, lecz jakiegoś obcego faceta bez planów na przyszłość. Księgowego? Może farmera?

- Kiedy znalazłem się już w najgorszym dołku, na arenę wkroczyła Melba. Teraz wiem, że przyjechała do Nowego Jorku specjalnie po to, żeby mnie uwieść, choć tak naprawdę nie rozumiem, dlaczego jej na mnie zależało. Ale ciebie serdecznie nienawidziła. Może najpierw chciała się ze mną przespać, żeby wyrównać rachunki z tobą. Ze mną to miało chyba niewiele wspólnego.

Kate znów poczuła przypływ furii i nienawiści. A więc David nie mógł zaufać własnej żonie, ale bez skrupułów poszedł do łóżka z byłą narzeczoną?

- Ale ty jej uległeś.

- Tak. Zamierzałem zaprosić ją na drinka albo na kolację. W końcu jednak za dużo wypilem i wyładowałem z nią w pokoju hotelowym.

- Byłeś pijany? Pokręcił głową.

- To nie jest usprawiedliwienie. - Przesunął dłonią po włosach. - Postąpiłem jak dziecko, które zbliża rękę do ognia i chce sprawdzić, na ile sobie może pozwolić. - Odwrócił się od niej, by wyrzucić przez okno, jakby na tych polach, gdzie spędził całe dzieciństwo, czekała na niego odpowiedź. - Przy Melbie mogłem jeszcze udawać, że jestem tym, za kogo się kiedyś uważałem. Życie złudzeniami uderza do głowy. Poza tym przysiągłem sobie, że nigdy się o tym nie dowiesz.

- Ale się dowiedziałam.

- Tak. Nawet na to byłem za słabym aktorem.

- Mogłeś nabrać publiczność, ale nie mnie. Unikałeś mojego spojrzenia, śmiałeś się o wiele za często i za głośno, nawet inaczej mnie dotykałeś. Równie dobrze mogłeś napisać: „byłem niewierny” na lustrze w łazience. Popatrzył na nią z zainteresowaniem.

- Ale ty szukałaś tylko dowodów, wiedziałaś natomiast już wcześniej. Robiłem wszystko, żebyś się nie domyśliła.

- Daj spokój. Midge River aż się paliła z niecierpliwości, żeby mi donieść, jak to widziała cię w barze hotelu Plaza z Melbą w objęciach.

- Midge wcale nas nie widziała. I wcale nie byliśmy w tym barze. Ani zresztą w żadnym innym.

Kate popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Ale przecież mówiła...

- Midge była przyjaciółką Melby. To Melba kazała jej do ciebie zadzwonić - odparł z westchnieniem. - Dub upił się kiedyś kompletnie i zdradził mi, że to wszystko od początku była pułapka. O Midge jednak nie wspominał. Może po prostu nie wiedział. A ja wpadłem w tę pułapkę. Oboje w nią wpadliśmy. Ale kiedy zniknęłaś, kiedy znalazłem twój list, a potem dostałem te papiery rozwodowe... Próbowałem cię odnaleźć, porozmawiać z tobą...

Wstała, sięgnęła po kluczyki, które rzuciła na stolik stojący przy kanapie, i ruszyła szybko w stronę drzwi.

- A co byś właściwie powiedział, gdybyś mnie znalazł? Podałbyś mi wszystkie powody, dla których mnie oszukałeś?

Odciał jej drogę do wyjścia.

- Nie wiem - odparł, kładąc jej rękę na ramieniu. - Może usiłowałem winić o wszystko ciebie, Melbę, alkohol... A może to, co mówię teraz: byłem głupi, bardzo mi przykro. Wybacz.

Z trudem zaczerpnęła powietrza i strząsnęła jego dłoń.

- Muszę to wszystko przemyśleć, Davidzie. - Wyminęła go energicznie i podeszła do drzwi.

- Nie znikaj, Kate.

- Nie mogę. Przynajmniej dopóki jestem adwokatem twojego syna.

- Kate...

Zatrzymała się na chwilę w progu, ale nie odwróciła głowy.

- Może ja też zawiniłam. Powinieneś być ze mną porozmawiać, ale nie zaprzeczam... istotnie postawiłam cię na piedestale. Dla mnie byłeś wszystkim, ale w żadnym wypadku nie przerażonym, przegranym dzieckiem. - Pokręciła głową i przyglądała włosy. - Uległam też własnym fantazjom. Wyobrażałam sobie, że stoję za kulisami i biję brawo mężowi odbierającemu po raz pierwszy nagrodę Tony'ego, odbijam się w jego chwale i te wszystkie bzdury...

- Niezłe fantazje.

- Nie, ale nie twoje, tylko moje. Bałam się własnych marzeń czy planów. To ty miałeś zabić smoka i przynieść do domu mastodonta. Miałeś być silny i pewny siebie za dwoje.

- Czy to nie całkiem normalne?

- Może pięćdziesiąt tysięcy lat przed naszą erą. - Znów zatrzasnęła drzwi i oparła się o framugę. - Przez te wszystkie lata sądziłam, że cierpisz, gdyż poświęciłeś swoje marzenia o życiu w teatrze dla Melby, podczas gdy tak naprawdę to ona ofiarowała ci tę jedną jedyną rzecz, której ja ci dać nie mogłam: pozwoliła ci uciec.

- Uciec? Przecież trafiłem do więzienia. Otrzymałem za to jednak coś w rodzaju zadośćuczynienia: Jasona i ziemię. - Zbliżył się do niej o krok. - Czy możesz mi wybaczyć?

Nie tyle podjęła decyzję, co zdała sobie sprawę z tego, że wie już dawno, jak należy postąpić.

- Mieliśmy po dwadzieścia lata. Nie wiedzieliśmy, kim jesteśmy. Bawiliśmy się w seks, marzenia i odgrywaliśmy role z filmów o pucybutach, którzy zarobili miliony. Chyba najwyższy czas pozbyć się starego balastu.

- Ale nie miłości. I wspaniałego seksu.

- Nie igraj z losem. - Zdobyła się na uśmiech. - Ale możemy przestać widzieć w sobie ludzi, jakimi byliśmy kiedyś.

- Potrafisz?

- Nie wiem. Wiem jednak, że różnisz się bardzo od tego chłopca, którego poślubiłam. Jesteś bardziej delikatny i jednocześnie silniejszy. Jest w tobie poza tym jakiś smutek, a kiedyś zupełnie tego nie zauważałam. Przycichłeś. Kiedyś chwaliłbyś się swoim mastodontem godzinami, a dziś znalazłabym po prostu steki w zamrażarce.

- Czy to komplement? - Zrobił krok w jej stronę, jakby zamierzał wziąć ją ponownie w ramiona.

Ujęła klamkę i otworzyła drzwi. Potrzebowała samotności. Pragnęła znaleźć się daleko od Davida, zapachu jego ciała, dotyku palców i ust.

- Komplement? Chyba tak. Poradziłeś sobie z życiem znacznie lepiej niż ja. Naprawdę ci zazdroszczę.

- Przecież doszłaś do szczytu kariery. Jesteś silna, elegancka i samowystarczalna. A ja tylko grzebię się w ziemi.

- Wewnątrz pozostałam wciąż przerażonym dzieckiem, które przegrało zabawę w podchody.

- Miałaś udane małżeństwo.

- Alec był moim przyjacielem, sporadycznie kochankiem, a czasem kolegą, ale na jego widok nie drżało mi serce. Niemal zapomniałam, jak to jest być zakochanym.

- Chciałbym ci przypomnieć...

- Może już ci się to udało. - Odwróciła się i zbiegła ze schodków do auta.

Goniło ją wołanie Davida. Jeszcze niedawno była przekonana, że wreszcie się od niego uwolniła, a teraz czuła się jak w sidłach - dokładnie tak samo jak wówczas,

gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Czy naprawdę niektórzy są dla siebie stworzeni? Jeśli David stanowi tę drugą część jej duszy, to taki dobór wcale jej nie odpowiada.

Obiecał, że nigdy jej nie okłamie, a ich całe wspólne życie opierało się na oszustwie. Zdrada wcale nie była najgorsza. Przez wszystkie te miesiące w Nowym Jorku udawał, robił dobrą minę do złej gry, choć musiał być naprawdę nieszczęśliwy. Czy nie nazbyt pochopnie zważył w swoje zdolności?

Nie miało to zresztą znaczenia. Liczyło się tylko jego poczucie klęski, utrata tożsamości i strach przed przeżywaniem tej przegranej wspólnie z ukochaną żoną. Widać sądził, że wolno mu się z nią dzielić jedynie triumfami. Z porażek się natomiast wolał nie zwierzać, gdyż zapewne niewystarczająco jej ufał. T cóż to było w takim razie za małżeństwo?

Poza tym, niestety, miał rację; Kate dopiero teraz zrozumiała, że Melba pokonała ich oboje.

Czyżby zbyt łatwo oddała pole? Czy zasady okazały się naprawdę ważniejsze od miłości? Czuli się zbyt upokorzona i skrzywdzona, by pozwolić mu wtedy cokolwiek tłumaczyć.

I kogo właściwie zamierzała ukarać? Davida? Ojca? Samą siebie? A przecież bywa i tak, że zdrada cementuje małżeństwa.

Z drugiej strony David trafił w jej najczulszy punkt.

Nie. Zasady są ważne i powinno się ich przestrzegać. Współczucie, zrozumienie... zgoda, ale wierność ponad wszystko. W końcu to on poszedł do łóżka z inną kobietą. On dokonał wyboru.

A ona miała prawo się bronić. Niewierni małżonkowie nigdy się nie zmieniają; ojciec Kate tyle razy obiecywał poprawę i nigdy nie dotrzymywał słowa, a matka musiała to znosić.

Nie chciała brać z niej przykładu. Nie potrafiłaby żyć w kłamstwie, ze złamanym sercem, zawiedzionym zaufaniem i nadzieją, że wszystko się zmieni, a incydent z Melbą okaże się jednorazowym wyskokiem. W głębi duszy i tak byłaby przecież przekonana, że za jakiś czas historia się powtórzy i David prześpi się z jakąś podrzędną aktoreczką lub tancerką.

Jedna zdrada prowadzi nieuchronnie do następnej, a ona, Kate, słusznie postanowiła ograniczyć straty już przy pierwszej okazji. Nie mogłaby spojrzeć w lustro, gdyby zaczęła postępować tak jak jej matka. Zasłużyła na lepsze życie. Ona dochowała mężowi wierności; on nie potrafił.

Patrzył, jak Kate odjeżdża jego lśniącym, nowym lincolnem navigatorem, wąpiąc, czy ona w ogóle ma pojęcie, jak trafić do miasta. Zamierzał narysować jej mapę, ale zabrakło mu czasu.

Nie zamierzał natomiast jej całować i obarczać całym tym bagażem emocjonalnym. Nie potrafił wprawdzie znaleźć dla siebie żadnego usprawiedliwienia, ale w końcu nawet mordercy czasem dostają przebaczenie i wychodzą na wolność. On zaś żył przez te wszystkie lata ze świadomością, że Kate gdzieś tam sobie istnieje, a on nie może się z nią połączyć. Ta właśnie świadomość bolała go najbardziej.

Wrócił do domu i wybrał numer kierunkowy Florydy. Po drugiej stronie linii usłyszał natychmiast pogodne: „Halo”.

- Dzień dobry pani - powiedział.

- David? Udało ci się skontaktować z moją córką?

- Tak. Kate przyleciała wczoraj do Atheny. Dziękuję, że mnie pani namówiła...

- Tak się cieszę, mój drogi. No i jak wypadło to spotkanie po latach? Bardzo niezręcznie się czujesz w jej towarzystwie?

- Wystarczająco - odparł ze śmiechem.

- Naprawdę mi przykro, że doszło do tego w tak smutnych okolicznościach. Czasem mi się wydaje, że Jason to mój wnuk. Zresztą, powinien nim być. Trzymasz się?

- Dzięki Kate całkiem znośnie. Załatwiła kaucję, więc Jason przynajmniej nie siedzi w więzieniu. Ale wcale nie jest zachwycona tą całą sytuacją.

Pani Hillman wybuchnęła młodzieńczym śmiechem.

- Aleby się wściekła, gdyby wiedziała, że utrzymujemy kontakt.

- Zawsze była z niej twarda sztuka - mruknął.

- Oboje wiemy, że tak naprawdę to bardzo krucha, wrażliwa istota. Ja spędziłam całe życie z profesorem o takim, a nie innym charakterze, więc mam skórę jak aligator.

- Ale pani małżeństwo przetrwało - powiedział - a moje nie. W jaki sposób zdołała pani ocalić rodzinę?

- Dorosłym zwykle się wydaje, że dzieci nie dostrzegają ich problemów.

- Kate jednak wiedziała....

- Oczywiście, i o wszystko winiła mnie. Uważała, że nie wystarczyło mi sił, żeby przegonić męża na cztery wiatry.

- A dlaczego pani tego nie zrobiła?

- Bo Kate potrzebowała zarówno matki, jak i ojca. Nie miałam pracy ani też wcale nie marzyłam o tym, żeby być kimś więcej aniżeli tylko żoną profesora. Gdybym rozwiodła się z Walterem, wybuchłby na pewno okropny skandal, który mógłby mu zniszczyć karierę. A niezależnie od wszystkiego, mój mąż był świetnym nauczycielem.

- I pani cierpliwość nigdy się nie wyczerpała?

- Wielokrotnie. Bardzo długo roznosiła mnie złość... Ale jakieś pięć lat temu zdałam sobie sprawę z tego, że on był po prostu chronicznie niezdolny do dochowania wierności żadnej kobiecie. Zawsze musiał doświadczać tego cudownego uniesienia, jakie towarzyszy pierwszym chwilom miłości. A ponadto twierdził, że jego romanse nie mają z nami nic wspólnego. - Zaśmiała się głośno. - Wszyscy mężczyźni tłumaczą w ten sposób swoje wyskoki, ale mój mąż chyba rzeczywiście tak uważał. Ja nauczyłam się natomiast żyć samotnie i lepiej ukrywać mój ból. Najbardziej zadziwiające jest to, że mimo wszystko pozostaliśmy przyjaciółmi. Romanse Waltera przestały mieć znaczenie. Ale ty nigdy nie przestałeś się liczyć dla Kate.

- Sądziłem, że pani też nigdy mi nie wybaczy.

- Mój drogi, kiedy skrzywdziłeś moją córkę, chciałam cię poćwiartować na kawałki, ale byłeś tak skruszony, a ona tak twarda... Ile czasu potrzebowałeś na to, żeby znów wkraść się w moje łaski? Cztery lata? Pięć? Zapłaciłeś za grzechy jej ojca.

- Za swoje również.

- Tak czy owak, już dość się nacierpiałeś. Kate oczywiście też. Ona i Alec stanowili dobraną parę, ale on traktował ją bardziej jak córkę niż żonę. Nie był specjalnie namiętym mężczyzną, a wszystkie kobiety potrzebują namiętności, niezależnie od tego, czy się do tego przyznają, czy też nie.

- Nadal ją kocham - szepnął David.
- W takim razie próbuj. Co masz do stracenia?

Rozdział 7

Piętnaście minut później Kate już miała minąć motel „Paradise”, kiedy w ostatniej chwili zobaczyła świecący szyld i przystanęła. Motel nie miał nic wspólnego ze swą rajska nazwą. Przypominał raczej meliny, w których Bonnie i Clyde ukrywali się przed policją.

Było to jednak lepsze niż pozostanie u Duba, gdzie mogła się zawsze natknąć na Davida. Każde takie spotkanie powodowało bolesne poruszenie jej zmysłów. Jeszcze jedno uniesienie brwi, jeszcze jeden taki uśmiech, a padłaby mu w ramiona niczym egzaltowana bohaterka powieści wiktoriańskich.

Zatrzymała samochód i weszła do recepcji, gdzie pięćdziesięcioletnia kobieta o rudych włosach wzięła od niej kartę kredytową i z zaciekawieniem odczytała nazwisko.

- Czy pan Arnold Selig już się wprowadził? - spytała Kate.
- Owszem. Jest w pokoju obok. - Kobieta uniosła brwi. - Nie mamy pokoi połączonych drzwiami.
- Nie szkodzi.
- Przyjechaliście tu w sprawie tego typka, który zabił Waneath Talley? - spytała rudowłosa kobieta.

Kate sięgnęła spokojnie po klucz.

- W sprawie chłopca oskarżonego o morderstwo. To niezupełnie to samo.
- W Athenie szeryf nie wsadza do paki niewinnych ludzi.
- Zobaczymy - odparła Kate z uśmiechem. - Czy mogłabym dostać dodatkowe ręczniki i wieszaki?
- Oczywiście. Zaraz przyślę do pani Myrlene.

Kate zaparkowała samochód pod oknem pokoju numer czternaście. Auta wypożyczonego przez Arnolda nigdzie w pobliżu nie było, co oznaczało zapewne, że znów gdzieś wyszedł.

Gdy wreszcie z dwoma ciężkimi walizkami w rękach stanęła w progu pokoju, skrzywiła się z niesmakiem. W porównaniu z jej apartamentem w Los Angeles to pomieszczenie nie robiło najlepszego wrażenia. Pokój wydawał się wprawdzie czysty i schludny, ale z powodu pomarańczowo-niebieskiej kapy na łóżku i pomarańczowego dywanu wyglądał tak, jakby czas stanął tu w miejscu w latach sześćdziesiątych. Ściany obito najtańszą boazerią, telewizor był mały i stał na niezbyt stabilnym biurku.

Żałowała przez chwilę, że nie przyjęła propozycji Duba i nie zamieszkała w Long Pond.

Nie, ona i Arnold potrzebują niezależnej przestrzeni, a poza tym motel nie usposabia do romansów. Było tu pod tym względem znacznie bezpieczniej niż w Long Pond czy w domu Davida. Gdyby zaś przedłużenie pobytu w Athenie okazało się konieczne, mogą przecież wynająć coś wygodniejszego. Zwłaszcza gdyby udało im się zatrudnić prywatnego detektywa

Rzuciła walizkę na łóżko i zaczęła wieszać ubranie na wieszaku stojącym na wprost łazienki. Nagle usłyszała pukanie do drzwi. Gdy je otworzyła, młoda dziewczyna w dżinsach i koszulce, której jasne włosy były zebrane w koński ogon, uśmiechnęła się do niej szeroko sponad sterty olśniewająco białych i podejrzanie cienkich ręczników.

- Dzień dobry pani. Mama mówi, że potrzebuje pani ręczników i jeszcze paru rzeczy.

- Wejdz - odparła Kate. - Połóż to w łazience, ja zajmę się resztą. Przyniosłaś wieszaki na spódnice?

- Oczywiście. - Dziewczyna wróciła z łazienki z pustymi rękami. - No to chyba wszystko - rzekła z wyraźnym wyczekiwaniem.

Kate wręczyła jej pięć dolarów.

- Och nie, naprawdę nie trzeba...

- Masz na imię Myrlene, prawda? Dziewczyna spłonęła rumieńcem.

- Tak. Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę tylko dać znać.

Kate usiadła na łóżku.

- Myrlene, chyba jesteś w wieku Jasona. Znałaś go?

- Razem zdawaliśmy maturę.

- Naprawdę? - Kate wskazała krzesło stojące obok okna. - Masz chwilę czasu?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Jasne. Pomagam tylko trochę mamie w prowadzeniu motelu. W pracy muszę być dopiero przed drugą.

- Tak więc chodziłaś z Waneath do jednej klasy?

- Mhm. Należałyśmy nawet do tego samego klubu. Kate zamruwała oczami.

- Naprawdę?

- Tak. Klub nazywa się „Les Debs”. Prawie wszyscy do niego należą.

Urządzamy przyjęcia i w ogóle... Ja przewodniczyłam grupie kibicujących dziewczyn

- powiedziała z dumą Myrlene.

- A Waneath?

- Ona nie miała czasu na takie rzeczy. Była zbyt zajęta przygotowaniem do konkursów piękności.

- Zadzierała nosa?

- Mama zabroniła mi mówić źle o zmarłych.

- Ale nie wolno też mijać się z prawdą. Niezależnie od tego, jaka ta prawda jest.

Dziewczyna wahała się przez chwilę.

- Nie byliśmy ze sobą szczególnie blisko. Moja mama prowadzi motel, a jej tata jest bogaty. Nie dostałabym się do klubu, gdybym nie przewodniczyła grupie kibicujących dziewczyn.

- Ale utrzymywałyście kontakt?

- Ona nie interesowała się nikim poza Jasonem, głównie dlatego, że dziadek Jasona jest właścicielem połowy okręgu. Myślała, że Jason zabierze ją do Hollywood. Na święta mieli się pobrać.

- Naprawdę? Wiesz to od Waneath?

- Jasne. Dwa tygodnie temu spotkałam ją w supermarkecie. Jak zobaczyła mój pierścionek, od razu zaczęła się chwalić, że ona też dostanie taki na gwiazdkę od Jasona.

Myrlene wyciągnęła rękę. Na palcu jej lewej dłoni błyszczał pierścionek z brylantem.

- Śliczny. Więc jesteś zaręczona?

- Mhm. Po Wielkanocy wychodzę za mąż za Jimmy'ego Viccolę.

- Poznałam Jimmy'ego. Jest chyba bardzo miły. Wzruszyła ramionami, ale na jej policzki wystąpiły lekkie rumieńce.

- Mama uważa, że Jimmy potrafi utrzymać rodzinę.

- Na pewno. Czy Waneath mówiła, na kiedy zaplanowała swój ślub?

- Jason na pewno nic nie wiedział o żadnym ślubie - prychnęła Myrlene. -

Waneath po prostu sądziła, że zrobi z nim, co zechce, jeśli tylko trochę się postara.

- Tak więc nie kłóciła się z Jasonem? Myrlene rozmasowała lewą dłonią prawe ramię.

- Nie cierpię odkurzać - powiedziała tonem wyjaśnienia. - Wtedy wieczorem na pewno go przechrzcila jak święty Michał diabła. Mama mi tak zawsze grozi, jak się na mnie wkurzy - dodała z uśmiechem.

- Może Jason jej powiedział, że nie ma mowy o żadnym ślubie? Jak myślisz?

- Na pewno by się wściekła. Zgoda. Ale chowała na pewno jakiś plan w zanadrzu.

- Nie rozumiem.

- Odkąd Waneath dostała pierwszy biustonosz, zawsze robiła jakieś plany. Zamierzała zostać Miss Ameryki, ale w końcu zdobyła tylko tytuł drugiej wicemiss Missisipi. Powiedziała, że to jej wystarczy, bo bogaci mężczyźni interesują się również wicemiskami.

- Zatem lubiła majątnych mężczyzn.

- Mowa! Już od szkoły średniej matka bez przerwy jej powtarzała, że kobieta powinna wyjść bogato za mąż. A Jason Canfield będzie naprawdę bogaty po śmierci dziadka. To znaczy, dostanie Long Pond. Bywałam tam na przyjęciach. Widziała pani ten niesamowity dom? Ogromny, z marmurowymi schodami i w ogóle?

Kate skinęła głową,

- No ale gdyby Jason nie chciał się z nią ożenić?

- Był tylko pierwszym kandydatem. On chce zrobić karierę w filmie, a Waneath sądziła, że mogłaby wyjść za niego za mąż i zostać gwiazdą. Potem umarłby dziadek i byłiby urzędzeni.

- A ten zapasowy plan? Wiesz coś na ten temat? Myrlene zmarszczyła brwi i machnęła ręką.

- Jasne. Waneath bez przerwy opowiadała o planach. Tak jakby kogoś to w ogóle obchodziło. - Prychnęła. - Przygotowywała się wciąż do konkursu Miss Missisipi, chociaż w tym roku nie uczestniczyła chyba w zbyt wielu pokazach. Chodziła do college'u i zajmowała się głównie sportem.

- A w pokazach brała udział po to, żeby poznać bogatych mężczyzn?

- Jasne. Mawiała, że królowe piękności wychodzą za mąż za lekarzy i prawników. I rzeczywiście w tym stanie tak się na ogół dzieje. Waneath chciała mieć piękny dom i bywać w towarzystwie. Jej ojciec to biała hołota. Matka uważa, że popełniła mezalians i dlatego chciała, żeby Waneath wyszła za kogoś naprawdę ważnego. No bo jej siostra nie ma na to szans.

- Siostra? Nie wiedziałam, że Waneath ma siostrę.

- Jasne, Coral Anne. Ona ma dopiero szesnaście lat; biedaczka odziedziczyła urodę po tatusiu. Jest bardzo zdolna, ale to nigdy nie robiło szczególnego wrażenia na pani Talley.

- Tak więc Waneath była jej ukochaną córeczką?

- Jaką szansę przy Waneath może mieć Coral Anne?

- Ciekawe. Czy ktoś lubił Waneath?

- Jasne, wszyscy chłopcy, a dziewczyny starały się jej dorównać. No i Jason. Byli bardzo blisko przez całą szkołę.

- Z tego, co mówisz, nie wynika, że Waneath siedziała sama w domu i czekała, aż Jason przyjedzie na ferie. Widywała się z kimś innym?

- Nie wiem. Nawet jeśli tak, to z kimś z college'u. Nie zawracałaby sobie głowy chłopcami ze szkoły średniej.

- Dzięki, Myrlene. Bardzo mi pomogłaś. Myrlene wstała.

- Mama mnie zabije, jak nie posprzątam reszty pokoi przed pracą. - Ruszyła w stronę drzwi, masując ramię.

- Dzięki za pomoc.

Myrlene zatrzymała się nagle z ręką na klamce.

- Jason chyba nie zabił Waneath, pani Mulholland. To taki uroczy chłopak.

- Przekażę mu twoje słowa. Na pewno bardzo się ucieszy. Ostatnio mu się wydaje, że wszyscy go opuścili.

Kate zatrzasnęła drzwi za Myrlene. Tak więc Waneath planowała zaręczyny? I to wcale nie z miłości, tylko dla pieniędzy? Chciała w przyszłości zamieszkać w Long Pond, a przedtem pojechać z Jasonem do Hollywood i zostać gwiazdą lub kimś, kogo się obecnie za gwiazdę uważa.

Poza tym zawsze istniał jakiś zapasowy plan.

Przecież ktoś na pewno z przyjemnością poślubiłby Waneath, ktoś bogaty i ważny, a tymczasem dziewczyna nie zasypiała gruszek w popiele. Nawet kurtyzany muszą ćwiczyć.

Kate postanowiła, że jeszcze tego samego popołudnia wybierze się do college'u. Sprawdzi, na jakie zajęcia uczęszczała Waneath, i porozmawia z jej nauczycielami. Może oni wiedzą, czy z kimś się ostatnio widywała.

Na razie jednak musiała zorganizować sobie życie w nowym miejscu. Rozpakowała dwie torby, powiesiła ubranie, ustawiła laptopa na małym okrągłym stolczku pod oknem i rozejrzała się z zadowoleniem. Zawsze przy takich okazjach miała wrażenie, że jest na dobrej drodze do postępu.

Tym razem jednak postęp wydawał się mocno iluzoryczny. Sięgnęła do teczki i wyjęła zdjęcia dokumentujące miejsce zbrodni. Przez te wszystkie lata widziała wiele ponurych zdjęć; fotografie Waneath mogły się przy nich wydać niemal atrakcyjne.

Zwinęła się na łóżku i rozrzuciła odbliski na narzucie. Waneath leżała na trawie porastającej coś w rodzaju grobli. Farmer, który odkrył jej ciało, szedł właśnie dopilnować maciory, która miała kłopoty z wydaniem na świat potomstwa. Kate przeczytała po cichu jego zeznanie.

- Myślałem, że to jakiś żart. Niewiele brakowało, a pojechałbym dalej. Ta dziewczyna wyglądała tak, jakby spała.

Kate przyjrzała się uważniej fotografiom. Farmer miał rację - Waneath leżała równiutko z sukienką zakrywającą kolana i wyciągniętymi nogami. Patrząc na nią,

trudno byłoby pomyśleć, że została zgwałcona czy też porzucona przez spłoszonego zabójcę. Ktoś ułożył ją zupełnie tak, jak się układa nieboszczyka w trumnie.

Ktoś, komu na niej zależało. Jason?

Taką opinię wyrobił już sobie na pewno prokurator. Do tej pory Kate zdołała ustalić, że Allenby będzie musiał odstąpić od oskarżenia o gwałt. Nie znaleziono żadnych charakterystycznych obrażeń wskazujących na wymuszony stosunek seksualny.

W tej sytuacji Kate mogła zaproponować prokuratorowi ugodę - Jason odpowiadałby za zabójstwo w afekcie, a nie morderstwo pierwszego stopnia. Czuła, że Arnold również bierze pod uwagę taką możliwość.

Musi przedstawić ten pomysł Jasonowi. Nie sądziła, by chłopak się na to zgodził, ale w pewnych sytuacjach nawet niewinny człowiek woli mniejszy, choć pewny wyrok niż męki procesu.

Poczuła ściskanie w żołądku i uświadomiła sobie nagle, że bułeczkę na śniadanie jadła bardzo dawno temu. Zeszła z łóżka, przebrała się w spodnie, gruby sweter i buty do kostek, które mogłyby ochronić ją przed błotem na grobli, gdzie znaleziono ciało Waneath. Włożyła do tego czarną kamizelkę i pomyślała, że będzie musiała uzupełnić garderobę. Mogła albo prosić kogoś z biura o przysłanie rzeczy, albo kupić sobie ciepłą kurtkę w supermarkecie.

Włożyła zdjęcia z powrotem do koperty, wsunęła ją do torebki, zamknęła komputer i sprawdziła, czy ma klucz od pokoju. A potem zdała sobie sprawę z tego, że nie wie, gdzie zjeść lunch.

Wyszła na korytarz i zobaczyła, że jeden z pokoi jest otwarty - Myrlene była w środku i słała łóżko.

- Jeszcze raz dzień dobry - powiedziała Kate. - Gdzie można tu zjeść jakiś posiłek?

- Najlepiej chyba w „Athena Cafe”. Tam właśnie zwykle chodzą wszyscy, którym się nie chce jechać do Jackson. - Popatrzyła na zegarek. - O tej porze chyba nie będzie tłoku.

Kate zapytała ją jeszcze o drogę do tego „Athena Cafe” i odjechała. We wstecznym lusterku pochwyciła zaintrygowane spojrzenie Myrlene. Najwyraźniej sprawa Jasona, a zatem i Kate, stanowiła największą atrakcję w życiu miasteczka.

W dziesięć minut później znalazła miejsce na parkingu przy samym placu i otworzyła drzwi prowadzące do „Athena Cafe”. Powitał ją gwar rozmów i brzęk naczyń. Nagle w restauracji zaległa cisza i wszystkie głowy zwróciły się w stronę Kate. Poczowała się nagle jak dziki Bill Hickok wchodzący do jedyne go saloonu w nowo powstałym miasteczku na Dzikim Zachodzie.

- Miło cię tu widzieć, skarbie.

Rozpoznała głos Duba i wydała westchnienie ulgi. Spędziła wiele samotnych godzin w różnego rodzaju restauracjach i już zdążyła znienawidzić ten sposób spędzania czasu. Ale Dub jest pewnie z kimś umówiony. O Boże! Pewnie z Davidem! Jeśli z Jasonem, to zamierzała zabić ich obu.

- Dub - powiedziała ciepło.

- Chodź, skarbie, zjesz ze mną lunch.

- Nie jesteś z nikim umówiony?

- Tylko z tobą. - Położył jej rękę na karku i popchnął delikatnie w kierunku łoża na końcu sali.

- Przepraszam na chwilę - powiedział, gdy już zajęła miejsce, i przemierzył salę ze swobodą i wprawą godną polityka: wymieniał z zebranymi uściski dłoni, klepał ich po plecach, żartował.

W ten sposób nie dawał swym wrogom szansy odwrotu. Wszyscy musieli odpowiedzieć równie miło na te jowialne zaczepki, gdyż w przeciwnym wypadku mogliby zostać posądzeni o małoduszność.

- To robi wrażenie - mruknęła Kate, gdy Dub zajął w końcu miejsce przy stoliku. - Widywałam już senatorów, którzy nie radzili sobie aż tak dobrze ze skandalami.

- Jakimi skandalami? - spytał z uśmiechem. - To była tylko mała stłuczka. Kiedy moja cioteczna babcia uciekła do Saint Lewis z jakimś trębaczem i zostawiła w domu trójkę małych dzieci, to był dopiero skandal!

Kate roześmiała się serdecznie.

- Ale to nie jest stłuczka - szepnęła, dotykając jego ręki. - Musisz sobie zdawać sprawę z powagi sytuacji.

- Przecież jakoś to załatwisz!

- Bez pomocy i odrobiny szczęścia na pewno mi się to nie uda.

Złożyli zamówienia i czekali na jedzenie. W międzyczasie kelnerka podała im mrożoną herbatę. David miał rację, Kate czuła się tak, jakby wszystkie uszy w restauracji starały się wychwycić bodaj strzęp jej rozmowy z Dubem. Postanowiła, że lepiej w tej sytuacji trzymać się tematów nie mających nic wspólnego z Jasonem i Waneath. Ale o czym w takim razie mogła mówić?

- Na pewno żałujesz, że nie zostałeś w Long Pond. - Dub niechcący wyratował ją z opresji. - Mówiłem ci przecież, że ten cały „Paradise” to nora.

- Wcale nie jest tak źle - ucięła. - Opowiedz mi o swojej posiadłości. Skąd się wzięła ta dziwna nazwa? Dlaczego Long Pond? Długi Staw? Kto to wymyślił?

- Przez moje ziemie przepływa rzeka Calloo. Właściwie nie tyle przepływa, co się sączy. Stoi w miejscu, jak staw. Tyle że długi, a nie okrągły.

- Rozumiem.

- Kiedy na te tereny przybyli moi przodkowie, doszli do wniosku, że mogliby skorzystać z tej rzeki do nawodnienia gleby. I to przyniosło bardzo dobre efekty. A Maysowie już się stąd nie ruszyli. Udało im się nawet ocalić stary dom przed jankesami. A potem spaliła go moja żoneczka.

- Zaśmiał się głośno. - To oczywiście nieprawda, ale moja ślubna bardzo się cieszyła z tego pożaru. Dobry był z niej numer. Zawsze musiała postawić na swoim. Melba wzięła to po niej. Tak upartej kobiety jak ona w życiu nie widziałem.

O rety! - pomyślała Kate i zaczęła się gorączkowo zastanawiać, jak by tu zmienić temat.

- Nazwałem ją Melba, bo tuż po urodzeniu wyglądała jak różowa brzoskwinka.

- Chyba wiele lat minęło od śmierci twojej żony, prawda? - powiedziała szybko Kate.

- Tak. Ta sama choroba zabiła Melbę. Straszna szkoda.

- I już się nie ożeniłeś?

- Dopóki żyła Melba, nie widziałem takiej potrzeby. Córka dbała o mnie jak mogła. A potem zatrudniłem Newę. - Uniósł brwi. - Oczywiście, gdybym poznał właściwą kobietę...

Kate poprawiła się niespokojnie na krześle. Dub wyraźnie z nią flirtuje. Był atrakcyjny, bogaty, pewnie dopiero niedawno stuknęła mu sześćdziesiątka, więc liczył mniej więcej tyle lat co Alec. Ale przecież jest również teściem

Davidą, na miłość boską, ojcem Melby, i z pewnością nie wie nic na temat związku Kate z Davidem.

Kelnerka przyniosła lunch - pieczeń z warzywami i chleb kukurydziany z papryką. Kate poczuła, że umiera z głodu.

- Uwielbiam kobiety, które mają apetyt - powiedział Dub, sięgając po widelec. - Moja żona jadła tyle co ptaszek. Skóra i kości. W łóżku nie miałem się nawet do czego przytulić.

Kate zakrztusiła się chlebem i upiła szybko łyk herbaty. Dub popatrzył na nią z troską.

- Co będzie z Long Pond, jeśli Jason zostanie w Kalifornii? - spytała po chwili.

- Bzdura. Wróci do domu. Long Pond jest ważniejsze niż ta cała hollywoodzka bzdura. David niepotrzebnie się zgodził na wyjazd. Jason powinien studiować rolnictwo na uniwersytecie stanowym. - Odłamał kawałek chleba. - Jason ma całe kopy głupich pomysłów, ale z nich wyrośnie. Tak jak jego ojciec. David to przecież urodzony farmer. - Prychnął pogardliwie. - Wiesz, że przed ślubem z Melbą zamierzał zostać aktorem? Ak-to-rem? - powtórzył dobitnie.

Kate zamarła. Musiała mu przerwać, ale nie wiedziała jak.

- Tak - pokiwał głową Dub. - Aktorem na Broadwayu. Sam chętnie bym pojechał do Nowego Jorku na dzień czy dwa, ale aktor? Melba była mądrzejsza. Ściągnęła go tutaj, a ja zrobiłem z niego farmera.

- Mówiłeś, że to urodzony farmer.

- Tak, ale odkryłem w nim ten talent dopiero wtedy, kiedy zacząłem go uczyć. - Pokręcił głową. - Nie wiem, dlaczego Melba tak bardzo chciała wyjść za niego za mąż jeszcze w college'u. Ja poznałem Davida dopiero tutaj, po tym, jak już musiała go złapać na dziecko.

- Musiała? - Kate poczuła się tak, jakby rozdrapywała świeżą ranę.

- No tak. Melba skończyła studia, a Davida poderwała tymczasem jakąś panienka. I on się z nią, cholera, ożenił. - Dub wybuchnął śmiechem. - No ale Melba od razu się tym zajęła. Zdmuchnęła jej Davida sprzed nosa. Ta głupia kwoka chyba do końca nie rozumiała, co się święci.

- Zapewne bardzo cierpiała.

- Bzdura. Gdyby była prawdziwą kobietą, nie oddałaby męża bez walki. To nie wina Melby, że tamta nie umiała utrzymać faceta. Pierwsza żonka Davida wykopała go z domu zaraz potem, jak się dowiedziała, że ją zdradził. - Zachichotał. - Nawet się wtedy nie domyślałem, że Melba jest w ciąży, ale potem ona się szybko zorientowała, a David się z nią ożenił, jak należy. Przyzwoity z niego człowiek, chociaż nie zawsze się zgadzamy.

- Byli szczęśliwi?

- No, chyba tak. - Dub nagle się zmieszał. - Szczęśliwi jak większość małżeństw. Tak mi się przynajmniej wydaje.

- Dlaczego mieszkali z tobą?

- Dlaczego nie? - spytał ze zdziwieniem. - Tu jest dużo miejsca, a Melba nie chciała się przeprowadzić. To był jej dom. Nigdzie indziej nigdy nie mieszkała. Ja zresztą też nie, skoro o tym mowa. A jak postawię na swoim, Jason też się tu zakorzeni.

- Ale David opuścił Long Pond po śmierci Melby, prawda?

- Ta szopa wśród drzew to naprawdę kretyński pomysł.

A więc tutaj tkwi jedno ze źródeł konfliktu, pomyślała.

- Nie wiem, co napadło Davida - dodał Dub. - Buduje dom, potem pozwala, żeby Jason wyjechał do Malibu i uczył się robić filmy, a teraz mówi, że wybiera się do Chin albo jeszcze gdzie indziej.

Kate zamarła z przerażenia.

- Do Chin?

- Bzdura, nie? Chce nauczyć Chińczyków, jak mają nam odebrać rynki zbytu. Nie wiem, co go napadło.

Zdała sobie nagle sprawę z tego, że wcale nie chce, by David wyjeżdżał na drugi koniec świata - nie teraz, gdy wreszcie go odnalazła. Odsunęła od siebie tę myśl. Jakie by to właściwie miało dla niej znaczenie, gdyby David skolonizował Wenus? Ale miało, niestety, miało.

David pojechał do oczyszczalni i stwierdził, że załadowana po brzegi ciężarówka odjechała z transportem zaledwie pięć minut po czasie. Wyznaczył pozostałym robotnikom zadania związane z konserwacją sprzętu, sprawdził, czy w biurze jest kawa i powiadomił port w Nowym Orleanie o punktualnym przybyciu ładunku. Przejrzał ponownie papiery, wysłał faksy do zakładów i usiadł przy filiżance kawy, by przemyśleć wydarzenia minionego poranka. Tak długo pragnął powiedzieć Kate o Melbie. Pisał do niej listy, których później nie wysyłał, i wielokrotnie podnosił słuchawkę, by zatelefonować - ale nie miał do tego prawa.

Poza tym to wcale nie było bezpieczne. Bał się, że jeśli usłyszy jej głos, rzuci wszystko, zabierze ją od męża na bezludną wyspę, a sam zaniedba wszystkie obowiązki.

Dokończył kawę i odstawił filiżankę na biurko. Wywiązanie się z jednego z obowiązków wymagało poważnej rozmowy. Musiał zobaczyć się z synem. Od śmierci Waneath Jason wypowiedział do ojca zaledwie parę zdań.

Przez ostatni rok swego życia Melba oddalała się coraz bardziej od wszystkiego i wszystkich, co łączyło ją z tym światem, a Jason był coraz bardziej wściekły i urażony, tak jakby sądził, że matka postanowiła go opuścić z własnej woli.

Gdy umarła, chłopak przeniósł swój gniew na Davida, jak gdyby miał pretensje do ojca o to, że ten nawet się nie stara sprowadzić matki z powrotem. David rozumiał gniew syna, ale wcale nie czuł się dzięki temu lepiej.

Neva Hardin otworzyła mu z uśmiechem drzwi.

- Cześć. Duba nie ma. Zjesz lunch? David pokręcił z uśmiechem głową.

- Jason wstał?

- Prawie. Co za chłopak! Głowę daję, że mógłby spać dwadzieścia cztery godziny na dobę. Przed chwilą wziął sobie kanapki do pokoju. - Wskazała głową sufit, skąd dochodziły dudniące dźwięki muzyki. - Nie wiem, jak on zamierza reżyserować filmy, skoro ogłuchnie przed trzydziestką.

Skinął głową i pobiegł po schodach na piętro. Musiał dwukrotnie pukać, zanim Jason ściszył muzykę i rzucił przez drzwi jakieś ponure słowo.

David nie czekał jednak na zaproszenie, lecz otworzył drzwi i wszedł. Jason leżał w poprzek nie posłanego łóżka, ubrany w brudne dżinsy i koszulkę. Oczy miał czerwone, tak jakby płakał. Przez chwilę David podejrzewał, że jego syn zażywa narkotyki.

Odrzucił jednak tę myśl. Jason pijał jedynie piwo, a i to bardzo rzadko. Do czasu randki z Waneath nie wykazywał jednak nadmiernego zainteresowania żadnym alkoholem. Twierdził, że musi być trzeźwy, aby widzieć wszystko ostro przez obiektyw kamery.

- Czego chcesz? - spytał, patrząc ponuro na ojca.

David zrzucił książki i papiery z najbliższego krzesła, usiadł i wyciągnął przed siebie nogi. Wyglądał tak, jakby był całkowicie zrelaksowany i miał mnóstwo czasu.

- Sprawdzić, co u ciebie.

- Świetnie. Nie widzisz? Jestem uziemiony w tym domu, opuszczam wykłady, a jak nie trafię do więzienia, to prawdopodobnie wyrzucą mnie ze studiów. Moja kariera została pogrzebana, z życiem stanie się za chwilę to samo.

- Z cynizmem nie bardzo ci do twarzy.

- Mam prawo być cyniczny. Przyjechałem do domu na Święto Dziękczynienia, a wyląduję w celi.

- Nic podobnego. Dzwoniłem do Pepperdine. Będiesz po prostu nie klasyfikowany. Wszystkie zaległości pozwolą ci nadrobić na wiosnę.

- Będę się uczył w celi?

- Daj spokój, Jason, nie pójdziesz do więzienia. Po to właśnie przyjechała Kate. Żeby cię wyciągnąć.

- Nawet jeśli jestem winny? David przestał na chwilę oddychać.

- A jesteś? - spytał w końcu dziwnym, zupełnie obcym głosem.

Jason usiadł na łóżku.

- Oczywiście, że nie! - krzyknął. - Ale napędziłem ci stracha! Nawet mój własny ojciec nie jest pewien, czy nie byłbym zdolny do zabicia człowieka.

- W pewnych okolicznościach wszyscy bylibyśmy do tego zdolni. Jeśli jesteśmy bardzo źli albo kiedy się boimy. A zabicie człowieka nie zawsze jest morderstwem - powiedział ostrożnie.

Jason zerwał się na równe nogi, otworzył przeszklone drzwi i wyszedł na balkon. David pomyślał z przerażeniem, że chłopiec chce się rzucić na leżące na dole cegły. W mgnieniu oka znalazł się przy nim. Jason stał z rękami zaciśniętymi na balustradzie i popatrzył za gościnny domek, gdzieś na pola.

- Boże, jak ja nienawidzę tego miejsca - mruknął przez zęby.

- Kiedyś je kochałeś.

- Tak, ale to było wcześniej.

- Jak to wcześniej?

Odwrócił głowę i popatrzył przez ramię na ojca.

- Zanim mama umarła, a ty się wyprowadziłeś.

- Przecież chciałem, żebyś ze mną mieszkał. Nadal chcę.

- Jasne. Kawaler roku dzieli garsonierę z synem. Świetne!

- Nie jestem kawalerem roku.

- Pewnie. A z jakiego powodu się wyprowadziłeś? Żeby sprowadzać sobie panienki.

- Nic podobnego.

- Nigdy nie kochałeś mamy.

David był tak zaskoczony, że zabrakło mu słów.

- Ależ kochałem - mruknął w końcu.

Jason pokręcił głową. Oczy lśniły mu od łez.

- Mówiła, że nie.

- Kiedy? Kiedy, Jason?

- Mówiła, że musiałeś się z nią ożenić, bo zaszła w ciążę. Żalowała, że cię do tego zmusiła. Podobno kochałeś inną kobietę... Dla mnie musiałeś porzucić karierę. Mogłem się wychować w Nowym Jorku, zawrzeć odpowiednie znajomości, robić ciekawe rzeczy, a tak tkwię tu w Missisipi i nigdy się stąd nie wyrwę.

David oparł się o białą ścianę i przymknął oczy. Nie wiedział, jak w tej sytuacji postąpić. Melba czuła pewnie, że zbliża się koniec, i chciała przedtem pogodzić się z

życiem, ale zamiast tego obarczyła chłopca problemami, z którymi nie potrafił sobie poradzić. David zaczerpnął głęboko powietrza. Uważał, że zawsze lepsza jest najgorsza prawda albo też któraś z jej wersji niż wymyślone naprędce kłamstwo.

- Chodź do środka, synu. Najwyższy czas porozmawiać. Jak dziecko, które ma zostać za chwilę postawione do kąta, Jason wszedł za ojcem do pokoju, zatrzasnął drzwi i opadł na łóżko. David patrzył przez chwilę na chłopca, który stawał się mężczyzną. Modlił się jednocześnie w duchu o siły, dzięki którym potrafiłby pomóc synowi dojrzeć psychicznie.

- Kochałem twoją matkę tak bardzo, jak mogłem. Nie będę udawał, że kiedykolwiek szalałem z miłości do niej.

Jason otworzył usta, by coś powiedzieć, ale za chwilę znów je zamknął.

- Mama robiła wszystko, żeby być dobrą żoną i matką, i doskonale się jej to udawało. Nawet wtedy, gdy zawodziło ją zdrowie. Mówiła ci, że byłem już wcześniej żonaty?

- Co takiego? - spytał ze zdziwieniem Jason.

- Moje małżeństwo się rozpadło. Kiedy mama stwierdziła, że jest w ciąży, przyjechała do Nowego Jorku. Tuż po moim rozwodzie. Nigdy jej nie namawiałem, żeby zrezygnowała z dziecka; od początku chciałem, żebyś przyszedł na świat. I pragnąłem uczestniczyć w twoim wychowaniu.

- A twoja kariera?

- Jaka tam kariera. - Na widok zdziwionej miny syna omal się nie roześmiał. - Twoja matka nie oderwała mnie siłą od desek scenicznych. Wierz mi. W najlepszym razie sprzątałbym toalety na Broadwayu. Kiepski był ze mnie aktor, ale jestem za to teraz świetnym farmerem. - Machnął ręką w stronę okna. - Kocham Long Pond i ciebie. Jesteś młody i może wystarczy ci chęci i talentu, żeby zostać reżyserem.

- Na pewno.

- W takim razie spróbuj. Dlatego przekonywałem dziadka, żeby nie odwoził cię od myśli o studiach w Pepperdine. Zaslugujesz na szansę. Ja też ją miałem, ale wcale nie żałuję, że mi się nie udało. Robię przynajmniej coś, co potrafię. Czy jako ojciec też cię zawiodłem?

Jason pociągnął nosem i odwrócił głowę.

- Nigdy o tym nie myślałem.

- A teraz?

- Teraz nie wiem. - Zwinął się w kłębek na łóżku. - Odejdź, proszę, zostaw mnie samego.

- Jason...

- Proszę.

David podniósł się wolno, podszedł do łóżka i uściśnął ramię syna. Plecy chłopca drżały - Jason płakał. Nie wiedząc, co powiedzieć, David wyśliznął się z pokoju, usiadł na pierwszym stopniu schodów i schował głowę w dłonie.

Zaczął się zastanawiać, czy kiedykolwiek będzie w stanie wyznać synowi prawdę o Kate.

Rozdział 8

- Zapłacę za lunch - powiedziała.

- Nic podobnego - zaprotestował Dub, sięgając po rachunek. Jego ręka musnęła palce Kate i zatrzymała się.

Cofnęła dłoń. Nie zamierzała się sprzeczać, bo i tak dopisałaby go do rachunku za wydatki. Wstała, Dub również się podniósł. Nagle na jego twarzy pojawił się wyraz całkowitego zdumienia, chwycił się dłońmi blatu i stał przez chwilę nieruchomo, mrugając oczami, tak jakby nie miał pojęcia, co się wokół niego dzieje.

- Dobrze się czujesz? - spytała.

Zaczerpnął głęboko powietrza i jakoś wrócił do siebie.

- Co za bzdura, pewnie, że tak. Czasem, kiedy zmieniam zbyt gwałtownie pozycję, ciśnienie nie nadąża. - Uśmiechnął się i poprowadził ją do wyjścia.

Nie chcąc być nieuprzejma, Kate nie mogła strząsnąć jego ręki z karku, lecz kiedy Dub sięgnął po portfel, natychmiast się od niego odsunęła.

- Zaczekam na dworze - powiedziała i chwyciła za kłamkę.

Ledwo znalazła się na zewnątrz, usłyszała wołanie Arnolda, który wysiadł właśnie ze swego auta zaparkowanego dwa miejsca za luksusowym lincolnem Davida.

- Gdzie byłaś?

- Na lunchu z Dubem.

- Albo wyłączyłaś komórkę, albo zostawiłaś ją w pokoju.

- Jest w mojej torebce, ale skończyły się baterie. Zapomniałam ją wczoraj naładować. Czy coś się stało?

Uświadomiła sobie nagle, że Dub stoi za nią i nadstawia uważnie ucha. Arnold również to zauważył. Uśmiechnął się do Duba, ujął Kate pod rękę i podprowadził ją do samochodu.

Wśliznęła się na miejsce pasażera.

- Musimy prosić o zmianę miejsca rozprawy.

- Całkowicie się z tobą zgadzam.

- W tym okręgu nie ma ani jednego potencjalnego przysięgłego, który nie zdążyłby sobie wyrobić zdania na temat tej sprawy - ciągnął Arnold, jakby jej nie słyszał.

- Na jakiej podstawie tak sądzisz?

- Przez całe rano walczyłem z koronerem, szeryfem, prokuratorem okręgowym i jeszcze połową ojców miasta o przewiezienie ciała Waneath na autopsję.

- I udało ci się?

- Tak. Ciało jest już w drodze. Ale nie dostanę nominacji na Człowieka Roku. - Otarł pot z czoła. - Koroner chciał orzec zabójstwo i zezwolić na pochówek. Wyobrażasz to sobie?! W środku dochodzenia!

- Biedny Arnold. Oczywiście, ich też rozumiem. Rodzina musi przechodzić ciężkie chwile, ale jeśli nie ustalimy dokładnej przyczyny śmierci, może się to skończyć bardzo źle dla Jasona. Tak przy okazji, to mam świadka, który poświadczy utratę lewarka.

- Dobrze. - Arnold oparł głowę o siedzenie i przymknął oczy. - Kiedy przyjechałem do Atlanty z Long Island, pomyślałem, że może kiedyś zostanę takim małomiasteczkowym adwokatem, wiesz, w stylu Atticusa Fincha z „Zabić drozda”. Teraz jednak zmieniłem zdanie. Porównanie wypada na korzyść dużych miast. Już wolę do końca życia pozostać anonimowy niż wysłuchiwać wyzwisk od miejscowych dzieci i wstawiać coraz to nowe szyby do okien.

- Żartujesz, prawda?

- Tak, żartuję. - Otworzył oczy, ale nie zmienił pozycji. - Widzę, że udało ci się pozbyć byłego, a przy tym zachować jego samochód. Mam jednak nadzieję, że David nie leży nigdzie w rowie ani nic takiego.

- Może lepiej by było, gdyby leżał. Arnold uniósł pytająco brwi.

- Naprawdę? Czyżby wracała dawna namiętność?

Kate chciała skłamać, lecz zmieniła zamiar i postanowiła wyjawić chociaż część prawdy.

- Przeprosił mnie za to, co się stało dwadzieścia lat temu, i udzielił naprędce wyjaśnień, które miały więcej sensu, niż należało oczekiwać. Problem polega na tym, że ja wciąż reaguję na niego tak samo jak kiedyś.

- A jak było wtedy? Nie znam kobiety, na której trudniej by było wywrzeć wrażenie niż na tobie. Mnie się to przynajmniej nie udało.

- Oczywiście, że ci się udało - odparła ze śmiechem, dotykając delikatnie jego ramienia. - Tyle że nie w taki sposób.

- Moje pieskie szczęście: zawsze kumpel, nigdy kochanek.

- Kochankowie przychodzą i odchodzą, kumple zostają na zawsze. Poza tym jestem od ciebie starsza.

- Niewiele.

- Tak czy owak sądzę, że każdemu wolno przeżyć tylko jedną miłość od pierwszego wejrzenia. Albo nawet jedną na kilka wcieleń. Gdy po raz pierwszy zobaczyłam Davida Canfielda, czułam się tak, jakbym znała go całe życie.

Arnold ukrył głowę w dłoniach i jęknął.

- O nie! Tylko nie te „bratnie dusze szukające się od wieków"! Może jeszcze go spytałaś o znak zodiaku?

- Nie. Nawet z nim nie rozmawiałam. On był wtedy zajęty „Śmiercią komiwojażera". Grał Biffa, a ja zajmowałam się rekwizytami. Przyszłam na długo przed próbnym czytaniem i dostałam się do teatru tylnym wejściem.

Przymknęła oczy i zobaczyła tę scenę tak wyraźnie, jakby oglądała właśnie jeden z filmów Jasona.

- Teatr tonął w mroku, palił się tylko reflektor nad sceną. David siedział ze skrzyżowanymi nogami na skrzynce. Głowę pochylał nad skrypcem, w blasku światła jego włosy wydawały się ciemnobrązowe. W tych ciemnościach nie mógł mnie zobaczyć, ale z jakiegoś powodu uniósł głowę i popatrzył w moim kierunku tymi swoimi niesamowitymi oczami. W tej samej chwili zrozumiałam, że chcę wyjść za niego za mąż - a nie znałam nawet jego nazwiska.

- Sądząc z tego, co mówiłaś wczoraj, pomysł okazał się chybiony.

- Spędziliśmy razem trzy cudowne lata - najpierw jako kochankowie, później jako para. To więcej, czym mogłaby się pochwalić większość ludzi.

- A potem on to wszystko spieprzył.

- Zaczynam myśleć, że ja też nie jestem bez winy.

- Daj spokój, Kate. Przecież ten facet postąpił jak ostatnia wesz. Sama tak mówiłaś.

- On się zmienił. Arnold znów jęknął głośno.

- Nie zamierzam mu wskoczyć do łóżka, ale zawarłam z sobą układ. Chcę zobaczyć go takim, jakim jest dzisiaj, i próbować zapomnieć, jaki był, gdy się pobraliśmy. Dzięki temu może będziemy mogli zostać przyjaciółmi.

Popatrzył na nią poważnie.

- Dzieciaku, chyba straciłaś rozum, skoro sądzisz, że temu facetowi wystarczy przyjaźń.

Gdy wyruszyła do college'u, zbliżał się już wieczór, a na niebie pojawiły się ciemne chmury. Po drodze zatrzymała się, by kupić ciepłe ubranie, a teraz miała kłopoty ze znalezieniem miejsca na parkingu. W przeciągu ostatnich dwudziestu minut temperatura spadła o kilka stopni. Kate po raz pierwszy zdała sobie sprawę z tego, że zbliżają się święta.

Wysiadła, zadrżała z zimna i poszła szybko w stronę budynku, w którym musiała się mieścić administracja szkoły.

Po pierwszej nieudanej próbie zdołała w końcu zlokalizować gabinet dziekana. Za blatem ciągnącym się wzdłuż całej ściany na wprost drzwi siedziała znudzona dziewczyna o skomplikowanej fryzurze i turkusowych paznokciach, która podniosła

oczy znad magazynu „People”, strzeliła gumą do żucia i obrzuciła Kate spojrzeniem bazyliuszka. Kate uśmiechnęła się uprzejmie i przedstawiła.

- Potrzebuję listy zajęć, na które uczęszczała Waneath Talley oraz nazwiska jej wykładowców.

Dziewczyna potrząsnęła głową tak energicznie, że koraliki na końcu jej warkoczyków zadźwięczały głośno.

- To tajemnica.

- Nieprawda - zaprzeczyła Kate. - Tajemnicą objęte są jej oceny, notatki, ale nie zajęcia. - Wskazała komputer na biurku. - Na pewno może pani odnaleźć te dane i wydrukować je w ciągu pięciu minut.

- Nie zrobię tego, jeżeli pani dziekan mi nie pozwoli.

- Ach tak. W takim razie może mogłabym porozmawiać z panią dziekan.

- Jest na zebraniu.

- Gdzie się odbywa to zebranie? Dziewczyna wzniosła oczy do nieba.

- Na górze, u rektora.

- Dzięki. - Kate skierowała się do drzwi. - Wie pani, mogę prosić sędziego, żeby nakazał władzom college'u dostarczenie tych danych, a panią poprosił o złożenie wyjaśnień. Panią dziekan też. Jestem przekonana, że chętnie pojedzie do miasta i będzie przez pięć godzin składała zeznania. Szkoda. Mogła pani nam oszczędzić tyle czasu i kłopotu.

- Zaraz! - krzyknęła dziewczyna. - Pani dziekan naprawdę będzie musiała zeznawać?

- Jeśli nie będzie innego wyjścia - odparła Kate. Dziewczyna znów strzeliła gumą.

- No dobra. Jak ona się nazywała?

W pięć minut później Kate miała już pełną listę zajęć Waneath, numery sal, w których je prowadzono, i nazwiska wykładowców. Zatrzymała się przy informacji w poszukiwaniu mapki miasteczka uniwersyteckiego, gdy nagle zdała sobie sprawę z tego, że z wszystkich sal wysypują się ludzie. Czwarta dwadzieścia pięć. Niech to licho! Najwyraźniej nikt tu nie lubi pracować do późna. Sprawdziła rozkład zajęć

Waneath. Jedne z nich zaczynały się o szóstej wieczorem, drugie o dziewiątej.

Niestety we wtorki i czwartki, a nie w środy.

Ale skoro już tu przyszła, postanowiła przynajmniej spróbować porozmawiać z tymi wykładowcami Waneath, którzy jeszcze nie poszli do domu. Wyszła na ciemny dziedziniec, pospieszyła w kierunku największego z trzech budynków i weszła do środka. Natychmiast uderzyła ją w nozdrza charakterystyczna woń papierosów, papieru i spoconych ciał.

W dwóch gabinetach nie paliło się już światło. Gdy skręciła w stronę trzeciego, wpadła prosto na Davida.

- Kate? - spytał zdziwiony, kładąc jej rękę na ramionach. - Co ty tu robisz?

Cofnęła się o krok, ale na widok radości w jego oczach serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Odetchnęła głęboko. Musi się zachować jak dojrzała kobieta, a nie zakochana nastolatka.

- Sprawdzam plan zajęć Waneath i usiłuję nawiązać kontakt z jej profesorami.

A co ty tu robisz?

- Jestem adiunktem w tym college'u. Wykładam dwa przedmioty na wydziale agrobiznesu.

- Nie wiedziałam. Waneath wybrała twoje zajęcia?

- Gdyby interesowała się współczynnikami przyrostu prosiąt, pewnie by nie zginęła.

- Spotykałeś ją tutaj?

- Rzadko.

- Nie wiesz, czy zaczęła się z kimś spotykać, kiedy Jason wyjechał do college'u?

Pokręcił głową.

- Nigdy jej z nikim nie widziałem. Ona chyba po prostu zabijała tu czas, żeby ojciec nie wysłał jej do pracy albo, co gorsza, nie zatrudnił u siebie w firmie.

- Dlaczego nie wyjechała na studia?

- Chyba nie widziała w tym zbyt wielkiego sensu. Jedynie podczas eliminacji do konkursów piękności mogłaby się chwalić tym, że jest studentką.

- Tu jest biuro profesora Gregsona - powiedziała, patrząc na numer ponad drzwiami. Poczwała oddech Davida na karku i zadrżała. - Cholera - mruknęła, cofając się o krok. - Ciemno jak w grobie. Czy nikt tu nie pracuje?

- Daj spokój, Kate. Przecież wychowałaś się na kampusie. Nie wiesz, jak jęczą profesorowie, którzy muszą prowadzić zajęcia trzy razy w tygodniu, a w dodatku jeszcze przychodzić na dyżury?

- Sądziłam, że w college'u niższego stopnia jest inaczej.

- Nie. Tutaj też wykładowcy oświadczają wszem i wobec, że właśnie idą po materiały do biblioteki, a tak naprawdę wracają do domu, żeby wreszcie napić się martini.

- Owszem, wiem coś o tym. Mój ojciec często „prowadził badania” - rzekła kwaśno Kate. David też zresztą „zbierał materiały”. Nie wolno jej było o tym zapomnieć szczególnie teraz, gdy stali tak blisko siebie w ciemnym korytarzu.

- Ciekawa jestem, czy któryś z tych profesorów prowadził badania nad Waneath?

- O Gregsonie zapomnij. J. T. to inicjały od Janice Theresa, a więc odpada.

- Tu masz listę pozostałych. Kogo można wziąć pod uwagę?

- Mike Ballard to chyba gej. Thomasson jest żonaty, ale kobiety lgną do niego jak muchy do miodu. Nie wiem, czy korzysta z tych okazji. Vasqueza znam tylko z widzenia. Nie ma żony, a Waneath uznałaby go pewnie za łakomy kąsek.

- Wręczył jej kartkę. - Przykro mi, że nie mogłem ci bardziej pomóc.

Złożyła arkusik i wsadziła go do bocznej kieszeni torebki.

- Bardzo mi pomogłeś.

Poszedł z nią na dół, do głównego holu. Kate zaczęła się zastanawiać, czy ich spotkanie jest na pewno przypadkowe.

- Gdzie jest twój pokój?

Machnął niedbale ręką w stronę przeciwną do tej, z której nadeszła.

- Tam, za rogiem. Nie mam właściwie swojego pokoju. Tylko biurko i szafkę. Czasem, kiedy już jestem zdesperowany, mogę liczyć na pomoc sekretarki.

- A przyszedłeś tutaj, bo...

Dotarli do schodów. Położył jej rękę na ramieniu i odwrócił twarzą do siebie.

- Nie śledziłem cię, jeśli to masz na myśli. Nie byłem w pobliżu biura od czasu morderstwa, a jutro o dziesiątej mam zajęcia. Musiałem sprawdzić, czy sekretarka zostawiła mi jakieś wiadomości.

Unikała jego oczu - tych szalonych, niebieskich oczu.

- Prawdopodobnie - powiedziała.

- Prawie wszystkie pokoje są na drugim albo trzecim piętrze. Nie jesteśmy rozsiani po całym kampusie.

- Zbiegi okoliczności zawsze budzą mój niepokój. Tak więc nie wiesz, z kim mogła spotykać się Waneath? - spytała.

- Byłbym pewnie ostatnią osobą, której by się do tego przyznała.

- Musimy za wszelką cenę znaleźć innego podejrzanego. Na razie dowody świadczą jedynie przeciwko Jasonowi. A gdyby udało się nam udowodnić, że Waneath miała romans z kimś innym, kto dostałby szafu na wieść o tym, że Jason wrócił do domu i sprzątnął mu dziewczynę z łóżka, wtedy moglibyśmy zapewne przenieść ciężar śledztwa na kogoś innego.

- Szkoda, że nie mogłem być bardziej pomocny - dodał, gdy ruszyła szybko na dół. - Zaczekaj, nie musisz przede mną uciekać. Te schody mogą się okazać zdradzieckie.

- Przypominam ci, że jestem kotem, który chodzi własnymi drogami.

- Zauważyłem - mruknął.

- Dopiero zaczęłam. Dobry detektyw odkryje w ciągu doby znacznie więcej, niż ja tu zdziałam przez miesiąc. Dlatego musimy sprowadzić kogoś takiego, a ja wrócę do Atlanty i zacznę przygotowywać obronę.

- Sądysz, że wytoczą mu proces?

- Na podstawie dowodów, które zebrał szeryf, nie powinno dojść do procesu. Niestety, wszystko wskazuje na to, że przez tutejsze układy jednak do niego dojdzie. Chyba

że uda nam się podsunąć prokuratorowi okręgowemu lepszy scenariusz.

- A co z testem DNA, na podstawie którego można by ustalić, kto był ojcem dziecka Waneath?

- Zapewne uda nam się wyeliminować Jasona, ale jeśli nie znajdziemy podejrzanego, nie będziemy mogli dociec, czyje to dziecko. Poza tym wyniki testów dostaniemy dopiero po trzech miesiącach.

- Co? Oglądając te wszystkie filmy w telewizji, można by dojść do wniosku, że badania zajmują najwyżej parę godzin.

- Ale to jest prawdziwe życie, a nie film. Bardzo mi przykro, ale Jason nie stanie przed sądem wcześniej niż za rok.

- Mój Boże! Przecież on do tego czasu oszaleje. A ja zbankrutuję.

- Nie martw się o pieniądze. Coś wymyślimy. Jako członek rodziny jednego ze wspólników powinieneś dostać zniżkę od firmy.

- Żałuję, że już nie należę do twojej rodziny.

Dosłyszała zmianę jego tonu na bardziej osobisty, lecz udała, że nie zwraca na to uwagi.

- To nie film - powtórzyła. - Jeśli nie zawrzemy ugody i Jason nie zostanie skazany za...

Ujął ją gwałtownie pod ramię.

- Chyba mówiłaś, że wierzysz w niewinność Jasona... Próbowała się odsunąć, ale David nie cofał ręki.

- Nikt nie jest w stanie przewidzieć, co zrobią sędziowie. Trzy lata za zabójstwo to niewątpliwie lepsze niż dożywotnie więzienie bez możliwości darowania kary. Musimy rozważyć wszystkie możliwości.

- Więzienie go zniszczy.

- Niszczy wszystkich. - Przysiadła na drewnianej ławie obok schodów i wyciągnęła przed siebie nogi. - Czy Jason traktuje poważnie kręcenie filmów?

Usiadł obok Kate tak, że stykali się ramionami. Poczwała, że miałyby ochotę się do niego przytulić i zostać tak na zawsze.

- Bardzo - odrzekł i wyciągnął rękę wzdłuż oparcia ławki, tak jak to robią dorastający chłopcy, gdy po raz pierwszy idą z dziewczyną do kina.

Pomyślała, że powinna się odsunąć, ale jej ciało odmówiło posłuszeństwa. Wyprostowała więc tylko plecy, by nie dotykać oparcia.

- Kupiłem mu kamerę wideo, ledwo od ziemi odrósł - ciągnął David. - Widział chyba wszystkie filmy, jakie kiedykolwiek nakręcono, niektóre z nich po kilkanaście razy. Już w siódmej klasie zapisał się do szkolnego klubu wideo i przez kilka lat nikt z domowników nie znał dnia ani godziny. Jason filmował wszystkich. Newę przygotowującą śniadanie, mnie wychodzącego spod prysznicza.

Kate przymknęła oczy. Zobaczyła w wyobraźni Davida wylaniającego się z okropnej kabiny prysznicowej w ich nowojorskim mieszkaniu. Serce zabiło jej mocniej, z trudem opanowała drżenie głosu.

- Czy kiedykolwiek filmował Waneath?

- Ciągle. Ona kochała kamery.

- Ma jeszcze te filmy?

- Na pewno. Powinnaś zajrzeć do jego szafy. Pokój tonie w nieładzie, ale ta szafa przypomina magazyny Turner Classic Movies. Jason kataloguje wszystkie taśmy.

- Muszę obejrzeć te filmy. Chcę się wreszcie dowiedzieć czegoś o Waneath.

- Zatrzymam się przy Long Pond i wezmę kilka najnowszych. Może przygotuję kolację i obejrzymy je razem?

W jej głowie rozległ się donośny sygnał alarmowy. Wspólne oglądanie wideo stwarza potencjalne niebezpieczeństwo, nawet jeśli film opowiada o ofierze zabójstwa, a nakręcił go główny podejrzany.

- Umówiłam się z Arnoldem na kolację w tej knajpce, w której jadłam lunch. Może przyjdziemy do ciebie o ósmej?

- Sądysz, że potrzebujemy przyzwoitki?

- Na pewno. - Spojrzała na niego. - Nie wiem jeszcze, co sądzić o tobie po tych wszystkich latach. Dopóki się w tym nie połapię, wołałabym, żeby nasze spotkania łączyły się ściśle ze sprawą Jasona. Ufam, że to zaakceptujesz.

- Oczywiście, ale i tak będę robił swoje. I wykorzystam pierwszą szansę pozbycia się tej twojej przyzwoitki.

- Możesz próbować.

- Arnold mnie nie lubi, prawda?

- On mnie lubi, i rzuciłby się chętnie z pazurami na każdego, kto sprawia mi ból. A ja zrobiłabym z pewnością to samo dla niego. - Odwróciła się i zdała sobie sprawę, że w ciągu ostatniego kwadransa budynek prawie całkowicie opustoszał. - Chodźmy stąd - poprosiła.

Podniósł się szybko z ławy i wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać. W ułamku sekundy znalazła się w jego ramionach.

- Widzisz? - szepnął, kiedy już się od niego odsunęła. - Zawsze stawiam na swoim.

Rozdział 9

Zaparkowała pod oknem swego pokoju obok auta Arnolda i zapukała do jego drzwi. Gdy otworzył, rzuciła torebkę na łóżku i przycupnęła na skraju materaca.

- Cześć, kochanie! Jestem w domu - powiedziała. Oparł ręce na biodrach.

- A gdzie się włóczył mój miś? - spytał. - Co to za szminka na kołnierzu?

Przymknęła oczy.

- Nie zaczynaj. Byłam w college'u, próbowałam się skontaktować z profesorami Waneath. - Zrzuciła buty, usłyszała trzask zamykanych drzwi i popatrzyła na Arnolda spod przymrużonych powiek. - A ty gdzie się włóczyłeś?

- Zajmowałem się jak zwykle czarną robotą - oznajmił, rzucając jej na kolana segregator. - Notatki koronera, protokół aresztowania.

Jęknęła i chwyciła teczkę.

- I?

- Aresztowali Jasona Canfielda, bo był ostatnią osobą, którą widziano w towarzystwie tej dziewczyny. Poza tym doszło między nimi do publicznej awantury. No i jeszcze dlatego, że prokuratorowi okręgowemu zależy na poparciu potencjalnych wyborców. Przeszukali auto Jasona, ale nie znaleźli śladów krwi.

- Ale chyba Waneath nie krwawiła. Cios nie uszkodził skóry.

Arnold pokręcił głową.

- Nie ma żadnych dowodów, że Jason wpakował ciało do bagażnika, co, musisz przyznać, byłoby najlepszym sposobem, żeby przewieźć zwłoki za miasto. Żadnych włosów ani włókien. Tylko kilka włosów dziewczyny na siedzeniach - z przodu i z tyłu, ale nic w tym dziwnego, skoro się kochali. Śladów walki nie znaleziono jednak ani tam, gdzie porzucono zwłoki, ani w miejscu, gdzie podobno Jason zaparkował auto.

- A odciski stóp? Arnold pokręcił głową.

- Jeśli parkowali na poboczu, a potem Waneath szła drogą w stronę miasta, to nawet nie mieli szans. Znaleźli jednak rajstopy pod tylnym siedzeniem.

- Cudownie. Ale jeśli Waneath i Jason się kochali, to całkowicie zrozumiacie.

Lewarek?

- Przejrzyj spis rzeczy z bagażnika - odparł z uśmiechem. Kate odnalazła listę i przebiegła ją szybko wzrokiem.

- Aż trudno uwierzyć, że ktoś zdołał upchnąć aż tyle śmieci w bagażniku.

- Przewróć kartkę. Jest jeszcze spis zawartości całego auta.

Kate pokręciła głową.

- Sześć pustych opakowań po chipsach, dwanaście pustych puszek po coli... ale chwala Bogu, nie po piwie. Papierki od cukierków, torebki po frytkach. Chyba połowę czasu spędzał, jeżdżąc od jednego baru samochodowego do drugiego, a drugą - jedząc wszystko to, co zdołał kupić. Sześć dolarów i czterdzieści trzy centy drobnymi.

- Jest jeszcze skrytka.

Znow uniosła ze zdumieniem brwi.

- No, no! Temu chłopcu naprawdę nie brak fantazji!

- Ja też miałem kiedyś osiemnaście lat. To nie fantazja, tylko testosteron.

- Ale pudełko z dwudziestoma trzema nowymi kondomami?

- Na podłodze leżał paragon. Jason kupił to pudełko w dzień po Święcie Dziękczynienia. Całe opakowanie zawiera dwadzieścia cztery sztuki.

- To pasuje do wersji Jasona. Kochali się tej nocy tylko raz, w samochodzie. - Wróciła do listy. - Nie widzę lewarka.

- Jest nawet lepiej. - Arnold przejrzał plik zdjęć, wybrał jedno z nich i podał je Kate.

Przyjrzała się dokładnie fotografii.

- To wewnątrz tego ohydneho bagażnika. O mój Boże, na pewno udałoby mu się zmieścić w środku ciała.

- Tak. Mógłby położyć jej głowę na spleśniałych skarpetkach gimnastycznych.

- Ale czego ja właściwie szukam? Wskazał tył bagażnika.

- Widzisz ten uchwyt, w którym zwykle tkwi lewarek? Nic cię nie dziwi?

- Nie. Jestem głupia czy co?

- Nie. Jesteś kobietą.

- Cieszę się, że to zauważyłeś.

- Ten uchwyt zardzewiał. Od dawna nie było tu żadnego metalu.

- Arnoldzie, mogłabym cię ucałować! - krzyknęła, ale jej entuzjazm szybko opadł. - Prokurator stwierdzi, i będzie miał do pewnego stopnia rację, że Jason wrzucił po prostu lewarek do bagażnika, ale nie umieścił go w uchwycie, bo mu się nie chciało.

- No dobrze, ale czy będzie potrafił tego dowieść? - spytał Arnold z uśmiechem.

- My również nie jesteśmy w stanie udowodnić swojej hipotezy - zauważyła Kate, wstając i wkładając z powrotem buty. - Ale na początek wystarczy. Ja z kolei traciłam czas i robiłam z siebie idiotkę. Może powinnam wrócić do Atlanty i zająć się sprawami o naruszanie nietykalności osobistej?

- Ja będę zbierał dowody, ty zajmij się procesem. Przecież wiesz, że kiedy muszę wystąpić przed sądem, najpierw wymiotuję przez dwa dni, a potem jeszcze tydzień po procesie - rzekł z goryczą.

- Dlatego stanowimy idealny zespół. - Ścisnęła go za ramię. - Pewnego dnia uda ci się pokonać uraz, a wtedy nawet F. Lee Bailey będzie się miał z pyszna.

- To niemożliwe, ale bardzo się cieszę, że mi wierzysz.

- *De nada*. Teraz, zakładając, że nie zużyłeś całego zapasu gorącej wody w tym motelu, idę wziąć prysznic, wkładam spódnicę i idziemy do lokalu uchodzącego za najlepszą knajpę w całej Athenie. A potem do kina.

Gdy wjechali na plac, od razu odczuli atmosferę zbliżających się świąt. Na starych latarniach wisały girlandy i wianuszki ze sztucznego ostrokrzewu, na

żywoplotach pobliskich domów świeciły jasne lampki, a z podium dla orkiestry, gdzie stały również cztery głośniki, dochodziły dźwięki kolęd.

- Czy to wszystko tu było w porze lunchu? - spytała.

- Oczywiście - odparł. - Hałas zagłuszał muzykę, nie paliły się światelka, ale dekoracje wisały. Nie zauważyłaś?

- Jakoś nie, ale to naprawdę czarujące. Przypomina ręcznie robione ozdoby choinkowe z czasów dzieciństwa.

- Rozczulasz mnie.

- Święta zawsze tak na mnie działały. W ciągu ostatnich dwudziestu lat ciężko je przeżywałam. Zupełnie inaczej niż kiedyś.

Arnold zaparkował auto przed „Athena Cafe”. Choć sklepy przy placu były otwarte, brakowało im klientów. Ci, którzy znaleźli się o tej porze na ulicy, uciekali przed zimnem. Kate zadrżała lekko na samą myśl o tym, jak by się czuła, gdyby nie kupiła nowego długiego płaszcza.

Choć restauracja była prawie pusta, Kate i Arnold wybrali stolik w odległym kącie, tak by nikt nie mógł podsłuchiwać ich rozmowy. W tle grały kolędy, na stolikach pojawiły się świeczki.

- Kiedy żył Alec, chyba zawsze spędzaliście święta poza domem? - spytał Arnold, zerkając na nią znad karty.

- Bywaliśmy na przyjęciu w biurze, a potem wyruszaliśmy zwykle do Cabo San Lucas albo nad Lake Louise. Alec nie utrzymywał szczególnie bliskich kontaktów z dziećmi.

- Nie lubiły cię? Pokręciła głową.

- Raczej zachowywały daleko idącą obojętność. Alec rozwiódł się z ich matką, kiedy były małe. Wychowywał je ojczym. Chyba przez ostatnie kilka lat Alec żałował, że nie udało mu się z nimi nawiązać bliższego kontaktu, ale nie mógł już nic na to poradzić. W ich życiu po prostu zabrakło dla niego miejsca, więc tym bardziej i dla mnie. Na pogrzebie zachowywaliśmy formy. Potem już żadne z nich nawet do mnie nie zadzwoniło.

- Co planujesz na święta?

- Jeszcze o tym nie myślałam. Na pewno urządzę przyjęcie dla klientów i pracowników, ale potem - nie wiem.

- Mogłabyś pojechać do matki na Florydę.

- Niewykluczone, że tak zrobię.

Gdy kelnerka przyniosła im przystawki, Kate zajęła się jedzeniem. Usiłowała również podtrzymać rozmowę, ale jednocześnie ani na chwilę nie przestawała myśleć o tym, że po raz pierwszy od skończenia studiów nie będzie miała z kim spędzić świąt. Chyba żeby wyjechała do matki, która jednak z pewnością zdążyła już obmyśleć własne plany. Boże Narodzenie zapowiada się na razie jako dzień niczym nie różniący się od innych. A może nawet spędzi go w pracy?

Kwaciarka i spec od cateringu mieli przystroić mieszkanie na przyjęcie, ale na pewno zamierzali zabrać dekoracje. Za życia Aleca Kate nigdy nie ubierała choinki, gdyż zwykle wyjeżdżali. Nie miała nawet lampek ani żadnych ozdób.

- Zostaję w domu - powiedziała.

- Słucham? - Arnold, który wspominał właśnie sprawę Sally Borland, popatrzył na nią ze zdziwieniem.

Wiedziała, że Arnold nie jeździ na święta na Long Island. Zbyt wiele wspomnień, zbyt wiele duchów. Rodzice jego zmarłej żony próbowali go ożenić z jedną z jej sióstr.

- Kupię choinkę. Przyjdiesz na świąteczny obiad? Patrzył na nią tak, jakby postradała zmysły.

- Jasne, pewnie. Mogę kogoś przyprowadzić?

- Oczywiście. - Poczła się nagle winna. Przecież Arnold ma na pewno swoich znajomych, z którymi chce się spotkać. - Jeśli porobiłeś już jakieś plany, to mną naprawdę się nie przejmuj. Poradzę sobie.

- Na pewno?

- Oczywiście. Próbowaleś już kiedyś placka milionerów?

Zajął się posłusznie górą kremu i orzechów, a Kate - patrząc na niego z wyraźną zawiścią - wypila tylko filiżankę czarnej kawy. Dopiero w drodze do samochodu wyjaśniła mu, dokąd się wybierają.

- Kino domowe z Waneath w roli głównej? Czy to nie nazbyt makabryczne?

- Raczej smutne. Muszę się jednak przyjrzeć bliżej tej dziewczynie. Wszyscy mi o niej opowiadają, ale ja chcę sobie wyrobić własny pogląd na jej temat.

- Nasz klient też tam będzie?

- Jason? O ile wiem, to nie.

- A więc zostanę przysłowiowym piątym kołem? Canfield, ty i dobry stary Arnold, który patrzy, jak eksmałżonek robi do ciebie słodkie oczy.

- To sprawa służbowa.

- Pewnie.

David czekał na nich przed domem. Chciał pocałować Kate w policzek, ale zdołała się odsunąć. Gdy poczuła na sobie pełne aprobaty spojrzenie Arnolda, zaczerwieniła się i zaczęła dziękować losowi za kiepskie oświetlenie domku.

Weszli do środka i zbliżyli się do magnetowidu.

- Mało brakowało, a pobiłbym się z Jasonem o tę taśmę - rzekł David, zdejmując pilota z telewizora.

- Ma pan tylko jeden film? - spytał Arnold.

- Tak. Jason nakręcił go w lecie. Jeśli to nie wystarczy, znów wejdę do jaskini lwa.

- Dlaczego nie chciał nam pokazać tych filmów? - spytała Kate. - Czy jest na nich coś, co wolałby ukryć?

- Chyba nie. Uważa raczej, że to jakiś rodzaj gwałtu. Bardzo się o niego martwię. Odkąd wrócił do domu, prawie w ogóle nie wychodzi z pokoju. Neva twierdzi, że dzwoniło do niego kilku przyjaciół. Nie chce z nimi rozmawiać; telefony odbiera maszyna.

- A były jakieś inne telefony? - spytał Arnold. David uniósł ze zdziwieniem brwi.

- Jakie inne telefony?

- Z pogroźkami, od mieszkańców miasta. Z gazet i innych mediów.

- Jeśli nawet ktoś dzwonił, to ja nic o tym nie wiem.

- Dzwonił, dzwonił. Dziwię się, że nikt jeszcze nie pikietuje pańskiego domu. Albo naszego motelu.

- Athena to bardzo małe miasto. Wychodzi tu tylko jedna gazeta, która w dodatku publikuje głównie przepisy na konfitury brzoskwińowe, nekrologi i zawiadomienia o urodzinach.

- Może czekają na postawienie zarzutów. Gwarantuję ci, że wtedy o tym napiszą - powiedziała Kate.

David opadł obok niej na kanapę.

- Koszmar - jęknął.

Gdyby nie spojrzenie Arnolda, na pewno poklepałaby go po rękę.

- To tylko początek - obiecał pogodnie Arnold. - Najgorsze dopiero przed nami.

- Cicho bądź - mruknęła. - Oglądajmy film.

Na taśmie nagrano kilka różnych epizodów minionego lata. Jason najwyraźniej nie zamierzał montować filmu, interesowały go pojedyncze wydarzenia. Typowa amatorska kaseeta. Tyle że...

Kate pochyliła się ciekawie w stronę ekranu, na którym Dub i Neva toczyli właśnie pojedynek na druty do grilla. David leżał przy basenie z butelką piwa w ręku. Był najwyraźniej spokojny. Kate pomyślała, jak bardzo mężczyzna z filmu różni się od tego żywego upiora, który siedział teraz przy niej, i poczuła niemiłe ukłucie w okolicy serca.

Jason miał talent. Jeszcze nie ukształtowany, surowy, ale widoczny. Potrafił tak pokierować swymi aktorami, że ci zapominali o kamerze, dzięki czemu film pokazywał znacznie więcej ulotnych spojrzeń, min czy ruchów, niż zapewne chcieliby ujawnić. Świetnie eksponował więź łączącą Nevę i Duba, a także irytację gospośi. A gdy kamera znów przeniosła się na Davida, uchwyciła jakąś podskórną energię, której brakowało w pierwszej scenie. David udawał po prostu zadowolenie, tak naprawdę wcale nie był spokojny. Kate ogarnęło poczucie winy. Z pewnością David zasługiwał na odrobinę szczęścia - jak każdy.

Po pięciu minutach na ekranie pojawiła się przystań.

- Tam właśnie trzymamy motorówkę i narty wodne - oznajmił David. - Jason i jego koledzy spędzali w lecie większość czasu nad tym niby jeziorem.

Kamera pokazała teraz Waneath, która zbliżała się wolno do przystani.

- No, no - szepnął Arnold.

Kate rozpoznałaby Waneath, nawet gdyby nie widziała jej pośmiertnych zdjęć. Drugiej takiej próżno by szukać w ulicznym tłumie, a już tym bardziej w grupie absolwentek szkoły w Missisipi. Spod cieniutkiej bluzeczki prześwitywało skąpe bikini ledwo zasłaniające piersi i łono. Jasne, miodowoblond włosy szesane na jedną stronę tworzyły fryzurę w stylu Veroniki Lake. Dziewczyna miała ciemne, duże, głęboko osadzone oczy, pełne usta i twarz o wystających kościach policzkowych. Mimo dość wczesnej pory była mocno umalowana.

Uśmiechnęła się i pomachała do kamery. Paznokcie o szpiczastych końcach pokrywał krwistoczerwony lakier.

- Mój Boże! - szepnęła Kate. - Ona naprawdę robiła wrażenie!

David poruszył się niespokojnie.

- Zapewne tak. Ja znałem Waneath, odkąd skończyła trzy lata. Zresztą wszyscy mieszkańcy Atheny patrzyli na nią pewnie inaczej niż obcy. Dla mnie pozostała do końca tylko dziewczyną Jasona.

Znów skierowali wzrok na ekran. Do Waneath przyłączyli się inni młodzi ludzie, a potem motorówkę zepchnięto na jezioro i rozpoczęły się popisy na nartach wodnych.

Waneath spędziła większość czasu na łodzi, pozując Jasonowi. Ani razu nie zbliżyła się nawet do wody, ale za to zdążyła się pozbyć przejrzystej bluzki, odsłaniając ciało, za jakie Kate oddałaby pół życia.

- Nikt nie ma takiego płaskiego brzucha - mruknęła.

- A ja myślałem, że Waneath była taką sobie zwykłą nastolatką z południa, marzącą o karierze aktorki. A teraz widzę, że naprawdę mogła odnieść sukces w Hollywood.

Im dłużej Kate oglądała film, tym gorzej się czuła. Może niepotrzebnie poprosiła Davida o te kasety? Byłoby jej znacznie łatwiej bronić Jasona, gdyby myślała o Waneath wyłącznie jak o zmarłej dziewczynie. Dowiedziała się jednak więcej, niż zamierzała, a to z kolei przewróciło do góry nogami cały dotychczasowy tok jej rozumowania.

Gdy film dobiegł końca, w pokoju zaległa cisza. W końcu David zapalił lampę.

- O mój Boże! - szepnęła Kate.

- Co za strata! - zawtórował jej Arnold.

Kate podeszła do blatu oddzielającego kuchnię od reszty pokoju.

- Masz coś zimnego do picia? David podszedł do lodówki.

- Może być cola z puszki. Byle dietetyczna.

- Co się stało? - spytał, wręczając jej napój. - Co ty takiego zobaczyłaś?

Przesunęła zimną puszką po rozpalonym czole.

- Na podstawie dotychczasowych rozmów ze znajomymi Waneath odnosiłam wrażenie, że to była tylko zwykła poszukiwaczka przygód, która potrafiła świetnie manipulować ludźmi, żeby za wszelką cenę osiągnąć sukces.

- To zbyt surowa ocena i nie do końca prawdziwa - rzekł David. - Matka Waneath pomieszała jej w głowie. Wpoila jej fatalną hierarchię wartości, a Waneath czuła się w obowiązku spełnić oczekiwania matki. Innymi słowy, musiała znaleźć sobie bogatego męża i zdobyć wysoką pozycję społeczną.

- Kiedy stwierdziła, że jest w ciąży, musiała naprawdę przeżyć szok - rzekła z namysłem Kate. - Cięża krzyżowała jej wszystkie plany. Matka byłaby przerażona, a ojciec wpadłby w szal. Czuła się tak, jakby zdradziła pokładane w sobie nadzieje.

- Nie była też święta - dodał David. - Sądziła, że wszyscy będą tańczyć tak, jak ona im zagra, a już szczególnie Jason. Inicjowała każdą psotę, każdy kawał, jeszcze jako mała dziewczynka, a on brał winę na siebie. Kiedy ktoś chciał ją ukarać, wybuchała płaczem, a jak i to nie działało, wpadała w furię.

- Melba z pewnością bardzo się cieszyła z tej przyjaźni - mruknęła zgryźliwie Kate.

- W końcu zaniechała wysiłków, żeby wybić ją Jasonowi z głowy. Modliła się tylko, żeby on sam się opamiętał, zanim ta dziewczyna zaciągnie go do ołtarza.

Arnold rozparł się wygodniej na kanapie.

- Zatem Jason jedzie do Kalifornii i wraca na święta do domu jako zupełnie inny człowiek. Nie chce się już nawet zaręczyć, toteż tym bardziej o ślubie nie może być mowy. Waneath odkrywa ciążę i jest śmiertelnie przerażona. Chce odzyskać Jasona z pomocą seksu, ale to już nie działa. Tak więc zgrywa obrażoną, wysiada z samochodu i rusza sama w ciemną noc, pewna, że chłopak będzie za nią gonił.

- Na razie zgoda - rzekła Kate - ale to nie prowadzi nas absolutnie do sedna problemu.

- Czyli? - spytał David. - Tego, kto był ojcem dziecka?

- Czegoś znacznie ważniejszego - Kate wskazała wideo. - Waneath była naprawdę piękną kobietą.

- Fakt, pański syn miał szczęście - mruknął Arnold.

- Nawet większe, niż myślicie. Może ja nastawiłam się inaczej do tej całej sprawy, może to kobieca intuicja, nie wiem, ale rozumiem dokładnie to, co widzę na tej taśmie. Nie mam pojęcia, jak dobrą aktorką była Waneath, może świat stracił drugą Meryl Streep, ale mogę się założyć, że Jason znaczył dla niej więcej niż środek do celu.

Rozdział 10

- Sęk jednak w tym, czy był w niej zakochany - powiedział Arnold.

- Nie - odparł David.

- Mówi pan to tak, jakby był pan tego pewien.

- Lubił ją i pewnie kochał jak przyjaciółkę, ale nie stracił dla niej głowy.

Podejrzewam, że nigdy nie myślał o niej jako o przyszłej pani Canfield. - David zerknął na Kate. - A ja wiem, że mężczyzna, który nagle spotyka tę jedyną kobietę w życiu, czuje się tak, jakby oberwał obuchem po głowie.

Kate wstała i zanim się odwróciła, podeszła do okna. Dłonie miała zwinięte w pięści.

- Waneath była zawsze w jego życiu. Jej obecność traktował jak coś zupełnie oczywistego. A ona, aż do śmierci, niczego od niego nie chciała.

David wpatrywał się w nią przez chwilę, potem jednak wzruszył ramionami i przyłączył się do rozmowy.

- A on jej odmówił. Nie wierzę, że zostawił ją samą na drodze i odjechał, niezależnie od tego, jak bardzo się pokłócili.

- A jednak to zrobił - zaprotestował Arnold. - Oczywiście, jeśli damy wiarę jego zeznaniom.

- Ja już chyba przestałem go rozumieć - przyznał David - ale on nigdy nie ukrywał tego, że chce stąd wyjechać i nie wrócić.

- Co o tym projekcie sądzi jego dziadek? - zapytał Arnold.

- Uważa, że Jason musi się nauczyć gospodarowania na farmie. To jego przeznaczenie. Jason ma trochę własnych pieniędzy ulokowanych w funduszu powierniczym, który zostawiła mu babka, ale to nie wystarczy, żeby opłacić college tej klasy co Pepperdine - ciągnął David. - Dub zawsze obiecywał Jasonowi, że umożliwi mu naukę, nawet studia w jednej z najlepszych uczelni, ale kiedy Jasona przyjęto do Pepperdine, dziadek omal nie oszalał. Rozpętało się prawdziwe piekło.

- I kto wygrał?

- Poparłem Jasona, zapłaciłem za jego naukę. Pieniądze, które odziedziczyłem po Melbie, prędzej czy później i tak staną się własnością Jasona.

- Dlatego twoje stosunki z Dubem nie układają się najlepiej?

- Owszem. Dochodzą do tego jeszcze moje wykłady w college'u, sposób, w jaki chcę prowadzić farmę, ten dom, no i jeszcze parę innych punktów zapalnych. Ja sam nie mogłem myśleć o wyniesieniu się z Long Pond, dopóki Jason nie wylądował bezpiecznie w Malibu.

- A teraz?

- Wstrzymałem wszystkie decyzje do czasu wyjaśnienia sprawy.

- Więc jednak zamierzasz wyjechać.

- Nie wykluczam tego. Zawsze chciałem powierzyć akcje Long Pond Jasonowi. Muszę wreszcie zbudować coś sam. Najwyższy czas, żebym znalazł trochę szczęścia w życiu.

- Long Pond to korporacja? - spytał ze zdziwieniem Arnold.

- Long Pond to naprawdę wielki agrobiznes. W posiadaniu Duba znajduje się czterdzieści dziewięć procent akcji, ja mam pięćdziesiąt cztery procent po Melbie, babcia Jasona otrzymała dwa procent w prezencie ślubnym i zostawiła je Jasonowi. Dlatego jego głos też się liczy.

- Jak na takiego chłopca to ogromna władza - zauważyła Kate.

- Do czasu, gdy skończy dwadzieścia jeden lat, to ja będę zarządzał jego majątkiem. Dub wie, że nigdy nie sprzedam swoich udziałów i nie wykorzystam akcji niezgodnie z jego wolą. Jason nie może na razie brać pod uwagę sprzedaży, a później, gdy dojdzie do pełnoletności, w myśl przepisów korporacji musi zaoferować swój pakiet najpierw mnie i Dubowi. W międzyczasie Dub i ja ciułamy, jak umiemy, i próbujemy jakoś z sobą wytrzymać.

- Dub jest pewnie wściekły z powodu tych twoich udziałów.

- Raczej dlatego, że mnie potrzebuje. On ma nadal dużo energii, a już od dziesięciu lat zarządzam Long Pond. Stracił kontakt z codziennymi problemami farmy. Czeka na moje decyzje, i to go pewnie irytuje.

- Ale mógłby pan odejść?

- Teoretycznie. - Wbił wzrok w Kate. - Przy odpowiedniej motywacji poleciałbym nawet na księżyc kopać rowy.

Nie zwróciła uwagi na tę deklarację.

- A kiedy Dub umrze? Jego akcje odziedziczy Jason?

- Z pewnością, chociaż nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

- Więc Dubowi bardzo zależy na tym, żeby Jason wrócił na farmę?

- Co to ma wspólnego ze śmiercią Waneath?

- Na razie nie widzę związku, ale zyskałam pełny obraz sprawy. Nic dziwnego, że Dub dostał szału, kiedy pozwoliłeś Jasonowi wyjechać do Pepperdine.

- Jasonowi należy się szansa na realizację marzeń. Jeśli kiedyś dojdzie do wniosku, że chce wrócić i poprowadzić Long Pond, to dobrze, ale nikt go do tego nie będzie zmuszał. Ani Dub, ani nikt inny.

- A pan? - spytał Arnold. - Zamierza pan zarządzać farmą syna czy kupić swoją własną ziemię? - spytał Arnold.

- Nawet optymistycznie licząc, za najmniejszy areal, z którego udałoby mi się czerpać godziwe zyski, musiałbym zapłacić przynajmniej trzy miliony dolarów. Nie poradziłbym sobie ze spłatą takiej hipoteki, inwestując jednocześnie ogromny kapitał w sprzęt, budynki gospodarcze i siłę roboczą. Starczyłoby mi z trudnością na pożyczki zaciągnięte na uprawy.

- Tak więc musi pan zostać tutaj.

- Istnieją inne możliwości.

- Na przykład Chiny? - spytała Kate.

- Ktoś mówił coś o Chinach? - zaciekał się David.

- Dub podczas lunchu. Miał rację? David wyjął kasetę z magnetowidu.

- Przeprowadziłem rozmowy z kilkoma osobami. Nic ponadto.

- A co by się wtedy stało z Long Pond?

- Jason musiałby nająć kogoś do pracy.

- Byłoby to możliwe?

- Oczywiście. - Odłożył kasetę na telewizor, odwrócił się i włożył ręce do kieszeni. - To zresztą i tak odległa perspektywa. Zanim Dub przejdzie na emeryturę lub umrze, Jason wygra Festiwal w Cannes albo będzie kręcił niskobudżetowe pornosy. Może nawet dojść do wniosku, że kocha farmę.

- Na razie jednak cała wasza trójka musi tkwić w tym diabelskim układzie - upewnił się Arnold.

- Lubię swoją pracę, a plany na przyszłość robią wszyscy.

Arnold podniósł się z krzesła.

- Widzieliśmy już dość, Kate. Jestem wykończony. Gotowa do wyjścia?

- Zostań - poprosił David, odwracając się do Kate. - Jeśli nie masz nic przeciwko pick-upom, odwiozę cię do motelu.

- To na pewno nie jest dobry pomysł...

Arnold przenosił przez chwilę wzrok z Kate na Davida.

- No dobrze. Zobaczymy się na śniadaniu. A dziś będę nasłuchiwał, czy wróciłaś - powiedział.

- Kwoka.

Arnold uśmiechnął się do Davida.

- Już i tak poszedłem na ustępstwa. Proszę nie nadużywać mojej cierpliwości.

- Posłuchaj, Davidzie - powiedziała szybko Kate - coś ci zaproponuję. Czy wiesz, gdzie znaleziono ciało Waneath?

- Tak, na grobli.

- Chciałam już od dawna zobaczyć to miejsce. Zawieź mnie tam, a potem wrócimy do motelu. Kropka.

- Niewiele teraz dojrzysz.

- Świeci księżyc. To wprawdzie nie pełnia, ale jest jasno. Zobaczą tyle, ile mógł dostrzec zabójca Waneath.

- Dobrze, skoro chcesz.

- Arnoldzie - poprosiła Kate. - Zapukaj do mnie przed śniadaniem, kiedy się obudzisz.

- Wstaniesz przede mną, tak jak zwykle.

W piętnaście minut później Kate usiadła na ławce w starym pick-upie Davida. Ku jej zdziwieniu rozpadający się samochód sunął po drodze cichutko jak limuzyna.

- Spotkałam narzeczoną Jimmy'ego Viccolli - rzekła Kate.

- Myrlene? Miła dziewczyna.

- Znałeś wszystkich przyjaciół Jasona?

- Athena to małe miasto. Jedna podstawówka, jedna szkoła średnia. Znam nie tylko kolegów mojego syna, ale również ich rodziców.

- Czy on i Waneath byli zawsze razem?

- Żartujesz? - zaśmiał się David. - Poczynając od dziesiątej klasy, zrywali z sobą przeciętnie raz na miesiąc.

- Tak więc Jason miał inne sympatie?

- Tak poważnie liczyła się tylko Waneath. Inne przychodziły i odchodziły, a do niej zawsze wracał.

- A ona? Widywała się z innymi chłopakami?

- Umawiała się tylko z tymi, którzy coś znaczyli. Na przykład z przewodniczącym klasy, kapitanem zespołu.

- Sypiała z nimi? Jak myślisz?

- Nie wiem, ale chyba nie. Dlatego tak nas zdziwiła jej ciąża. Zawsze mi się wydawało, że Waneath wie, czego chce. I jest bardzo ostrożna.

- Czy mogła zostać zgwałcona?

- I nie powiadomić o tym policji?

- Gdyby sytuacja wymknęła się Waneath spod kontroli i zgwałciłby ją ktoś, z kimś się powiedzmy, umówiła... Czy powiadomiłaby o tym swoich rodziców?

- Nie, raczej nie. Zachowałyby to w tajemnicy. Miała nadzieję, że cała sprawa nie pociągnie za sobą gorszych konsekwencji.

- A gdyby odkryła, że jednak jest w ciąży?

- Zrobiłaby dokładnie to, co zrobiła. Usiłowałyby zmusić Jasona do ślubu.

Szalałaby ze strachu.

- Melba szalała ze strachu, kiedy zrozumiała, że jest z tobą w ciąży?

Zmarszczył brwi i zacisnął dłonie na kierownicy.

- Była raczej zdeterminowana - odparł szorstko.

Jeśli jednak mają być razem, David musi jej powierzyć wszystkie sekrety.

- Co by się stało, gdybyś nie chciał się z nią ożenić? - ciągnęła uparcie.

David zaczerpnął powietrza, jakby się wahał.

- Dobrze, pani mecenas. Dała mi jasno do zrozumienia, że gdzieś wyjedzie, urodzi dziecko i odda je do adopcji. Może teraz miałbym jakieś prawo głosu, ale wówczas wybór należał do niej. Nie mógłbym się sprzeciwić.

- Tak więc mogłeś się albo z nią ożenić, albo stracić dziecko na zawsze.

- W zasadzie tak.

- Szantaż to kiepski początek małżeństwa.

- Ona nie widziała tego w ten sposób.

- A ty? Myślał chwilę.

- Owszem - odparł, zaciskając pięści. - Melba uciekła się do szantażu, a ja z kolei musiałem odpokutować za swoje winy. Mogłem oczywiście bardzo łatwo ją znienawidzić i gdybym wiedział, że przyjechała do Nowego Jorku specjalnie po to, żeby nas rozdzielić, to pewnie tak by się stało. Ale zorientowałem się w sytuacji znacznie później, kiedy już nie mogłem spokojnie myśleć o wyrzeczeniu się syna. Do diabła, Kate! Przez dwa lata Melba i ja byliśmy kochankami, a potem poznałem ciebie. Sądziłem, że Melba zrozumie, że wciąż łączy nas przyjaźń.

- Żadna kobieta nie zrozumie miłości swojego mężczyzny do innej kobiety. My mamy wam to za złe. Przynajmniej ja miałam.

Zerknął na Kate. W świetle odbitym z tablicy rozdzielczej jej oczy wydawały się nieskazitelnie niebieskie.

- Mnie się tylko wydawało, że ją kocham.

- A po ślubie?

- Oboje chcieliśmy, żeby nasze małżeństwo się udało, przynajmniej ze względu na Jasona. Choć również ze względu na nas. Sądziliśmy, że spędzimy razem całe życie. Musieliśmy wymyślić jakiś sposób, żeby przeżyć je jak najlepiej. Nie mogliśmy żyć razem, a już tym bardziej stać się dobrymi rodzicami, nienawidząc się nawzajem.

- I co? Udało się?

- Nie bardzo. Pod koniec życia Melba powiedziała mi prawdę. Jak się okazało, wówczas gdy przyjechała do Nowego Jorku, sądziła, że jeśli tylko mnie odzyska, to uda się jej również wykreślić ciebie z mojego serca i umysłu. Nigdy nie wypowiedziała twojego imienia, ale wiem, co o tobie myślała. W rezultacie skrzywdziłem ją, skrzywdziłem ciebie. Zawsze krzywdzę ludzi, na których mi zależy.

- Tydzień temu pewnie jeszcze bym tego nie powiedziała, ale zarówno Melba, jak i ja ponosimy część odpowiedzialności za swoje cierpienia.

- Naprawdę tak uważasz?

- Wciąż wracam do tego, że byliśmy wtedy tacy młodzi. Pozbawieni poczucia bezpieczeństwa. Nasz związek wydawał się trwały, a jednak ja zamartwiałam się na śmierć tym, że cię nie obchodzę. Ty natomiast sądziłeś, że na pewno bym cię opuściła, gdybym się dowiedziała, jak marnym jesteś aktorem. To nie było małżeństwo, tylko szarada i wspaniały seks.

- Uważam, że łączyło nas znacznie więcej aniżeli tylko wspaniały seks. Co nie znaczy, że go nie doceniam.

Przez kilka minut jechali prosto dwupasmową szosą wiodącą wśród nie kończących się pól skąpanych w księżycowym blasku. Gdy znaleźli się już blisko zakrętu, Kate dostrzegła połyskującą taflę.

- Long Lake - wyjaśnił. - Grobla zaczyna się wyżej.

- Potrafisz znaleźć to miejsce, w którym odkryto ciało?

- Wątpię, jeśli nie ma tam taśmy policyjnej.

Taśma jednak była. Kate wypatrzyła jej powiewający koniec przywiązany do karłowatego drzewka świętojańskiego. David zjechał na pobocze i wyłączył silnik.

Wał był wysoki na trzy metry, ale niezbyt stromy.

- Trawa jest tu niska - rzekła Kate, otwierając drzwiczki.

- Dlatego nie ma śladów. Trawę wciąż przycinają. Zaczekaj - powiedział. - Jest tak ciepło, że węże jeszcze się nie pochowały, ale są zbyt leniwe, żeby zaatakować.

Sięgnął do skrytki i wyjął z niej długą, czarną latarkę. Włączył ją i oświetlił drogę prowadzącą od auta w dół zbocza. Usłyszeli jakiś szelest. Kate wstrzymała oddech i cofnęła się o krok.

- Czy ja naprawdę chcę to zrobić? - spytała.

- Mówiłaś, że tak. - Zaśmiał się. - Chodź, obronię cię.

Czekała, by otworzył przed nią drzwi. Zerknęła w dół na jego ciężkie długie buty. Poszedł za jej spojrzeniem.

- Tych trepów nie przebija nawet kły grzechotnika. Kate wskazała swoje niskie sztykowne butki.

- Moje na pewno by nie wytrzymały takiego eksperymentu.

Omiótł trawę światłem latarki.

- Nie bój się. Cokolwiek tu było, już dawno uciekło, wielce zagniewane, że ośmieliliśmy się przeszkadzać w środku nocy. Chodź, pomogę ci. Trawa jest śliska.

Wziął ją za rękę. Nawet ich dłonie pasowały do siebie idealnie jak dwa kawałki układanki.

- Kate... - zaczął.

- W drogę - ucięła. - Mamy tu coś do załatwienia.

Pięć minut później stali już na szczycie grobli. Long Lake połyskiwało w świetle księżyca, na drugim brzegu majaczył gąszcz karłowatych drzewek. Tafla wody marszczyła się leciutko w miejscach, gdzie rosło sitowie. Jakiś nocny ptak krzyknął w oddali; o tej porze roku jednak zarówno owady, jak i żaby nie dawały znaku życia.

- Moglibyśmy tańczyć przy księżycu - szepnął, obejmując ją w talii. Głowa Kate spoczęła na chwilę na jego ramieniu.

- Jak tu pięknie... - Zadrzała i odsunęła się od niego.

Interes. Ma tu po prostu załatwić pewną sprawę. Musi cały czas pamiętać, że nie jest nastolatką na pierwszej randce.

- Oto jezioro. - David wskazał na lewo. - Właściwie nie całkiem jezioro, ale można na nim jeździć na nartach wodnych.

- A ciało Waneath było tu, na samej górze?

- Na szczycie grobli.
- W takim razie zabójca chciał, żeby ją szybko znaleziono.
- Skąd wiesz?

Kopnęła kamyk, który natychmiast potoczył się w dół grobli w stronę sitowia.

- Bo skoro zadał sobie trud i wciągnął ją na górę, to mógł ją bez trudu zepchnąć do wody.

- Masz rację.

- To pasuje do pozycji, w jakiej znaleziono ciało. Waneath wyglądała tak, jakby spała.

- Zabił ją ktoś, kto ją dobrze znał.

- I nie chciał, by jej rodzice martwili się dłużej, niż to było konieczne. Ciało wypłynęłoby na powierzchnię dopiero po paru dniach. Wyobrażasz sobie, co by przeżywali podczas poszukiwań? A co zobaczyliby potem...? - Kate aż się wzdrygnęła. - Troskliwy zabójca. David objął ją ramieniem.

- Ale tak czy inaczej zabójca - powiedział.

- Jednak nie zamordował jej z premedytacją - rzekła zamyślona. - Sądzę, że zabił ojciec dziecka.

- Widziałaś już dość? - spytał.

- Nawet więcej. - Odwróciła się i ruszyła w dół wzgórza.

- Zaczekaj chwilę - powiedział.

Po kolejnych dwóch krokach ziemia wysliznęła się jej spod stóp tak gładko, jakby nastąpiła na skórę od banana.

- Niech to!

David chciał ją złapać, lecz nie zdążył i zjechała na siedzeniu z całego wzgórzka.

- Nic ci nie jest? - spytał, pomagając jej wstać.

- Nie doznałam żadnych obrażeń oprócz plamy na honorze. I na ubraniu - dodała po chwili. - Faj!

Gdy wziął ją w ramiona, poczuła, jak mocno bije jej serce. Próbowała mu się wyrwać.

- Nie - szepnął - zostań. Tak mi przy tobie dobrze. - Schylił głowę i ukrył twarz we wgłębieniu jej szyi, po czym podniósł głowę, by spojrzeć jej w oczy.

Gdy spotkały się ich usta, w sercu Kate rozgorzał płomień. Dwadzieścia lat zniknęło w mgnieniu oka, a ona pragnęła Davida tak samo, jak kiedyś. Gdy jego palce prześliznęły się po jej szyi, doznała przez chwilę wrażenia, że straci zmysły. David oddychał równie ciężko jak ona. Co by się stało, gdyby ich ciała stoczyły się po prostu ze zbocza? David upuścił latarkę i nagle otoczyły ich kompletne ciemności.

Jego palce zaczęły właśnie szukać zapięcia biustonosza, gdy zza zakrętu wyłoniła się para reflektorów i oświetliła ich niczym głównych aktorów na scenie. Kate odskoczyła w bok.

Samochód jednak nie pojechał w swoją stronę, lecz zatrzymał się tuż obok.

- O mój Boże - jęknęła Kate. David zaczął chichotać.

- Witaj, Jimmy - powiedział.

- Dzień dobry panu, panie Canfield - odparł Jimmy Viccolla. - Ma pan kłopoty z autem?

Gdy otworzył drzwiczki po stronie kierowcy, w przyćmionym świetle ukazała się Myrlene, która patrzyła na nich szeroko otwartymi oczami.

- Dobry wieczór państwu - wyjąkała.

- Wszystko w porządku, Jimmy, dziękuję - odparł David.

- To dobrze - mruknął chłopak z niedowierzaniem.

- Chodź - syknęła Myrlene. - Jimmy, jaki ty jesteś głupi.

- Co?

Zatrzasnęła drzwiczki po jego stronie, a gdy odjechali, zamknęła okno.

David oparł się o zderzak pick-upa i wybuchnął śmiechem. Po krótkiej chwili milczenia Kate mu zawtórowała, lecz gdy znów chciał ją objąć, zrobiła unik.

- Zawieź mnie lepiej do domu.

- Kate, jedź ze mną, dokończmy to, co zaczęliśmy.

- Arnold spodziewa się znaleźć mnie rano w pokoju. I nie zawiedzie się.

- Twarda z ciebie sztuka.

- I lepiej o tym nie zapominaj.

Odwróciła się na drugi bok, by sprawdzić godzinę na budziku. Szósta trzydzieści, na dworze wciąż ciemno. Przed nią majaczył niewyraźnie nowy dzień.

Wiedziała, że jej randka z Davidem stanie się publiczną tajemnicą jeszcze przed południem.

A gdyby im nie przeszkodzono? Czy pozwoliłaby Davidowi odwiedzić się do domu? Czy spędziłaby z nim noc? Możliwe. Pod wpływem pieśczoł Davida budziły się w niej zmysły pozostające w uśpieniu przez dwadzieścia lat. Kate sądziła, że wszelkie namiętności ma już poza sobą. Jak się jednak okazało, bardzo się myliła.

No cóż, dlaczego nie? Cóż w tym złego? Ich drogi życiowe rozdzieliły się całkowicie i nie istniała szansa, by udali się kiedykolwiek w tym samym kierunku. Dlaczego jednak nie mieliby się delektować odtwarzaniem namiętności, jaka stała się przed laty ich udziałem? Mogliby się nawet widywać od czasu do czasu, tak jak to czynią czasem starzy przyjaciele i kochankowie. Są dorośli. Są wolni.

Bzdura. Jedna noc z Davidem, a znalazłaby się znów w jego szponach. Skoro nawet wtedy całkowicie ją zdominował, cóż stałoby się teraz? Nie. Nie pozostaje jej nic innego, jak nadal z nim walczyć. Chyba że zamierza włączyć się za nim przez resztę życia po polu z soją? A na to zupełnie nie miała ochoty. Nie, nigdy.

Wyskoczyła z łóżka, umyła zęby, włożyła spodnie i sportowe buty. By jasno myśleć, musi poprawić krążenie krwi. Wyszła z pokoju i przemknęła się przez mroczny parking. Do zalet małych miast należy niewątpliwie bezpieczeństwo. Tutaj Kate nie obawiała się wcale bandytów ani też tego, że może się zgubić.

Rozgrzana szybkim spacerem, zaczęła biec. Z drzew opadły liście, toteż miejscami musiała zwalniać, by się nie pośliznąć, gdyż nie wszyscy mieszkańcy wysprzątali ulice przed posesjami. Ulicę oświetlały staroświeckie latarnie. W wielu domach paliło się już światło - dzieci przygotowywały się do wyjścia do szkoły, dorośli wybierali się do pracy.

Ładne miasteczko. Mniej więcej tej samej wielkości co rodzinna miejscowość Kate. Położone wśród lasów, a jednak blisko Jackson. Istnieje zatem niezbyt odległa możliwość, iż stanie się wkrótce jego noclegownią.

Czy Long Pond ma szansę przetrwać? Może jednak jest nadzieja na to, by Jason doszedł do wniosku, że nie chce kręcić filmów? Miejsc tak unikalnych jak Athena i Long Pond nie należy skazywać na nieistnienie.

Kiedy jednak Kate była w wieku Jasona i zamierzała zostać żoną gwiazdora, nie dostrzegała tego rodzaju problemów. Z miast takich jak Athena co rok uciekają setki młodych ludzi. Większość farmerów musi podejmować się dodatkowych zajęć, by przeżyć. Nawet tak bogaci plantatorzy jak Dub z trudem utrzymują głowę na powierzchni.

Czy Dub dałby sobie radę bez Davida? Nie mogła mieć Davidowi za złe tego, że chce prowadzić własne życie. Wołałaby jednak, by się w tym celu nie przeprowadzał.

Problem polegał na tym, że w zasadzie cała trójka miała swoje racje. Wraz ze zwycięstwem jednego z trzech mężczyzn tracili pozostali. Gdyby David wyjechał, ucierpiałby na tym Dub i Long Pond, a w odległej perspektywie Jason.

Gdyby natomiast Jason zdecydował się zostać w Kalifornii, wywarłoby to negatywny wpływ na życie Duba i Davida. Gdyby zaś został, on sam nigdy by sobie tego nie wybaczył.

Przez co również unieszczęśliwiłby innych.

Kate czuła się wdzięczna losowi za to, że nie jest częścią tego zawilego równania. A może jednak jest?

Wracała na parking zlaną potem, toteż zwolniła kroku i zaczęła iść. W połowie parkingu usłyszała za sobą ryk silnika. Auto jechało stanowczo za szybko. Zerknęła przez ramię i zamarła. Czerwony pontiac przyhamował ze zgrzytem i zatrzymał się o pół metra od niej. Skamieniała z przerażenia.

Otworzyły się drzwi i z samochodu wyskoczył Jason. Nie zgasił reflektorów, drzwi również zostawił otwarte. Kate popatrzyła prosto w jego pełną gniewu twarz i poczuła, że ogarnia ją jeszcze większy strach. Młody człowiek stojący naprzeciwko niej był na pewno zdolny do morderstwa.

Rozdział 11

- To ty jesteś byłą żoną mojego ojca! - wrzasnął rozwścieczony Jason.

- Co?

Machnął jej przed nosem gazetą.

- Tak tu jest napisane!

- Pokaż. - Wyrwała mu cieniutki miejscowy dziennik, który według zapewnień Davida nie publikował niczego poza zawiadomieniami o ślubach oraz zgonach, i zerknęła na nagłówek na frontowej stronie. Czarny druk krzyczał: „Canfield wynajmuje byłą żonę jako obrońcę syna”.

- O mój Boże - jęknęła.

Pod nagłówkiem widniało jej zdjęcie, na którym wychodziła z więzienia w towarzystwie Jasona i Davida. To ona wyglądała na nim jak podejrzana o morderstwo.

- To prawda?

Cofnęła się lekko.

- Chodź ze mną do pokoju. Porozmawiamy na ten temat, zanim ktoś wezwie policję w sprawie awantury na parkingu.

- Powiedz mi tylko, czy to prawda?

- Uspokój się, zaparkuj, zgaś światła i wejdź.

Miała nadzieję, że zabrzmiało to wystarczająco stanowczo, choć czuła się tak, jakby miała za chwilę pograć się w otchłani piekielnej. Odwróciła się na pięcie i poszła otworzyć drzwi. Z każdym krokiem coraz bardziej się bała, że Jason ją uderzy. Usłyszała jednak warkot silnika - chłopak przestawił samochód, wyłączył stacyjkę i wysiadł.

Weszła do pokoju i szybko poprawiła zmiętoszoną pościel - nie chciała, by Jason zobaczył, jak niespokojną spędziła noc.

Zatrzasnął za sobą drzwi tak mocno, że aż podskoczyła. Gdy odwróciła głowę, opierał się już o framugę. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że Jason dorównuje ojcu wzrostem i jest podobnie zbudowany.

- No i co? - powiedział.

- Owszem, ja i twój ojciec byliśmy kiedyś małżeństwem.

Wtulił głowę w ramiona i opadł na krzesło nieopodal okna.

- Cholera jasna! Mam przechłapanie.

- O czym ty mówisz? Przykro mi, że dowiedziałeś się o tym w taki sposób, ale fakt pozostaje faktem.

Odjął ręce od twarzy i podniósł wzrok na Kate.

- Moja matka rozbiła wasze małżeństwo, prawda? Ojciec musiał się z nią ożenić, bo była w ciąży. Gdyby nie ja, nadal byłibyście razem. Wszystko przeze mnie.

- Przypisujesz sobie stanowczo zbyt dużo zasług. Poza tym skąd to wszystko wiesz?

- Przed śmiercią wspomniała coś o wyrównywaniu rachunków. - Przeczesał palcami włosy. Dokładnie tak samo robił to jego ojciec, ilekroć się denerwował. - A nie chciał zatrudnić radcy Dupa! Stary Jack Slaydon ma podobno za małe doświadczenie w sprawach kryminalnych! Rany! Tyle to jeszcze do mnie dociera!

- Posłuchaj - powiedziała, siadając na wprost niego. - Pomijając wszystko, jestem naprawdę dobrym prawnikiem. Ponadto jedyną osobą, która gorąco wierzy w to, że nie zabiłeś Waneath, chociaż teraz, kiedy widzę, jak się zachowujesz, zaczynam powoli w to wątpić.

- Cieszyłabyś się, co? Chciałabyś mnie posłać do więzienia za coś, czego nie zrobiłem.

- Co?!

- Mówię o rewanżu. Ja ląduję w pierdłu, a ty odzyskujesz mojego tatusia.

Kate rozłożyła bezradnie ręce.

- Chyba nie mówisz poważnie. Zrób z tego lepiej scenariusz filmowy, a tu jest prawdziwy świat.

- Mogę cię zwolnić?

- Oficjalnie to twój ojciec mnie opłaca, ale teoretycznie to byłoby możliwe.

Dlaczego chciałbyś to zrobić?

- Bo chcesz, żebym został skazany.

- Nie bądź śmieszny, Jasonie.

- To ma sens. Ojcu byłoby łatwiej, gdyby mnie zamknęli.

- Co ty bredzisz? Przecież on cię kocha.

- Jasne. - Odwrócił od niej twarz.

Zauważyła, jak bardzo jest spięty.. Zastanawiała się, czy nie powinna zastukać w ścianę i zawołać Arnolda.

Bzdura. Ma przecież do czynienia z chłopcem, który otrzymał nagle silny cios. Silny, ale nie śmiertelny. Może teraz, kiedy przeżywa trudne chwile, dałby namówić się na to, by powiedzieć prawdę. Zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Jeszcze mnie nie wylałeś, więc w dalszym ciągu nie mogę wykorzystać niczego, co mi powiesz, przeciwko tobie. Dlaczego nie wyjawisz mi wreszcie, co się tak naprawdę wtedy wydarzyło między tobą i Waneath? Nigdy nie kupiłam tych bzdur o dziewczynach z Pepperdine.

Na twarzy Jasona pojawił się nagle chytry wyraz. Przymrużył oczy i wykrzywił usta.

- A co tam, dlaczego nie? Tym bardziej że tak się napaliłaś na mojego ojca. Zamrugła oczami. Zupełnie nie rozumiała, co Jason mógł mieć na myśli.

- No tak. Kiedy powiedziałem Waneath, że nie zamierzam się z nią ożenić, wystrzeliła z tym dzieckiem.

- Więc jednak mówiła ci o dziecku. Byłam tego pewna.

- Wiedziałem, że nie jest moje.

- Prezerwatywy nie są stuprocentowo bezpiecznym środkiem antykoncepcyjnym.

- Są, jeśli nie pękają i nie przeciekają. Z moimi nigdy się coś takiego nie stało.

- Więc zacząłeś się z nią sprzeczać? Roześmiał się niewesoło.

- Można to tak określić. Waneath zaczęła na mnie wrzeszczeć, potem wyskoczyła z samochodu i zatrzasnęła drzwi. Powiedziała, że woli iść na piechotę, niż zostać ze mną bodaj minutę. Wysiadłem i poszedłem za nią. Nie mógłbym tak zostawić żadnej dziewczyny, niezależnie od tego, jak bardzo byłbym na nią wściekły.

- Zerknął na Kate. - Chodzi mi o to, że było późno i w ogóle...

Kate przytaknęła w milczeniu. Wolą mu nie przerywać.

- Tak czy inaczej zaczęła się ode mnie oddalać. Jeszcze na odchodnym rzuciła, że jeśli się z nią nie ożenię, to będzie musiała podać nazwisko prawdziwego ojca dziecka.

Urwał, a chytry wyraz jego oczu świadczył wyraźnie o tym, że chce jej powiedzieć coś bardzo niemiłego.

- Stwierdziła, że ten ktoś ma już pewne doświadczenie w tych sprawach, bo musiał się ożenić z moją matką.

Kate wstrzymała na chwilę oddech. Czegoś podobnego zupełnie się nie spodziewała.

- Tak, kochany tatuś.

Zauważyła, że Jason ma oczy pełne łez. Był na pewno wściekły, ale również cierpiał. I coś jeszcze błyszczało w jego oczach. Strach?

- Uwierzyłeś jej?

- A dlaczego miałyby kłamać? To nie do taty należy cały ten majątek. Waneath nie zwróciłaby na niego w ogóle uwagi w innych okolicznościach.

Niezależnie od tego, czy Waneath mówiła prawdę, Jason z pewnością jej uwierzył.

- Wtedy straciłem panowanie nad sobą, wskoczyłem do samochodu i odjechałem szukać taty. Nie wiem, co zamierzałem zrobić, chyba stłuc go na kwaśne jabłko za to, że uwiódł mi dziewczynę.

- Dlaczego tego nie zrobiłeś?

- Nie zastałem go w domu - odparł szeptem. - Auta też nigdzie nie zauważyłem. Waliłem w drzwi i krzyczałem przez dziesięć minut, a potem usiadłem na progu i zacząłem myśleć. Najpierw zaniepokoiłem się poważnie o Waneath, która przecież została tam sama. - Ukrył twarz w dłoniach i zaczął łkać. - Kochałem ją przecież, a zostawiłem bez opieki na drodze.

- Twój ojciec wyjaśnił, gdzie wtedy był? Jason pokręcił głową.

- Nawet nie wie, że odkryłem jego nieobecność. - Popatrzył na Kate. - Ale gdzie on się wtedy włóczył? No gdzie?

- Chyba nie wierzysz, że ją zabił.

- Nie! - zawołał, ale jego oczy mówiły coś zupełnie innego.

Kate wzięła go za rękę. Wstał, ale nawet nie próbował się jej wyrwać.

- Naprawdę sądzisz, że twój ojciec patrzyłby spokojnie na to, jak sądzą ciebie zamiast niego?

- Nie. Tak. Nie wiem. Wynajął w końcu ciebie, prawda? Potrząsnęła go za rękę.

- Zdecyduj się wreszcie! Wynajął mnie, żebyś został skazany, czy dlatego, że był winny i chciał cię ocalić. Jedno i drugie naraz jest niemożliwe.

Odskoczył od niej gwałtownie.

- Właśnie że możliwe! Wynajął cię, żebyś mnie ocaliła, ale ty chcesz, żebym został skazany. Tak czy owak, jestem w kanale.

Kate wstała i oparła się o biurko.

- Jasonie, masz zapewne na tyle dużo wyobraźni, żeby zostać wielkim reżyserem, ale trochę przesadzasz. Żyjesz wciąż w świecie fantazji. Dlaczego go po prostu nie zapytasz, gdzie był, i nie przestaniesz się martwić?

- Nie! - krzyknął przeraźliwie.

- Bo się boisz usłyszeć odpowiedź?

- O Boże! - Odwrócił się od niej i skulił na krześle.

- Nawet jeśli to zrobił, nie mogę go posłać do więzienia.

- Myślisz, że po prostu tamtędy przechodził, kiedy Waneath szła do domu? Nie wierzę w takie zbiegi okoliczności.

- Może skądś wracał albo po prostu na nas polował. Jeśli ktoś dzwonił do niego z knajpy w sprawie tej awantury...

- Już kiedyś chodził cię szukać? - spytała.

Nie miała jednak pojęcia, czy to pomoże, czy też raczej przeszkodzi zapanować nad sytuacją.

- Wyciągał mnie kilkakrotnie z prywatki, ilekroć podejrzewał, że jest tam w robocie alkohol albo narkotyki. Trzymał mnie zawsze na krótkiej smyczy.

- Ale ty i Waneath sypialiście z sobą od dziewiątej klasy?

- No, nie na tak krótkiej. Rodzice czasem zapominają, że równie łatwo jest popaść w kłopoty o czwartej po południu. - Zdobył się na lekki uśmiech.

- Istotnie. Tak więc sądzisz, że martwił się o ciebie, wyjechał z domu, żeby cię szukać, zamiast ciebie znaleźć Waneath i spowodował jej śmierć?

- Może.

- Nawet gdybym w to uwierzyła, to zupełnie sobie nie wyobrażam, żeby twój ojciec zrzucił odpowiedzialność za swoje czyny na kogoś innego. W przeciwieństwie do twojego dziadka, on zdaje sobie doskonale sprawę z powagi sytuacji.

- Może nie dopuściłby do tego, żeby mnie skazali.

- Nie pozwoliliby, żebyś spędził w więzieniu bodaj pięć minut, i gdybyś się tak nie wściekał, na pewno przyznałbyś mi rację.

Ale czy w istocie ją miała? Davidowi zdarzało się już kłamać. Jeśli Waneath zginęła przypadkiem, pewnie bał się przyznać i wywołać skandal. Nie, David nie postąpiłby w ten sposób. Romansu między Waneath a Davidem nie mogła jednak wykluczyć. Waneath była piękną dziewczyną, w dodatku dojrzałą ponad wiek. David - również bardzo atrakcyjny fizycznie - miał ponadto masę wdzięku i charyzmę. Może wszystko zaczęło się od tego, że oboje tęsknili za Jasonem? Sprawy wymknęły im się z rąk, szczególnie jeśli Waneath zaczęła naciskać.

Główny problem polega na tym, że David mógł nie mówić prawdy na temat swojego związku z tą dziewczyną.

- Jedź do domu, Jasonie, zanim ktoś cię rozpozna i zacznie plotkować.

- A co ty zamierzasz?

- Znaleźć twojego tatę i spytać go, czy zabił Waneath.

- Nie możesz tego zrobić! - krzyknął i zerwał się na równe nogi. - Mówiłaś, że możesz zawrzeć ugodę. Mogłabyś mi załatwić zawieszenie kary, gdybym się przyznał.

- Wątpię, czy społeczność Atheny byłaby skłonna wybaczyć człowiekowi, który dopuścił się zabójstwa.

- Nie pozwolę ci posłać taty do więzienia.

- Nikt tu nikogo nie posyła do więzienia, a ja z nim pogadam i wyjaśnię wszystko raz na zawsze. Na miłość boską, Jasonie, przecież on się kompletnie w tym pogubił. A głównie dlatego, że ty prawie z nim nie rozmawiasz. Co to w ogóle za rodzina?

- Taka, w której wszyscy trzymają buzie na kłódkę i pilnują własnych spraw - odparł gniewnie. - A jako twój klient zabraniam ci rozmowy z ojcem.

- Wolno ci próbować.

Jason zasłonił sobą drzwi. David powiedział kiedyś, że jego syn nie ma postury baseballisty, ale teraz wyglądał tak, jakby mógł odeprzeć najbardziej huraganowy atak.

- Odsuń się, Jasonie.

- Nie.

- Posłuchaj. W każdej chwili może się tutaj zjawić Arnold. Jesteśmy umówieni na śniadanie. On poradzi sobie z tobą.

Opuścił ramiona i nagle zaczął wyglądać na dwanaście lat - zmęczenie i przerażenie dały wreszcie o sobie znać. Poklepała go po ramieniu.

- Nie martw się. Jestem pewna, że twój ojciec ma świetne alibi. Musisz tylko pozwolić mu to wszystko wyjaśnić.

- Odsunęła się od drzwi, tak by Jason mógł je otworzyć.

- Idź do domu. Niech Neva odbiera telefony. Prześpij się, obejrzyj film, zjedz coś. Obiecuję, że zadzwonię do ciebie natychmiast po rozmowie z ojcem.

Znów zaczął płakać. Gdy wzięła go w ramiona, tym razem odwzajemnił uścisk. Pogłaskała go po głowie i zaczęła żałować, że nie ma bogatszych doświadczeń macierzyńskich. Zupełnie nie wiedziała, jak z nim postępować. Po długim milczeniu, które tak naprawdę trwało niewiele ponad minutę, Jason pociągnął nosem i spojrzał na nią.

- Wszyscy uważają, że postąpiłem jak ostatni łajdak. Wszyscy. Jak mogłem zostawić Waneath? Naprawdę ją kochałem i tak bardzo za nią tęsknię.

- Wiem - powiedziała cicho. - Jedź do domu. I próbuj się nie martwić.

Wszystko się jakoś ułoży.

Patrzyła na samochód Jasona skręcający w stronę Long Pond, a potem zaczęła drzeć. Czy David znów ją okłamał? Czy też zrobił to samo, co kiedyś w przeszłości, i nie powiedział jej po prostu całej prawdy? Trudno się wyzbyć starych nawyków.

Tak naprawdę, to przecież David i Waneath byli wolnymi ludźmi. Dzielili ich taka sama różnica wieku jak Kate i Aleca. Gdyby nie brać pod uwagę faktu, iż Waneath utrzymywała intymne kontakty z Jasonem, to David miał prawo do związku z małą poszukiwaczką złota. Po swych doświadczeniach z ciężką Melby musiał być

jednak przekonany, że dziewczyna bierze pigułki. A nie pytał, gdyż pokolenie Davida i Kate nie rozmawiało tak otwarcie na te tematy.

W jakiś irracjonalny sposób Kate znów poczuła się oszukana, tym razem nie tylko jako kobieta, ale jako prawnik. Zawsze posądzała swych klientów o to, że będą chcieli ją okłamać, lecz to konkretne kłamstwo wydawało się absurdalne, pozbawione jakichkolwiek racji. No, chyba że David naprawdę zabił Waneath. Nie potrafiłaby sobie poradzić z taką świadomością, a już tym bardziej utajnić zabójcy.

Podniosła słuchawkę i zatelefonowała do pokoju Arnolda.

- Przykro mi, ale nie zjem z tobą śniadania - oświadczyła. - Muszę gdzieś pojechać.

- Co takiego? - mruknął sennym głosem.

- Nie martw się. Wypij kawę, zjedz coś. Spotkamy się albo w kawiarni, albo jakoś cię później złapię.

- Gdzie?

- Obiecuję, że zostawię w aucie włączoną komórkę. Cześć.

Odłożyła słuchawkę, zanim Arnold zdołał jej zadać kolejne pytanie. Wzięła prysznic i ubrała się pośpiesznie, próbując przez cały czas powstrzymać rozbiegane myśli. Nie było to łatwe. Ojcostwo Davida pasowało w jakiś koszmarny sposób do całości układanki. Uczył w college'u, do którego uczęszczała Waneath. Czy wiedząc, że to on jest człowiekiem, którego poszukuje Kate, przeglądałby tak obojętnie listę profesorów?

On jest aktorem, powtórzyła kilkakrotnie w myślach.

Usłyszał pisk opon na żwirowej ścieżce przed domem i podszedł do drzwi z filiżanką kawy w ręku. Wyjrzał przez okno, rozpoznał swoje auto i poczuł przyspieszone bicie serca.

Otworzył, podniósł z progu „Athena Weekly Sun” i trzymając gazetę w ręku czekał, aż Kate podejdzie do drzwi. Wiedział, że uśmiecha się idiotycznie, ale nie panował nad uczuciami. Miał nadzieję, że Kate spędziła równie okropną noc jak on, a przyszła, by rzucić mu się natychmiast w ramiona i kochać z nim przez cały ranek, tak jak to robili w weekendy w Nowym Jorku.

Wyciągnął do niej ramiona, lecz minęła go bez słowa i weszła do domu. Tak nie zachowuje się kobieta, która przyszła się kochać. Rzuciła torebkę obok kominka i odwróciła się do Davida. Nawet w przyćmionym świetle lampy widział, jak zaciska zęby.

- W czym problem? - spytał, usiłując zachować spokój. Wyciągnęła przed siebie ręce i osłoniła się nimi jak tarczą.

- Zostań po swojej stronie pokoju, dobrze?

- Co się stało? - Zmartwił z przerażenia. - Czy chodzi o Jasona?

- W pewnym sensie tak - odparła. - O te dwadzieścia lat tajemnic, kłamstw i braku zaufania. - Uniosła ręce do skroni, jakby chciała powstrzymać migrenę. - Chyba oszalałam, sądząc, że się zmieniłeś.

Rozczarowanie wprawiło go we wściekłość.

- O czym ty mówisz?

- Jak mogłeś mi nie powiedzieć, że Waneath była z tobą w ciąży?!

Czegoś podobnego zupełnie się nie spodziewał.

- Nieprawda!

- Zaprzeczasz więc, że romansowałeś z Waneath po wyjeździe Jasona do Pepperdine?

- Oczywiście, że zaprzeczam. Oszalałaś? Dlaczego miałbym się w coś takiego angażować?

- Bo to była piękna dziewczyna. Samotna. Widywaliście się w college'u. Tatuś Jasona pocieszał po prostu jego dziewczynę.

- Kate, spotkałem się z nią w kawiarni dwa czy trzy razy. Dwa, trzy razy byliśmy na kolacji. Rozmawialiśmy o Jasonie i o tym, jak bardzo za nim tęsknimy.

- Naprawdę? Przedtem nie wspominałeś o tych spotkaniach ani słowem.

- Nie sądziłem, że są ważne. Było mi jej żal.

- Na tyle, żeby się z nią przespać.

- Nie!

- W każdym razie ona właśnie to powiedziała Jasonowi po tym, jak się nie zgodził na ślub. Na chwilę przedtem, zanim cię poinformowała, że po raz drugi zostaniesz ojcem.

- Co powiedziała? - Serce zaczęło mu walić jak młotem, zalała go fala gorąca. Opadł bezwładnie na stojący nieopodal fotel, przełknął ślinę i spróbował wydobyć z siebie głos.

Kate zaczęła przechadzać się pod oknem z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Wyobraził ją sobie natychmiast na sali sądowej.

- Waneath nie miała powodu, żeby kłamać - ciągnęła. - Nie sądziła, że umrze. Była zła na Jasona, ale to, co mu powiedziała, można było sprawdzić. Mówiła prawdę.

Pokręcił głową.

- Nie będę udawał, że wiem, dlaczego kłamała, ale kłamała. Naprawdę. Nigdy nie spałem z tą dziewczyną.

- I chcesz, żebym uwierzyła w twoją wersję? Czyżbyś nigdy nie zaszargał sobie opinii?

Zerwał się na równe nogi.

- A żebyś wiedziała, że nigdy!

- Dlaczego w takim razie nie było cię w domu, kiedy twój syn chciał cię poinformować o oskarżeniach Waneath? Gdzie spędziłeś resztę tamtej nocy? Masz alibi? Czy też spotkałeś Waneath przypadkiem tam, gdzie zostawił ją Jason?

- Dobry Boże! - szepnął David. - On myśli, że ją zabiłem.

- Właśnie. Zabiłeś, zostawiłeś zwłoki na grobli, a potem posłałeś po mnie, żebym go z tego wyciągnęła. Dzięki temu nie będziesz musiał zeznawać. Jeśli chcesz wiedzieć, to Jason prosił mnie o zawarcie ugody. Żeby cię ratować, jest nawet gotów pójść do więzienia.

David pokręcił głową.

- To czyste szaleństwo.

- O, nie słyszałeś jeszcze najlepszego. - Zabrała mu z ręki gazetę, rozłożyła i podstawiła pod nos.

Zerknął na zdjęcie.

- Niech to wszyscy diabli!

- A więc tylko przepisy kulinarne, nekrologi i informacje o ślubach? - spytała słodko.

- W jaki sposób się dowiedzieli?

- Pewnie jakaś dziennikarka natrafiła na moje nazwisko. Co to zresztą ma za znaczenie? Jason wie, że jestem twoją byłą żoną. Teraz wie również Dub i cały stan Missisipi.

- Tak mi przykro, Kate.

- Jest jeszcze coś. - Złożyła gazetę i zaczęła się przechadzać po pokoju. - Dziś rano twój syn wpierv o mało nie staranował mnie na parkingu, a potem wyjaśnił, w jaki sposób chcę go wysłać na całe życie do Parchman, żeby wreszcie zemścić się na Melbie za moje zrujnowane małżeństwo.

Rzuciła gazetę na kanapę, a sama podbiegła do okna.

- To, to... - zająknął się David. Sam pomysł, że Kate mogłaby wymyślić tak makiaweliczną intrygę, wydał mu się absurdalny. Tłumiąc z trudem śmiech, zaczął się zastanawiać, czy histeria jest na pewno wyłącznie domeną kobiet.

Kate odwróciła się na pięcie. W jej oczach tliła się furia. Natychmiast się opanował.

- To wcale nie jest śmieszne.

- Wiem - odparł i zachichotał nerwowo. - Och Kate, już sam pomysł, że mogłabyś wpakować Jasona do więzienia, jest po prostu irracjonalny. Przepraszam. Przecież wiem, że to poważna sprawa. Może nawet tak poważna, że jeśli nie zacznę się śmiać, to będę wył. Ty chyba jednak nie traktujesz tego wszystkiego serio?

- Tego pomysłu z więzieniem na pewno nie. Co do reszty...

Zerwał się z krzesła, podszedł szybko do Kate i odwrócił ją twarzą do siebie.

- Sądysz, że pozwoliłbym na to, żeby Jason siedział za mnie w więzieniu?

- Gdzie wtedy byłeś?

Puścił ją i odwrócił się do lodówki.

- Muszę się napić.

- Jest dopiero wpół do dziewiątej.

- Mleka, soku, kawy... wszystko jedno. Zaschło mi w ustach.

- Chcesz zyskać na czasie, żeby sobie wymyślić alibi? Pokręcił głową, wyjął z lodówki mleko i upił duży łyk prosto z kartonu. Pił jeszcze chwilę, zamknął plastikowy klips, odstawił mleko na półkę, przymknął drzwiczki, odwrócił się do blatu i oparł o niego obiema rękami.

- Trochę mnie to rąbnęło.

- Nic dziwnego. Gdzie się podziewałeś?

- Jeśli chcesz wiedzieć, czy mam alibi, to odpowiedź brzmi nie. Nie sądziłem, że będzie mi potrzebne. Na pewno nie spędziłem tego wieczoru z kobietą.

- Nie było cię w domu. W oknach nie paliło się światło, samochód zniknął z podjazdu.

- Martwiłem się o Jasona. Podjechałem nawet pod tę restaurację, ale jego samochodu nie było już na parkingu.

- Rozmawiałeś z jego kolegami? Słyszałeś o kłótni?

- Nie. Zależało mi na zachowaniu dyskrecji. Wiedziałem, że Jason się na mnie wścieknie, jeśli wykryje, że go śledzę. Nawet nie wysiadłem z samochodu.

- Nie widziałeś go na drodze? Pokręcił głową.

- Jeździłem tam i z powrotem po okolicy. Noc była piękna... Pełnia.

- Daj spokój! Stać cię chyba na coś lepszego.

- Chcesz znać prawdę? Dobrze. Celibat nikomu nie służy. Mam już raz na zawsze dosyć zimnych pryszniców. Noce stają się stanowczo zbyt długie, a jedyna kobieta, jaka nawiedza moje sny, prowadzi kancelarię adwokacką w Kalifornii.

- Chcesz, żebym w to uwierzyła?

- Po zakończeniu zbiorów bawełny nigdy nie kładę się spać na tyle zmęczony, żeby móc zasnąć.

- A może gdzieś się zatrzymałeś? Na przykład na kawę? Albo colę? Nie kupowałeś benzyny?

- Miałem pełny bak. Wjechałem na przedmieścia Jackson i wróciłem dopiero około pierwszej, może drugiej.

- Przejeżdżałeś obok grobli, przy której znaleziono Waneath?

- Jeździłem bocznymi drogami.

- Ktoś cię widział?

- Nikt, kogo potrafiłbym wskazać. Wierzysz mi?

- Nie wiem. - Odwróciła głowę.

Poczuł się tak, jakby w tej samej chwili pękła ostatnia nić, jaka ich jeszcze wiązała.

- Nigdy mi już nie zaufasz, prawda? Popatrzyła na niego w milczeniu.

- Ale jeśli chodzi o dziecko Waneath, to przynajmniej wyniki testów potwierdzą, że nie ja jestem ojcem.

- Może potwierdzą, może nie.

- Co takiego?

- Ty i Jason macie podobny wzór DNA.

- Czy to znaczy, że jednak pozostanę w gronie podejrzanych?

- Tak.

- W takim razie mogę tylko przysiąc, że to nieprawda. Nie wiem, dlaczego skłamała. Może była tak wściekła, że chciała Jasona zranić? Może chciała na nim w ten sposób coś wymusić? Nie spałem z tą dziewczyną, mogę przysiąc.

- Oboje wiemy, ile to jest warte.

- Przykro mi, że tak mówisz. Bardziej, niż się domyślasz - powiedział, zdejmując kurtkę z wieszaka przy drzwiach.

- Ale teraz muszę znaleźć mojego syna.

- Potrafisz go przekonać o swojej niewinności? Znieruchomiał z kurtką w ręku.

- Skoro nawet ciebie nie udało mi się przekonać? - Wzruszyła ramionami, a on włożył kurtkę. - Albo dwadzieścia lat temu poślubiłaś mężczyznę, który byłby zdolny zabić kobietę i zostawić ją przy drodze, albo też ja bardzo się zmieniłem przez ten czas. Istnieje też jeszcze jedna opcja: jestem niewinny. Sama musisz wyciągnąć odpowiednie wnioski. A jak już to zrobisz, daj mi znać. Idę szukać syna.

Rozdział 12

Nie ruszając się z miejsca, patrzyła, jak David zatrzaskuje za sobą drzwi. W chwilę później usłyszała warkot motoru i pisk opon na żwirze. Ma, czego chciała. Teraz już nie może nawet liczyć na wieczór w łóżku. Powiedziała, że mu nie wierzy, a zatem nazwała go mordercą.

Wspaniale.

A cały problem polegał na tym, że wierzyła mu bez zastrzeżeń. Cała ta uraza, z istnienia której nie zdawała sobie sprawy, tkwiła gdzieś w głębi niej i dała o sobie znać w najbardziej nieoczekiwanym momencie. Nawet po dwudziestu latach nie była w stanie wybaczyć mu zdrady. Chciała go zranić i patrzeć, jak cierpi, toteż przystąpiła do realizacji swych zamierzeń z taką samą energią, z jaką występowała zwykle przeciwko nieprzychylnym sobie świadkom.

Opadła na kanapę i zaczęła bezmyślnie składać gazetę.

Zerknęła ponownie na artykuł, ale zrezygnowała z lektury. Może się nim zająć później.

Przymknęła oczy i ukryła twarz w dłoniach. Wcale nie różni się tak bardzo od Waneath. I ona również, wtedy w college'u, sądziła, że dzięki małżeństwu z Davidem robi prawdziwą karierę. A małżeństwo nie jest karierą, tylko układem między dwoma ułomnymi, niepodobnymi do siebie istotami obciążonymi sporym bagażem emocjonalnym.

Sztuka polega na tym, by wpasować wszystkie różniące się od siebie części w nowy związek. A to okazało się zbyt trudne, tym bardziej że żaden z partnerów nie wiedział zbyt wiele o doświadczeniach drugiego. Najróżniejsze problemy i obsesje wychodziły z szafy w najbardziej niedogodnych momentach.

Przed laty Kate chciała sprawić Davidowi możliwie jak największy ból. Waneath też pragnęła zranić Jasona i zrobiła to bardzo skutecznie, mówiąc mu, że David jest ojcem jej nie narodzonego dziecka. Co może stać się dalej, z pewnością wówczas nie myślała. Kierowały nią furia i gniew.

David miał rację. Niezależnie od popełnionych błędów był bardzo przyzwoitym człowiekiem. Nie zabiłby Waneath; raczej zaproponowałby jej ślub, tak jak to uczynił w przypadku Melby. Wiele dałaby jednak za to, by znaleźć jakieś przekonujące dowody na potwierdzenie swych przypuszczeń.

Wstała. Przy odrobinie szczęścia udałoby się jej zastać Arnolda w motelu. Nagle poczuła się tak zmęczona i głodna, jakby nie zmrzyła oka.

Gdy znajdowała się już w połowie drogi do drzwi, zadzwonił telefon. W pierwszej chwili pomyślała, że to David usiłuje się z nią skontaktować, ale wolała nie podnosić słuchawki. Postanowiła, że powierzy to zadanie maszynie, a podejdzie do aparatu jedynie wówczas, jeśli naprawdę usłyszy głos Davida. Po pięciu dzwonekch włączyła się automatyczna sekretarka i sygnał.

- Davidzie, mój drogi, to ja, co słyhać u Kate? - spytał znajomy kobiecy głos. Kate rzuciła się do telefonu.

- Mama?

- Uhm - wyjąkała pani Hillman po chwili milczenia. - Dzień dobry, kochanie.

- Dlaczego dzwonisz do Davida o wpół do dziewiątej rano? Dlaczego w ogóle do niego dzwonisz?

- No... - Cisza.

- Słucham.

- Chciałam mu tylko powiedzieć, jak bardzo mi jest przykro...

- Mamo - warknęła Kate. - Kłamiesz jak najęta.

- No wiesz!

Kate poczuła, że ciśnienie jej podskoczyło.

- Często tak sobie gawędzicie?

- Moi przyjaciele to moja sprawa, młoda damo. David nie rozwiódł się przecież ze mną! W końcu mu wybaczyłam. Owszem, zajęło to trochę czasu, ale David był naprawdę wytrwały. Nigdy nie chciał cię skrzywdzić. Bardzo się różni od twojego ojca, nawet jeśli nie chcesz w to uwierzyć.

Kate opadła bezwładnie na fotel.

- Świetnie. Coś niesamowitego! Nigdy mi nie zdradziłaś, że wiesz, co się z nim dzieje.

- Bo nie chciałaś mieć z nim nic wspólnego. Ale on tak cierpiał... Zrobiło mi się go żal, sądziłam, że powinnaś nawiązać z nim kontakt. Myślałam, że wszystko się jakoś ułoży.

- I dlatego zaczęłaś spiskować przeciwko mnie?

- Domyślałam się przecież, jak zareagujesz.

- Nic dziwnego, że David wiedział o śmierci Aleca, znał mój adres... Czy może jest coś, czego mu o mnie nie powiedziałaś?

- Sama przecież nie wiem zbyt wiele...

- Ale wszystko mu powtarzasz - jęknęła. - Mamo, jak mogłaś?

- David bardzo mi pomógł po śmierci twojego ojca. To on namówił mnie przecież na sprzedaż domu i przeprowadzkę. - Odczekała chwilę. - Ty byłaś taka zajęta.

Poczuła przyływ wyrzutów sumienia.

- Mówiłaś, że nie potrzebujesz żadnej pomocy. Ale teraz powiedz, czy to przez ciebie jestem w Athenie?

- Istotnie zasugerowałam Davidowi, że to niezły pomysł - odparła pani Hillman tonem winowajczynie. - Ale przecież on sam doszedłby w końcu do tego wniosku i bez mojej pomocy. Jest bardzo dumny z twoich osiągnięć.

- Dumny ze mnie? On? Jakim prawem?

- Na miłość boską! Przecież on w dalszym ciągu za tobą szaleje. Nie zachowuj się jak ostatnia... - Wyraźnie szukała słowa. - Ostatnia... wiedźma.

Kate nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem. Po chwili dołączyła do niej matka. Kate w końcu zamilkła.

- Dobrze, mamo - powiedziała. - Co się stało, to się nie odstanie. Ale czy mogłabyś odtąd trzymać buzię na kłódkę? To znaczy, jeśli chcesz, żebym w ogóle z tobą rozmawiała.

- Dobrze, Katherine.

- Jakie masz plany na święta? - spytała nagle Kate.

- Wybieram się w rejs! - W głosie pani Hillman wyraźnie pobrzmiwała radość.

- Płyniemy do Portoryko i na Bahamy. Będzie cudownie. A dlaczego? Co ty zamierzasz?

- Jeszcze nie wiem. Pewnie pojedę do Saint Moritz. - Kate miała nadzieję, że zdołała wykrzesać z siebie choć trochę entuzjazmu.

- Kochanie! Przecież to twoje pierwsze święta bez Aleca! Jak mogłam być taka bezmyślna! Ale jeszcze nie jest za późno. Odwołam rejs albo zabiorę cię z sobą.

- Nie, mamó. Jedź i baw się dobrze. I wyobrażaj sobie, jak śmigam po stoku na dwóch bardzo cienkich deskach ze szklanego włókna.

- Jesteś pewna?

- Całkowicie. Kocham cię.

- I ja ciebie. - Gdy już miała odłożyć słuchawkę na widełki, usłyszała znowu głos matki. - David też cię kocha, wiesz?

Przednie koło auta Jasona utknęło w kwietniku z azaliami. David pomyślał, że na ten widok Neva dostanie niechybnie ataku hysterii. Gdy wyskakiwał z samochodu, otworzyły się drzwi i Dub wyszedł mu na spotkanie, wymachując gazetą.

- Czy to prawda? - warknął.

- Później pogadamy - zbył go niechętnie. - Teraz muszę znaleźć Jasona. Jest u siebie?

- Do jasnej cholery, porozmawiamy teraz. - Dub wyciągnął rękę, by chwycić Davida za ramię, lecz nie zdążył.

Przeskakując po dwa stopnie naraz, David pobiegł na górę, zapukał do drzwi i wszedł do środka, nie czekając na zaproszenie. Jason siedział przy komputerze. Na widok ojca zerwał się na równe nogi, przewracając krzesło.

- David! Wracaj! - krzyczał z dołu Dub.

W odpowiedzi David zamknął jedynie zasuwę.

- Nie zabiłem Waneath - oświadczył bez wstępow.

- Boże! Przecież ją prosiłem, żeby z tobą nie rozmawiała. - Jason oparł się o ścianę.

David ruszył szybko w kierunku syna, ale na przeszkodzie stanęło mu biurko. Oparł się więc o blat tak, że od Jasona dzieliło go zaledwie kilkanaście centymetrów.

- Nie spałem z nią. To wszystko nieprawda. Jason wstrzymał oddech.

- I myślisz, że ci uwierzę? Dlaczego miałaby kłamać?

- Żeby cię zranić. Nie widzę innego powodu. Dobry Boże, synu! Czy ty naprawdę sądzisz, że mógłbym uwieść dziewczynę, którą znam od dziecka?

- Ktoś jednak musiał to zrobić - odrzekł ponuro Jason.

- Ale nie ja.

- W takim razie gdzie byłeś?! - zawył Jason. - Przyjechałem do domu grubo po północy.

David odwrócił głowę i przeczesał palcami włosy.

- Jeździłem po okolicy. Szukałem cię.

- Sam?

- Robię to od lat. Nigdy nie miałeś okazji tego zauważyć, bo spałeś albo nocowałeś u przyjaciół. - Wskazał drzwi. - Ale możesz spytać Duba. On wie.

- Dub uważa, że bywasz u kochanek.

- U jakich kochanek? W Athenie? Nie znam zbyt wielu niezamężnych kobiet po dwudziestym piątym roku życia.

- Po śmierci mamy zaczęły cię nachodzić wszystkie kobiety z tej strony Jackson. Dlatego zbudowałeś ten dom, prawda?

- Nie, zbudowałem ten dom dla nas. Dla ciebie i dla mnie. Może powinienem był cię nakłaniać do przeprowadzki, ale nie chciałeś opuszczać Long Pond. Dorosli popełniają błędy, synu, i ja też mam ich wiele na swoim koncie. Nie zaliczam jednak w ich poczet uwiedzenia Waneath.

- A zatrudnienie byłej żony w roli adwokata?

- Nic lepszego nie mogłem dla ciebie zrobić.

- Jasne.

- Ona jest jednym z najlepszych adwokatów w tej części kraju. Wszyscy wiedzą, jak fantastycznie broni klientów, w których wierzy. Gdybyś był przysięgłym, co byś sobie pomyślał? Przecież kobieta, która zupełnie nie ma powodów, żeby pomagać mojemu synowi, przyjechała tu aż z Atlanty i nie wahała się ani chwili, żeby narazić dla niego na szwank swoją karierę!

Jason otworzył oczy ze zdumienia.

- Zupełnie o tym w ten sposób nie myślałem.

David zrozumiał, że uderzył we właściwy ton. Fakt, iż Kate przybyła do Atheny w nieco innych okolicznościach, nie miał teraz znaczenia i nie należało go eksponować.

- Ona mówi, że mi wierzy.

- Bo tak jest. Mnie również dała to wyraźnie do zrozumienia. A znana jest z tego, że walczy jak tygrys o wszystko, czemu ufa. - Uśmiechnął się smętnie. - Do dziś zostały mi po tym blizny.

Jason opadł na krzesło i przez chwilę patrzył na ojca w całkowitym milczeniu.

- Czy to ona była wielką namiętnością twojego życia? David wstrzymał na chwilę oddech.

- Tak - odparł po krótkiej chwili wahania.

- I nadal ją kochasz?

- Tak. - Wzruszył ramionami. - Tylko nie wiem, co ona czuje. Nienawidziła mnie całe dwadzieścia lat.

- Broniła cię jak lew - rzekł z uśmiechem Jason. - Krzyczała, że nie zabiłeś Waneath, a nawet gdybyś zabił, to nie pozwoliłbyś mi ani przez chwilę wziąć winy na siebie. Była bardzo przekonująca.

David poczuł miłe ciepło w okolicy serca.

- A co ty sądzisz na ten temat, synu? Jason pokręcił głową.

- Nie wiem. Mama nie żyje od trzech lat, a ty masz prawo do życia, ale...

- Ale i tak czułbyś się niełojalny wobec mamy, prawda?

- Chyba tak. Wolałbym po prostu, żeby to był ktoś inny.

- Niczego by to dla ciebie nie zmieniło.

- Możliwe - odparł Jason. - Sądzisz, że Kate mnie z tego wyciągnie?

David zawahał się. Tym razem również nie mógł sobie pozwolić na całkowitą szczerłość.

- Tak - odrzekł zwyczajnie. Jason westchnął głęboko.

- To dobrze.

- Wierzysz mi co do Waneath?

- Chyba tak. - Zmarszczył brwi. - Ale w takim razie kto to zrobił?

- Pewnie ktoś, kogo spotkała w college'u. Próbuje się dowiedzieć. - Wstał, podszedł do syna i położył mu rękę na ramieniu. - Na razie nie ma powodów do paniki.

- A jak już się pojawią, to mi powiesz? - spytał Jason z uśmiechem.

- Obiecuję. A teraz może byś tak ogolił tę szczecinę, wziął prysznic, otworzył okno i doprowadził pokój do porządku?

- Dobrze, tato.

- A potem zjedź na dół i zjedz coś z dziadkiem.

- Muszę najpierw coś zmontować. Przymierzam się do filmu dla telewizji.

- Dobrze. Ale najpierw się wykup, posil, i zlikwiduj ten bałagan. Ten pokój cuchnie tak, jakbyś hodował w nim kozy.

- Dobrze, tato - powtórzył Jason.

- Mówię poważnie. Neva nie będzie sprzątać takiego chlewu.

- Jasne.

David poklepał syna po ramieniu i ruszył do drzwi.

- Tato...

Przystanął i znalazł się natychmiast w muskularnych ramionach syna. Ze łzami w oczach odwzajemnił uścisk. Nie pamiętał, kiedy Jason po raz ostatni go dotknął, a już tym bardziej przytulił. Trwali tak w objęciach przez chwilę, a potem Jason puścił Davida i odwrócił się do okna.

David zamknął cicho za sobą drzwi. Przez chwilę stał w korytarzu z przymkniętymi oczami. Pomyślał, że ujawnienie dawnych tajemnic może uzdrowić sytuację.

Ruszył na dół; w holu dopadł go Dub.

- Ta kobieta siedziała naprzeciwko mnie podczas lunchu i pozwoliła, żebym zrobił z siebie kompletnego idiotę - oznajmił, machając gazetą.

- Nie rozumiem.

- Ta twoja była żona!

Obrócił się na pięcie i wszedł z powrotem do pokoju, licząc wyraźnie na to, że zięć pójdzie za nim. Gdy David wszedł do gabinetu, Dub rzucił gazetę na biurko.

- Patrzyła mi prosto oczy, a ja opowiadałem jej o Melbie, okolicznościach waszego małżeństwa i kpiłem z twojej biednej, głupiej pierwszej żony, która nie potrafiła cię zatrzymać.

David oparł się o framugę.

- O rany!

- A ona nie zdradziła ani słowem, kim jest. Mówiła tylko, jak bardzo ta zdradzona dziewczyna musiała cierpieć. Zrobiłeś ze mnie kompletnego idiotę!

- Chyba poradziłeś sobie całkiem nieźle i bez mojej pomocy!

Dub poczerwieniał jak burak.

- Co w ciebie wstąpiło, do licha! Zatrudniasz swoją eks, sprowadzasz ją tutaj i udajesz, że jej nie znasz?

- Ona jest dobra w tym, co robi. Jeśli ktoś potrafi wypłatać Jasona z tej kabały, to właśnie Kate.

- Z jakiej kabały?! To nieporozumienie można było wyjaśnić już dawno, zanim sprawy zaszły za daleko. A tak mamy skandal. Wystawiłeś Long Pond na pośmiewisko całej Atheny.

- Uspokój się, Dub, bo dostaniesz zawału. Starszy pan opadł nagle z sił i osunął się na krzesło.

- Dub? - spytał niespokojnie David.

- Przynieś mi szklanek wody.

David podbiegł do barku, napełnił szklanek i podał ją Dubowi, który pił długo i chciwie.

- Wezwę lekarza.

- Nie. Nic mi nie jest. - Przymknął oczy. - Nie mogę uwierzyć, że ona nic mi nie powiedziała...

A więc na tym polega problem. Dub nie lubił wychodzić na głupca.

- Pozbądź się jej - zażądał, otworzywszy powieki.

- Nie.

- Mówię poważnie. Zatrudnimy kogoś z Jackson. Nie chcę jej więcej widzieć w Long Pond. Ani jej, ani Seliga.

Dub oddychał już normalnie, wypieki zniknęły.

- To ja dokonuję wyboru - powiedział David. - Ja płacę, a Jason to mój syn. Nie pójde na żadne ustępstwa w tej sprawie.

Oczekiwał kolejnego wybuchu, ale Dub machnął tylko ręką.

- Co to ma za znaczenie. Co się stało, to się nie odstanie.

- Jestem pewien, że Kate nie obróci uwag na temat Melby przeciwko tobie.

Wie, że patrzyłeś na tę sprawę z subiektywnego punktu widzenia.

- Powinieneś był mi powiedzieć - upierał się Dub.

- Być może, ale nie sądziłem, że ktoś nas skojarzy. Jej też coś podobnego nie przyszło nawet do głowy. Wróciła do nazwiska panińskiego dwadzieścia lat temu. Potem wyszła za mąż za Mulhollanda. - Dotknął ramienia Duba. - Daj spokój! Mamy poważniejsze problemy niż twoja zraniona próżność.

Dub popatrzył na niego spod przymrużonych powiek.

- Fakt. Na przykład przeprowadzkę Jasona do Hollywood i twój wyjazd do Chin.

David podszedł do barku i otworzył butelkę wody sodowej.

- Nie wyjeżdżam jutro. A może wcale...

- To ja powinienem tam jechać.

David nie był pewien, czy dobrze go zrozumiał.

- Słucham?

- Zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego pisałem pracę magisterską z nauk politycznych.

- Bo to dobry kierunek?

Dub pokręcił głową, wstał i popatrzył na portrety żony i córki wiszące nad kominkiem. Jego gniew przeszedł teraz w smętny nastrój.

- Zdałem egzamin do służby dyplomatycznej za pierwszym podejściem. -

Wsadził ręce do kieszeni i odwrócił głowę do Davida. - Wiesz, jakie to trudne?

Większość ludzi, nawet doskonale wykształconych, podchodzi do tych egzaminów po parę razy. A ja - stuknął się palcem w tors - dostałem maksymalną liczbę punktów.

Maksa.

- Nie wiedziałem.

- No tak. Chciałem podjąć służbę dyplomatyczną, zobaczyć świat, pracować w ambasadzie, może w ogóle zostać kiedyś ambasadorem... - rzekł z mocą, ale jego głos po chwili znów stracił na sile. - Potem ojciec miał zawał. Wróciłem do domu do Long Pond, poślubiłem matkę Melby i zająłem się rolnictwem. Nigdy nie podjąłem służby zagranicznej. - Pokręcił głową. - To ja powinienem jechać do Chin.

- Bardzo mi przykro. Nie wiedziałem.

Dub westchnął, wzruszył ramionami i znów popatrzył ze złością na Davida.

- Jason musi wrócić do Long Pond. Może gdybyście ty i Melba mieli więcej dzieci, jedno z nich mogłoby pomyśleć o karierze w Hollywood. Ale był tylko Jason. Ty przejmujesz schedę po mnie, on po tobie. Tak już musi zostać.

- Nie jesteśmy chłopami pańszczyźnianymi - zaprotestował cicho David.

- Ależ jesteśmy - mruknął Dub. - Przywiązaliśmy się do ziemi jak chłopci w carskiej Rosji. Nie próbuj o tym zapomnieć.

- Nie zapomnę. Kocham Long Pond tak samo jak ty. Zostanę, dopóki będę ci potrzebny, nawet jeśli będę musiał z tobą walczyć o każdy nowy pomysł. Ale na razie dokonałem takiego, nie innego wyboru. Ale Jason ma prawo do swoich marzeń, a jeśli pragnie jechać do Hollywood, to niech tak zrobi.

- Nigdy się na to nie zgodzę! - krzyknął Dub. - W razie czego ożenię się ponownie i będę miał syna. Wtedy dożyję do setki, żeby mu przekazać Long Pond, a Jason niech umiera z głodu. Proszę bardzo.

- Dub? - odezwała się cicho Neva Hardin, która właśnie stanęła w progu z wyrazem zatroskania na twarzy. - Chodź teraz na lunch. Robi się zimno.

Popatrzył na nią pustym wzrokiem. Wyglądał teraz jak bardzo stary człowiek.

- Idziemy.

- Zostaniesz? - spytała Neva, patrząc błagalnie na Davida.

Popatrzył na Duba, później znowu na nią.

- O ile nie będziemy rozmawiali o interesach. Na razie pójdę do Jasona. - Na pierwszym stopniu zwrócił się ponownie do Duba. - Możemy później wrócić do tego tematu. Zgoda?

Przez chwilę sądził, że Dub odmówi, ten jednak przygarbił się tylko lekko i skinął głową. W sekundę później z uśmiechem przyklepionym do twarzy powlókł się do jadalni.

Rozdział 13

- Naprawdę muszę porozmawiać z Coral Anne Talley - rzekła Kate do Arnolda. Siedzieli właśnie w małej kafejce naprzeciwko motelu „Paradise” i pili czwartą filiżankę kawy. - Siostrzyczką Waneath - dodała, gdy Arnold obrzucił ją bezmyślnym spojrzeniem.

- Powodzenia. - Uniósł wzrok znad gazety. - Pan James Roy Allenby maczał ani chybi swoje delikatne włoskie paluszki w tym artykule - oświadczył.

- Naprawdę?

- Nasz bohater mógłby skutecznie rywalizować o tytuł manipulatora mediów z każdym miejskim politykiem. Czytałaś to?

Kate pokręciła głową.

- Tylko nagłówek.

- Główna myśl jest taka, że połączone siły Marsów i Canfieldów zamierzają wydać fortunę, byle tylko kupić Jasonowi wolność, a my oboje jesteśmy parą szarlatanów wykorzystujących wszystkie możliwe sztuczki i luki prawa. Zapewne przeczytasz z zainteresowaniem, że w imieniu pewnej chciwej wiedźmy z Kalifornii, notabene Sally Borland, wyciągnęłaś fortunę z biednej, bezbronnej lekarki.

Kate omal nie zakrztusiła się kawą.

- Pokaż. - Czytała przez chwilę z rosnącą irytacją. - Przecież to niemal oszczerstwo. A kim jest ta cała Annabelle Wiggins? - spytała, patrząc na nazwisko autorki artykułu.

- Natychmiast po przeczytaniu tej historyjki zadzwoniłem do szeryfa Taita. Pani Wiggins to trzydziestopięcioletnia rozwódka, która przeniosła się tutaj z Jackson zaraz po tym, jak opuściła szacownego pana Wigginsa, który niewiele sobie robił ze swoich

przysięg małżeńskich. W Athenie od razu zatrudniła się w redakcji i zaczęła gotować obiady panu Canfieldowi.

Kate popatrzyła na niego pytająco.

- David Canfield to najlepsza partia w mieście. W zamrażalniku ma tyle placków ziemniaczanych, że mógłby z powodzeniem przetrwać kolejne tysiąclecie.

- Czy pani Wiggins odniosła sukces? - spytała Kate, bojąc się niemal usłyszeć odpowiedź.

Zganiła siebie w duchu. Musi przestać myśleć o Davidzie jak o byłym mężu. Nie istnieje żaden racjonalny powód, dla którego David Canfield nie miałby się spotykać i sypiać ze wszystkimi kobietami z Atheny.

Arnold uśmiechnął się lekko i pokręcił głową.

- David to podobno niezdojta twierdza, i dlatego pani Wiggins zmieniła zainteresowania. Zgadnij, kto jest ostatnio obiektem jej starań?

- Pan James Roy Allenby.

- Właśnie. Ciepłutki rozwodnik, pan James Allenby. Po południu jadę do Jackson do Whitman, Tarbera i McDonougha. Kompletuję dokumenty niezbędne do zmiany miejsca rozprawy. Módl się, żeby się nam udało.

- Miejmy nadzieję, że to się w ogóle okaże niepotrzebne. Kiedy zbiera się wielka ława przysięgłych?

- James Roy zwołał specjalną sesję na osiemnastego grudnia. Jeśli wystąpimy o odroczenie, proces odbędzie się pewnie w kwietniu albo w maju. Jeśli wywalczymy zmianę miejsca rozprawy, wszystko może się przeciągnąć nawet o pół roku.

- Jason może się na razie pożegnać ze studiami. Sąd nie pozwoli mu opuścić stanu. Może zapisze się do college'u w Missisipi na wiosenny semestr? A potem poprosi Pepperdine o przyjęcie na drugi rok?

- No, no. Jesteśmy bardzo pewni siebie, prawda? - spytał z uśmiechem Arnold.

- Wierzę, że on tego nie zrobił, dlatego muszę porozmawiać z Coral Anne. Może Waneath opowiadała jej o facecie, z którym się widywała.

- Dostrzegam tu jednak pewien problem, a nawet dwa. Po pierwsze, jeśli choćby podejdziesz pod dom Talleyów, to chyba cię zabiją. Po drugie, Coral Anne ma dopiero szesnaście lat. Nie wolno ci z nią rozmawiać bez zgody rodziców.

- Jest jeszcze trzeci. Na tym etapie procesu nie będę jej jeszcze mogła powołać na świadka. Cholera. - Przygryzła skórę przy paznokciu, uświadomiła sobie, co robi, i popatrzyła na swoje ręce. Niemal przezroczysty lakier zaczął się już kruszyć. - Może Myrlene zna tutaj jakąś manikiurzystkę, jak myślisz?

- I skorzysta z okazji, żeby ci zafundować zakażenie krwi - odparł sucho Arnold.

- Może wie również, u którego fryzjera bywała Waneath. Jeśli się z kimś spotykała, fryzjer będzie na pewno wiedział. A ja wreszcie umyję głowę i wymodeluję włosy.

- Przecież ten psychopata, który zajmuje się twoimi włosami w Atlancie, może cię za to zabić! Kiedy chciałaś się ostrzyć w Hollywood, musiałaś go przecież błagać o zgodę!

- Ale Michael nigdy się niczego nie dowie, jeżeli na mnie nie doniesiesz. - Uśmiechnęła się słodko. - A ty lubisz swoją pracę, prawda, mój drogi?

- Oszalałaś? Wracajmy do motelu. Czekam na wyniki sekcji.

- Wydadzą teraz ciało rodzinie? - spytała, płacąc rachunek.

Gdy jednak dostrzegła wytrzeszczone z ciekawości oczy kasjerki, natychmiast tego pożałowała. Arnold pochwycił to spojrzenie i nie odezwał się do chwili, gdy wyszli na ulicę.

- Dom pogrzebowy odbierze zwłoki z kostnicy w Memphis dziś lub jutro. Poprosiłem szeryfa, żeby powiadomił Talleyów.

- Przykro mi to mówić, ale jedno z nas będzie musiało uczestniczyć w pogrzebie...

- Ja pójdę. Nie rzucam się w oczy. Ty owszem.

- Pasujesz do tego miasta jak łoś do Nowego Jorku. Poza tym wiem, że nie znosisz pogrzebów.

- Ty również. A Mays i Canfield przyjdą? Jak sądzisz?

- Chyba będą chcieli. Jason też. W końcu była jego przyjaciółką. Powinien pójść, ale może sobie w ten sposób przysporzyć kłopotów. Nie mam pojęcia, co robić.

- Na razie zaczekaj. Nie znamy jeszcze daty.

- No tak. - Zostawiła go przy drzwiach. - Jeśli się wcześniej nie spotkamy, zjemy przynajmniej razem kolację, tylko już nie w tej kafejce. Gdybyś został w Jackson, zadzwoń. Przyjadę. To tylko czterdzieści pięć minut drogi autem.

Skinął głową.

- Jeśli dostanę wyniki, zostawię ci kartkę.

- Dobrze. Idę szukać Myrlene.

Wózek Myrlene stał na wprost otwartych drzwi pokoju w tylnej części motelu. Kate zapukała we framugę, a w chwilę później ustał szum wody i Myrlene wytknęła głowę z łazienki.

- Dzień dobry pani - powiedziała z wyraźnym ożywieniem, zaraz jednak spłonęła rumieńcem. - Przepraszam za wczorajszy wieczór. Jimmy jest czasem głupi jak but.

- Nic się nie stało. - Kate oparła się o drzwi i wyciągnęła przed siebie dłonie. - Właśnie zauważyłam, że moje paznokcie są w okropnym stanie. Powinam też umyć głowę. Jest tu jakiś dobry salon piękności?

- Mama czesze się w „Crimp and Curl” na placu.

Na samą myśl o żółtych, spalonych włosach właścicielki motelu wstrząsnął nią dreszcz.

- A Waneath?

- O, ona jeździła do Jackson.

Kate poczuła niemiły chłód w okolicy serca.

- Ty też chodzisz do „Crimp and Curl”?

- Do tych starych kwok? - prychnęła Myrlene. - Czeszę się u Charlotte, przy obwodnicy.

- Robią tam paznokcie?

- Pewnie. Waneath też czasem do nich zaglądała. Umówić panią?

Kwadrans później Kate jechała w stronę centrum handlowego. Uznała, że ograniczy się do manikiuru i nie narazi w ten sposób fryzjerowi z Atlanty. Gdy weszła do zakładu, zwróciły się na nią wszystkie oczy, tym bardziej że Charlotte poinformowała swe klientki, kto właśnie zaszczylił jej skromne progi. Niektóre panie schowały ukradkiem gazety do torebek i odwróciły głowy. Kate poczuła nagły

przyływ irytacji. Jej szanse na szczerą rozmowę z kimkolwiek zmalały niemal do zera.

Usiadła naprzeciwko artystycznie umalowanej kobiety o śniadej cerze.

Maniurzystka popatrzyła krytycznie na dłonie Kate i pokręciła głową.

- Nie dbała pani specjalnie o rączki, kotku.

- Rzeczywiście. Byłam ostatnio trochę zajęta. Kobieta uśmiechnęła się ciepło.

- Mam na imię Juanita. Zobaczymy, co da się zrobić. Pozostałe klientki podjęły przerwane rozmowy, ale od czasu do czasu rzucały zaciekawione spojrzenia na Kate.

- Robi pani manikiur wszystkim dziewczynom z Atheny?

- Mhm. - Juanita owinęła na kciuku wacik nasączony zmywaczem do paznokci.

- Waneath Talley też czasem u pani bywała? Juanita popatrzyła na nią ciemnymi, bystrymi oczami.

- Mhm. Uzupełniała tipsy, kiedy nie miała czasu jechać do Jackson. Ale nigdy się nie czesała.

- A jej rodzina? Matka? Siostra?

- Coral Anne obcina u nas włosy właściwie od dziecka.

- Juanita uniosła brwi. - Widać pani Talley nie chce jej fundować podróży do Jackson.

- Nie pamięta pani jej ostatniej wizyty, prawda?

- Była u mnie ze dwa tygodnie temu. - Juanita wrzuciła wacik do kosza i wzięła do ręki pilnik. - Powinna zrobić pasemka i lekką trwałą. Jej kolor włosów przypomina Long Lake po burzy. Błoto i tyle. Ale ma ładne ręce. Dzięki mnie przestała ogryzać paznokcie.

- Wspomniała pani o tipsach. Waneath miała akrylowe paznokcie?

- No pewnie. Własne w ogóle jej nie chciały rosnąć. Nosila sztuczne, odkąd skończyła trzynaście lat.

Kate przypomniała sobie szkarłatne szpony Waneath upamiętnione na taśmie Jasona.

- Robiła też może jakieś operacje plastyczne?

Juanita zaśmiała się głośno. W tej samej chwili zwróciły się na nie wszystkie oczy. Maniurzystka rozejrzała się, odetchnęła głęboko i prychnęła. Po chwili wszystkie panie zajęły się znowu własnymi sprawami.

- Dodała trochę na górze i odjęła na dole, jeśli pani rozumie, o co mi chodzi.

- Odsysanie tłuszczu? Juanita skinęła głową.

- Wszyscy w mieście wiedzą, że dwa lata temu pojechała do Birmingham w miseczce A i w dzinsach numer osiem, a wróciła w biustonoszu w rozmiarze C i spodniach jak dla lalki Barbie.

- Dwa lata temu? - Kate popatrzyła na nią ze zdziwieniem. - Przecież ona miała wtedy tylko siedemnaście lat!

- Wie pani, że z implantami w piersiach nie można karmić? - spytała Juanita.

Kate podniosła na nią wzrok, lecz maniurzystka najwyraźniej nie robiła aluzji do stanu Waneath. Widocznie ciąża dziewczyny nie stała się jeszcze tajemnicą poliszynela.

- Może pani wie, z kim ona się widywała?

- Słodki Jezu! A gdzieżby! Mnie by się nie zwierzała. Ale chyba interesowała się tylko Jasonem.

Dwadzieścia minut później Kate wręczyła maniurzystce sowity napiwek i czując na sobie spojrzenia wszystkich klientek zakładu Charlotty, wyszła na ulicę.

Pojechała na parking college'u i niemal automatycznie poszukała wzrokiem auta Davida, lecz nigdzie go nie dostrzegła. Było już jednak po jedenastej, a zajęcia rozpoczynające się o dziesiątej dawno dobiegły końca.

Zamówiła kawę i usiadła w barku, obserwując wszystkich przechodzących mężczyzn i zastanawiając się jednocześnie nad tym, czy oni znali Waneath. Opróżniwszy filiżankę, udała się na poszukiwania Thomassona i Vasqueza.

Thomassona udało się jej złapać pod pracownią. Pan profesor najwyraźniej zaniedbał wszelkie sporty i nie mógł się już poszczycić wysportowaną sylwetką, ale jego szpakowate włosy i jasnoniebieskie oczy wciąż znajdowały zapewne uznanie u płci przeciwnej. Nie nosił obrączki, miał lekko owłosione kłykcie i pachniał słodkim, obrzydliwym płynem po goleniu.

Kate skreśliła go instynktownie z listy podejrzanych. Waneath była zdecydowanie zbyt przebiegła, by dać się nabrać na tę żalną imitację Richarda Gere'a. Otrzymałszy jego płomienne zapewnienie, iż nigdy nie utrzymywał kontaktów z Waneath, poszła szukać Vasqueza.

Stała pod drzwiami jego gabinetu, usłyszała głęboki męski głos, zapukała i weszła do środka. Uściskawszy serdecznie rękę Kate, Vasquez poprosił ją, by usiadła.

Ubrany był w dość stare obcisłe dzinsy i czarny golf. Niewysoki, miał wyraziste piwne oczy, olśniewające białe zęby i czarne loczki, których pozazdrościłaby mu nawet Shirley Temple. Może Waneath zainteresowała się mężczyzną równie atrakcyjnym jak ona sama? Gdyby zaszła w ciążę z Vasquezem, kombinacja ich genów stworzyłaby naprawdę niezwykle dziecko.

W dziesięć minut później Kate doszła do wniosku, że Vasquez nie próbowałby uwieść Waneath. Nie zniósłby świadomości, że jego kochanka jest bardziej urodziwa od niego.

Zniechęcona wróciła do motelu i znalazła liścik od Davida z zaproszeniem na kolację. U niego w domu.

Miała wprawdzie spotkać się z Arnoldem w Jackson, ale on na pewno by jej wybaczył. Oboje byli przyzwyczajeni do szybkich zmian planów.

Przyjaźnili się od dawna. Kiedy Kate zaczęła pracować dla Aleca, zastanawiała się, czy Arnold nie jest przypadkiem gejem. Nigdy nie spotykał się na poważnie z żadną dziewczyną, chociaż na przyjęciach towarzyszyła mu zawsze jakaś piękność - równie czarująca, jak nijaka.

Pewnego wieczoru w Chicago powierzył Kate swą tajemnicę. Zachorowała wtedy na gripę i poprosiła Arnolda, by ją zastąpił na rozprawie. Miał przesłuchać świadka w sprawie o morderstwo. Ledwo złożyła mu tę propozycję, Arnold uciekł do łazienki i przez godzinę walczył z torsjami.

Alec znał tę słabość młodszego współnika, ale nikt tak dobrze jak on nie dochowywał tajemnic.

Przed przeprowadzką na południe Arnold był wschodzącą gwiazdą prawa. Rozpoczynał właśnie karierę adwokata i budował życie rodzinne u boku młodej żony imieniem Shirley. Nie narzekał na los. Po dwóch latach małżeństwa Shirley poroniła

ciężę pozamaciczną, o której nawet nie wiedziała. Gdy walczyła o życie na oddziale intensywnej opieki medycznej, Arnold wygłaszał mowę końcową przed bardzo surowym sędzią. Zanim dowiedział się o nagłej chorobie żony i zdążył dojechać do szpitala, Shirley wykrwawiła się na śmierć.

Nikt go o nic nie winił. Przyjaciele rzucali mu tylko współczujące spojrzenia i klepali go po ramieniu. W każdy piątek wieczór Arnold jadał obiady z teściami, którzy koniecznie chcieli go ożenić z młodszą siostrą Shirley. W końcu nie wytrzymał, zadzwonił do Aleca i poprosił go o pracę w Atlancie. Pracę nie wymagającą wystąpień sądowych.

Kate wiedziała, że Arnold ją na swój sposób kocha i odwzajemniała to uczucie. Po niespodziewanej śmierci Aleca pierwszą osobą, do której się zwróciła, był właśnie Arnold. To on zajął się testamentem i szczegółami związanymi z przejęciem władzy w firmie. Nie opuścił jej ani na chwilę aż do pogrzebu. Kate darzyła Arnolda absolutnym zaufaniem i pracowała z nim, ilekroć nadarzała się taka okazja.

Idealny tandem.

Ale już nigdy nie rozmawiali o jego małżeństwie. Był to wyjątkowo niebezpieczny temat. Kate doszła nagle do bardzo niemiłego wniosku: Alec ukrywał przed nią stan swego serca, David uciekł do Melby, zamiast to właśnie jej powierzyć swoje rozterki, matka zawsze tuiła przed nią niewierność ojca.

Widać emanowały z niej fale: „Nie wiem i nie chcę wiedzieć”. Czyżby rzeczywiście była krucha jak trzcina?

Żołądek Kate upomniał się nagle głośno o swoje prawa. Musiała na razie zaniechać tej introspekcji. Postanowiła natomiast sprawdzić, co mogłaby sobie kupić na lunch w motelowym automacie. Zjadła dwie paczki krakersów z masłem orzechowym i dwie torebki chipsów. Wiedziała, że powinna podjąć jakieś działania, ale zmęczenie i zniechęcenie odbierały jej energię. Opadła więc na łóżko, po czym włączyła telewizor, by obejrzeć południowe wiadomości. Tuż przed dziennikiem nadano reklamę.

„Cześć! Tylko w Talley Motors kupisz wymarzone auto albo ciężarówkę. Przyjedźcie do Big Billa. On wybierze wam na pewno najlepszy wóz!”

Big Bill Talley zapracował na pewno na swój przydomek. Wyglądał jak wielki tir z ładunkiem. Miał całą masę kręconych, ciemnych włosów; Kate była przekonana, że to peruka. Modna biało-niebieska koszula opinała jego potężny tors i bicepsy grubości ud Kate. A jaki był pogodny! Przerazająco pogodny! Sądząc po krótkich rękawach koszuli i zielonych drzewach, na tle których nakręcono reklamówkę, film powstał kilka miesięcy przed śmiercią Waneath. Szeroki uśmiech olbrzyma budził jednak strach. Talley przypominał aligatora, który czeka w płytkiej wodzie na przypadkowy łup.

Kate nie miała już teraz wątpliwości, po kim Waneath odziedziczyła zęby i wzrost. Oczywiście miała po matce. Oczywiście Big Billa nie stanowiły na pewno powodu do dumy - były małe, wręcz świńskie, osadzone zbyt blisko nosa. Jowialny sposób bycia Talleya nie zwiódł Kate. Doskonale mogła teraz zrozumieć niepokój Jimmy'ego. Z Billem nie należało zaczynać.

Poczuła nagły przyptyw strachu. Dziwne, że Talley nie usiłował dotąd spalić Long Pond z Jasonem w środku ani też nie zaatakował samej Kate. Talley uważał bowiem zapewne członków rodziny za swoją własność i nienawidził wszystkich, którzy by chcieli go tej własności pozbawić.

Nonsens. Takie rzeczy zdarzają się tylko w kiepskich hollywoodzkich filmach.

Talley nie pojawił się na przesłuchaniu w sprawie kaucji. Nie stawiał też oporu, gdy zarządzono powtórny autopsję. Oba te fakty wydały się Kate bardzo niepokojące. Babka ostrzegła ją kiedyś, że miedzianki są bardziej niebezpieczne od grzechotników, gdyż w przeciwieństwie do nich nie wydają żadnego dźwięku przed zamierzonym atakiem.

Gdy zadzwonił telefon, zerwała się z łóżka i zrozumiała, że pozwoliła sobie na drzemkę.

- Kate? Przyszły już wyniki autopsji?

Dźwięk głosu Arnolda wprowadził ją od razu w dobry humor.

- Nie. Chyba że trzymają je w biurze. Ale jeszcze nie sprawdzałam.

- Wariatka. Możemy odwołać dzisiejszą kolację?

- Oczywiście. Dlaczego?

- Chcę popracować nad zmianą miejsca rozprawy. Odkryłem tu wspaniałą bibliotekę i chyba znalazłem odpowiedni precedens. Dzięki niemu przekonamy sędziego, że Jason nie może liczyć na uczciwy proces w Athenie.

- Wspaniale!

- A co ty robiłaś?

- Rozmawiałem z dwoma profesorami Waneath. Chyba żaden z nich nie miałby szans na tytuł tatusia roku, ale muszę przyznać, że Vasquez jest chyba przystojniejszy niż Antonio Banderas.

- No no. Hormony dają o sobie znać, co?

- Moje hormony to moja sprawa. Dziękuję ci za troskę.

- Pamiętaj, żeby trzymać je na uwięzi. A skoro już mowa o hormonach, to co ostatnio słyhać u Canfielda?

- Daj spokój. Przecież wiesz, że nigdy nie patrzę wstecz. Nie daję nikomu drugiej szansy.

- To dobrze. Masz lepsze rzeczy do roboty niż wekowanie brzoskwiń i chodzenie za pługiem.

- Myślę, że pług Davida ma klimatyzację i jest wart co najmniej ćwierć miliona dolarów. Poza tym mogłoby być śmiesznie. Zawsze chciałam się nauczyć prowadzić traktor.

- Obyś tylko nie powiedziała tego w złą godzinę! - Zawahał się. - Poważnie, Kate. Uważaj na Canfielda.

- Dlaczego go tak nie lubisz?

- Osobiście nie mam nic przeciwko niemu, ale od śmierci Aleca minął rok i czy zdajesz sobie z tego sprawę, czy nie, to stanowisz łatwy łup. Potrzebujesz mężczyzny.

Kate popatrzyła zdumiona na telefon.

- Słucham?

- Naprawdę.

- Wcale nie.

- Ależ tak. Jesteś bardzo towarzyska i lubisz wychowywać. Obserwowałem cię wielokrotnie podczas rozmów z klientami. A urodzone wychowawczynie mają zwykle

skłonności do mężczyzn, którzy nie tolerują żadnych nauk. Matka natura płata nam czasami figle.

- Tak więc sądzisz, że David nie potrzebuje nauk?

- Wręcz przeciwnie, ale wcale ich sobie nie życzy. A ja...

Kate czekała w napięciu, by Arnold skończył zdanie.

- Nieważne. Wrócę późno. Spotkam się z tobą rano, kiedy mi się uda otworzyć oczy.

- Dobrze, ale uważaj. Widziałam dziś reklamówkę z Big Billem Talleyem.

Ogromny z niego facet. Łudzę się, oczywiście, że to łagodny olbrzym, ale wołałabym się o to nie zakładać.

- To raczej ty masz teraz podwójny kłopot, bo ja jestem w Jackson, a ty w Athenie. Bądź czujna i trzymaj się blisko motelu.

- Postaram się.

Patrzyła na telefon dobrą minutę i dopiero potem odłożyła słuchawkę. Nie było już teraz żadnego powodu, dla którego nie mogłaby się umówić z Davidem na kolację. Żadnego, z wyjątkiem jej nerwów i uczucia palącej tęsknoty - tak ogromnej, że aż przerażającej.

Musiała jednak stawić czoło swoim lękom. Zaczepnęła głęboko powietrza, zatelefonowała do Davida, odczekała pięć dzwonek. David jest w Long Pond albo gdzieś na polu. Na pewno nie czeka beczynn timer w domu na telefon od Kate. Nagrała mu więc wiadomość na automatycznej sekretarce, zapowiadając swoją wizytę na siódmą. Potem połączyła się z recepcją i otrzymała informację, że żadna koperta z Memphis do nich nie dotarła. Tak więc nie przesłano wyników autopsji. Kate zupełnie nie mogła zrozumieć przyczyn tej zwłoki. Wprawdzie badania kodu DNA zajmowały rzeczywiście kilka miesięcy, ale ustalenie grupy krwi płodu stanowiło bardzo proste zadanie.

Położyła głowę na poduszce i pograżyła się w zadumie. Usiłowała sobie wytłumaczyć, że powinna jeszcze raz przemyśleć całą tę sprawę, ale przed oczami stawała jej raz po raz twarz Davida. Lecz nie ta twarz, którą pamiętała z dawnych lat, ta, której - jak się jej wydawało - nienawidziła ponad wszystko. Była to twarz

dzisiejszego Davida z brzdami w okolicy ust i kurzymi łapkami w kącikach bezbrzeżnie smutnych błękitnych oczu.

A w jakim stopniu ona ponosi winę za ten smutek? Teraz już nie mogła uniknąć odpowiedzialności za rozpad ich małżeństwa.

Nigdy nie zastanawiała się nad tym, jak potoczyłoby się ich życie, gdyby razem stawili czoło niewierności Davida i ciąży Melby. Co by się stało, gdyby David zwierzył się jej kiedykolwiek z braku wiary w swe możliwości aktorskie?

Nie chciała o tym myśleć. Nic nie może zmienić przeszłości. A co niesie z sobą przyszłość?

Ktoś zapukał mocno do drzwi.

- Słucham! - zawołała, otwierając oczy.

Znowu pukanie. Niechętnie wstała z łóżka i podeszła do drzwi.

- Kto tam?

Nikt nie odpowiadał. Przyłożyła oko do dziurki od klucza i zobaczyła czubek głowy o ciemnych włosach.

Gdy otworzyła drzwi, dziewczyna stojąca w progu odskoczyła do tyłu i zza grubych szkielec popatrzyła z przerażeniem na Kate. Miała fatalną cerę, pryszcze na czole, długie cienkie włosy. Szerokie na dole dżinsy pękały w szwach.

- Coral Anne? - zaryzykowała Kate.

Dziewczyna wtuliła głowę w ramiona, jakby otrzymała przed chwilą mocny cios.

- Wejdz - powiedziała Kate, robiąc jej przejście. Dziewczyna wsunęła się niepewnie do pokoju.

- Chyba nie zostałyśmy sobie przedstawione - zagaiła Kate, wyciągając rękę. - Nazywam się Kate Mulholland.

- Wiem, kim pani jest - odparła Coral Anne, nie zwracając uwagi na wyciągniętą dłoń.

- Usiądź, proszę. Może się czegoś napijesz?

- A ma pani bourbona?

- Miałam na myśli coś bezalkoholowego - wyjaśniła Kate, mrugając oczami.

- Nieważne. Okropnie tutaj - dodała, rozglądając się po pokoju.

- Rzeczywiście, nie najpiękniej. - Kate usiadła na łóżku, wyciągając przed siebie nogi.

Coral Anne przycupnęła na brzegu krzesła.

- Mama mnie zabije, jeżeli się dowie, że tu byłam. Kate skinęła głową. Nie miała co do tego wątpliwości.

- Podobno uderzyła panią w twarz? - bardziej zapytała, niż stwierdziła Coral Anne.

- I to bardzo mocno.

- Dobry Boże! Szkoda, że tego nie widziałam! Mama bije zawsze obiema rękami, jak się wścieknie.

Coral Anne najwyraźniej opuściła w swojej wypowiedzi wyraz „mnie”. Kate potrafiła jednak czytać między wierszami.

- Biję cię?

- Biję. Waneath też biła. Tata nigdy nie podniósł ręki na żadną z nas. To stary, duży kot. Ale mamie nie brak temperamentu.

Kate odczekała chwilę.

- Dlaczego w takim razie przyszedłeś?

- Żeby pani powiedzieć, że to nie było dziecko Jasona.

- Wiedziałaś o dziecku? - spytała Kate z ożywieniem. Coral Anne skinęła głową.

- Waneath nie mówiła o tym nikomu poza mną. Kupiliśmy test ciążowy, a potem musiałam jechać aż pod grobę, żeby go wyrzucić. Waneath bardzo się bała, że mama znajdzie resztki w śmietniku.

- Masz samochód?

- Pewnie. Dostałam na szesnaste urodziny. Tata handluje autami. Nie musiałam się nigdy dzielić samochodem z Waneath. - Uśmiechnęła się. - Moje auto jest nowsze. Tata chyba sprzeda teraz samochód Waneath - dodała z westchnieniem. - Sprowadził go do domu, a kiedy mechanik wjeżdżał nim do garażu, tata płakał jak dziecko. Mówił, że nie może na niego patrzeć.

- Bardzo mi przykro. Wiem, jakie to przeżycie dla rodziców.

- Czyżby? - Coral Anne popatrzyła na Kate bystrym wzrokiem. - Gdyby to był film, na pewno nienawidziłabym Waneath. Ona taka piękna, a ja... - Popatrzyła na swoje tłuste uda. - Ale wcale nie kłóciłyśmy się bardziej niż inne siostry. A tak naprawdę to bardzo się kochałyśmy. Mama i tata mnie nie doceniają - powiedziała bez fałszywej skromności - a Waneath dostrzegała moje zdolności. Zresztą nic dziwnego. Przecież odrabiałam za nią lekcje.

- Mimo że jesteś o trzy lata młodsza?

- Widocznie już taki ze mnie geniusz. Może mama nareszcie się na mnie pozna, kiedy dostanę stypendium na Harvardzie albo w Oxfordzie. - Wzruszyła ramionami. - Mama uznaje tylko ładne kobiety. Uważa, że inteligencja to przekleństwo dziewczyn.

- Ale się myli.

- Oczywiście - odparła, potrząsając rzadkimi włosami.

Juanita z salonu Charlotte miała rację. Coral Anne wyglądałaby o wiele ładniej z pasemkami i trwałą. Przydałaby się jej też dobra dieta i aerobik. Poza tym Kate była przekonana, że Coral Anne oddałaby chętnie kilka punktów ze swego ilorazu inteligencji za jedną sobotnią randkę. Przy odrobinie szczęścia miała jednak szansę na Harvard, gdzie mogłaby zapewne poznać kogoś, kto doceniłby zalety jej umysłu.

- Jason tego nie zrobił - oznajmiła.

- Skąd ta pewność?

- Traktuję go jak brata, a gdyby naprawdę ożenił się z Waneath, tak jak chciała, zostałby naprawdę moim bratem. Mama i tata bez przerwy oczerniają Jasona i jego rodzinę, kiedy tymczasem ja wiem, że to nie było jego dziecko.

Kate wstrzymała oddech.

- Więc czyje? - spytała w końcu.

- Waneath nie chciała powiedzieć. Twierdziła, że to była ogromna pomyłka.

Chciała po prostu dokuczyć Jasonowi, pokazać mu, że może mieć każdego mężczyznę, jakiego zechce.

- Kiedy zaszła w ciążę?

- Dopiero w zeszłym tygodniu robiłyśmy test. Waneath jadła bardzo nieregularnie, no i dlatego nieregularnie miesiączkowała. Przed pokazami głodziła się na śmierć i bez przerwy wymiotowała.

- Chorowała na bulimię?

- Nie cały czas. Mnie to w każdym razie nie grozi. Nawet gdybym zrobiła się wielka jak stodoła, co mi często wróży mama.

Kate poczuła nagłą ochotę, by przyłożyć pani Talley za to, jak traktuje młodszą córkę. Coral Anne wydawała się jednak bardzo zrównoważona.

- Tak czy owak, próbowałam z niej wyciągnąć, kim był ojciec dziecka, ale nic mi nie chciała powiedzieć. Chyba było jej wstyd. Mówiła, że za dużo wypiła. Ja myślę, że jeden z tych sportowców ze szkoły wykorzystał po prostu okazję...

- Niepotrzebnie piła i kropka. Oczywiście żadna z twoich koleżanek nie wyciągnie z tego żadnych wniosków, prawda?

- Niech pani będzie realistką. Zawsze ktoś przynosi piwo i inne rzeczy. W każdym razie to się stało po wyjeździe Jasona do Pepperdine. Waneath bardzo się bała, że on ją zostawi.

- Chciała wyjść za niego za męża? Coral Anne przewróciła oczami.

- Jasne. A on już szykował pierścionek na gwiazdkę w 2050 roku.

- A co zamierzała zrobić, gdyby Jason nie wyraził zgody na ślub?

- Bardzo się bała. Gdyby mama dowiedziała się o dziecku, chybaby ją zabiła.

- A ojciec?

- Pewnie bardzo by się zmartwił, ale stanąłby po stronie Waneath. Wie pani, ona się jeszcze łudziła, że poroni.

- Masz jakieś dowody wskazujące na to, kto mógł być ojcem dziecka?

- Nie, ale mogę zeznać, że nie Jason.

- To chyba nie jest dobry pomysł - powiedziała Kate.

- Dlaczego? - spytała Coral Anne i nagle rozszerzyła oczy z przerażenia. - Bo mógł ją zabić, kiedy się dowiedział, że go zdradziła?

Kate skinęła głową.

- On nigdy by tego nie zrobił. W tym chłopcu nie ma ani odrobiny zła - stwierdziła takim tonem, jakby cytowała wypowiedź kogoś dorosłego.

- Może rozmawiała na ten temat z kimś innym? Na przykład z ojcem?

- Nie. - Dziewczyna pokręciła głową. - Wiedziałabym o tym. Byłyśmy przyjaciółkami. - Jej oczy po raz pierwszy zaszyły mgłą. - Ale skazanie Jasona i tak nie wróci jej życia.

- Na pewno. - Kate dotknęła delikatnie jej ramienia. Dziewczyna strząsnęła jej rękę.

- Muszę stąd odjechać, zanim ktoś rozpozna mój samochód. Proszę powiedzieć Jasonowi, że wierzę w jego niewinność.

- Może sama do niego zadzwonisz? Domyślasz się chyba, jak on się musi czuć.

- Może zadzwonię z samochodu - odparła - bo na pewno nie z domu.

- Dziękuję, że przyszedłaś - rzekła Kate, odprowadzając ją do wyjścia. -

Doceniam twoją dobrą wolę. - Uchyliła lekko drzwi i zobaczyła, że parking jest pogrążony w mroku. Firanki w biurze były zasunięte, Myrlene zniknęła z pola widzenia. - Gdzie zostawiłaś samochód? - spytała.

- Za rogiem, z tyłu - odparła Coral Anne, prześlizgując się obok Kate. - Zadzwonię do Jasona.

W chwilę później białe camaro, lekko poszarzałe w zapadającym mroku, wystrzeliło na jezdnię jak rakieta. Coral Anne prowadziła tak samo po wariacku jak Jason. Może wszyscy mieszkańcy Atheny poniżej dwudziestego piątego roku życia jeżdżą jak szaleńcy? Kate weszła do środka, zamknęła drzwi i opadła na krzesło zwolnione przez Coral Anne.

„Mama chyba ją zabiła, gdyby dowiedziała się o dziecku...”

Wolała sobie nie wyobrazać, że pani Talley mogłaby zabić własną córkę i zostawić ją przy drodze, z doświadczenia jednak wiedziała, że nie byłby to wcale odosobniony przypadek. Z punktu widzenia statystyki zabójczyniami dzieci okazywały się najczęściej ich własne matki.

Czy pani Talley na pewno leżała spokojnie w małżeńskim łóżu w czasie, gdy zginęła Waneath? Skoro David jeździł po okolicy i szukał Jasona, może pani Talley albo jej mąż robili to samo? Czy Big Bill jest naprawdę łagodnym kotkiem, czy raczej bengalskim tygrysem?

Rozdział 14

Po krótkiej drzemce Kate wzięła długą, błogą kąpiel. Napięte mięśnie ramion dawały się jej we znaki. Z chęcią rozładowałaby stres w sali gimnastycznej albo poszła na masaż. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej wyraźnie, że są lepsze sposoby, by zlikwidować napięcie. Uciszyła jednak tę myśl. Takich kłopotów z pewnością nie potrzebowała.

Niemniej jednak umalowała się wyjątkowo starannie, włożyła najlepsze spodnie i piękny zielony sweter, podkreślający barwę jej oczu. Postanowiła jednocześnie, że nie pójdzie z Davidem do łóżka, choć nie miałyby nic przeciwko temu, by próbował ją na to namawiać.

- Niech trochę pocierpi - odezwała się do swego odbicia w lustrze.

Potem wzięła torebkę i wyszła z pokoju. Zapowiadał się naprawdę niezwykle wieczór.

O szóstej czterdzieści pięć na parkingu panowały egipskie ciemności. Kate podeszła szybko do auta i wkładała właśnie kluczyk do zamka, gdy nagle usłyszała za sobą chrzęst żwiru.

- Proszę zostawić tę sprawę, słyszy pani?

Zamarła, po czym szarpnęła gwałtownie za klamkę. Znała ten głos z telewizji. Studwudziestokilowy kotek, Big Bill Talley, wkroczył właśnie do akcji.

Odwróciła się powoli, gotowa w razie potrzeby kopnąć napastnika w podbrzusze lub dźgnąć go boleśnie kluczykami. Stał jakiś metr dalej, ledwo trzymając się na nogach. Po twarzy płynęły mu łzy, w ręku trzymał butelkę bourbona.

- Ten chłopak musi umrzeć za to, co zrobił mojej córce. - Jego głos przeszedł w szloch. - Proszę go nie wyciągać z więzienia.

- Panie Talley...

- On zabił moją dziecinę!

Kate miała sporo doświadczeń z pijakami. Wiedziała, że z sentymentalnych baranków w mgnieniu oka potrafią się zmienić w dzikie bestie. Trzymana niepewnie butelka może przeistoczyć się nagle w groźną broń. Kate zaczęła się modlić, by tatuś

Coral Anne pozostał dobrym kotkiem nawet w stanie upojenia alkoholowego. Gorąco mu współczuła, a jednocześnie bała się bardzo o własne bezpieczeństwo.

- Proszę iść do domu. Bardzo mi przykro z powodu pańskiej straty.

Banał.

Postąpił krok w jej kierunku. Jego twarz wykrzywiała rozpacz.

- Straty? A więc tym jest dla pani moje dziecko? Stratą?

- Przeżył pan ogromną tragedię. Sama niedawno owdowiałam, więc rozumiem pańskie uczucia. Ale skazanie niewinnego człowieka nie wróci życia pańskiej córce.

- Ale to jest właściwy człowiek! Proszę się nie chwytać żadnych kruczków, słyszy pani? On musi zapłacić za to, co zrobił!

W jego głosie wyraźnie pobrzmiwała rozpacz, ale nawet bardzo łagodny człowiek może stracić panowanie nad sobą pod wpływem tak wielkiego cierpienia.

- Może zadzwonię po kogoś? Nie powinien pan sam wracać do domu.

W biurze zapaliło się światło.

- A niech to! - krzyknął Bill i uciekł chwiejnym krokiem na tył budynku.

- Czy coś się stało? - zawołała matka Myrlene, otwierając drzwi.

Kate oparła się o samochód i odetchnęła.

- Nic mi nie jest, dziękuję - odparła, siłąc się na normalny ton.

- A kto się tak wydzierał?

- Jakiś facet za dużo wypił i sądził, że potrzebuję towarzystwa przy kolacji. Nic takiego.

Wyjaśnienie nie zabrzmiało zbyt przekonująco, lecz Kate miała za mało czasu, by wymyślić lepszą bajeczkę. Na pewno w każdym razie sobie nie życzyła, by matka Myrlene zrobiła z tego problem. Billa Talleya i tak czekają wystarczająco ciężkie chwile.

Mimo protestów Kate matka Myrlene zawiadomiła szeryfa o próbie napadu. Kate zamierzała się oczywiście trzymać swojej wersji wydarzeń. Nie było sensu pogarszać sytuacji, zwłaszcza że tutaj wszyscy traktowali ją jak intruza. Big Billa uznano by natomiast - nie bez racji - za ofiarę i okazano mu tylko jeszcze więcej współczucia. Mieszkańcy Atheny mówiliby tylko o tym, do jakiego stanu ta diaboliczna z miasta doprowadziła porządnego człowieka.

- Nie, nie potrafiłabym go rozpoznać - odparła Kate już po raz czwarty. Siedziała w biurze motelu i rozmawiała z zastępcą szeryfa, który patrzył na nią z wyraźną troską. - Mogę tylko powiedzieć, że był raczej postawny i chyba niemłody.

- A skąd to pani wie?

- Miał taki głęboki głos.

- Może jednak go pani widziała.

- Na parkingu było ciemno.

- I tak nie straciła pani głowy - oświadczyła z podziwem matka Myrlene. - Ja bym na pewno zemdląła.

- Jak już mówiłam, on nie zamierzał mi zrobić nic złego.

- Odwróciła się do zastępcy szeryfa. - Rozgniewał się, bo nie chciałam iść z nim na kolację.

- Może chciał pani ukraść torebkę - zasugerowała matka Myrlene tonem pocieszenia. - Widocznie już nawet w Athenie nie jest bezpiecznie.

- Kate! - David wpadł do biura i porwał ją w ramiona.

- Nic ci się nie stało? Dzwonił do mnie szeryf Tait. Podobno ktoś cię napadł. Przez krótką chwilę rozkoszowała się ciepłem ciała Davida, ale zaraz potem wysunęła się z jego uścisku.

- Nie, jestem tylko bardzo zła i głodna. - Odwróciła się do zastępcy szeryfa. - Oboje wiemy, że to do niczego nie doprowadzi, więc pójdę teraz na kolację, dobrze?

- Ale proszę pani...

- Niech pan tylko wyjaśni szeryfowi, co się stało.

- Proszę uważać, dobrze?

- Będzie uważała - odparł ponuro David, wyprowadził Kate z motelu i skierował w stronę pick-upa.

- Chwileczkę. Muszę zamknąć navigatora.

- Do diabła z navigatorem, jak go mają ukraść, to i tak ukradną. Wsiadaj. Z wizgiem opon wystrzelił z parkingu.

- Już wiem, kto udzielał Jasonowi lekcji jazdy.

- Wcale mi nie do śmiechu. Odsyłam cię do domu pierwszym samolotem z Jackson.

- Nie.

- Kate.

- Nie.

- Dobrze wiesz, kto cię zaatakował, prawda? Dlaczego nie powiedziałaś prawdy szeryfowi? - Milczała. - A niech to, Kate! To był Bill Talley, prawda?

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bo któżby inny? Twierdziłaś, że nikt młody. Czyli żaden piłkarz z Athena High szukający towarzystwa.

- Bill był kompletnie pijany. David odwrócił się do niej.

- A więc jednak wiesz. Najpierw pani Talley, a teraz on. To Talleyowie powinni siedzieć w więzieniu, nie Jason.

- Możliwe, ale ja ich tam nie wsadzę. Za bardzo im współczuję. Pan Talley na pewno nigdy w życiu czegoś podobnego nie zrobił, podobnie zresztą jak większość ludzi. Boi się bardziej niż ja. Pewnie siedział u siebie w firmie, upił się, może nawet ktoś mu doniósł, że odwiedziła mnie dzisiaj Coral Anne.

- Co?

- W tym mieście plotki rozchodzą się szybko. Ktoś widział ją wyjeżdżającą z parkingu i od razu poinformował o tym Billa, który zaraz potem się upił i chciał mnie zastraszyć. Wydawało mu się pewnie, że to dobry pomysł.

- Chyba go zabiję.

- Nie, nie zabijesz. Po pierwsze dlatego, że gdyby zamierzał mi zrobić krzywdę, to na pewno zrealizowałby swój plan, a po drugie dlatego, że Talley nie stosuje przemocy fizycznej. Dowiedziałam się tego od Coral Anne.

- I uwierzyłaś?

- Owszem. To matka jest w tej rodzinie niebezpieczna, o czym zresztą miałam się okazję przekonać.

- Czy obrywanie po twarzy i napady na parkingu to dla ciebie chleb powszedni?
- spytał.

- Nie, ale już kilkakrotnie mi grożono.

- I tobie to nie przeszkadza?

- Jasne, że mi przeszkadza. Ale w dzisiejszych czasach nigdzie nie jest bezpiecznie, a kiedy zajmowałam się sprawami kryminalnymi, pamiętałam o środkach ostrożności.

- A ja cię teraz pozbawiłem takiej możliwości?

- Nie. Boże, David! Kiedy tylko znajdziemy się u ciebie w domu, muszę zatelefonować do Arnolda w Jackson. On musi się przecież o tym dowiedzieć. Poproszę go, żeby został tam na noc. Do Atheny może przyjechać jutro o świcie.

- Dobry pomysł. - David skreślił na zwirową drogę prowadzącą do jego domu. - Nie byłem pewien, czy przyjedziesz.

- Dlaczego miałabym nie przyjechać? Przecież muszę coś jeść.

Powiedziała to pewnym głosem, lecz wcale się pewnie nie czuła. Miała szereg wątpliwości co do tego wieczoru.

- Musisz postąpić tak, jak radzisz Arnoldowi.

- To znaczy jak?

- Przyjechać do motelu o świcie. Poczwała przyspieszone bicie serca.

- Kiepski pomysł.

- Świetny. - Zaparkował, zgasił silnik i odwrócił się do Kate, kładąc jej rękę na udzie. - Pomyśl o mnie jak o zaprzyjaźnionym rottweilerze z sąsiedztwa.

Pomyślała, że rottweilery nie mają niebieskich oczu i uroczego uśmiechu...

- Chyba mi się to nie uda - powiedziała.

David ma ją przecież uwodzić! Przypomniała sobie złośliwą uwagę Arnolda na temat hormonów. Od czasu, gdy po raz ostatni była z mężczyzną w łóżku, minęło naprawdę sporo czasu, co mogło jej przeszkodzić w zachowaniu zimnej krwi.

Usłyszała trzaśnięcie drzwiczek i już po chwili David objął ją w talii.

- Chodź, nakarmię cię. Nie będę cię do niczego zmuszał, chyba że zaczniesz się ze mną kłócić.

- Pół godziny temu wyczerpał mi się cały zapas adrenaliny. Straciłam ochotę na wszelkie kłótnie. Wolałabym, żebyś na razie zostawił mnie w spokoju. Mogłabym się na przykład rozplakać i co by wtedy było?

- Byłoby lepiej niż teraz, przynajmniej z mojego punktu widzenia. O ile oczywiście pozwoliłabyś się pocieszyć.

- Nie potrzebuję pocieszenia, tylko chwili odpoczynku. I oczywiście jedzenia.

Potraktował poważnie jej słowa i dwadzieścia minut później siedzieli już przy małym, okrągłym stoliku w części jadalnej kuchni, popijali wspaniałe chardonnay i jedli sałatkę z karczochów oraz owoców morza. Na kominku buzował ogień, paliła się tylko świeca. Kate wiedziała, że wpadła w pułapkę. Jakaś jej częśćka pragnęła, by wieczór potoczył się zgodnie z planem Davida, druga zdawała sobie sprawę ze wszystkich konsekwencji, jakie by to mogło za sobą pociągnąć. Jediną ucieczkę stanowiła rozmowa, ale na krótko. David nie pozwolił się łatwo okpić.

- Już zapomniałam, jaki z ciebie dobry kucharz - powiedziała. - Chyba zgodziłam się na ślub z powodu twoich uzdolnień kulinarnych.

- Zapewne. - Uśmiechnął się. - Zwłaszcza że ty i twoja mama nie potraficie nawet zagotować wody na herbatę.

- Otóż przyjmij do wiadomości, że bardzo się pod tym względem poprawiłam - odparła wyniosłym tonem. - Umiem już nawet podgrzać gotowe dania w kuchence mikrofalowej.

- Alec nie wymagał od ciebie domowych posiłków?

- Opłacał dostawców żywności. A ja byłam jego współniczką i panią domu.

- No i zapewne przedmiotem zazdrości kolegów? - spytał i przytknął oczy. - Przepraszam, to nie było miłe.

- I w dodatku jedynie częściowo prawdziwe. Nie należę do długonogich piękności, a Alec był już wiele lat po rozwodzie, kiedy zaczęliśmy się spotykać. Chciał mieć przyjaciółkę i partnera.

- Nie doceniasz swoich nóg. A czego ty oczekiwałaś od tego małżeństwa?

- Ja już się dzisiaj dość nazłościłam. Nie doprowadzisz mnie do szału tą pseudopsychologiczną gadką. Nie, nie szukałam w Alecu ojca. Prawdę mówiąc, chciałam dla odmiany być kochana.

- Czyli?

Wzruszyła ramionami i upiła łyk wina.

- Znasz to stare francuskie powiedzonko: w miłości jest tak, że jedna strona kocha, a druga pozwala się kochać.

Odstawił kieliszek.

- I ty uważasz, że w naszym związku to ja pozwoliłem się kochać?

- A nie? Sądziłeś, że jesteś po prostu godny uwielbienia, a ja starałam się sprostać twoim oczekiwaniom.

- Przecież ty uwielbiałaś tylko jakieś abstrakcyjne wyobrażenie mojej osoby, a nie mnie. - Nadział krewetkę na widelec, lecz nie podniósł go do ust.

- Taki wizerunek skonstruowałaś na użytek publiczny... i mój. Nigdy nie pozwoliłaś mi poznać prawdziwego siebie. Przynajmniej tak twierdzisz.

Odłożył widelec i wypuścił ze świstem powietrze.

- Zrozumiałem dość wcześnie, że kobiety nie kochają nieudaczników. Nauczyła mnie tego moja matka. Kiedy ojciec stracił pracę, próbowała być pomocna, ale nie ukrywała pretensji i żalu, dopóki nie dostał kolejnej posady. Gdyby mu się to nie udało, na pewno zażądałaby rozwodu.

- Nie wszystkie kobiety reagują w ten sposób.

- Ale większość tak, niezależnie od tego, jak bardzo by się starała to zmienić.

- Nie porównuj mnie ze swoją matką. Ona zawsze uważała, że nie jestem dla ciebie wystarczająco dobra.

- Przynajmniej wiązałyście ze mną te same plany. Powinnaś była ją słyszeć, kiedy powiedziałem, że wyjeżdżam z Nowego Jorku do Missisipi.

- Ale przecież wybierałaś się tam z Melbą. A ją chyba lubiła - rzekła sucho Kate.

David ujął jej rękę. Zamarła, ale nie wyrwała jej.

- Ona naprawdę darzyła cię sympatią. Zdecydowanym gestem cofnęła dłoń.

- Twoja matka?! Bądź realistą!

- Naprawdę. Obawiała się tylko twojego pochodzenia, wiedzy... A kiedy kazałaś mi pójść do diabła... Cóż, nie zapominaj, że matka zawsze uważała mnie za ideał.

- Większość matek ma taką opinię o swoich synach.

- Odkąd ojciec przeszedł na emeryturę, mama bardzo złagodniała. Ale nadal nie potrafi gotować - dodał, wzruszając ramionami.

- Ale sprząta przez cały dzień jak szalona, prawda? Zaśmiał się, lecz natychmiast spoważniał.

- Jakoś nie możemy uwolnić się od tego, kim byliśmy i co robiliśmy. Czy to się nam kiedykolwiek uda?

- Nie całkiem. - Odsunęła krzesło od stołu i wstała. - Nagle straciłam apetyt.

Zawieź mnie do motelu.

Podniósł się z krzesła.

- Nie ma mowy.

- Davidzie...

- Posłuchaj, możesz spać w gościnnym pokoju, a nawet zaryglować drzwi i jeszcze podstawić krzesło pod klamkę. Nie chcę, żebyś była sama w motelu, szczególnie teraz, kiedy Arnold chce zostać w Jackson.

- Jestem zbyt zmęczona, żeby się z tobą kłócić. Czuję się tak, jakbym biegała przez co najmniej dwadzieścia lat.

Stanął za nią i zaczął masować jej kark.

- Odnoszę wrażenie, że masz metalowe sztaby zamiast ramion - powiedział cicho.

Zesztywniała, ale pod wpływem jego dotyku rozluźniła mięśnie.

- Pamiętasz, kiedyś robiłem to co wieczór... - szepnął, zbliżając usta do jej ucha.

Musiał jednak panować nad emocjami, by jej do siebie nie zrazić. Miał zamiar zachować się jak dżentelmen.

- Zawsze czekałam na te twoje masaże - powiedziała cicho i mruknęła jak kotka.

Uśmiechnął się. Znał to mruknięcie. Był bliski celu.

- A ja czekam teraz na coś innego. Roześmiała się krótkim seksownym śmiechem.

- Było nam dobrze razem.

- Tak.

- I znów może tak być. Pokręciła lekko głową.

- Jesteśmy innymi ludźmi. Nasze drogi się rozeszły.

- Ale nasze ciała się nie zmieniły - szepnął, muskając delikatnie jej ucho. -

Twoja bliskość działa na mnie po prostu piorunująco - dodał cicho, całując ją w szyję.

- Nie wolno nam... - jęknęła.

- Wolno. Jesteśmy dla siebie stworzeni, kochana.
- Nigdy mnie tak nie nazwałś. Nigdy nie mówiłeś o miłości... Nigdy.
- Może nie słowami, ale próbowałem ci to okazać codziennie, w każdej godzinie.

- To się nie liczy. Potrzebowałam zapewnień.

- Więc sądziłaś, że cię nie kocham? Ależ ja cię zawsze kochałem i będę kochał.

Tylko że kiedyś w stosunku do innych kobiet nadużywałem słów. Nas łączyło coś niezwykłego, szczególnego. To ty mnie nauczyłaś, czym jest prawdziwa miłość. -

Dotknął jej ramienia. - Popatrz na mnie. Wolno odwróciła do niego twarz.

- Zawsze będę cię kochać, rozumiesz?

- Nawet jeśli wszystko się skończy i już się nie spotkamy?

- Nawet nie biorę pod uwagę takiej możliwości.

- Ale ona istnieje.

- Są samoloty, samochody. Z Georgii do Missisipi wcale nie jest tak daleko.

- Ale Chiny leżą na drugim końcu świata.

- Wcale nie muszę tam jechać.

- Musisz. Najważniejszą rzeczą, jakiej się nauczyłam, jest to, że trzeba realizować własne marzenia. Nie możemy się utożsamiać z marzeniami innych.

- Ale marzę nie tylko o Chinach - zawiesił głos. Zadrżała.

- Zimno ci?

- Trochę. Wyciągnął rękę.

- Więc chodź, ogrzeję cię.

Podawała mu dłoń. Tę noc i tak miała zapamiętać do końca życia. Na jedną krótką chwilę odzyskała tożsamość. I pełnię. A jutro... Cóż, jutro musi się rządzić własnymi prawami.

Rozdział 15

Obudził się o świcie z twarzą wtuloną w jej włosy. Spała tak spokojnie, że musiał przesunąć ręką po żebrach, by się upewnić, czy oddycha. Odsunął jej włosy z nosa i uśmiechnął się sennie. Kiedy przed dwudziestoma laty po raz pierwszy spędzili razem noc, ocknął się nagle zlany zimnym potem, sądząc, że Kate umarła w jego ramionach.

Dzięki temu przyływowi paniki uświadomił sobie jednak, że nie wyobraża sobie życia bez niej. Zresztą, czuł się tak samo długo później, nawet wówczas, gdy jedyne informacje na jej temat zdobywał z wycinków prasowych.

Dlaczego nigdy nie potrafił jej powiedzieć, ile dla niego znaczy? Czyżby po prostu nie potrafił z siebie wykrztusić tak prostych słów jak „kocham cię”, co mu wczoraj wytknęła? Jeśli tak, był idiotą. Nie, gorzej. Kate sądziła, że odgrywał przed nią gwiazdę niezbyt skora do obdarowywania otoczenia swymi łaskami.

A tak naprawdę to Kate był gwiazdą, wyjątkową kobietą, której on uczepił się jak tonący. Oboje natomiast nie chcieli odkryć przed sobą własnej bezbronności i wrażliwości. Żadne małżeństwo nie ma szans na przetrwanie w sytuacji, gdy partnerzy kurczowo trzymają się fikcji.

Widział, jak jego matka zwracała się przeciw ojcu, ilekroć zdarzało się mu okazać jakąkolwiek słabość. Gdy stracił pracę, zachowywała się tak, jakby ją zdradził, a ojciec znosił to wszystko z pokorą. David nie odznaczał się jednak tak silnym charakterem. Wolałby skłamać, niż dopuścić do sytuacji, w której Kate okazałaby mu wzgardę.

Nie był zresztą pewien, czy postąpił wówczas niewłaściwie. Kate, rzecz jasna, uważała, że na pewno udzieliłaby mu wsparcia, niezależnie od sytuacji. Ale mówiła tak z perspektywy czasu. A on nie mógł pozwolić sobie na klęskę, a już tym bardziej nie mógł dopuścić do tego, by ktokolwiek się o tej klęsce dowiedział.

Ta sytuacja nie zmieniła się zresztą aż do tego dnia. Nie chciał, by Dub bądź jego syn zrozumieli, jaką katastrofą było dla niego małżeństwo z Melbą, nie życzył sobie, by ktokolwiek się do niego zbliżył. Chwytał się swojej samotności, jakby był to

ostatni skarb, jaki mu pozostał. Żył głupio, a teraz zachowywał się jeszcze bardziej głupio, ponieważ myślał o takich sprawach, podczas gdy Kate leżała w jego objęciach.

Gdy ją pocałował, westchnęła cicho i znów zaczęli się kochać.

- Dzień dobry - powiedziała potem, uśmiechając się lekko.

- To lepsze niż kawa - odparł, gładząc ją po włosach.

- Ale wywiera przeciwny efekt. Znowu chce mi się spać.

- Aż nie mogę uwierzyć, Katie, że tu jesteś - powiedział cicho.

Odetchnęła głęboko i usiadła.

- Ja też! Czy ja oszalałam?

Otworzył oczy, objął ją w talii i znów położył na łóżku.

- Jeśli to jest szaleństwo, wykorzystajmy je jak najlepiej. - Pocałował ją, a ona odwzajemniła pocałunek.

- Naprawdę nie możemy spędzić całego dnia w sypialni. Mam masę pracy. - Rozszerzyła oczy z przerażenia. - Boże! Arnold! Przyśle tu pewnie zaraz szeryfa, żeby zobaczyć, czy nic mi się nie stało. - Ześliznęła się z łóżka, postawiła sobie telefon na kolanach i wybrała numer.

- Arnoldzie, to ja. Uspokój się. Wszystko w porządku.

- Słuchała jeszcze przez chwilę. - Spędziłam noc u Davida.

Popatrzył na nią i zobaczył, że na jej twarz występuje rumieniec.

- Nie twoja sprawa - warknęła do słuchawki. - Naprawdę przestań się tym wszystkim aż tak bardzo przejmować. Nie widziałeś nigdzie żadnego mściciela w masce? To dobrze.

Pochłonięta rozmową, odgrodziła się od Davida tak całkowicie, jakby wyszła z pokoju. Postanowił ułatwić jej sytuację i wyniknął się do łazienki, szybko ogolił i wszedł pod gorący prysznic. Stał w kabinie z przymkniętymi oczami, woda spływała mu po twarzy, gdy nagle otworzyły się drzwi. Kate wsunęła się pod prysznic i objęła go w pasie.

- Też chcesz pachnieć jak drzewo sandałowe? - Włożył jej do ręki kostkę mydła.

- To twój znak rozpoznawczy.

- No cóż, innego nie mam. Zachichotała.

- Jeżeli umyjesz mi plecy, to może ci się zrewanżuję.

Skończyła suszyć włosy, poprawiła naprędcę zrobiony makijaż i otworzyła drzwi od łazienki. Z dołu dochodził do niej zapach świeżo parzonej kawy i świeżego pieczywa. Ogromne łóżko Davida, które jeszcze przed chwilą stanowiło obraz nędzy i rozpacz, było teraz porządnie zasłane. Ubranie Kate leżało w nogach, buty stały na podłodze.

Pożałowała, że nie przywiozła z sobą świeżej bielizny. W ten sposób przyznałaby się jednak sama przed sobą, że wie, co się wydarzy. Pochwyliła swoje odbicie w lustrze wiszącym nad biurkiem Davida i przesunęła palcami po policzku.

- Męski zarost zamiast peelingu - mruknęła. - Pomysł do wykorzystania przez kosmetyczki.

- Wciąż mówisz do siebie przed lustrem?

Opierał się o drzwi sypialni, w dłoni trzymał filiżankę kawy. Uwodzicielski uśmiech, uwodzicielskie oczy.

- Tylko wtedy, kiedy jestem na siebie wściekła - mruknęła, sięgając po filiżankę. Gdy usiłował ją objąć, natychmiast się cofnęła. - Zostaw.

Usiadł na łóżku.

- Wyrzuty sumienia? - spytał z fałszywą troską, nie zdołał się jednak powstrzymać od szelmowskiego uśmiechu.

Przez chwilę miała ochotę dać mu prztyczka w nos, lecz zamiast tego pocałowała go w usta.

- Wiedziałam, co robię. Lub też co robiłam.

- Więc co z nami będzie?

Tego pytania się obawiała. Oparta o komodę sączyła kawę, podczas gdy David patrzył na nią tak, jakby usiłował jej wywiercić dziurę w duszy.

- Nic. Nie ma żadnych nas - odparła lekko. Wstał z łóżka i położył jej ręce na ramionach.

- Posłuchaj, jeśli sądzisz, że znów pozwolę ci zniknąć z mojego życia...

- Siadaj.

Mruknął coś z niezadowoleniem, lecz spełnił jej prośbę.

- Ponad dwadzieścia lat temu weszłam do teatru, zobaczyłam cię na scenie, a potem spadłam w przepaść. Potem już tylko zbierałam szczątki. Teraz jednak jestem starsza i, mam nadzieję, mądrzejsza. Z drugiej strony na pewno jednak mniej wytrzymała. Tym razem jednak nie spadnę; znajdę sobie jakąś bezpieczną ścieżkę i będę bardzo uważać. A jak spróbujesz zepchnąć mnie z urwiska, to pożałujesz.

- W porządku. - Uniósł zabawnie brwi. - Jeśli pozwolisz mi się trochę potarmosić na nizinach.

- Potarmosić? Tak nazywasz ostatnią noc? Zaśmiał się i skrzyżował ramiona pod głową.

- Nie, to była prawdziwa walka byków. Podobała ci się?

- Do czasu, kiedy zgłodniałam. Z kuchni dochodzi chyba zapach śniadania. A może się mylę?

Otworzył szeroko oczy z przerażenia.

- Boże, zapomniałem o bułeczkach z cynamonem!

W chwilę później usłyszała, jak David przeskakuje po dwa stopnie w dół.

Kiedy wyjmował w ostatniej chwili bułki z piecyka, zdał sobie sprawę, że nie wymyślił żadnego sensownego planu na przyszłość. Przecież Kate zamierza pozostać w Athenie tylko do czasu rozwiązania sprawy Jasona, a potem wrócić do Atlanty.

Trudno. Nawet te krótkie chwile są lepsze niż ostatnie dwadzieścia lat bez niej.

Wyjazd do Chin stał się jednak nieaktualny. Nie potrafiłby teraz wyjechać na drugi koniec świata, a o tyra, by Kate zdecydowała się mu towarzyszyć, nie mógł nawet marzyć. Ona ma pracę, mocną pozycję zawodową, ludzie naprawdę jej potrzebują, a ona kocha swe zajęcie. W jaki sposób natomiast on mógłby zarobić na życie w Atlancie?

Gdy stawiał talerzyki na blacie, zadzwonił dzwonek do drzwi. David był tak zatopiony w rozmyślaniach, że nie słyszał nadjeżdżającego auta.

- Arnold - mruknął do siebie. - Ten facet to prawdziwy pies obronny.

Wytań ręce w ściereczkę i poszedł otworzyć drzwi.

- Tato? Musimy z tobą porozmawiać.

Jason Wparował do środka tak energicznie, że David ledwo zdążył usunąć się z drogi. Obok Jasona dreptała Coral Anne. Miała zaczerwienione oczy i trzymała się kurczowo jego ręki.

Jason zatrzymał się w korytarzu.

- Co to za zapach? Ależ jestem głodny! - Ruszył w stronę kuchni i otworzył szeroko oczy na widok dwóch talerzyków i dwóch szklanek soku pomarańczowego.

W tej samej chwili Kate zaczęła schodzić ze schodów. Dostrzegłszy Jasona i Coral Anne, zatrzymała się przed podestem.

- Spędziłam tu noc - oznajmiła, zanim chłopak zdążył otworzyć usta jeszcze szerzej. - David nie chciał, żebym została w hotelu po tym spotkaniu z...

- Moim tatą - dokończyła Coral Anne i zaczęła szlochać. - Zamierzacie go aresztować?

- Oczywiście, że nie - rzekła Kate, zeszła na dół i stanęła przy kominku. - Przecież on był wtedy pijany jak bela. Wie, dlaczego tu jesteś?

Dziewczyna pokręciła głową.

- Wyrwałam się z domu i pojechałam do Long Pond porozmawiać z Jasonem. A on zdecydował, że musimy pojechać do jego taty, żeby ustalić, co robić.

- Najpierw zjedzmy śniadanie - zaproponował David. - Wystarczy dla wszystkich. Jasonie, nalej soku. A może w college'u zacząłeś pić kawę?

Jason pokręcił głową. Nie odrywał oczu od Kate.

- Coral Anne, zaczekaj w samochodzie - powiedział. Przez chwilę przenosiła wzrok z Jasona na Kate, potem wydała cichy okrzyk i zatrzasnęła za sobą drzwi.

- Naprawdę to zrobiłeś! - krzyknął Jason, gdy zniknęła za progiem. - Nie mogę w to uwierzyć!

- Zaczekaj chwilę, synu.

- Chcesz mi powiedzieć, że z nią nie spałeś?

- Uważaj na słowa!

- Bo co? Zaskarżysz mnie do sądu o zniesławienie?

- Zaczekam na górze - oświadczyła Kate.

- Cholera, zupełnie nie rozumiem dlaczego. Wtykasz wszędzie nos, a teraz chcesz uciec?

- Przestań - rzekł ostro David.

- Dobra. Zaraz mi będziesz wmawiał, że spędziła noc w pokoju gościnnym.

- To na pewno nie twoja sprawa.

- Moja. Ona jest moim adwokatem. Tato, czy ty naprawdę zabiłeś Waneath, żeby odzyskać dawną dziewczynę?

- Nie dziewczynę, tylko żonę, stary. W zdrowiu i w chorobie, dopóki śmierć nas nie rozłączy. I pewnie wciąż bylibyśmy razem, gdybym ja się nie okazał takim cholernym durniem.

- David! - zawołała ostrzegawczo Kate. Uniósł rękę, by ją powstrzymać.

- I gdybym ja się nie urodził, prawda?

- Twoje przyjście na świat było jedyną dobrą rzeczą, jaka wynikła z całego tego bałaganu. I nikt, ani ja, ani twoja matka, ani dziadek nigdy nie myślał o tobie inaczej jak o błogosławieństwie. Rodząc się, niczego nie zepsułeś ani nie skomplikowałeś. Zarówno ja, jak i twoja matka popełniliśmy wiele błędów, ale robiliśmy wszystko, co wtedy uważaliśmy za najlepsze. Kate zresztą też. Ale z tobą łączą się moje najlepsze wspomnienia, i bardzo się cieszę, że mam takiego syna. Gdyby twoja matka żyła, Kate na pewno by tutaj teraz nie było. Ale ona nie żyje od lat.

- Pozostała w dalszym ciągu moją matką.

- Owszem. I chciała, żebyśmy wszyscy byli szczęśliwi. Nikt tak naprawdę nie wie o tym, co się dzieje w małżeństwie oprócz męża i żony, a czasem i oni zaczynają się gubić. Ale twoja matka i ja dorośliśmy przez te lata. Pewnie sądzisz, że obecność Kate tutaj to zdrada jej pamięci, ale...

- Nie sądzę, tylko wiem. - Jason opuścił głowę na piersi, w pokoju zaległa cisza. Po chwili podniósł oczy na Kate. - Znów jesteś zakochana w moim ojcu?

Kate popatrzyła na Davida.

- Odmawiam odpowiedzi, gdyż to, co powiem może zostać wykorzystane przeciwko mnie - odparła twardo; zdenerwowanie dodało jej sił.

Usłyszawszy poirytowane prychnięcie Jasona, uniosła ręce obronnym gestem.

- Zasługujesz na szczerą odpowiedź, a brzmi ona w ten sposób, że nie ma żadnego „znów”. Nigdy nie przestałam kochać twojego ojca, ale nie wiem, czy mamy

przed sobą przyszłość. Wczoraj w nocy staliśmy się sobie tak bliscy, jak nigdy przed dwudziestoma laty. Czy to ma sens?

- Myślę, że tak.

- Nienawidzisz mnie?

- Nie. - Westchnął. - Nienawidzę swojego wyobrażenia o tobie, ale tata twierdzi, że znienawidziłbym każdą kobietę, która próbowałaby zająć miejsce mojej matki.

- Ja bym nawet nie próbowała. -

- To dobrze, bo i tak by ci się nie udało. Widzisz, mama miała swoje wady, ale była moją mamą i ja ją kochałem. Bardzo za nią tęsknię.

- Doskonale to rozumiem.

- Może spróbowałibyśmy na razie to jakoś ukryć...

- Synu - przerwał mu David. - Nie zamierzam traktować Kate tak, jakby była tylko twoim prawnikiem.

- Wiem, ale może mógłbyś być odrobinę dyskretniejszy? - Popatrzył na ojca, który przypatrywał mu się uważnie spod zmarszczonych brwi. - Tak, wiem. O mnie nie da się tego powiedzieć, co?

- Rzeczywiście, nie.

- Ale my spróbujemy - oznajmiła Kate, odwracając się do niego. - Nie wiem, na ile się nam to uda w takim mieście jak Athena, ale się postaram. Umowa stoi? - Patrzył przez chwilę na jej wyciągniętą dłoń, po czym ją uścisnął. - A teraz przyprowadź tu Coral Anne i zjedzmy te bułki, póki są ciepłe.

- Twój ojciec nie dostanie ataku, kiedy odkryje, że cię nie ma? - spytał David Coral Anne, która zjadła dwie bułeczki, podczas gdy Jason pochłonał aż trzy. W ten sposób z tuzina upieczonego przez Davida zostało zaledwie pięć sztuk, a z chciwego wyrazu twarzy obojga młodych wynikało, że pozostałe również znikną.

- Jest sobota. Tata pojechał do firmy. Widziałam, jak ruszał spod domu. - Odwróciła się do Kate. - Jest mu naprawdę przykro z powodu wczorajszej nocy. Wiem to na pewno. Czasem zapomina, że może budzić strach, bo jest taki wielki i w ogóle. A przeżywa wszystko o wiele ciężiej niż mama.

- Coral Anne odwróciła się szybko, lecz Kate zdążyła dojrzeć łzy w jej oczach.

- Wszystko w porządku, naprawdę - powiedziała, dotykając ramienia Coral Anne. - Przestraszył mnie, ale nie tak bardzo. Jakoś sobie z tym poradzę. Nie płacz.

- Nie o to chodzi - zaprzeczyła dziewczyna, pociągając nosem. Jason patrzył na nią tak jak mężczyzna, którego kobiece łzy wprawiają w przerażenie. - Za każdym razem, kiedy mama na mnie patrzy, widzę, co jej chodzi po głowie.

- Co? - spytała cicho Kate.

- To samo co jemu! - Resztką bułki wskazała Jasona.

- Mama i tata, i wszyscy w mieście gapią się na mnie i myślą: „Dlaczego to nie ona zginęła? Dlaczego to musiała być Waneath?”

Kate poczuła chłód w okolicy serca. Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale Jason ją uprzedził.

- Rany! To jakieś szaleństwo! Nieprawda! Kate nabrała nagle ochoty, by go ucałować.

- Właśnie że tak - jęknęła Coral Anne. Kate przytuliła do siebie dziewczynę.

- Jesteś tutaj, żyjesz, i dzięki Bogu! I tak już ma zostać, rozumiesz?

- Nie miałam zamiaru robić niczego głupiego, to znaczy zabić się ani nic takiego - mruknęła Coral Anne.

- Chodzi mi raczej o to, czy aby nie chcesz stać się idealną córką i zastąpić Waneath - odparła Kate, choć istotnie podejrzewała, że Coral Anne może jednak zrobić „coś głupiego”.

- Nie miałabym szans. Proszę tylko na mnie spojrzeć.

- Patrzę. I wiesz, co widzę? Kogoś, kogo Arnold określa słowem „mensch”.

- Co to znaczy?

- Prawdziwy człowiek. Ktoś, kogo warto znać.

- Właśnie - mruknął Jason.

- Potwierdzam - wtrącił David. - To, co zrobiłaś, wymagało odwagi.

Przyprowadziłaś Jasona, próbowałaś tłumaczyć tatę.

- Na wczorajszą wizytę u mnie też nie każdy by się zdecydował - dodała Kate. - Daj rodzicom czas. Nigdy nie miałam dziecka, więc nie mogłam go stracić, ale ten ból podobno najtrudniej znieść.

- Ja przecież straciłam siostrę! - krzyknęła Coral Anne. - A oni nawet tego nie zauważają.

- To im przypomnij.

- Tak czy inaczej, dziękuję za tatusia. On pewnie chciałby panią przeprosić, ale nie wie jak.

- O to się nie martw. A teraz powinnam pojechać do motelu, spotkać się z Arnoldem i wreszcie popracować - dodała, patrząc wymownie na Davida.

- Zabralibyśmy cię do miasta, ale...

- Nie, ale za to ty jedź z nami. Nikt cię nie powinien zobaczyć z Coral Anne. Jej samochód, niestety, rzuca się w oczy...

- A ja muszę pojechać do biblioteki, żebym mogła powiedzieć mamie, gdzie byłam, i nie skłamać. Ona nie wie, o której otwierają bibliotekę i w jakie dni jest czynna. Nie przepada za czytaniem.

- Dobrze. W takim razie wszystko jasne. Zabierzemy Jasona do domu. Musicie się jakoś zmieścić na przednim siedzeniu - dodał David, patrząc na Kate.

- Dobra - mruknął Jason. - To jedź, Coral Anne. Dzięki za wizytę. Może jeszcze wpadniesz? Naprawdę mam dość tej samotni.

- Jasne - powiedziała z miną szczeniaka, którego ktoś właśnie pogłaskał po głowie.

Odjeżdżając, pomachała im przez okno. Jason popatrzył za nią smętnie. Kate zaczęła się zastanawiać, czy teraz, gdy Waneath zniknęła ze sceny, Jason nie doceni wreszcie inteligencji młodszej siostry. Doszła jednak do wniosku, że szanse na taki obrót sprawy są raczej znikome, zwłaszcza w sytuacji, gdy otaczają go modelki z Pepperdine. Zrobiło się jej żal Coral Anne, która uwielbiała Jasona i wcale nie traktowała go jak starszego brata. Na pewno ciężko przeżywała jego związek z Waneath, marząc o tym, by znaleźć się na jej miejscu.

- Ktoś powinien nauczyć dzisiaj Billa Talleya dobrych manier - rzekł David, patrząc na znikające światła auta Coral Anne.

- Ani mi się waź! - krzyknęła Kate. - Jeszcze tego nam brakowało. Jak go doprowadzisz do szału, rozszarpie cię na kawałki.

- Spokojnie. Jestem od niego dziesięć lat młodszy.

- I o dwadzieścia pięć kilo lżejszy - dodał Jason. - Daj spokój, tato. Z Canfieldów lepsi kochankowie niż bokserzy. - Gdy zdał sobie sprawę ze znaczenia swoich słów, oblał się natychmiast rumieńcem i popatrzył z przerażeniem na Kate.

Zaśmiała się.

- Wsiadaj. Mam masę pracy.

- Ja też - odparł David - niestety. A spodziewałem się zupełnie czegoś innego. - Ukradkiem ścisnął udo Kate.

Gdy wreszcie Jason i Kate wylądowali na przednim siedzeniu, David przekręcił kluczyk w stacyjce. Spod maski wydobyło się dzikie wycie.

- Cholera - zaklął i spróbował ponownie uruchomić silnik. I tym razem bez efektu.

- Chyba twoje koło zamachowe w końcu zastrajkowało - powiedział Jason, wysiadając. - Otwórz maskę, tato.

David spełnił polecenie syna i dołączył do niego. Kate wysiadła z auta, przycupnęła na ostatnim stopniu schodków i popatrzyła na mężczyzn pochylonych nad silnikiem.

Znów zatopiła się w myślach. David ma prawie dorosłego syna, a ona mogłaby być matką tego chłopca. Po wspólnie spędzonej nocy czuła się tak samo jak wówczas, gdy kochali się po raz pierwszy, a potem wyszli o świcie na dziedziniec kampusu, trzymając się za ręce. Cały świat wydawał im się inny, nowy, skąpany w odcieniach jasnego złota i lawendy. Nic nie mogło położyć się cieniem na ich miłości.

Dość! Czeka ją masa pracy. Ubiegły wieczór stanowił jedynie interludium. Znów popatrzyła na Davida i Jasona, którzy nadal walczyli z kołem. Jacyż są do siebie podobni! Melba na pewno nie kłamała co do ojcostwa.

I to właśnie Melba wpoila chłopcu pewne ważne zasady. Czy Kate odniosłaby podobny sukces, gdyby była jego matką? Coraz trudniej jej było pogardzać Melbą. Podobno zrozumieć wszystko znaczy wybaczyć wszystko. Francuskie porzekadło znajdowało potwierdzenie przynajmniej w przypadku Kate. Poza tym łatwiej było wybaczyć Melbie po śmierci niż za życia - jako żonie Davida.

- Spróbuj - powiedział Jason.

David wśliznął się za kierownicę i przekręcił kluczyk. Silnik zaskoczył.

- W porządku - mruknął Jason. - Proszę, wsiadaj - zwrócił się do Kate. - Tato, zabiorę ten samochód do Jimmy'ego. Trzeba wymienić koło zamachowe. Pomogę mu. Tylko nie wyłączaj silnika, bo już nie ruszymy z miejsca.

- Weź navigatora - powiedziała Kate.

- Nie - odparł David. - Zostawimy cię w motelu, pojedę do Long Pond, pożyczę cadillaca od Duba, a Jason zostawi pick-upa w warsztacie.

- Dub nie będzie potrzebował samochodu?

- Gdzie tam. Dziadek ma nowego pick-upa i woli go tysiąc razy od cadillaca. Jeździ nim tylko do firmy i do kościoła.

Arnold musiał wyglądać przez okno, bo kiedy David wjechał na parking, otworzył drzwi, zanim jeszcze Kate zdążyła wysiąść. David wyskoczył z picku-upa, nie gasząc silnika.

- To tajemnica, ale miałbym ochotę zatrzasać za nami drzwi i zabrać cię z powrotem do łóżka - szepnął do Kate.

- Nasze przyzwoitki byłyby zszokowane - powiedziała.

- Dzisiaj wieczorem będziesz moja.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Lepiej już jedź naprawić to koło. - Stała obok Arnolda w całkowitym milczeniu, patrząc, jak David odjeżdża. - Ani słowa - mruknęła, podnosząc ostrzegawczo palec.

- Kate...

- Mówię poważnie. Może oszalałam, ale w ciągu tych dwudziestu lat nie było we mnie nigdy tyle życia.

- I wyleczyłaś trądzik - mruknął sarkastycznie Arnold.

- On się zmienił, ja się zmieniłam. Możemy być z sobą całkowicie szczerzy. Nikt nie wywiera na nas presji.

Arnold popatrzył na Kate tak, jakby wyrosła jej nagle druga głowa.

- Ty, kochanie, żyjesz w świecie jeszcze większej fantazji niż Jason. Nikt nie jest z nikim do końca szczerzy, a kochankowie na pewno nie postępują szczerze. Bo mówimy o kochankach, prawda?

Kate poczuła, że się czerwieni.

- Tak, Arnoldzie. I to nie jest twoja sprawa.

- Nie bądź opryskliwa. Spędziłem bardzo pracowitą noc i znalazłem taką ilość precedensów, że wystarczyłoby całkowicie, żeby przenieść miejsce rozprawy na trzeci księżyc Jowisza.

- Arnoldzie, jesteś wspaniały i naprawdę cię doceniam. Pokaż mi te precedensy. Dokończymy robotę papierkową i zaniesiemy wszystko sędziemu w poniedziałek rano.

Gdy w przenośnej drukarce Arnolda ukazały się ostatnie strony, Kate usiadła wygodniej i potarła obolałe mięśnie karku.

- Zaslugujesz na podwyżkę.

- Chciałbym zostać starszym wspólnikiem w firmie.

- Na wiosennym spotkaniu zarządu zamierzam poddać ten temat pod dyskusję.

- Nie zgodzą się. Komu zależy na facecie, który nie może występować przed sądem, bo dostaje torsji?

- Ale fantastycznie przygotowuje materiały do rozprawy. Jeżeli ktokolwiek zasługuje na pieniądze i prestiż, to właśnie ty.

- Prestiż, smestiz... A zarabiam nieźle. - Uniósł rękę. - Nie, tego nie powiedziałem! Chyba oczekuję podwyżki. Czegoś, co dałoby mi pewność, że jestem doceniany.

- Bo jesteś.

- Może przez ciebie. I Aleca. A inni? Kto to wie? - Oparł nogi na łóżku. - Więc kiedy on się przenosi do Atlanty?

- Kto?

- Wielki David.

- Łączy nas na razie jedna noc. Ja się nie przeprowadzam, on też nie. Nic się nie zmieniło.

- Jasne. To nieładnie tak oszukiwać swojego prawnika. Kate przetarła oczy.

- Kiedy masz dwadzieścia lat, możesz wybierać. Zarówno ja, jak i David już dokonaliśmy wyboru. Mamy swoje obowiązki. David kocha Long Pond, tego starego łajdaka Duba, syna...

- I ciebie.
- Możliwe. Ale ja kocham swoją pracę.
- Kate, mówię to oczywiście wbrew sobie, ale twoje zajęcie jest... hm... bardziej mobilne.
- Co? - spytała, otwierając oczy.
- Nie sądzisz, że Pink Tarber z Jackson przyjąłby cię z otwartymi ramionami na starszego wspólnika? Jeśli myślisz poważnie o tym całym Canfieldzie, może powinnaś rozważyć swoje możliwości.

Rozdział 16

A więc Kate życzy sobie, by trzymał się z dala od Billa? David wjechał cadillakiem Duba na parking przed firmą Talleya.

- Nic z tego - mruknął, przekręcając kluczyk w stacyjce.

Kate być może zamierza o wszystkim zapomnieć, ale Big Bill naprawdę ją przestraszył. Musiał się dowiedzieć, że takie zachowanie jest po prostu niedopuszczalne. David nie potrzebował pozwolenia, by opiekować się ludźmi, których kochał. A Kate kochał naprawdę. Pragnął, by cały świat po prostu zniknął, a on spędził resztę życia, ucząc się na nowo jej ciała, serca, oddechu na policzku.

Pchnął drzwi salonu i wszedł do środka. Dochodziła dwunasta. O takiej porze w pochmurny grudniowy dzień było tu na szczęście niewiele osób. Jedyne sprzedawcy siedzieli przy biurkach, pili kawę i czytali „Road and Track”.

Gdy ich mijał, dosłyszał charakterystyczne szuranie krzeseł i butów. Najwyraźniej go rozpoznali. Zapukał do drzwi Billa i otworzył je natychmiast, nie czekając na zaproszenie.

- Bill? Masz chwilę? - spytał od progu.

Bill Talley siedział za biurkiem z głową wspartą o dłoń. Przed nim stał ogromny kubek kawy. Gdy wreszcie podniósł wzrok, David spojrzał na niego przerażony. Ten człowiek był śmiertelnie chory.

- Wszystko w porządku? - spytał jakiś głos z głębi sali. David przez całe lata nikogo nie uderzył. Ostatni raz wdał się w bijatykę jeszcze jako student, ale z trzema lojalnymi, choć podstarzałymi sprzedawcami, i z dwukrotnie od niego większym Billem na pewno nie dałby sobie rady. Wszedł do biura i zamknął drzwi, odgradzając się w ten sposób od salonu.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedział cicho.

- Hej tam! - zawołał ponownie jeden z pracowników.

- Wszystko w porządku - uspokoił go David. - Nie przyszedłem tu wcale w złych zamiarach. Możesz odwołać swoich goryli.

- Jasne - szepnął Bill, tak jakby nie mógł znieść brzmienia swego głosu. - Idźcie sobie - dodał głośniejszym głosem w stronę drzwi.

David usłyszał jakieś pomruki i oddalające się kroki. Wiedział, że wszyscy sprzedawcy będą nasłuchiwać odgłosów walki. Bill zebrał wszystkie siły i wstał.

- Co ty tu robisz, u diabła?

- Siadaj. Pogadamy.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia. Wyjdź z mojego gabinetu, bo każę cię wyrzucić.

David poczuł nagły przyływ adrenaliny, ale powstrzymał gniew.

- Najpierw mnie wysłuchaj - poprosił, wyciągając rękę. Bill przymrużył oczy, ale nie wyszedł z biurka.

- Ta adwokatka chce mnie aresztować? David wciągnął głęboko powietrze.

- Nie. Ona rozumie, że przeżywasz ciężkie chwile. Podobnie zresztą jak ja.

- Ty?

- Ja. Posłuchaj, Bill, nie znamy się wprawdzie zbyt dobrze, ale długo. Nasze dzieci praktycznie z sobą mieszkały.

- Boże! Co ja bym za to dał, żeby moja córka nigdy nie spotkała żadnego Canfielda!

- Wszyscy ją kochaliśmy.

- Kochaliście?! - ryknął Bill, zaciskając pięści.

- Kochaliśmy - potwierdził David. - Jason nie zrobił jej krzywdy. Przysięgam.

- Przysięgasz? Co ty możesz wiedzieć na ten temat?

- Problem polega na tym, że jeśli nie uda nam się zgromadzić wystarczających dowodów na jego korzyść, to Jason stanie przed sądem, a tymczasem morderca Waneath ucieknie. Adwokaci Jasona szukają prawdziwego winowajcy.

- Chcesz powiedzieć, że wykorzystujesz wszystkie możliwe sztuczki, żeby go wyciągnąć?

- Nie. Kate nigdy w ten sposób nie pracuje. Możemy usiąść? Obiecuję, że to nie potrwa długo.

Bill zakołysał się niepewnie i opadł na fotel, jakby już nie miał sił utrzymać się na nogach. David odetchnął głęboko i przycupnął na brzeжку krzesła dla klientów.

- Jason bardzo by chciał się znaleźć na moim miejscu, ale ja bym mu nie pozwolił tutaj przyjść. Chłopak ma straszne wyrzuty sumienia. Nie może sobie darować, że zostawił wtedy Waneath samą. Nie wybaczy sobie tego pewnie aż do śmierci, ale o jego winie powinni zdecydować sędziowie przysięgli. Jednak karanie go za coś, czego nie uczynił, nie przywróci Waneath życia. A cała ta sprawa podzieli mieszkańców miasta, wyrządzi wiele krzywdy naszym rodzinom.

- Co to ma znaczyć, u diabła? - Bill znów próbował wstać.

- Masz jeszcze jedną córkę - rzekł cicho David, wiedząc, że wkracza na zakazane terytorium. - A ona uważa, że twoja żona i ty wolelibyście, żeby to ona nie żyła.

- Co? - wyjąkał Bill. Wyglądał tak, jakby otrzymał właśnie mocny cios w głowę.

- Ty straciłeś dziecko, a ona siostrę. Bardzo was potrzebuje i widzi, co wyrabiacie. Awantura na parkingu, atak twojej żony na Kate...

- O czym ty mówisz? - Bill w końcu podniósł się z krzesła.

- Twoja żona uderzyła Kate w twarz... - David również wstał. Wolał nie oberwać po głowie na siedząco. - Tego dnia, gdy odbywało się przesłuchanie Jasona w sprawie kaucji. Sądziłem, że wiesz.

- O Boże!

David cofnął się o dwa kroki.

- Przyszedłem, żeby ci powiedzieć, jak bardzo jest nam wszystkim przykro z powodu twojej straty. Powtarzam też po raz kolejny, że Jason nie zabił Waneath.

Możesz mi wierzyć lub nie, ale kiedy pewnego dnia uwierzysz, będziemy płakać razem. Chcę cię też prosić, żebyś nie wyładowywał swojego gniewu na prawnikach Jasona. Oni po prostu wykonują swoją pracę.

Bill wciągnął głęboko powietrze i przełknął ślinę. David nie był pewien, czy dławi go gniew, czy powstrzymywane łzy. Wolał jednak nie rozstrzygać tej kwestii.

- A tymczasem córka, którą opuściłeś, to wspaniała osoba, która bardzo cię potrzebuje. Dzięki za spotkanie - rzucił przez ramię, wychodząc.

Do auta dotarł bez przeszkód, nikt go nie gonił. Uruchomił silnik i wyjechał z parkingu pod ostrzałem baczących spojrzeń. Dopóki nie znalazł się na szosie, oddychał bardzo niespokojnie. Może pogorszył sprawę? Może Kate miała rację?

Musiał jednak spróbować. Istnieje szansa, że Kate nigdy się nie dowie o jego wizycie u Billa. Znow musi coś przed nią ukrywać! Cholera!

Po lunchu Arnold nadrabiał zaległości we śnie, którego mu zabrakło poprzedniej nocy, a Kate pojechała do miasta. Kołody grane na placu przypomniały jej o tym, że nikomu nie kupiła jeszcze prezentu. Do tej pory zresztą nie musiała przygotowywać zbyt wielu podarunków. Prezentami dla klientów zajmowała się sekretarka, współpracownicy wręczali sobie jedynie drobiazgi. Co rok wysyłała książki dla trójki dzieci koleżanki z pokoju z akademika. No i jeszcze matka...

A teraz doszedł David. I Jason. I Dub. I Arnold. Kate zawsze przyjaźniła się z Arnoldem, ale te ostatnie dni spędzone w Athenie jeszcze bardziej ich zbliżyły.

Najlepszym prezentem dla Canfieldów byłoby uwolnienie Jasona od zarzutów jeszcze przed świętami. Allenby ma zresztą bardzo mało dowodów przemawiających za winą chłopca. Przy odrobinie szczęścia wyniki sekcji mogłyby przemówić na korzyść Jasona. Przy odrobinie szczęścia, i dzięki gorącym modlitwom.

Spacerując po chodnikach Atheny, mijając małe sklepiki i magazyny z narzędziami rolniczymi, wdychając zapach sosen i ostrokrzewu, czując na twarzy powiew grudniowego wiatru, Kate wróciła myślą do świąt z dzieciństwa, świąt z mnóstwem paczek leżących pod choinką.

Zrozumiała, że w świąteczny poranek nie chce budzić się sama, nawet na Barbados czy w Aspen. Pragnęła natomiast obudzić się w wielkim łóżku Davida,

wiedząc, że pod choinką do sufitu uginającą się pod ciężarem ozdób leży mnóstwo podarków.

Popatrzyła na wystawy. Co, na miłość boską, może kupić dla wszystkich tych ludzi? Przecież nie zna ich gustów, rozmiarów, upodobań czytelniczych, o ile w ogóle takowe mają. Nagle poczuła, że musi wydać pieniądze na gwiazdkę koniecznie zaraz, od razu, zanim straci cały animusz. Davidowi kupi coś pięknego, drogiego i zupełnie niepraktycznego.

Wsiadła do samochodu i wyjechała z miasta w stronę Long Pond. Postanowiła skonsultować swoje pomysły z Newą.

Na progu Long Pond stanęła zaraz po drugiej po południu. David twierdził, że Dub od niedawna zaczął sypiać po obiedzie. Przy odrobinie szczęścia udałoby się jej zatem nie spotkać pana domu. Szczęście jej jednak nie dopisało. Drzwi otworzyła nie Neva, lecz Dub we własnej osobie. Widok Kate wcale go nie ucieszył.

- Czego sobie życzysz? Jasona tu nie ma.

- Wiem. Ale przyszłam do Nevy.

- Do Nevy? Po jakie lichy?

Przez chwilę miała wrażenie, że Dub zagrozi jej drogę. Po chwili wahania zdecydował się jednak odsunąć.

- Diabli nadali. Wejdziesz, Neva jest w kuchni.

- Dziękuję. Przedtem jednak chciałabym cię przeprosić.

- Okłamałaś mnie. Zrobiłaś ze mnie idiotę.

- Nie kłamałam. Nie powiedziałam tylko całej prawdy.

- Prawnicze sztuczki. - Nie ruszał się z miejsca, uniemożliwiając jej w ten sposób dostęp do kuchni. Mogła przemknąć się obok albo kontynuować rozmowę. Właśnie tego chciała.

- Szczerze mówiąc, nie przerwałam wtedy twojego monologu, bo nie wiedziałam, jak to zrobić, nie pogarszając sprawy. I nigdy nie sądziłam, że dziennikarka z lokalnej gazety wykryje, że byłam żoną Davida, i opublikuje to w prasie.

- Jak widać bardzo łatwo jej to przyszło. Ty jej na pewno nic nie mówiłaś? A może Arnold się wygadał?

- Nigdy nie ukrywałam swojego małżeństwa z Davidem, chociaż po rozwodzie wróciłam do panińskiego nazwiska. Jeśli więc zajrzała do ewidencji, widniałoby w niej z pewnością nazwisko Canfield. To nie takie zwyczajne nazwisko. Wystarczająco rzadkie, by wzbudzić czujność reporterów. Ich praca polega zresztą na tym, by w nadziei na skandal podejmować każdy podejrzany ślad.

- Właśnie. Skandal.

- Ale to wcale nie był skandal. Jesteś na mnie wściekły dlatego, że pozwoliłam ci mówić, a nie z powodu tego, kim jestem. Bo to tak naprawdę nie ma większego znaczenia.

- Nie miało znaczenia w czasach, kiedy pierwsza żona Davida była po prostu jakąś tam kobietą. Bez twarzy i nazwiska. - Pochylił głowę.

- Wiesz, co mówią generałowie? Nigdy nie nadawaj twarzy swoim wrogom. Bardzo trudno jest zniszczyć realną osobę. Abstrakcyjna głupiotka dziewczynka z Nowego Jorku, która pozwoliła sobie odbić męża, mogła stanowić dobry obiekt do żartów. Melba wywiodła ją po prostu sprytnie w pole.

- To samo dotyczy twojego stosunku do Melby - powiedział, wchodząc do gabinetu. Zaintrygowana Kate poszła za jego spojrzeniem i popatrzyła na portret nad kominkiem. - Nie znałaś Melby osobiście, prawda?

- Nie znałam. I rzeczywiście, bardzo trudno jest znienawidzić kogoś, kto już ma twarz. Kiedyś żywiłam do niej śmiertelną urazę. Teraz, kiedy poznałam ciebie i Jasona, zrozumiałam, jak wyglądało jej życie. Rozglądam się więc za innym wrogiem, na którym mogłabym wyładować gniew. Niestety, do tej pory znalazłam wyłącznie siebie.

- Mój ojciec mawiał, że ludzie poświęcają całe życie na głupstwa, próbując zrobić z nich na siłę coś wartego zachodu.

- Twój ojciec miał całkowitą rację.

- Ale w innych sprawach się mylił. - W jego głosie pobrzmiwało zmęczenie, powieka drgała nerwowo, a twarz mimo opalenizny przybrała żółtawy odcień.

Opadł na fotel, nie czekając, by usiadła, i wpatrzył się w ogień. Podeszła bliżej i przycupnęła na kanapie.

- Zabawne - mruknął, nie odrywając wzroku od płomieni. - Przez całe życie próbowałem trzymać rodzinę i Long Pond z dala od skandalu. Sam nie wiem dlaczego, bo Maysowie zawsze słynęli ze skandali. Wujcio Willy dał się przyłapać w damskich fataląszkach, mama upiła się w gospodzie i spaliła dom, Melba wróciła do domu z bachorem żonatego faceta w brzuchu, a teraz ta historia z Waneath...

- Moja rodzina też zawsze chowała jakieś szkielety w szafie - powiedziała cicho Kate.

- Wyciągniesz mojego wnuka, prawda? - spytał Dub, podnosząc na nią zaczerwienione oczy.

- Mam taką nadzieję.

- Boże, ja też.

- Tak więc możesz mi wybaczyć?

- Przebaczyłbym samemu diabłu, gdyby tylko potrafił mu pomóc.

- Robię, co mogę. Arnold też. Powinieneś go bardziej doceniać. To on wykonuje najtrudniejsze zadania, ja tylko stoję przed sądem i gadam. On jest brzuchomówcą, ja lalką.

- Nie wierzę. - Dub po raz pierwszy się uśmiechnął. - Kiedy wyjeżdżasz?

- Już się nie możesz doczekać, co? Zanim mnie wyrzucisz, daj mi jeszcze parę dni. Spodziewam się w każdej chwili wyników sekcji z Memphis. Przy odrobinie szczęścia zdobędę dowody, dzięki którym oczyszczę Jasona z zarzutów.

Dub wyprostował plecy.

- Jak to zrobisz? - spytał, przymrużając oczy.

- Jeszcze nie wiem. Ale to, co tutaj uznano za autopsję, polegało wyłącznie na pobraniu próbek krwi i moczu oraz stwierdzeniu, że Waneath była w ciąży, a zginęła od ciosu tępym narzędziem. Miejmy nadzieję, że pełna sekcja dokonana przez fachowca doda do tego trochę faktów. Chodzi mi na przykład o oznaczenie grupy krwi płodu. W najgorszym przypadku nie uda się nam niczego ustalić, w najlepszym zyskamy wskazówki pozwalające na wskazanie podejrzanego.

- To straszne, że Jason będzie musiał stanąć przed sądem za coś, czego nie zrobił. Nie mogę się z tym pogodzić.

- Trzymaj kciuki, może nie dojdzie do rozprawy. Ale teraz naprawdę chciałabym porozmawiać z Nevą.

Wstała, lecz Dub się nie podniósł. W przypadku dżentelmena z południa mogło to oznaczać albo kompletne wyczerpanie, albo zanik pamięci. Gdy wychodziła, Dub siedział przed kominkiem wpatrzony w ogień.

Rozdział 17

Przystanęła pod motelem i zabrała z tylnego siedzenia płaski pakunek. Mimo rozmowy z Nevą udało się jej kupić tylko jeden prezent, i to w dodatku dla Arnolda. W jednym z małych antykwariatów znalazła oprawiony w ramkę sztych przedstawiający francuskiego prawnika. Wiedziała, że Arnold będzie tym podarkiem zachwycony. Dla Davida jednak niczego nie znalazła. Przez sekundę zastanawiała się nawet nad tym, jaka byłaby jego reakcja, gdyby owinęła się w papier i przewiązała wstążeczką.

Problemów, jakie między nimi narosły, nie mogła rozwiązać jedna, nawet najcudowniejsza noc. David miał niestety rację, twierdząc, że nie zdoła już nigdy zdobyć jej pełnego zaufania. Co zresztą zniweczyłoby skutecznie wszelkie szanse na szczęście. Ale nie zasłużył sobie przecież na takie życie.

- Pani Mulholland?

Chodniczką biegła Myrlene z grubą kopertą w ręku.

- Mama mówi, że to przyszło dziś dla pani pocztą. Pomyślałam, że może się od razu przydać.

Kate wzięła od niej kopertę. Raport z autopsji.

- Dzięki, Myrlene. Na pewno się przyda - odparła.

- Pomogę pani - powiedziała dziewczyna, zabierając od niej pakunek ze sztychem dla Arnolda.

- Połóż to na łóżku - poprosiła Kate, szukając klucza.

- Dobrze.

Myrlene najwyraźniej się nie spieszyła. Miała zapewne ochotę poplotkować.

- Wiesz, że Jason pojechał do Jimmy'ego? Naprawiają razem pick-upa.

- Wiem. Jimmy dzwonił do mnie w porze lunchu. Pan Canfield powinien kupić nowy wóz. Temu stuknęło już ze sto tysięcy.

- Na pewno masz rację. - Kate uśmiechnęła się do dziewczyny, lecz nie usiadła. Najchętniej wypchnęłaby Myrlene z pokoju, ale zwalczyła tę pokusę.

- No cóż... Chyba wrócę do pracy. Widziałam panią rano z panem Canfieldem. Pan Canfield to świetna partia. Dziwne, że trzech najlepszych kandydaci na mężów to trzy pokolenia panów z Long Pond. - Wzruszyła ramionami, uśmiechnęła się i wyszła.

Kate sięgnęła po słuchawkę i zadzwoniła do Arnolda.

- Obudź się, śpiąca królowo. Przyszły wyniki sekcji.

- W porządku. Nie otwieraj koperty, dopóki nie włożę spodni.

David przystanął obok oczyszczalni. Nikogo w pobliżu nie było. Nic dziwnego. Zwinięta w bele bawełna odjechała już dawno na miejsce przeznaczenia, a prace związane z konserwacją urządzeń mogły zaczekać do poniedziałku. David zrobił już nawet listę części zamiennych. Teraz jeździł bez celu po okolicy, myśląc bez przerwy o Kate.

W końcu przystanął pod małym sklepem, w którym kupił coś zimnego do picia i kanapkę z szynką, a potem pojechał nad jezioro, gdzie zjadł samotnie lunch. Kochał zimę na południu, choć wielu ludzi jej nienawidziło. Drzewa огоłocone z liści, zmienna pogoda, słońce przechodzące w mgnieniu oka w śnieżną burzę. Nie chciał tracić tego wszystkiego z powodu życia w mieście. Nie chciał jednak również tracić Kate.

Westchnął, pozbierał resztki posiłku, wrzucił wszystko do pojemnika na śmieci i wrócił do samochodu Duba. Gdy pochylał głowę, wślizgując się za kierownicę, dostrzegł, że na podłodze pod siedzeniem dla pasażera leży coś czerwonego. Po chwili trzymał już w ręku maleńki szkarłatny przedmiot.

Przez chwilę nie miał pojęcia, co to takiego. Potem zrobiło mu się gorąco. Już nie miał wątpliwości. Widywał te czerwone szpony, ilekroć Waneath przyjeżdżała do Jackson. Ścisnął w palcach akrylowy paznokiec. Przymknął oczy i poczuł, że zbiera mu się na wymioty.

Waneath zgubiła jeden z paznokci w noc swojej śmierci. Szeryf przeczesał miejsce, gdzie parkował Jason, przerył grobę, lecz niczego nie znalazł. A sądził, że paznokieć mógł się odkleić podczas walki z napastnikiem. David znalazł go jednak w samochodzie Duba, co mogło oznaczać tylko jedno: Waneath musiała siedzieć w tym aucie, zanim umarła.

Ale jakim cudem się tu znalazła? I dlaczego Dub nie wspomniał ani słowem na ten temat? Jason nigdy nie jeździł cadillakiem, poza tym tamtej nocy korzystał z własnego wozu.

Gdy przekręcał kluczyk w stacyjce, w głowie kłębiły mu się tysiące myśli. Nadszedł czas, by Dub odpowiedział na parę pytań.

- Dawaj! - zawołał Arnold, sięgając po kopertę.

- No nie stój tak, otwórz - ponagliła go Kate, siadając na łóżku.

Po chwili na stoliku leżała już sterta fotografii i kilka kartek papieru. Arnold przebiegł wzrokiem treść dokumentów.

- Była dopiero w drugim miesiącu ciąży, co wyklucza ojcostwo Jasona - powiedział. - Boże, spójrz tylko, co pominięto przy pierwszej sekcji.

- Co?

- Fakt, że to była ciąża pozamaciczna. - Rzucił papiery na łóżko i wyszedł z pokoju.

Kate znalazła go na parkingu, gdzie stał i patrzył na grudniowe drzewa. Spojrzał na nią nie widzącym wzrokiem.

- Przepraszam, Kate.

- Ależ to mnie jest bardzo przykro.

- Tak... Czasami nie myślę o Shirley całymi tygodniami i już mi się wydaje, że dochodzę do siebie, a potem zdarza się coś takiego jak to....

- Dasz sobie z tym radę? Może wolałbyś wrócić do Atlanty?

- Nie żartuj. - Objął ją ramieniem.

Ten gest wprowadził ją w zdumienie. Arnold nie bywał czułościowy. Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła. Stał przez chwilę bez ruchu, a potem odwzajemnił uścisk. Po chwili wyzwolił się z objęć Kate i zrobił krok w tył.

- Będą znów mieli temat do plotek! - Zerknął na jedno z okien motelu. Widząc falującą firankę, wykrzywił usta w sardonicznym uśmiechu. - Zaraz będą gadać, że adwokaci Jasona migdała się na dziedzińcu.

- Namietność wśród sosen - zażartowała Kate, ujmując Arnolda pod ramię.

- Wracajmy do pracy.

Gdy znaleźli się w pokoju, wziął ponownie raport do ręki.

- Czego jeszcze dowiedzieli się patolodzy o denatce? - spytał, przeglądając papiery lekko drżącymi rękami.

- A niech mnie szlag! - wykrzyknął nagle, siadając obok Kate. - Spójrz tylko na to! Ona miała we włosach różowawy pył.

Kate wyrwała mu kartkę i przebiegła ją wzrokiem.

- Patrzyliśmy na to wszystko pod całkowicie fałszywym kątem.

- Nie tylko my. Wiesz, co to może oznaczać, prawda?

- Obawiam się, że tak.

- Podjęliśmy określone zobowiązania w stosunku do naszego klienta. Musimy oczyścić go z zarzutów w każdy możliwy sposób. Trzeba z tym pójść do prokuratora okręgowego.

- Ale najpierw powinniśmy się upewnić, czy nasze domysły są słuszne. - Wstała, wyjęła z szuflady biurka plik zdjęć i rzuciła je na łóżko. - Teraz te fotografie mają sens. Popatrz tylko.

Arnold obejrzał pobieżnie zdjęcia.

- Ale co właściwie mam zobaczyć?

- Rzuć tylko okiem na jej nogi. Przypatrz się szczególnie uważnie kolanom i stopom.

- I co? Najwyraźniej nie włożyła rajstop.

- Rajstopy były w samochodzie Jasona, ale to wiemy już od dawna. Nie o to chodzi. - Kate pochyliła się nad zdjęciami. - Nigdy nie zwróciłam na to szczególnej uwagi. Widzisz te siniaki na jej kolanach? Z pewnością powstały przed śmiercią. A te plamy z błota i brudu na jej nogach? A zadrapania? Są widoczne na zdjęciach, ale z protokołu wynika, że Waneath miała też maleńkie ślady po kolcach na kostkach i łydkach.

- Tak?

- I popatrz na buty. Są czyste, to nowe skórzane czółenka

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz. Kate wciągnęła głęboko powietrze.

- Nogi ma brudne, stopy ubłocone, siniaki na kolanach. W raporcie z miejsca zbrodni znajduje się wzmianka o butach brudnych w środku. W środku, ale nie na zewnątrz. Gdziekolwiek zatem poszła, udała się tam na bosaka.

- W ostatni dzień listopada?

- Było ciepło, nie pamiętasz? Piętnaście stopni. Zresztą inaczej Jason i Waneath nie kochaliby się w samochodzie.

- Jason nie mówił, że Waneath była boso.

- Nie. Będziemy musieli go o to zapytać, ale chyba odeszła w butach. Nie pozwoliliby jej biegać na bosaka po drodze. Chodź, obejrzymy sobie to miejsce, gdzie Jason zostawił Waneath, a potem pojedziemy do Long Pond. Mam bardzo złe przeczucia.

David stanął nad Dubem, który po wyjściu Kate nie ruszył się ani na chwilę ze swego miejsca, i oskarżycielskim gestem podsunął mu dłoń pod nos.

- Co to jest, u diabła? - spytał Dub.

- Jeden ze sztucznych paznokci Waneath - oświadczył David. - Zgadnij, gdzie go znalazłem.

Dub zamrugał powiekami.

- Nie mam pojęcia.

- Na podłodze w twoim aucie.

- Więc?

- Więc zgubiła go w noc swojej śmierci. Co z kolei oznacza, że była w cadillacu. Co tam robiła?

- Co? - Dub zerwał się z fotela z zaciśniętymi pięściami. - O czym ty mówisz?

- Nie kłam - powiedział David. Odczuwał jednocześnie gniew, zmęczenie i rozpacz. - Zabiłeś ją?

Twarz Duba przybrała krwistoczerwony odcień.

- Oszalałeś! Dlaczego miałbym ją zabijać? Nawet jej wtedy nie widziałem.

David pokręcił głową.

- W takim razie ktoś zabrał cadillaca, a to chyba wykluczone. - Popatrzył Dubowi prosto w oczy, ale ten odwrócił wzrok. - Przyszła tutaj i poprosiła, żebyś odwiózł ją do domu. Dlaczego ją zabiłeś?

- Przestań! - zawył Dub. - Nikogo nie zabiłem. To nie było tak.

David oparł się ciężko o biurko.

- A więc wiesz, kto to zrobił, jak również i to, że na pewno nie był to Jason. Jak mogłeś pozwolić, żeby przeszedł takie piekło? Sądziłem, że wszyscy się kochamy.

- No tak. Ty mnie kochasz, Jason też mnie kocha. - Dub podszedł do kominka, by popatrzeć na wiszący nad nim portret. - Przez dwadzieścia lat siedziałeś w Long Pond jak więzień i tylko czekałeś na sposobność ucieczki. Teraz nadeszła. Ty i ta twoja była żona... Boże, jak Melba jej nienawidziła!

- A wiesz dlaczego? Bo wiedziała, że to jedyna kobieta, którą kiedykolwiek kochałem. I jeszcze dlatego, że czuła się winna za to, co jej zrobiła. Za to, że zniszczyła mi życie. Kate nigdy jej nie skrzywdziła; przeciwnie, wpadła prosto w zastawioną pułapkę. Ja też. - Przesunął dłonią po czole. - A ty współczujesz komuś, konkretnie twojej córce, której wpoiliś, że do celu trzeba zmierzać po trupach.

- Nigdy jej czegoś podobnego nie uczyłem. A ciebie traktowałem jak syna.

- To prawda. A ja ci się zrewanżowałem, i zrobiłem to zresztą z wielką przyjemnością. Szanowałem cię za to, co zrobiłeś z Long Pond i ze swoim życiem. Bo przecież kochałeś Melbę. Myślałem, że Jasona też kochasz.

- Przecież kocham - jęknął Dub.

- Taka jest twoja koncepcja miłości? Pozwolić mu iść do więzienia za coś, czego nie zrobił?

- Nie poszedłby do więzienia. Nigdy bym do tego nie dopuścił.

- Ale patrzyłbyś spokojnie, jak poci się ze strachu, siedzi w areszcie, staje przed sędzią w kajdankach na rękach, przeżywa piekło?

- Owszem! - krzyknął Dub. - Owszem. Wcale mi się to nie podobało, ale potem pomyślałem sobie: do diabła, temu chłopcu żyło się stanowczo za łatwo. Dostawał wszystko na srebrnej tacy, i wcale tego nie doceniał. Nie doceniał nawet Long Pond. Chce wyjechać i kręcić te głupie filmy. No to może parę nocy w areszcie wbiłoby mu trochę rozumu do głowy. Pojąłby wreszcie, jak ważna jest dla niego rodzina, w

stosunku do kogo powinien być lojalny. Teraz nie może wrócić do Kalifornii, prawda? Będzie studiował rolnictwo w naszym stanie i zamieszka w Long Pond. Zrobi to, co od początku powinien był robić. - Po jego twarzy przebiegł skurcz. - Dla tej posiadłości ja musiałem poświęcić wszystkie marzenia. Dlaczego on miałby postąpić inaczej?

- Czy ty naprawdę wierzysz w to, co mówisz?

- Tak - odparł Dub, podnosząc nagle wysoko siwą głowę i prostując plecy. Stał przed portretem swojej żony i córki niczym księżę. - Takie jest jego przeznaczenie. Twoje również. Nie złamię obietnicy danej tacie.

- Więc zabiłeś Waneath, żeby zatrzymać Jasona w Athenie? - David pokręcił z niedowierzaniem głową. Dub nie mógł być przecież aż tak szalony.

- Przecież ci mówię, że jej nie zabiłem.

- Ktoś to jednak zrobił.

- Nieprawda! - Dub opadł na fotel stojący przed kominkiem i ukrył głowę w ramionach. - To był wypadek.

- Wypadek? I ja mam uwierzyć w taką bzdurę?

- Mówię prawdę. - Dub podniósł na niego wzrok. Przez ostatnie pięć minut postarzał się co najmniej o dziesięć lat. Twarz mu poszarzała, żyłka na skroni zaczęła gwałtownie pulsować. Odwrócił głowę, a gdy zaczął mówić, David ledwo słyszał jego słowa. - Przygotowywałem się na gorze do snu, kiedy usłyszałem dzwonek. - Pokręcił głową. - Złapałem szybko szlafrok. Jason przecież wyszedł. Przestraszyłem się, że to chodzi o niego.

- Ale to była Waneath? - spytał David. Dub skinął głową.

- Kiedy doszedłem na podest, stała już w korytarzu. Wie... wiedziała, gdzie jest zapasowy klucz. - Westchnął i przymknął oczy. - Dalibóg! W życiu nie widziałem tak rozwścieczonej kobiety. Przybiegła do Long Pond boso, nawet nie miała rajstop. W rękach trzymała buty. - Popatrzył na Davida wzrokiem błagającym o zrozumienie. - Zaczęła na mnie krzyżeć. Najpierw nie rozumiałem, o co jej chodzi. Pomyślałem, że może jest pijana, a Jason leży gdzieś ranny w rowie...

- Ale ona była po prostu na niego zła.

- Nie tylko na niego, na nas wszystkich. Na Jasona, na ciebie, na mnie.

- Na ciebie też? Dlaczego?

- Nosiła moje dziecko.

- Słucham?!

Dub skinął smutno głową.

- Nie jestem wcale z siebie dumny. Na pewno tego nie planowałem.

- Dub, przecież ona miała dziewiętnaście lat. A ty? Sześćdziesiąt trzy, prawda?

Dub wyprostował plecy.

- Jeszcze żyję, do cholery! Gwiazdorzy filmowi miewają dzieci w jeszcze późniejszym wieku.

- Ty nie jesteś gwiazdorem filmowym.

- Ale za to bogatym człowiekiem! Bogatym, znanym i wpływowym!

- Nic z tego nie rozumiem. Może jednak wytłumaczysz...

- Po wyjeździe Jasona Waneath zaczęła wpadać do mnie wieczorami w drodze ze szkoły. Mówiła, że tęskni za Jasonem. A że ja też za nim tęskniłem, znalazł się temat do rozmowy. Oboje czuliśmy się osamotnieni, opuszczeni, ba, nawet zdradzeni. Waneath powtarzała bez przerwy, że w czerwcu wyjdzie za niego za męża, ja jednak wiedziałem swoje. Jason nie zamierzał się z nią żenić i ona to wyczuła. Czasem oglądaliśmy razem telewizję, czasem wypożyczałem jakiś film. Parę razy podała mi drinka. Dotrzymywała mi po prostu towarzystwa, tak jak kiedyś Melba.

- A Neva tego nie wyśledziła?

- Waneath przychodziła zawsze późno. Neva była już wtedy u siebie w domu, z mężem i wnukami.

- Z oglądania filmów i picia drinków nie powstają dzieci.

- Czasem jednak tak. Już ci mówiłem, że wcale nie jestem z siebie dumny. To wszystko było cholernie głupie. Kiedyś oglądaliśmy razem taki historyczny film o królu Anglii, który miał czterech nieudanych synów. I wtedy Waneath powiedziała, że powinienem się ożenić z młodą babką, która urodzi mi spadkobierców, a was wydziedziczyć. A przecież nie jestem za stary na synów.

- Nie jesteś za stary na ożenek ani na synów.

- Właśnie. - Odwrócił wzrok. - Teraz, gdy patrzę na to wszystko z perspektywy czasu, widzę, że te drinki Waneath były za mocne. Ona sama też zresztą sporo wypijała. Poncz smakuje jak sok owocowy, ale zwala z nóg. Po kolejnym drinku Waneath

powiedziała, że to ona powinna mi dać tych synów, na złość Jasonowi. A potem cała sprawa wymknęła mi się spod kontroli. Do dziś nie wiem, czy ona to wszystko zaplanowała. Mówili, że to poszukiwaczka złota. Może wolała mnie niż czekanie na Jasona... - Odetchnął głęboko - Poza tym po mnie dziedziczyłyby pieniądze dość szybko. W każdym razie uciekła stąd tamtej nocy jak przerażony kot. Następnego dnia zatelefonowałem do niej i powiedziałem, że chyba nie powinna mnie odwiedzać o tak późnej porze.

- Jak to przyjęła?

- Zrobiła parę zgryźliwych uwag, ale tak naprawdę to chyba odetchnęła z ulgą. Myślę, że ją po prostu poniosło. Wyobraziła sobie pewnie, że jest panią na Long Pond... rozumiesz.

- Domyślam się - mruknął David i popatrzył na portret nad kominkiem. Czy Dub naprawdę nie dostrzegał związku między tym, co usiłowała mu zrobić Waneath, a planami Melby?

- Strasznie mi zaschło w gardle. Daj mi coś do picia, dobrze? - poprosił Dub.

Gdy w chwilę później odbierał od Davida wodę z lodem ręka drżała mu bardzo mocno.

- Opowiedz mi o tamtej nocy.

- Nie miałem zielonego pojęcia, że ona jest w ciąży. Musisz mi uwierzyć!

- A co byś zrobił, gdybyś wiedział?

- Zaproponowałbym jej małżeństwo. Ale nigdy nie dała mi szansy. Dopiero wtedy...

- Więc jednak ją zabiłeś?

- Nie. Powtarzam ci już po raz któryś, że to był wypadek. Nie chciała mnie słuchać. Biegła tylko po schodach w górę, trzymając w rękach buty... Dostała ataku hysterii. Krzyczała, że zniszczyłem jej życie. Chyba chciała mnie walnąć tymi butami, ale nie zdążyła. Wiesz, jaki śliski jest ten cholerny marmur? Jak szkło. A ja stałem na górze z otwartymi ustami. Mniej więcej w połowie drogi straciła równowagę. Gdyby nie te buty, może zdołałaby się chwycić poręczy, ale tak... Puściła je w ostatniej chwili, za późno. Pewnie wtedy nadłamała sobie paznokiec, który później odpadł jej w

samochodzie. Kiedy uderzyła głową o stopień, rozległ się straszny huk. Jakby nastąpił koniec świata.

- Dlaczego nie zatelefonowałeś po policję? Pokręcił głową.

- Bo najpierw nic jej nie było! Ześliznęła się z kilku schodków; kiedy jednak zbiegłem na dół, siedziała na podłodze i trzęsa się z przerażenia, ale nawet nie płakała. Posadziłem ją na krześle przy wejściu. Nie było krwi. Powiedziała, że na pewno nabiła sobie straszego guza i zaczęła się zastanawiać, jak wytłumaczy go rodzicom. Pomogłem jej włożyć buty, stopy miała całe w błocie. Kręciła głową i patrzyła na mnie trochę nieprzytomnym wzrokiem. Powiedziałem, że zabieram ją do Jackson.

- Do szpitala?

- Tak. Najpierw nie chciała jechać, ale kiedy wstała, Stwierdziła, że kręci się jej w głowie. Wsadziłem ją do samochodu i ruszyliśmy w drogę. Siedziała koło mnie z głową opartą o siedzenie, oczy miała zamknięte. Cały czas próbowałem z nią rozmawiać, ale po jakiejś minucie przestała odpowiadać. Pomyślałem, że zemdląca. Nigdy w życiu się tak nie bałem.

Dub westchnął ciężko.

- Zatrzymałem się przy grobli, tam, gdzie nie ma drzew. Księżyc oświetlił wnętrze samochodu. Nachyliłem się nad Waneath... Widziałem już nieraz śmierć, Davidzie. Wiem, jak wygląda nieboszczyk. I ona nie żyła. Miała otwarte oczy i usta, nie wyczuwałem pulsu. - Ukrył głowę w dłoniach. - Była taka zimna...

- A więc wyniosłeś ją z auta i zostawiłeś na grobli? Dlaczego nie pojechałeś do szpitala?

- Nie mogłem. Nie rozumiesz? Co bym im powiedział? Że dziewiętnastoletnia dziewczyna spadła ze schodów w moim domu? Że była ze mną w ciąży? Nie mogłem się wplątać w taką aferę.

- Ale Jasona mogłeś w nią wplątać?

- Sądziłem, że uznają to za wypadek. Wiesz, pirat drogowy potracił kobietę i uciekł z miejsca wypadku. Zresztą, sam już nie wiem, co myślałem. Chciałem tylko uciec jak najdalej. Nie przyszło mi do głowy, że zrobią w to Jasona. Przysięgam na wszystko!

- Potem jednak, gdy Jason został aresztowany, też nie przyznałeś się do winy.
- Nie mogłem. Zresztą wierzyłem, że odstąpią od zarzutów.
- Żyjesz w jakimś wirtualnym świecie, gdzie wszystko odbywa się tak, jak ty sobie tego życzysz.

- Nic w moim życiu nie odbyło się zgodnie z moją wolą, do cholery! Pragnąłem podróżować, a nie pracować na farmie u boku nie kochanej żony i córki, której nie potrafiłem okiełznać. - Wyciągnął rękę do Davida, w jego oczach błyszczały łzy. - Tylko ty mi się udałeś. Ty i Jason. A teraz straciłem was obu tak samo jak Long Pond.

- Musimy to jakoś załatwić - oświadczył David.

- A więc mi wierzysz?

- Tak, ale wątpię, czy ktokolwiek inny w ogóle zechce tego słuchać.

- Pójdę na policję. Opowiem, co się stało.

- Za późno. Stwierdzą, że po prostu bronisz Jasona. - Sięgnął po słuchawkę. - Sprowadzimy tu Kate. Ona nam powie, co robić.

- Nie! - ryknął Dub. - Żadna baba nie będzie ratowała mojego tyłka!

- Już nie masz wyboru!

- Nie! - Dub wstał i cofnął się dwa kroki, czerwieniejąc ze złości. Nagle w jego oczach pojawiło się przerażenie i wyraz bólu. Jedną ręką chwycił się za serce, drugą wyciągnął do Davida.

- Chłopcze... - wykrztusił i upadł twarzą na podłogę. David dopadł go jednym susem i przewrócił na plecy.

Dub oddychał z trudem, jego twarz wykrzywiało cierpienie.

- Boże, umieram - jęknął.

- Ani mi się waź! - syknął David, po czym sięgnął po stojący na biurku telefon i wybrał numer pogotowia.

Dub ścisnął go za rękę tak mocno, że omal mu jej nie złamał. David skrzywił się lekko, lecz odwzajemnił uścisk.

- Obiecuj mi - szepnął - że nigdy nie opuścisz Long Pond.

- Dub...

- Obiecuj... Boże, jak boli. - Dub wygiął plecy w łuk. - Proszę, obiecuj.

- W porządku - westchnął David. - Obiecuję.

- Powiedz to całym zdaniem.

- Nigdy nie opuszczę Long Pond.

Dub przymknął oczy, ból na chwilę złagodniał. Z oddali dobiegło ich wycie karetki.

- Testament... - szepnął. - Dla ciebie...

- Nic nie mów.

- Muszę. Przeczytaj testament. - Każde słowo kosztowało go najwyraźniej sporo wysiłku. - W sejfie. - Otworzył usta, przewrócił oczami i przestał oddychać.

- Jasna cholera! - David ukląkł nad Dubem i zaczął go reanimować.

- Davidzie! - zawołała Neva, wchodząc do holu. - Co się tu...

- Raz, dwa, trzy, cztery - liczył David. Powoli tracił siły. Reanimacja okazała się zajęciem znacznie trudniejszym, niż się spodziewał. - Wpuść ich, Nevo.

Syreny umilkły, a w chwilę później David usłyszał kroki.

- Tutaj! - zawołał.

W chwilę później jego miejsce przy Dubie zajęli cisi, energiczni mężczyźni.

- Chyba miał zawał - mruknął David.

- Na to wygląda - odrzekł lekarz. - Oddycha! - krzyknął przez ramię. - Nosze!

Dwie minuty później David odprowadzał ich do wyjścia.

- Dokąd go zabieracie?

- Do Jackson. Na oddział intensywnej terapii.

- Pojadę za wami. - Kątem oka dostrzegł, że Dub kiwa do niego ręką i odsuwa maskę tlenową.

- Uspokój się. Wyzdrowiejesz.

- Pamiętaj. Obiecałeś. Przeczytaj testament.

- Nie martw się.

Popatrzył na karetkę odjeżdżającą w stronę Jackson. Wiedział, że Dub sporządził ostatnią wolę i uczynił go wykonawcą testamentu. David otrzymał również od niego pełnomocnictwo, na mocy którego miał zarządzać udziałami Duba w Long Pond. Postanowił zabrać wszystkie dokumenty z sobą, w razie, gdyby przyszło mu podejmować jakieś decyzje.

Otworzył szybko sejf i zaczął przerzucać papiery. Pełnomocnictwo odnalazł natychmiast, testamentu jednak nigdzie nie było. Położył stos papierów na biurku, nakazując sobie spokój. Przez cały czas powtarzał sobie w duchu, że Dub wyzdrowieje, ale nie łagodziło to jednak w żaden sposób poczucia winy. Czyżby to on doprowadził Duba do ataku serca?

Jest! Otworzył teczkę z napisem: „Ostatnia wola”. Dub chciał, by David ją przeczytał. Czyżby sądził, że umiera? David zawsze sądził, że jego teść będzie żył w nieskończoność. Nie chciał otwierać testamentu, ale obiecał to Dubowi.

Rozerwał kopertę, opuścił prawnicze formułki na początkowych stronach i przeszedł do części zasadniczej. Po śmierci Duba Jason miał otrzymać sto tysięcy dolarów w dniu swoich dwudziestych pierwszych urodzin. Wszystko inne - Long Pond, dom, ziemia, budynki gospodarcze, bydło - przechodziło w ręce Davida.

Przez chwilę był zbyt zdumiony, aby zrozumieć, co czyta. Potem ostrożnie złożył dokument. Odłożył go na bok wraz z pełnomocnictwem, inne dokumenty schował do sejfu. W chwili, gdy go zamykał, do pokoju weszła Neva.

- Pojechali. O dobry Boże!
- Przyrowadź Jasona.
- Nie ma go w domu. Dub wyzdrowieje?
- Nie wiem. Jason jest chyba wciąż u Jimmy'ego. Zadzwoń do niego, każ mu pojechać do Memorial Hospital.

- Ja też chcę tam być.

- Dobrze, ale najpierw znajdź Jasona. Niech cię zawiezie.

Skinęła głową, a David podbiegł do cadillaca i odjechał tak szybko, na ile starczyło mu odwagi.

Boże, modlił się w myślach, spraw, żeby Dub wyzdrowiał. Rozejrzał się wokół. Sądziłem, że tego właśnie pragnę, pomyślał, ale teraz zależy mi tylko na Kate. Nie mogę jej przywiązać do tego miejsca. Kocham ją, i dlatego muszę ją odesłać do Atlanty.

Popatrzył jeszcze raz na odbicie domu we wstecznym lusterku.

- Wiele bym za to dał, żebyś znów spłonął - mruknął pod nosem.

Rozdział 18

Kate prowadziła navigатора, Arnold zaś siedział przy niej, wpatrzony w okno. Milczał. Dziesięć minut później Kate przystanęła przy drodze pod dębowym zagajnikiem. Kilkanaście metrów dalej stał zniszczony drewniany stół i ława.

- Tu zaparkował Jason - oznajmiła.

- Wszystko to już widzieliśmy. Policja też. Pięćdziesiąt metrów dalej Kate znów zjechała na bok.

- Spójrz! - powiedziała, wskazując widok za oknem.

Od Long Pond położonego za ogromnym polem dzieliło ich co najmniej dwa i pół kilometra. Gdyby jednak, nie zważając na błoto, zdecydowali się pójść na przełaj, musieliby przebyć najwyżej kilkaset metrów. W nocy jasno oświetlony dom pełnił rolę latarni morskiej. Kate wysiadła z auta. Półtorametrowa ścieżka prowadziła prosto na dziedziniec Long Pond.

- Była tu sama - uznała Kate. - Wściekła jak osa, pewnie płakała. O podwiezienie do domu mogła prosić tylko Canfieldów.

- Sądziysz, że tam dotarła, czy też raczej uważasz, że ktoś stanął jej na przeszkodzie?

- Obawiam się, że dotarła.

- A Jason był już wtedy w domu? Kate pokręciła głową.

- Szukał Davida, nie pamiętasz? Neva zawsze wychodzi do domu po zmroku.

W domu został tylko Dub.

- Ale on przecież nie wspominał o wizycie Waneath!

- Chodź, przed rozmową z Dubem musimy ustalić parę faktów.

Pięć minut później zaparkowali pod Long Pond. Zanim zdążyli wysiąść z samochodu, na schody wybiegła Neva, nieprzytomna ze zdenerwowania.

- Pani Mulholland? Nie wie pani czasem, gdzie jest Jason?

- Wybierał się do Jimmy'ego wymienić koło zamachowe w pick-upie ojca.

- A co się stało? - wtrącił Arnold.

- Dub miał chyba atak serca. Pół godziny temu zabrali go karetką do Jackson. Ktoś musi znaleźć Jasona. Jeśli coś się stanie Dubowi, on tego nie przeżyje!

- Gdzie David? - spytała Kate, kładąc jej ręce na ramionach. - Nevo, gdzie jest David?

- Był tutaj, kiedy Dub zachorował. Na szczęście potrafi udzielić pierwszej pomocy. Boże, niech on nie umiera - jęknęła z przerażeniem w oczach.

- Jak się czuł, kiedy go zabierali?

- Nie wiem - szepnęła. - David pojechał za karetką. Ja też chcę się jak najszybciej znaleźć w szpitalu, ale najpierw powinnam wyrwać Jasona od Jimmy'ego.

- Ty ruszaj do szpitala - powiedziała Kate do Nevy, zerkając na Arnolda - a my zamkniemy dom i poszukamy Jasona. Jeśli nawet go nie ma u Jimmy'ego, to Jimmy będzie przynajmniej wiedział, gdzie go szukać.

- Naprawdę?

- Tak. Nie martw się.

Neva wyjęła kluczyki z kieszonki fartucha i pobiegła do swojej hondy. W chwilę później z wizgiem opon wyjechała na szosę.

- Nie wzięła torebki i płaszcza - zauważyła Kate.

- Poszukamy tych rzeczy i zawieziemy jej do szpitala. Obiecaliśmy też zamknąć dom. No rusz się, Kate. Nie ma czasu.

- Ale to tylko pogarsza sprawę.

Weszła za Arnoldem na ganek i do holu. Zatrzymali się oboje u stóp schodów. Arnold przykląkł, usiadł na jednym ze stopni i przesunął dłonią po kancie.

- Nie jest zbyt ostry - powiedział.

- Wystarczająco. Waneath na pewno niosła w ręku buty. I miała mokre nogi.

- Wolałbym stąd nie spaść - rzekł Arnold i popatrzył na swoją dłoń, przybrudzoną teraz lekko różowawym pyłem. - Spójrz, wydawałoby się, że Neva tak dba o te schody...

- Marmur zawsze pyli, chyba że go wywoskujesz. Ale wtedy nie da się po nim chodzić. A mokry marmur staje się śliski jak szkło. Trzymając w rękach buty, Waneath nie zdołałaby się chwycić poręczy.

- Sądysz, że spadła, czy też została zepchnięta? - spytał Arnold. - To dość ważna kwestia.

- Nie wspominajmy ani słowem o naszych podejrzaniach ani Jasonowi, ani Davidowi, dopóki nie nabierzemy pewności - powiedział, gdy dziesięć minut później wjeżdżali na dziedziniec warsztatu.

- Nie zgadzam się z tobą. Musimy powiedzieć Davidowi, ale Jasonowi nie. On ma dość zmartwień. Co zrobimy, na miłość boską, jak Dub umrze?

- Może byłoby dla niego lepiej... - mruknął Arnold.

- Arnoldzie!

- Naprawdę.

- Nikt by wtedy niczego nie potwierdził ani niczemu nie zaprzeczył.

Potrzebujemy go żywego i przytomnego, jeśli chcemy nakłonić prokuratora, żeby wycofał oskarżenie.

- Jason ci za to nie podziękuje.

- Uprzedziłam go już pierwszego dnia, że go wyciągnę z tego bagna, a jeżeli wejdzie mi w drogę, to przejadę po nim walcem. Chyba mi nie uwierzył.

- Teraz uwierzy. Jaki to będzie miało wpływ na twoje stosunki z Davidem?

- Na razie nie mogę o tym myśleć. - Wysiadła z navigatora i zaczęła brnąć przez kałuże w stronę warsztatu.

Jason i Jimmy grzebali w silniku pick-upa przy akompaniamencie rockowej muzyki dochodzącej z głośników zawieszonych pod okapem dachu. Nic dziwnego, że nie słyszeli telefonu Nevy. Porozumiewali się za pomocą języka migowego, gdyż żaden nie mógłby usłyszeć niczego prócz wrzasku.

Arnold podszedł do tunera i wcisnął wyłącznik. Cisza, jaka zaległa, wydała się im wręcz zdumiewająca.

- Hej! - Jimmy podniósł głowę znad silnika.

- Jasonie... - zaczęła Kate.

- Kate? - Patrzył na nią przez chwilę. - Coś się stało.

- Obawiam się, że tak.

- Coś z ojcem?

- Twój dziadek jest w szpitalu - powiedział Arnold.

- Co? - Jason popatrzył na nich z przerażeniem. Przez chwilę wyglądał jak bezbronne dziecko.

- To może być zawał. Chcemy cię zabrać do szpitala.

- O rany! - jęknął Jimmy. - Może ja cię zawiozę?

Jason pokręcił głową, chwycił szmatę okręconą wokół talii Jimmy'ego, wytarł ręce i przeczesał palcami włosy.

- Chodźcie! - krzyknął, ruszając pędem w stronę navigatora. - Ja poprowadzę.

- Wykluczone! - zawołała Kate, biegnąc za nim. Spojrzał na nią spod oka i wśliznął się na tylne siedzenie.

Po chwili jechali już w stronę miasta.

- Co się stało? - spytał Jason, pochylając się do przodu. - Czy on wyzdrowieje? Boże! To wszystko moja wina. Dziadek tak się o mnie martwi.

- Bzdura - zaprzeczył Arnold. - Usiądź jak człowiek i zapnij pas. Kate, masz może przy sobie chusteczki higieniczne?

- W torebce.

Arnold wyjął z torebki Kate paczkę chusteczek i podał ją Jasonowi.

- Nos masz ubrudzony smarem, wytrzyj. I może jakimś cudem włożyłeś podkoszulek pod tę usmarowaną koszulę?

Jason otarł twarz chusteczkami. Kate znów nie mogła wyjść z podziwu dla Arnolda, który najwyraźniej wiedział, jak się zachować w każdej sytuacji.

- Tak, ale nie zabrałem marynarki - odparł Jason.

- Szpital widział już gorsze rzeczy - mruknęła Kate.

- Nie możemy jechać szybciej?

- Chcesz wylądować na intensywnej opiece obok dziadka?

- On umrze?

- Neva twierdzi, że miał zawał albo wylew. Nic poza tym nie wiem. Przed przybyciem karetki twój ojciec robił mu sztuczne oddychanie.

- Ojciec... - westchnął Jason, siadając wygodnie. - W takim razie wszystko będzie dobrze. Tata na pewno go ocalił.

Kate zerknęła na Arnolda. Na ojcach ciąży naprawdę ogromna odpowiedzialność. Jason najwyraźniej uważał, że jego ojciec potrafi dokonywać cudów.

- On wie o tobie i tacie? - spytał nagle Jason.

- Dub?

- Nie. On. - Kate zobaczyła we wstecznym lusterku, że Jason wskazuje tył głowy Arnolda.

- Owszem. A dlaczego pytasz?

- Bo bardzo mi przykro z powodu dzisiejszego ranka. Dużo o tym myślałem i tata ma rację. On był zawsze samotny, nawet przy mnie. Próbowałem, ale nigdy nie potrafiłem wypełnić tej luki. Ale on na pewno nie chce wyjechać z Long Pond, a ty z Atlanty.

- Jeszcze nam daleko do takich decyzji.

- I tak trzymajcie - zasugerował cicho Arnold. - Dla dobra wszystkich zainteresowanych.

- W ogóle się mną nie przejmujcie, dobrze? Byłaś dla mnie bardzo miła i postąpiłaś tak ładnie wobec Coral Anne.

- Mam nadzieję, że nie zmienisz zdania - rzekła Kate, czując niemiły chłód w okolicy serca. - I nie martw się, Jason. Wyjdiesz z kłopotów.

- Ale za jaką cenę? - szepnął Arnold.

Kate pokręciła głową. Święta zapowiadają się coraz gorzej. Teraz pragnęła jak najszybciej zobaczyć Davida, przytulić się do niego i usłyszeć, że wszystko będzie dobrze.

Dobrze jednak nie było. Niezależnie od tego, kogo by ocaliła - Jasona czy Duba - David nie wybaczyłby jej nigdy skazania tego drugiego.

Jason dopadł ojca kilkoma susami.

- Z dziadkiem wszystko w porządku?

- Lekarze twierdzą, że wyjdzie z tego. Atak nie był groźny. - Dostrzegł Kate i poszukał jej wzroku.

- Atak serca... - jęknął Jason. - Wszystko przez tę sprawę z Waneath. To go po prostu zabija.

David pomyślał, że Jason z pewnością się nie myli...

- Dziękuję, że go przywiozłaś - zwrócił się do Kate. Skinęła głową.

- Nie ma za co. Jimmy jeszcze nie naprawił pick-upa.

- Mogę zobaczyć dziadka? David pokręcił głową.

- Jest na sali operacyjnej.

- Jak to? Myślałem... David objął Jasona.

- Usiądź, synu - powiedział i poprowadził chłopca na jedną z kozetek stojących pod ścianą. - Wiesz, że dziadek ostatnio źle się czuł?

- Tak?

- To z powodu zatoru w naczyniach. Teraz wykonują angioplastię, żeby ten zator usunąć. Jedna z arterii szyjnych jest też niebezpiecznie zwężona. Trzeba będzie zrobić drugą operację. - Popatrzył na przerażoną twarz Jasona. - To względnie proste zabiegi, wierz mi. Dziadek będzie się po nich czuł lepiej niż kiedykolwiek.

- Naprawdę?

- Powtarzam ci tylko to, co usłyszałem od lekarzy.

- Nie umrze?

- Ma duże szanse na wyzdrowienie. Powinienem był go namówić na badania już dawno, ale dałem spokój, bo nie chciałem z nim walczyć. Wiem, co on myśli o lekarzach.

- Kiedy mogę się z nim zobaczyć? - spytał Jason. David pokręcił głową.

- Nie wiem. Może poszukasz Nevy w kawiarni? Wysłałem ją tam, bo wyglądała tak, jakby sama miała zemdleć. Weź sobie coś do jedzenia i wmuś w nią przynajmniej kubek kakao. A potem zaczekajcie na mnie w poczekalni.

- Chcę zostać tutaj.

- Muszę teraz porozmawiać z twoim ojcem - powiedziała Kate, dotykając jego ramienia. - Wróc za pięć minut.

Troska w jej oczach i wyjątkowo łagodny ton wprawiły Davida w zdumienie. A w chwilę później, gdy Jason położył dłoń na dłoni Kate i skinął głową na znak zgody, David zdziwił się jeszcze bardziej.

Gdy Jason odszedł w stronę wind z rękami w kieszeniach, David poczuł się jak w pułapce. Zupełnie nie wiedział, co powiedzieć. By ratować syna, musiał wydać

Duba - lub też poświęcić Jasona dla dobra Duba. Chyba żeby przyszło mu do głowy jakieś inne rozwiązanie. Gdyby powiedział teraz Kate wszystko, czego się dowiedział, ona wykorzystałaby to natychmiast dla dobra swego klienta. Na tym polega obowiązek adwokata. Nie pozostało mu zatem nic innego jak milczeć i szukać jakiegoś optymalnego wyjścia z sytuacji. Kate usiadła na ławce i wzięła go za rękę.

- Bardzo mi przykro z powodu Duba - powiedziała. Delikatny dotyk jej palców wlał w niego nowe siły.

- Mnie też.

- Dostałam dziś wyniki autopsji - dodała cicho. - Chyba uda mi się oczyścić Jasona.

David poczuł przyspieszone bicie serca i przymknął oczy,

- Dzięki Bogu.

- Ale będę musiała oskarżyć Duba. David wyprostował gwałtownie plecy.

- Co takiego? Popatrzyła mu prosto w oczy.

- W ranie Waneath znaleziono marmurowy pył - wyjaśniła. - Mogę się założyć, że powiążą te ślady ze schodami w Long Pond.

David zamarł. Na widok jego miny Kate zmarszczyła brwi.

- O co chodzi, Davidzie? Potrząsnął głową.

- O nic. Mów dalej.

- Pamiętasz ten pierwszy dzień po przesłuchaniu w sprawie kaucji? Zawiozłeś mnie wtedy do Long Pond. Pokazywałeś mi dom, stojąc na skraju pola. W linii prostej to zaledwie kilkaset metrów od miejsca, gdzie Jason pokłócił się z Waneath.

- Więc...

- Więc Waneath poszła bosą na przełaj.

- Nie możesz być tego pewna.

- Stopy miała zabłocone, buty czyste. Poszła do Long Pond. Może chciała, żeby Dub odwiózł ją do domu. Coś się tam wydarzyło i umarła.

- Trochę pochopne wnioski, nie sądzisz? Może Dub nawet jej nie usłyszał? Nie otworzył drzwi?

- Wiedziałaś, że Waneath miała nietypowo cienką czaszkę?

Pokręcił głową.

- Uderzenie, które u ciebie wywołałoby zapewne jedynie lekki wstrząs mózgu, strzaskało jej głowę jak skorupkę jajka.

- Dub nie skrzywdziłby umyślnie żadnej kobiety.

Usłyszał, jak Arnold głęboko wciąga powietrze i zrozumiał, że się wygadał. Musi zacząć uważać, Co mówi. Potrzebował czasu, by wymyślić, jakie rozwiązanie będzie najlepsze dla Jasona i Duba jednocześnie.

- Myrlene powiedziała mi dziś rano coś, o czym wcześniej nie myślałam. Stwierdziła, że trzy najlepsze partie w mieście to panowie z Long Pond, a najlepszym kandydatem na męża według jej oceny jest Dub - z powodu majątku. Waneath natomiast rozповідаła wszem i wobec, że wyszłaby za mąż nawet za starszego mężczyznę, byleby tylko miał pieniądze i prestiż. Myślę, że uwiodła Duba, i właśnie z nim zaszła w ciążę.

David podświadomie wypuścił powietrze.

- To był wypadek.

- Co? - spytała z niedowierzaniem, prostując plecy.

- Waneath ześliznęła się ze schodów. Umarła, gdy Dub wiozł ją do szpitala w Jackson.

Przez chwilę Kate patrzyła na niego z niedowierzaniem. Potem zaczęła kręcić głową i marszczyć czoło.

- Od kiedy to wiesz? Zbył ją machnięciem ręki.

- Od niedawna.

- I kiedy zamierzałeś mi to powiedzieć? W dzień ogłoszenia wyroku na Jasona? Zerwał się na równe nogi.

- Kate, to nie tak...

- Myślałam, że się zmieniłeś - oznajmiła, odwracając się od niego. - Naprawdę. Powiedziałbyś mi kiedyś, co wiesz na ten temat, gdybym sama do tego nie doszła?

Ruszył za nią.

- Jesteś adwokatem Jasona. Potrzebowałem trochę czasu, żeby się zastanowić, co będzie najlepsze dla wszystkich - wyjaśnił, biorąc ją pod ramię.

Przystanęła i odtrąciła jego rękę.

- Trochę czasu? To znaczy ile? Ty musiałeś zdecydować? Sądziłam, że wynajęłaś mnie po to, żebym to ja podejmowała decyzje, ty natomiast miałeś dostarczać mi wszelkich niezbędnych informacji. Mówiłam ci kiedyś, że moi klienci czasem kłamią, ale ty jesteś więcej aniżeli tylko klientem. Moim obowiązkiem jest zgłosić całą tę sprawę szeryfowi, a on aresztuje Duba za morderstwo.

- Nie!

David i Kate odwrócili się jak na komendę. Jason biegł w ich stronę, rozlewając herbatę z trzymanej w ręku filiżanki.

- Nie wolno ci tego zrobić!

- Posłuchaj, Jasonie... - zaczęła Kate.

- Mój dziadek nie zabił Waneath - jęknął Jason.

- Powiedział tacie, że to był wypadek, ale o tym zadecyduje szeryf i sąd.

- On jest chory, miał te ataki, nie wiedział, co robi!

- Szeryf otrzyma wyniki autopsji i na pewno będzie chciał porozmawiać z twoim dziadkiem. - Świadomie unikała wzroku Jasona. - Ja wracam do Atlanty. Wykonałam swoje zadanie. I mam na całe życie dosyć Missisipi.

David ruszył za nią.

- Zaczekaj, proszę. Musisz mnie wysłuchać. Uniosła rękę.

- Znowu to zrobiłeś, prawda? - spytała, wciskając gniewnie guzik windy. - A już myślałam, że będziemy mogli być razem. W Nowym Jorku wolałaś się ze mną nie dzielić swoimi problemami. Teraz robisz to samo. Nie mogę żyć u boku mężczyzny, który ustawicznie mnie wyklucza ze swojego życia. - Drzwi od windy otworzyły się. - Polecę Dubowi prawnika. Arnold wyprowadzi sprawę na czyste wody. Życzę ci naprawdę wspaniałych świąt!

Kate zniknęła za drzwiami windy. Jason, David i Arnold patrzyli za nią przez chwilę w całkowitym milczeniu.

- Tato - Jason położył Davidowi rękę na ramieniu - oni nie mogą aresztować dziadka. Wszystko mi jedno, co zrobił. To stary człowiek. Musisz ją powstrzymać.

- Nie mogę - westchnął David. - Poza tym Kate ma rację. Postępuję dokładnie w ten sposób. Nie dopuszczam jej do swego życia, podejmuję decyzje za wszystkich po kolei. - Oparł się o ścianę. - Toczę sam własne bitwy. Polegam wyłącznie na sobie.

- Tak powinni się zachowywać mężczyźni - powiedział Jason.

- Ja cię tego nauczyłem?

- Tak... To znaczy nie wolno nam pokazywać innym, co czujemy. Powinniśmy zachowywać wszystko dla siebie i robić swoje. Jeśli ktoś cię przejrzy, mogą z tego wyniknąć wyłącznie kłopoty.

David przymknął oczy.

- Więc zrobiłem z ciebie tchórza.

- Tchórza? Nie. Tato, ja cię bardzo szanuję. Nie znam równie odważnego mężczyzny.

- Jestem tchórzem. Tak się boję, że nie chcę, żeby nawet moi najbliżsi zdawali sobie sprawę z moich lęków. Nie chcę, żeby wiedzieli, że ja też czasem potrzebuję pomocy, miłości, rady. Przez całe życie ukrywałem moje prawdziwe ja przed najbliższymi w obawie, że mnie opuszczą. Tak samo postępował mój ojciec, a ty też jesteś na najlepszej drodze do tego samego. Ale ja przez własną głupotę straciłem kobietę, którą kochałem, a do tego już nigdy więcej nie dopuszczę!

- Tato... - Jason popatrzył na Davida tak, jakby zobaczył go po raz pierwszy w życiu. - Tato, ty mnie przerażasz.

- Świetnie. Między innymi na tym polega dorastanie. Widziałem, jak moja matka niszczy ojca, ilekroć on opuszcza gardę, i przysięgłem sobie, że ja nigdy na to nie pozwolę. Ja też się boję i bardzo mi brak Kate. Tym razem nie pozwolę jej odejść. I nawet jeśli będę musiał w tym celu opuścić Long Pond, Duba i na chwilę ciebie, to i tak zamierzam w ten sposób postąpić. Cały ciężar spoczywa teraz na twoich barkach, synu. Wiem, że jesteś wystarczająco silny, żeby dać sobie radę beze mnie. - Odwrócił się do Arnolda. - Możesz tu zostać z Jasonem? Muszę znaleźć Kate.

- Idź. Wy jesteście naprawdę dla siebie stworzeni. Drugiej pary takich wariatów ze świecą szukać...

Wychodząc na szpitalny parking, Kate wciągnęła rękawiczki. Zamierzała zostawić wyniki sekcji w biurze szeryfa, wynająć auto w motelu i wrócić natychmiast do Atlanty. Arnold może przecież spakować i zabrać jej rzeczy.

Ona i Alec nie byli wprawdzie wielkimi kochankami, ale świetnie się rozumieli. Alec dzielił z nią zarówno problemy, jak i triumfy. Kate nie mogła się już pogodzić z innym zachowaniem mężczyzny, z którym łączył ją związek emocjonalny.

Otwierając samochód, zobaczyła swoje odbicie w bocznym lusterku. Włosy miała w nieładzie, wypieki na policzkach. Nagle poczuła dziwną miękkość w kolanach. Otworzyła szybko drzwiczki auta i opadła na siedzenie.

I kto tu mówi o starych nawykach?! Oskarżyła Davida o to, że postąpił tak samo jak przed dwudziestoma laty, a ona sama jak się niby zachowała? Czy dała mu szansę na wytłumaczenie? Czy choć pozwoliła mu powiedzieć, kiedy poznał tajemnicę Duba?

Nie, po prostu uderzyła w wysokie „c” i pobiegła z krzykiem do windy. A teraz zamierza podwinąć ogon pod siebie i uciec do Atlanty. Uciec od jedynej mężczyzny, jakiego kiedykolwiek kochała i mogła kochać! Jakiś cichy głosik w jej duszy podpowiedział: „I który kocha ciebie”.

Mój Boże. I to ona śmiała perorować na temat odpowiedzialności i strachu...

A co z akceptacją?

Właśnie, pomyślała. Pomówmy o akceptacji. Czy dlatego uciekła? Zrobiła z igły widły? Tak, by nie musiała stawiać czoła miłości? Czy kochała go naprawdę jedynie wówczas, gdy był silny, idealny i robił to, co należało? Czyli postępował właściwie według zasad Kate? Dokonywał wyboru, jakiego ona by dokonała? Gdy starał się upodobnić do jej ideału mężczyzny?

Czy jednak kochała go wtedy, gdy ponosił klęski? A czy on kochał ją zawsze, niezależnie od sytuacji, czy też jedynie warunkowo?

Ruszył tyłek, Kate, wracaj na górę, mruknęła do siebie w duchu. W tej samej chwili zobaczyła, że David biegnie przez parking. Zamarła.

- Nie wyjedziesz, zanim sobie wszystkiego nie wyjaśnimy! - krzyknął.

- Nie wyjadę i kropka - odparła.

- Co? - Zmarszczył brwi z niedowierzaniem. Gdy stanęła przed nim, opierając się o karoserię, dodał: - Właśnie się dziś dowiedziałem, że po śmierci Duba dziedzicze Long Pond.

Zamrugnęła oczami. Nie tak sobie wyobrażała tę rozmowę.

- Chcesz, żebym wynajął innego adwokata. Zgoda - ciągnął - ale nawet gdybym miał cię zwięzać i wtrącić do piwnicy do czasu rozwiązania tej sprawy, to i tak to zrobię. Potem odejdę z Long Pond i udam się tam, gdzie zechcesz. Będę robił, co każesz. Nie zamierzam utracić cię po raz drugi, a nawet jeśli ci się to nie podoba, to będziesz się po prostu musiała z tym pogodzić. Jasne? - dokończył zdyszany.

- Sądziłam, że Long Pond wiele dla ciebie znaczy - powiedziała o wiele bardziej zaczepnie, niż zamierzała. Tak naprawdę poczuła jednak miłe ciepło w okolicy serca.

- Mnie się też tak wydawało. Uwielbiam gospodarować na farmie, ale ciebie kocham bardziej. Jeśli będę musiał ukończyć kursy ogrodnicze albo komputerowe, proszę bardzo, ale nigdy się ciebie nie wyrzeknę i nie pozwolę, żebyś mnie odtrąciła.

- A co z Jasonem?

- Jason już niedługo rozpocznie własne życie. Jeśli Dub będzie musiał pójść do więzienia, nie wiem, jak się wywiążę ze swoich innych zobowiązań, ale jakoś dam sobie radę, nawet gdybym musiał dojeżdżać z Atlanty. - Wbił w nią wzrok. - No powiedz coś, do diabła!

Para starszków przechodząca właśnie przez parking popatrzyła na nich podejrzliwie. David przez chwilę sądził, że mężczyzna spyta Kate, czy aby nie potrzebuje pomocy, ale żona starszego pana szepnęła mu coś do ucha i oboje odeszli.

- Dobrze, Davidzie - rzekła potulnie Kate.

- Co takiego?

- Przepraszam cię za to, że krzyczałam i uciekłam.

- To mi jakoś do ciebie nie pasuje - mruknął, patrząc na nią podejrzliwie.

- Bycie kochaną jest bardziej niebezpieczne niż miłości jako taka.

- A więc wreszcie przyznałaś, że cię kocham? Nigdy przedtem ci się to nie zdarzyło.

Pokręciła głową.

- Nigdy przedtem w to nie wierzyłam.

Porwał ją w ramiona i pocałował - namiętnie i czule.

- Ale jeśli znów kiedyś coś przede mną ukryjesz, to cię załatwię.

- I potem uciekniesz?

- Nie, nie ucieknę. Uprzykrzę ci tylko życie. Mam dość odchodzenia.

- Dopóki śmierć nas nie rozłączy?

- Czyżbyś znów prosił mnie o rękę? - wykrztusiła.

- Pobierzemy się w Boże Narodzenie. A ty włóż ostrokrzew we włosy. - W chwilę później wrócił na ziemię. - Ale na razie będę musiał do ciebie dojeżdżać, dopóki nie wyjaśni się ta cała sprawa z Dubem. Przeprowadzę się na dobre dopiero wtedy, kiedy on będzie w stanie sam gospodarować w Long Pond.

- Wykluczone. Czy ty naprawdę sądzisz, że nie jest mi wszystko jedno, gdzie zajmuję się prawem? Mogę robić to wszędzie - w Atlancie, Jackson, Missisipi. Nawet w Athenie. Najbardziej liczą się dla mnie ludzie, których reprezentuję, a nie honoraria. Pieniądzy mam dość, brak mi natomiast miłości.

- Nie mogę pozwolić, żebyś...

- Znowu zaczynasz? Daj sobie spokój!

- I jeszcze tyle spraw musimy załatwić - powiedział smętnie.

- Z pewnością. Mamy niecałe trzy tygodnie na uwolnienie Jasona od zarzutów, przekonanie szeryfa i prokuratora, żeby oskarżyli Duba wyłącznie o utrudnianie śledztwa, sprowadzenie go do domu na rekonwalescencję, znalezienie firmy prawniczej, z którą mogłabym współpracować, i przygotowania do ślubu.

Rozszerzyła oczy z przerażenia.

- Boże, jeszcze święta! - jęknęła.

Rozdział 19

Wigilijny poranek był jasny, słoneczny i o wiele bardziej mroźny niż zwykle.

- To dobrze, że możesz pojechać na lotnisko po Arnolda i moją mamę. Jestem ci za to bardzo wdzięczna - rzekła Kate do Jasona, gdy kończyli śniadanie. - Ale nie prowadź jak wariat.

- Jasne - uśmiechnął się chłopiec.

- Moja matka może cię nawet walnąć torebką po głowie. Ostatnio nabrała sił.

- Ciekawe... Może to rodzinne - rzucił Jason z niewinną miną. - Bardzo mi przykro, że dziadek i babcia nie mogą przyjechać.

Kate nie była wcale pewna, czy jej również jest przykro. Wiedziała, że ojciec Davida bardzo się cieszy z ich ślubu, ale matka nie podzielała chyba radości swego małżonka. Sprawa miała się jednak wyjaśnić dopiero na wiosnę, gdyż wtedy właśnie państwo Canfield wybierali się do nich z wizytą. Na razie Kate mogła odetchnąć z ulgą. Po przyznaniu się Duba do winy w mieście znów zaczęło huczeć. W tej sytuacji Kate zdecydowanie wolała uniknąć spotkania z teściami.

- Gdzie tata? - spytał Jason. - I czy zamierzasz zjeść tę ostatnią grzanekę?

- Pojechał do dziadka. Nie, nie zamierzam.

- Świetnie. - Jason sięgnął po grzanekę i polał ją miodem. - Po co pojechał?

- Dub chciał z nim omówić jakąś sprawę.

- Neva proponuje, żebyśmy jutro zjedli świąteczny obiad około czwartej, jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko temu. No bo przecież będziecie zaraz po ceremonii i w ogóle...

- Świetnie. - Oparła policzek na rękę. - Jesteś pewien, że akceptujesz nasze małżeństwo?

- Jasne. Ocaliłaś nam wszystkim tyłki. Następnym razem, jak mnie aresztują, nie będę się martwił. Dobrze mieć prawnika w rodzinie.

- Przestań opowiadać głupstwa. Poza tym nikomu nie ocaliłam tyłka. Twój dziadek będzie musiał przepracować społecznie sto godzin, przeżył gehennę, a już

najgorzej czuł się wtedy, gdy błagał Talleyów o wybaczenie. Że już nawet nie wspomnę o horrendalnej grzywnie.

- Ale nie poszedł do więzienia.

- Bo zarzucono mu tylko niepowiadomienie policji o wypadku i pozostawienie ciała zmarłej przy drodze.

- Chociaż ciąży na nim znacznie większa odpowiedzialność - przyznał Jason.

- Ale nie według prawa. - Położyła mu rękę na ramieniu. - Przykro czasem dostrzec, że nasi idole mają gliniane nogi.

- I tak go kocham. To mój dziadek. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak mam dosyć tej całej afery - dodał po chwili.

- Domyślam się. Minie sporo czasu, zanim wszystko wróci do normy.

- Tata nie zrobił nic złego, ty też nie. Poza tym Neva mówi, że wystarczy kolejny skandal, żeby wszyscy zapomnieli o Canfieldach. - Westchnął głęboko. - Oby się nie myliła!

- Ja również bardzo bym sobie tego życzyła. Ale pamiętaj, że są święta i nic nie może nam ich zakłócić. Coral Anne wybiera się na ślub?

- Owszem. Pani Talley dostała szału, ale Coral Anne postawiła na swoim.

- Bardzo się cieszę. Ale teraz zmykaj. Muszę się porozumieć z dostawcą żywności i kwiaciarnią. Chcę też zapakować kilka prezentów, a potem pójść do fryzjera. Do zobaczenia o siódmej. I nie wpakuj mojej matki do rowu.

- Proszę - rzekł Dub, wręczając Davidowi dokument oprawiony w niebieskie okładki. - Selig właśnie mi to dostarczył.

- Co to jest?

- Pełnomocnictwo na moje udziały w Long Pond. Teraz kolej na ciebie.

- Posłuchaj...

- Przez jakiś czas nie będę mógł odpowiadać na żadne pytania, a tym bardziej wtrącać się do twoich decyzji.

- Tylko dlatego, że musisz pracować w komisji...

- Nie. Z tym uporam się w miesiąc. Ale... czuję się trochę winny, bo zrobiłem coś za twoimi plecami. Coś, czego pewnie nie poprzysz.

- Co znowu?

- Skoro zrezygnowałeś z wyjazdu do Chin, ukradłem ci pomysł i sam się zgłosiłem do tych facetów. Chcą, żebym przyjechał na trzy miesiące, już na wiosnę. Na razie chcemy sprawdzić, czy takie szkolenie w ogóle ma sens. Jeszcze nie podjąłem żadnych ostatecznych decyzji.

- To wspaniale! - wykrzyknął David. - Może będziesz miał jednak okazję zobaczyć świat?

- Właśnie tak sobie pomyślałem. Nie jesteś na mnie zły?

- Bardzo się cieszę, chociaż będzie nam Ciebie brakowało. Może namówię Kate na wyjazd? Moglibyśmy Cię odwiedzić.

- Kapitalny pomysł!

- Ale co się stanie z Long Pond?

- Ty będziesz zarządzał farmą.

- Nie chodzi mi o farmę, tylko o dom.

- Domem zajmie się Neva. Chyba że zechcecie tu zamieszkać.

- W żadnym wypadku.

- Nie oczekiwałem innej decyzji. Zresztą, nie wyjeżdżam na zawsze. Long Pond zaczeka na Jasona, jeśli kiedykolwiek zechce wrócić na stare śmieci. Jeśli nie, będzie mógł spędzać tu wakacje.

- To duża odpowiedzialność - mruknął David.

- Przecież od dziesięciu lat i tak ty właściwie tutaj rządzisz. A ja spodziewam się zysków. Nie jestem kompletnym idiotą.

- Kompletnym może nie, ale...

- Niech to będzie moja pokuta. Ufundowałem też stypendium imienia Waneath dla najzdolniejszych maturzystów Atheny. Dzięki temu, jeśli z jakichś nie znanych mi powodów państwo Talley nie wyślą Coral Anne na dobry uniwersytet, będę przynajmniej miał pewność, że ona tam trafi i bez ich pomocy. A jeśli Talleyowie zapłacą, niech studiuje ktoś inny.

- Świetny plan.

- Musiałem się jakoś zrehabilitować.

- Lekarze twierdzą, że nie wiadomo, jak te zatory mogły wpływać na twoją zdolność myślenia. Chorowałeś już od jakiegoś czasu, a ja powinienem był cię nakłonić do leczenia choćby siłą.

- Nie chciałem wiedzieć, co mi dolega. I nie znoszę lekarzy. Ale przecież nie byłem szalony, więc odpowiadam za wszystko, co się stało. Muszę teraz spokojnie się nad tym zastanowić i dlatego wyjeżdżam. Poza tym wielu ludzi bardzo niechętnie mijają mnie na ulicy... A teraz napijmy się bourbona i przypieczętujmy umowę.

- Boisz się? - spytał Arnold.

Siedział w pokoju motelowym, który przed jego nadejściem Kate wykorzystwała jako przebieralnię.

- Jestem przerażona. Jak tam moje włosy?

- Skąd ja mogę wiedzieć? Na pewno nie chcesz powymyślać tego zielska?

- Ostrokrzewu? To tradycja. Na wszystkie śluby z Davidem Canfieldem wkładam we włosy ostrokrzew.

- Skoro tak...

- Arnoldzie, czy ty na pewno chcesz się razem ze mną przenieść do Whitmana, Tarbera i McDonougha? Sądzę, że załatwiłabym dla ciebie awans w starej firmie.

- Przecież nie wiedziałbym, co robić, gdybyś nie rozstawiała mnie po kątach. - Splótł dłonie, opierając je o kark. - Właściwie nigdy nie przepadałem za Atlantą. Poza tym Pink Tarber o wiele lepiej płaci.

- Musimy jeszcze tylko zasłużyć na nasze pensje. Damy radę?

- Ja już przyjąłem dla nas sprawę. Błąd w sztuce lekarskiej. Zajmiemy się tym natychmiast po twoim powrocie z miesiąca miodowego.

- Miesiąca miodowego? Podczas miesiąca miodowego David chce mnie nauczyć prowadzić kombajn!

- A mówiłem, że niedługo będziesz chodziła po polu za pługiem. - Zerknął na zegarek. - Chodź. Zbliża się godzina twego przeznaczenia. Za kwadrans mamy być w kościele.

- Boże, Arnoldzie, chyba rozplacę się ze szczęścia!

Mały kościółek był już przystrojony na pasterkę. Dub, najwyraźniej oczarowany panią Hillman, zajął miejsce w pierwszym rzędzie i odgrywał

dżentelmena z Południa. Za nimi siedziała Myrlene, jej matka i Jimmy Viccolla. David i Kate zdecydowali się na skromną uroczystość, więc oprócz nich zaprosili jeszcze tylko Coral Anne.

Coral Anne wyglądała ślicznie. Schudła trochę i wzięła sobie do serca uwagi Juanity na temat włosów.

Jason stał obok ojca. Patrząc na nich, Kate po raz kolejny doszła do wniosku, że są do siebie niezwykle podobni. Jason już nie był chłopcem sprzed paru tygodni. Podobnie jak ojciec zmądrzał, ale trochę posmutniał. Kate modliła się w duchu o to, by dalsze życie okazało się dla niego łaskawsze.

Gdy rozbrzmiała muzyka, David popatrzył na Kate, która zaczęła iść wzdłuż nawy, by spotkać się z nim przy ołtarzu. Po drodze oddała matce książeczkę do nabożeństwa i stanęła obok Davida. A kiedy ksiądz rozpoczął ceremonię starą jak świat, David nachylił się do Kate i powiedział:

- Tym razem na zawsze. Wesołych Świąt, kochanie.

